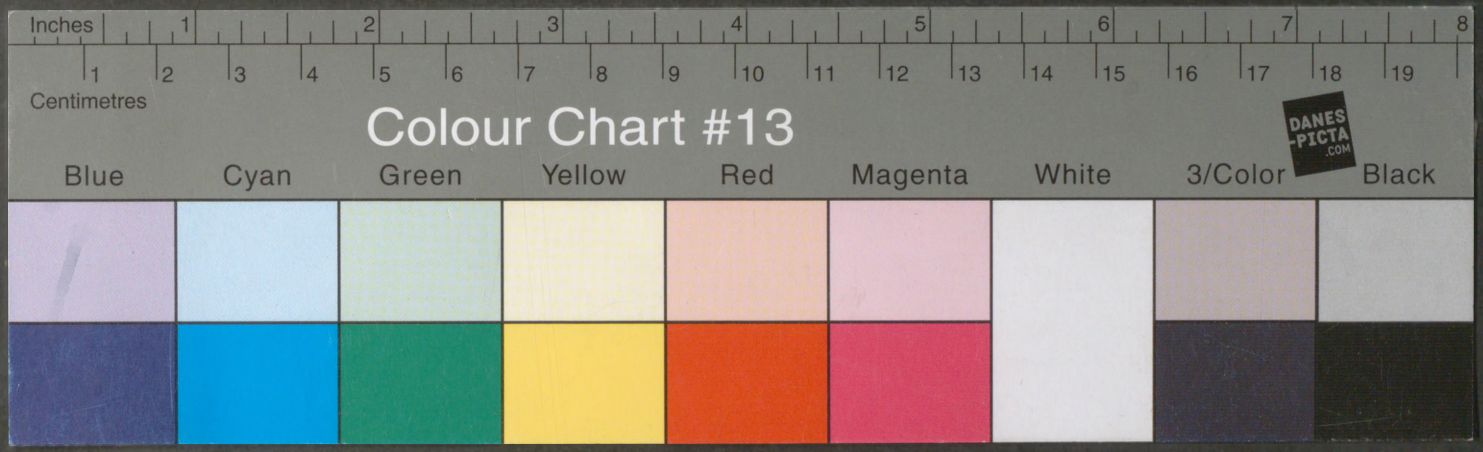

Grey Scale #13
R G B WH GR BL
C M Y K
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
DANES-PICTA.COM


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19
Colour Chart #13
DANES-PICTA.COM
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black



POGLĄDY PEDAGOGICZNE ADAMA MICKIEWICZA

W TYMŻE CYKLU

ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE

wyszły dotychczas następujące książki:

F. KIEFFER T. M. Autorytet w wychowaniu domowym i szkolnym. Przekład Karoliny Bobrowskiej.
Cena zł 5.—

J. DE LA VAISSIÈRE T. J. Teoria psychoanalityczna Freuda. Studium z psychologii pozytywnej. Przekład M. i Z. Ziembińskich.
Cena zł 3.20

M. S. GILLET Z. K. Kształtowanie charakteru. Przekład autoryzowany Jadwigi Suchodolskiej.
Cena zł 3.—

PROF. DR W. RUBCZYŃSKI. Problem kształtowania charakteru.
Cena zł 2.50

W PRZYGOTOWANIU

DR M. FASSBENDER. Królewski kunszt woli. Przekład I. S.

TEGOŻ AUTORA:

1. Gabriel Tarde's: Gesetze der Nachahmung. Muenchen 1903.
2. L. Cl. de Saint-Martin, F. von Baader und A. Mickiewicz im Kampfe gegen die moderne Philosophie. Berlin 1905.
3. Der entwicklungsgeschichtliche Gedanke bei Herder. Poznań 1906.
4. O posłannictwie narodów europejskich. Pomysły do filozofii dziejów Francji, Niemiec i Polski. Inowrocław 1909.
5. August Cieszkowski: O ochronach wiejskich. Z przedmową Ludwika Posadzego. Wyd. 4. Poznań 1922
6. Włodzimierz Sołowjew: Krótka powieść o Antychryście. Z rosyjskiego tłumaczył, wstępem i przypisami opatrzył Ludwik Posadzy. Poznań 1924.
7. Nieznane listy Adama Mickiewicza do Konstancji Łubieńskiej. Z autografów wydał i wstępem poprzedził Ludwik Posadzy. Poznań 1924.
8. Polska nie ma czasu czekać... (Przyczynek do filozofii dziejów). Poznań 1926.
9. O wychowaniu młodzieży włościańskiej. Rozprawa wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie jubileuszowym Związku Poznańskich Kółek Rolniczych w 1926 roku. Poznań 1926.
10. Odrodzić Polskę w Chrystusie. Zagadnienia religijne, wychowawcze i społeczne. Poznań 1928.
11. Stanisław Jachowicz: Powiastki i Bajki. Z ilustracjami. Zebrał i wstępem poprzedził Ludwik Posadzy. Poznań 1934. (Biblioteka Wychowania Przedszkolnego Zeszyt XII).
12. Wpływ wychowawczy pielęgnowania roślin. Z portretem Stanisława Jachowicza. Poznań 1938.

M O T T O:

„Jakże dajemy prawdę innym? Czy tylko ją powtarzając? Nie, oto przelewając w nich rozkosz, jakiej każdy doświadcza z uczucia prawdy, przejmując ich tym ogniem, którym sami płoniemy..."

*

„Zrób pierś twoją na kształt dzwonu: póki serce dzwoni, niech usta mówią, gdy zamilknie i ty zamilcz".

*

„Prawda chodzi po świecie w postaci światła nie w postaci systemu filozoficznego".

ADAM MICKIEWICZ



ADAM MICKIEWICZ
(Nieznany portret pędzla Jana Dułkiewicza)

DR LUDWIK POSADZY

POGLĄDY PEDAGOGICZNE ADAMA MICKIEWICZA

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ – WARSZAWA – WILNO – LUBLIN

Nieznany portret Adama Mickiewicza, który tu umieściliśmy, jest własnością p. Anieli Koehlerówny w Poznaniu. Malował go Jan Dutkiewicz, malarz wielkopolski (*1818 w Chociszewie † 1902 w Inowrocławiu). Na ten portret zwrócił uwagę p. dr Witold Dalbor w Kurierze Poznańskim w numerze 227 z r. 1929 artykułem: „Nieznany portret Mickiewicza w Poznaniu". Poważny talent malarski Dutkiewicza ocenił Ks. prof. Szczęsny Dettloff w dodatku do Kuriera Poznańskiego nr 249 r. 1916 w artykule: „Jan Dutkiewicz zapomniany malarz wielkopolski".

Dutkiewicz malował ten portret w roku 1897. Poecie nadał pozycję, jaką ma on na obrazie Romana Postępskiego. Musiał zatem widzieć albo oryginał Postępskiego, z którym się przyjaźnił, albo mieć przed sobą szkic Schiassiego, który reprodukował Stanisław Tarnowski w książce: „Nasze dzieje w ostatnich stu latach" 1895 str. 89 oraz Tadeusz Pini na czele t. VI Dzieł wszystkich Adama Mickiewicza. Lwów.

Jeżeli pozycję przejął Dutkiewicz od Postępskiego, to nadał twarzy poety wyraz odrębny i wlał w nią więcej łagodności, pogody i uduchowienia. Zapewne utrwalił w rysach i własne wrażenie, jakie odniósł, gdy patrzył na Mickiewicza przed laty. W liście z lutego r. 1898 do radcy Koehlera pisze, że znał poetę: ...„dużo tułałem się po świecie, miałem sposobność poznania i widzenia niejednej znakomitości, a pomiędzy tymi znakomitościami i naszego wielkiego wieszcza podczas rocznicy listopadowej w kościele św. Magdaleny w Paryżu. Postać jego utkwiła mi w pamięci, byłem blisko stojącego i mogłem go obserwować. Gęsta czupryna siwych włosów, pokrywająca jego głowę, młodszą wprawdzie od portretu, gdyż było to przed 50 laty, zresztą rysy te same. Dużo portretów znajduje się zupełnie niepodobnych. Malarza Wańkowicza znałem osobiście... i przez niego oryginał wieszcza malowany widziałem".

9806/1

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha S. z o. o. w Poznaniu. Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta". 1938.

WSTĘP

Aby w jasnym świetle przedstawić poglądy pedagogiczne Adama Mickiewicza, musimy najpierw ściśle określić pewne pojęcia, którymi w tej pracy posługiwać się będziemy. Co znaczy: wychowywać, uczyć, oświecać, kształcić? Te i tym podobne zabiegi pedagogiczne nauczyciela względem ucznia należy nam wyraźnie rozgraniczyć. Porozumienie z czytelnikiem nieodzowne, jeżeli w świetle tych pojęć jakby w zasięgu promienistych reflektorów jasno i dobitnie uwydatnić chcemy tak poglądy jak i czynności wychowawcze Mickiewicza.

Wychowywać znaczy tyle co wpływać pobudzająco na rozwój drugiego człowieka. Ten wpływ powinien być świadomy, systematyczny i ciągły. — Duch człowieczy w dziecku jako zalążek spoczywający rozwija się tylko przez to, że duch już rozwinięty nauczyciela we właściwym czasie, we właściwej formie i we właściwym stopniu pobudzająco na dziecko oddziaływa.

W tym działaniu, jeżeli się odbywa prawidłowo pod względem wychowawczym, wzrusza się serce, przekonywa rozum i nakłania wola. Mówimy, że wola się nakłania a nie doznaje gwałtu ani się łamie, bo wola jest charakterem człowieka, a nauczyciel

usilnie o to zabiegać powinien, aby uczeń na nowy stopień rozwoju wstąpił dobrowolnie. Tę zasadę znali już starożytni: „Bogowie niewolnikowi połowę duszy natychmiast odbierają", mówi Homer. „Maxima debetur puero reverentia" jest hasłem pedagogiki rzymskiej. Tak Grek jak Rzymianin przestrzegają przed gwałtem pedagogicznym, bo im chodzi o wychowanie wolnego człowieka.

Każdy zatem wpływ wychowawczy powinien być aktem usamodzielniającym i wyzwalającym tego, który wpływ przyjmuje. Gdzie nauczyciel albo w niewłaściwym czasie albo w niewłaściwej formie lub w stopniu niewłaściwym zabieg wykonał, wykraczając przeciw taktowi pedagogicznemu, tam wstrzymuje się lub paczy prawidłowy rozwój ucznia.

Jeżeli zaniedba on moralną stronę charakteru, całą uwagę poświęcając rozwojowi cielesnemu ucznia, już to nie będzie wychowanie, ale hodowla, jak hodujemy rośliny i zwierzęta. Jeżeli w akcie pedagogicznym za silnie zaznaczać się będzie przymus fizyczny, już to nie będzie wychowanie, ale tresura lub musztra. Ile razy wpływ nauczyciela na ucznia będzie zbyt natarczywy, siła sugestywna jego powagi nadmiernie się uwydatni, tam arcyważny proces w ośrodkach woli prawidłowo się nie dokona. Nauczyciel wtedy ucznia sugestionuje, wmawia w niego lekcję, ale go nie wychowuje. Wreszcie może się zdarzyć, że nauczyciel zamiast działać na wolę jako centralną władzę w człowieku, główną uwagę poświęca władzom peryferycznym, albo, jak

mówi Mickiewicz, „planetarnym" i rozumuje z uczniem albo uczy go na pamięć mechanicznie.

Ulegając tak pokusie racjonalizmu, nauczyciel nie wpływa wyzwalająco na całego człowieka, duszy jego w samym jej rdzeniu nie przeobraża, ale wyzwala tylko sam rozum.

Nie chodzi bowiem w wychowaniu o byle jaką zmianę, ale o rozwój człowieka; nie na tym zależy wychowanie, aby duch jego stał się byle jak czynny, ale duch koniecznie powinien stawać się twórczym. Twórcze zaś może być tylko to, co jest swoiste, co jest wierne prawu wewnętrznemu swej osobowości.

Tę swoistość w uczniu czyli jego osobowość winien każdy akt pedagogiczny budzić, rozwijać, wzmacniać i uświęcać[1]).

Wynika z tego, że każde rzetelne nauczanie powinno być jednocześnie wychowywaniem. Światło,

[1]) Akt pedagogiczny jest w pewnym względzie aktem religijnym, nauczyciel zaś spełnia w pewnej mierze urząd kapłański względem wychowanka, co jeden z spółczesnych pedagogów niemieckich tak określa: „Aber dieser pädagogische Akt ist nicht bloss ein Akt des Verstehens und nicht bloss ein sozialer Akt, sondern zugleich auch ein religiöser Akt. Die Intention des religiösen Aktes, religiös in seinem weitesten Sinne gefasst, zielt ja auf nichts anderes als auf die Aktualisierung der geistigen Werte in einem seelischen Leben, im eigenen wie im fremden. Das höchste Gut soll lebendig werden in einem seelischen Sein und damit dieses Sein hinausheben über sein niederes Sein, es soll das Leben von seinem niederen Sein gewissermassen erlösen."

Georg Kerschensteiner: „Theorie der Bildung", Leipzig 1926. 243.

które wprowadzamy do głowy, musi jako ciepło równocześnie wzruszać serce i nakłaniać wolę do dobrego. Cały duch człowieka winien się prężyć i dorastać całym sobą do nowych horyzontów, które się przed nim roztoczyły. „Wychować dziecko, mówi Ruskin, nie znaczy to wcale nauczyć je czegoś, czego przedtem nie wiedziało, lecz zrobić z niego kogoś, kim pierwej nie było".

Ważnym dla rozjaśnienia pedagogiki Mickiewicza jest, abyśmy dobrze zrozumieli, co według niego znaczy oświecać. Oświecony, to wcale nie człowiek wiele wiedzący. Wiedza osiada w głowie jakby na komornym, oświata zaś jest wynikiem moralnej pracy człowieka, powstaje w sumieniu, pomnaża się przez ofiary i poświęcenia. „Sumienie jest to żołądek duszy, pisze poeta do jednego z przyjaciół, jeżeli rachunki sumienia źle stoją, pewnie wówczas i w głowie zamęt".

Celem tego światła jest mędrzec w życiu, człowiek doskonale świadomy swoich obowiązków rodzinnych i obywatelskich, które wypełnia z poświęceniem. Mickiewicz zwłaszcza w wieku dojrzałym wszystko pokłada na prostocie duchowej, wyrzeka się światowej mądrości, żałuje prawie uczoności swojej. „Prawda, mówi, chodzi po świecie w postaci światła, nie w postaci systemu filozoficznego".

Ten rozum prawy, chrześcijański czyli oświatę w przeciwieństwie do jałowej wiedzy dobitnie podkreślał Towiański: „Niejedna prawda niedostępna dla rozumu samego, dostępna jest dla ofiarnego czucia i czuciem tym przejęta dostępną staje się potem

i dla rozumu, bo czucie ofiarne tworzy rozum prawdziwy, chrześcijański. Dlatego widzimy prostaków, głupich dla Chrystusa, którzy mądrymi są przez Chrystusa, bo hojnie uposażeni organem chrześcijańskim, czują i rozumieją to, czego nie czują i nie rozumieją mędrcy świata tego, bogaci w doktrynę, w wiedzę rzeczy ziemskich a nawet i w wiedzę chrześcijańską rozumem samym nabytą, a pozbawieni organu chrześcijańskiego, pozbawieni czucia, a często nawet i zdrowego rozsądku. Dlatego też Chrystus Pan powiedział: *Dziękuję Tobie, Ojcze, żeś to zakrył przed wielkimi i mądrymi, a objawiłeś to maluczkim*[1]). Wielokrotnie słyszałem śp. Mickiewicza narzekającego na to, że mu rozum utrudnia głębsze poczucie niejednej rzeczy chrześcijańskiej. Raz rzekł do mnie w boleści: Więcej dziś mam trudu w poskromieniu przewagi rozumu, niż miałem w nabyciu onego..."[2])

W języku polskim posiadamy wyborne określenia na ten postęp światła i wzrost mądrości w człowieku. Są one jednocześnie wskaźnikami hierarchicznych stopni w społeczeństwie. Mówimy: Jaśnie Wielmożny Pan, Jaśnie Oświecony Książę, Minister Oświaty; Najjaśniejszy Pan przysługuje jako tytuł samemu królowi, a do papieża mówimy: Jego Świątobliwość, czyli, że to światło zespalając w sobie wiedzę z cnotą na szczytach rozwoju osobowości człowieka, powinno było w jego duszy wypalić już wszelkie skazy i zamienić się w świętość.

---

[1]) Św. Łukasz 10, 21. [2]) Pisma A. Towiańskiego I, 64—65.

„Wychowawca ma rozwikłać Bóstwo w człowieku", pisze Trentowski w Chowannie, a my powiedzieliśmy wyżej, że wychowawca powinien w wychowanku obudzić i uświęcić osobowość.

W tym oświecaniu i uświęcaniu siebie cała mądrość na tym polega, aby człowiek przestrzegał kolejności i hierarchii obowiązków. Zdaniem Mickiewicza, kto by wdzierał się w sferę wyższą, zanim spełnił obowiązki względem swej rodziny, wyzwalałby się drogą nieprawą przeskakując epoki swego wzrostu. Warto tu już na wstępie zaznaczyć tę zasadniczą cechę uzdolnienia wychowawczego poety, że zawsze trzyma się ziemi, że pragnie jej prawa szanować nawet wówczas, kiedy wychowankowi ukaże najwyższe szczyty, na które chce go zaprowadzić. Pragnie on zawsze ucznia swego wieść po drabinie do tych szczytów, a nie zmuszać go do fruwania aeroplanem i wyzwalania siebie tylko przez fantazję. Przekonamy się w tej pracy, że poeta i jako pedagog ma zdrowe poczucie rzeczywistości i podobnie jak w poezji „nie lubi królestw, których nie ma na mapie".

* * *

Wytłumaczywszy, co znaczy wychowywać i oświecać, należy nam zastanowić się, na czym polega nauczanie. Powiedzieliśmy wyżej, że każda nauka winna iść w parze z wychowywaniem, ale rzadkie są takie wypadki, w których wpływ obu czynników na duszę wychowanka wywierałby się

harmonijnie i z równą mocą. Rzadko się bowiem zdarza, aby nauczyciel zachował wszystkie przepisy taktu pedagogicznego i w odpowiednim czasie, w odpowiedniej formie, i w odpowiednim stopniu na ucznia oddziaływał. Raz uchybia w takcie, czyli postawie pedagogicznej, bo albo za bliską albo za daleką od duszy wychowanka przybrał pozycję, raz więcej świeci niż grzeje, za bardzo wysila się na rozumowanie, pragnie przekonać, a nie umie serca wzruszyć lub woli nakłonić. Jednym słowem nie jest w stanie tak oddziałać, aby wychowanek przyjął jego wpływ całą duszą. Albowiem zabieg wychowawczy musi się koniecznie dokonywać w pewnym uniesieniu duszy tak u nauczyciela jak i ucznia. Ta zaś wyższa temperatura moralna jako atmosfera sprzyjająca wychowaniu nie da się osiągnąć bez znacznego z obu stron wysiłku, a nie zawsze ludzie są zdolni albo mają szczerą wolę robić te wysiłki. Częstokroć zatem nauczanie zamienia się w przyswajanie wiedzy na zimno, przez co rozwija się tylko rozum i pamięć.

Jeżeli takie zwichnięte, jednostronne działanie na ucznia dłużej potrwa, zapędzi się uczeń coraz silniej w intelekt, powstanie z niego doktryner, chory typ człowieka, którego Mickiewicz często bierze za cel swoich pocisków.

W lepszym razie wyjdzie z takiej szkoły człowiek uczony, typ już niższy od mędrca, gdyż siła jego uświadomień będzie przerastać siłę do urzeczywistnienia w życiu prawd zdobytych. Zawsze będzie to jeszcze typ dodatni.

Zwykle wynikiem niedociągniętych zabiegów wychowawczych w nauczaniu nie będzie uczony, ale tylko erudyta, polihistor, badacz, szperacz lub zbieracz, który palony ciekawością będzie gromadził wiadomości dla innych, ale sam ze swej wiedzy nie będzie umiał wydobywać życiodajnej mocy. Wychował się człowiek, który na swój rozum wie za wiele, jak to orzekł wódz angielski Wellington o pewnym obywatelu, któremu z tego powodu odmówił wakującego urzędu.

Skoro wiemy, co znaczy wychowywać i oświecać, skoro rozróżniamy mędrca od doktrynera i uczonego, nie trudno nam będzie pojąć, co znaczy człowiek wykształcony. Jeżeli nauczyciel stał na wysokości zadania jako wychowawca i rozwijał wszystkie władze ucznia równomiernie; jeżeli tak umiał wzruszać serce i tak nakłaniać wolę do dobrego, że nauka zamieniała się w uczniu w oświatę, że uczeń jego tak działał jak myślał i mówił, czyli myślał i działał doskonale, wówczas uczeń jego jest wszechstronnie rozwiniętym, czyli wykształconym człowiekiem. Władze ciała i duszy doznawszy właściwej uprawy działają każda według przyrodzenia swego, przyczyniając się każda w swoim zakresie do ogólnego samopoczucia zdrowia i szczęśliwości. Wychował się człowiek szczęśliwy, użyteczny i dzielny.

Przekonamy się w następnych rozdziałach, że ten człowiek dzielny jest głównym celem poglądów pedagogicznych Adama Mickiewicza.

ROZDZIAŁ I

Poglądy Adama Mickiewicza na rodzinę jako instytucję wychowawczą

Dom rodzicielski założył fundamenty systemu pedagogicznego Mickiewicza. Tu przeżył on „dzieciństwo sielskie anielskie" w atmoferze pokoju, zgody i miłości małżeńskiej obojga rodziców, którzy stanowili dobraną parę. Stąd wzięła początek wysoka kultura uczuć poety, tu narodził się i doskonalił takt pedagogiczny w formowaniu serc ludzkich, tu rozwinęła się zdolność do poświęceń, która jest głównym sekretem sztuki wychowawczej, stąd wreszcie począł się ów niezrównany dar nauczycielski udzielania siebie drugim, owa umiejętność „zestrzelania myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchów".

Przez całe życie będzie Mickiewicz według rytmu serca, do którego wprawił się w domu rodzicielskim, oceniał i szkołę, a zdatność nauczyciela do wychowywania jest w wysokiej mierze zależna od tego „absolutum" poety, od uczucia, które w stosunku pedagoga do ucznia powinno mieć taką temperaturę, jaką osiąga między rodzicami a ich dziećmi.

Mickiewicz wierzył, że Opatrzność nastręcza każdemu człowiekowi na drodze życia zjawiska najsto-

sowniejsze dla jego nauki i każdego sprowadza na ziemię w takie środowisko rodzinne, które jest najodpowiedniejsze dla jego postępu moralnego. Poeta nieraz powraca do wysokich walorów wychowawczych, jakie spoczywają w rodzinie. Z rozrzewnieniem i wdzięcznością wskazuje on te nieocenione zasoby siły moralnej, które wynosimy z domu na całe życie. „Mam jeszcze wiele do zrobienia, pisze do brata Franciszka, a jeśli Bóg życie przedłuży, nieraz jeszcze, kochany bracie, może będziesz dziwił się moim działaniom lub będziesz niespokojny. Bądź tylko zawsze pewien, że one zawsze idą z tego gruntu, na jakim urośliśmy w domu rodzicielskim. Mam nieraz pociechę myśląc o tym, że my bracia, choć tak mało stosunków mamy z sobą, a jednak pewni jesteśmy nawzajem jedni drugich i wiem, że ty nie wątpisz na chwilę, że w każdym zdarzeniu i mnie i Aleksandra i Jerzego, znajdziesz tak przywiązanym bratem, jakim znałeś nas w domu. Jest to rzadka na ziemi pociecha duszami przynajmniej być w zgodzie i blisko, jeśli na ziemi niczym sobie pomagać nie możemy“[1]).

Jak drzewo, choćby nie wiem jak szeroko i wysoko wystrzeliło koroną, zawsze przecież korzeniami tkwi w tym miejscu, gdzie było pierwotnie zasiane, tak człowiek tylko przez uprawę tego „gruntu“ macierzystego może osiągnąć sobie właściwy stopień wykształcenia. Rodzina jest w oczach Mickiewicza instytucją Bożą, idealnym zakładem wychowawczym,

[1]) Pini XII, 21. List z 22 stycznia 1847.

szkołą miłości i poświęcenia, czcigodną twierdzą ducha, w której wyrabiają się wszystkie cnoty społeczne. Słowianie ujarzmiani politycznie najsilniej rozwinęli życie rodzinne i cnoty domowe.

„W rodzinie, pisze do hr. Boratyńskiej, Bóg łączy członki jednostki, które mogą iść drogą postępu i rozwoju tylko razem.

W rodzinie każda jednostka powinna korzystać z zalet swego krewnego i starać się o poprawę jego błędów.

Rodzina jest solidarna. Bóg doświadcza ojca dla nauki syna. Bóg doświadcza dziecko, aby przypomnieć rodzicom ich obowiązki.

W epoce, w którą wchodzimy, powinno się przypominać sobie nawzajem ciągle słowa Pana: *Dałem na ziemię ogień i chcę, aby był zapalon*"[1]).

Wynosząc małżeństwo jako zakon Boży nad poziom dzikich, zwierzęcych namiętności, które tylko przez wielkie ofiary dadzą się ujarzmić, ostrzega poeta przyjaciół przed niebezpieczeństwami, na które jesteśmy narażeni w tym stanie, ulegając skrzywionym i niskim poglądom naszego wieku. Przestrogi, jakich udziela w czasie ślubu Julianowi Łąckiemu albo Ignacemu Domeyce, tchną namaszczeniem kapłańskim, pełne są mądrości chrześcijańskiej:

„Zamiast kontraktu opartego na martwej równości, zawieracie spółkę życiodajną". — „Powołani jesteście do wspólnej pracy nad przejściem z niewoli mat-

[1]) Pini XII, 84—85. List z 16 kwietnia 1848.

żeńskiej do braterskiej wolności. Przyrzekliście sobie wspierać się wzajemnie w spełnieniu myśli Bożej, która spoczywa na was, by przyspieszyć panowanie Boga na ziemi"[1]).

Aby rodzina mogła spełnić swoje zadanie wychowawcze względem dzieci, musi w niej panować jedność kierunku. We wzniosłych poglądach Mickiewicza na małżeństwo często z niezłomną mocą przekonania jest podkreślona nieodzowność tej jedności. „Małżeństwo jest złączenie się wieczne dwóch duchów. Aby było szczęśliwe, musi mieć cel jeden". I poeta przytacza na poparcie tej myśli zgodę i jedność dążeń u par małżeńskich: Żyda i Żydówki, rycerza z wypraw krzyżowych i jego żony, która została w domu, magnata i magnatki, chłopa i chłopki. Dziś nastały inne czasy. Ta jedność dążeń rodziców w domu chrześcijańskim stać się musi jeszcze bardziej duchowną. „Dziś celem małżeństwa musi być wzajemne zbawienie dusz, to jest, aby mąż i żona tym żyli, jak ją podnosić, uszlachetniać, zamieniać to w chleb powszedni. Inaczej małżeństwo będzie piekłem. ...Tam tylko doskonałe jest małżeństwo, gdzie jest ciągła zobopólna duchowa praca. Głównym obowiązkiem żon jest utrzymać zawsze ton czysty prawdy...

Takie tylko małżeństwo jest małżeństwem w duchu, inna prócz takiej żony jest tylko nałożnicą".

Gdy tak dom wypracuje sobie atmosferę moralną świątyni, zapanuje w nim właściwy nastrój do wy-

---

[1]) Żywot A. Mickiewicza III, 446—447.

chowania potomstwa. „Drugim wielkim obowiązkiem (małżeństwa), mówi poeta, są dzieci. Bóg mówi do dziecka przez usta rodziców; oni muszą natchnąć je bojaźnią i miłością do nich, aby tym samym dziecko przyszedłszy do lat uczuło w sobie bojaźń i miłość Bożą"[1]).

Na takim wysokim szczycie, sięgającym aż do nieba, osadza Mickiewicz ognisko domowe jako instytucję wychowawczą. Tu się musi zacząć wszystko, co ma zajaśnieć i plon wydać w ojczyźnie. „Małżeństwo dźwignięte jest tak wysoko w sferę ducha, że staje się, jak mówi św. Paweł, owym *honorabile connubium*[2]), w którym niższe strony miłości wzajemnej oczyszcza i na wskroś przenika miłość Boża; ojcostwo nabiera nowej, prawdziwie religijnej powagi; macierzyństwu przybywa cała ogromna skala uczuć, do których matka nie chrześcijańska nigdy nie dorasta; synostwo i braterstwo rozwijają się, jak wonne kwiaty, o takiej delikatności i wdzięku, że sfera czystej przyrody ani ich zna, ani tym mniej wydać ich nie może"[3]).

Ale nie tylko miłość Boża przenikać musi małżonków. Jeżeli nie chcą zasklepiać się samolubnie w obrębie interesów tylko rodzinnych, jeżeli ich dom ma być szkołą obywatelską, trzeba jego drzwi

---

[1]) Z dziennika Al. Chodźki. Luty 1849. Patrz Żywot A. Mick. IV, 234—235.

[2]) Żyd. 13, 4.

[3]) Patrz Ks. Jan Rostworowski T. J.: Rodzina w zamiarach Opatrzności. Kraków 1929, str. 18—19.

koniecznie otwierać na wpływy wielkiego życia narodowego. Wszystkie bóle, cierpienia, wniebogłosy i radości kraju powinny znaleźć czuły oddźwięk w każdym domu polskim. „Zawsze takie było moje przekonanie, mówi Mickiewicz, że bez wyższego celu narodowego i religijnego i życie nasze domowe zastygnie. Przypominam w tej chwili wiersz jeden z Wallenroda:

Szczęścia w domu nie znalazł,
bo go nie było w ojczyźnie;

lubo wiem, jak trudno to przekonanie we wszystkie domy nasze wlać"[1]).

Tej trudnej sztuki wychowawczej pragnie Mickiewicz dokonać swoimi poematami. W jego bohaterach i bohaterkach znajdujemy przykłady tego górowania uczuć obywatelskich nad osobistymi; nie mogą oni znaleźć szczęścia w domu, póki go nie przywrócą ojczyźnie i giną w nierównej walce z losem. Poeta tłumaczy bardzo wymownie, jak doniosły wpływ wychowawczy na dzieci wywierają czyny obywatelskie rodziców.

„W wiekach średnich, mówi, kobieta w swojej sypialni modliła się za tę samą sprawę, za jaką mąż walczył na polu bitwy, i była pewną, że tym pomagała mężowi. Byli więc potrzebni jedno drugiemu; zmierzając do jednego celu, służąc jednej sprawie, czuli się być w spółce duchowej. Dzieci zachowy-

[1]) Żywot A. Mick. IV, 349.

wały żywą pamięć rodziców zmarłych: prosiły matki o wsparcie jak świętej, uczyły się dziejów ojca, czerpały z nich naukę polityczną i wojskową.

W Polsce tak jeszcze jest dotychczas..."[1]).

Mickiewicz jest niestrudzony w podnoszeniu tych momentów w życiu rodzinnym, kiedy się z cnót domowych rodzą cnoty obywatelskie i ogólnoludzkie. Chcąc dziecko już w domu przyuczyć do oddychania czystym powietrzem wyżyn, muszą rodzice stawiać mu przed oczy wielkich mężów, aby dziecko puściło się drogą przez nich na szczyty wydeptaną. Poeta wysoko ceni dwie książki: kalendarz i brewiarz. Kalendarz, bo w nim na każdy dzień jest ukazany Święty do naśladowania, a brewiarz, bo w nim opisany jest jego żywot i podane są sposoby, jak pozyskać sobie jego orędownictwo. „Litania do wszystkich Świętych nie odmawia się tylko dla pamiątki", pisze do Trentowskiego[2]). Te historyczne osoby są zawsze działające nie tylko na inteligencję ale jako żywe na całego człowieka. Podnieść się przez gorącą modlitwę do ich górnych przybytków, pozyskać sobie ich wstawiennictwo, to wielkie zadanie dla głowy rodziny. „Wygnawszy ze swojego domu świętych i bohaterów, ojciec rodziny postrzeże się sam wśród niej obcym, nie będzie miał co powiedzieć żonie, dzieciom, służącym. Duch kobiety, jak i duch człowieka prostego przy jakichkolwiek bądź zatrudnieniach powszednich potrzebuje czasem odetchnąć swo-

[1]) Lit. słow. IV, 149.
[2]) List z 9 września 1839.

bodnie wielkim życiem narodowym. Życie to wydają i utrzymują wielkie czyny"[1]).

Władza rodziców nad dziećmi, która powinna pochodzić z najczystszej miłości, jest dla Mickiewicza symbolem wszelkiej prawowitej władzy. Zwłaszcza wielkie poświęcenie, jakim serce macierzyńskie okupuje swoje przywiązanie do dziecka, wzrusza poetę tak we własnej matce jak we własnej żonie.

Pocieszając Edmunda Mainarda po utracie matki, tak się do niego odzywa: „Im więcej posuwamy się w życie, tym więcej poznajemy, jaki ogrom uczucia Bóg umieszcza w sercu matki. To uczucie miał Pan dochowane aż do Pańskiego dojrzałego wieku i do chwili Pańskiego rozwoju umysłowego. Jest to rzadkie szczęście i szczególniejsza łaska... Pańska matka jest teraz bliżej Pana, niż była kiedykolwiek za swego życia"[2]).

Powiadają, że przekleństwo ojca skraca życie, przekleństwo matki zabija. Od matki odbiera człowiek rację bytu na tej ziemi. Mickiewicz odznaczał się szczególnym przywiązaniem do swej matki. Jej łzy przed obrazem Najśw. Panny Ostrobramskiej uratowały mu życie wskrzeszając z martwych w dziecięctwie, którą to chwilę upamiętnił w Panu Tadeuszu, jej modlitwy po śmierci strzegą jego dróg w młodości, co też upamiętnił w trzeciej części Dziadów.

---

[1]) Lit. słow. IV, 150.

[2]) Pini XII, 222—223, list z 7 maja 1851.

Ogrom uczucia umieszczonego w sercu matki jest punktem wyjścia dla pedagogicznych poglądów poety. Wysoka temperatura jej uczuć dla dziecka będzie dla Mickiewicza sprawdzianem zabiegów wychowawczych w ogólności. Wychowywać znaczy dla niego to samo co wywierać na drugiego wpływ i kierować nim według praw miłości, gdyż jakakolwiek władza niemiłośnie wykonywana jest despotyzmem w oczach Mickiewicza.

ROZDZIAŁ II

Poglądy Adama Mickiewicza na wychowanie w ogólności

Zapatrzony we wzór miłości rodzicielskiej do dzieci, obchodzi poeta z tym wzorem nie tylko dziedzinę wychowawczą, ale i w innych dziedzinach życia narodowego przykłada on ten wzór jak termometr do serc ludzkich, aby wymierzyć ciepłotę ich wezbranych uczuć. Sprawdzając ich natężenie, sprawdza równocześnie ich zdrowie albo chorobę, gdy zamiast przebiegać normalne fazy wzrostu, stają się afektowane, egzaltowane lub ckliwe.

Nauczycielstwo na stopniu ojcostwa przedstawia poeta w Dziadach. Widocznie u Dominikanów w szkole nowogródzkiej doznał tak troskliwej opieki, jakiej doznawał w domu rodzicielskim. Nieszczęśliwy Gustaw zjawia się u księdza, dawnego swego katechety. Obaj witają się jak ojciec z synem:

„Tak... poznaję, gdzie jestem... w czyim jestem domu...
Tak, tyś mój drugi ojciec! to moja ojczyzna!
Poznaję luby domek!... Jak się wszystko zmienia!"

Głębokiemu wzruszeniu ucznia wtóruje rozrzewnienie nauczyciela:

„Gustaw! Ty Gustaw? (ściska) Gustaw! Wielki Boże! Uczeń mój, syn mój!

Gustaw (ściska, patrząc na zegar):

Ojcze, jeszcze ściskać mogę!

Ksiądz:

Kochałem cię jak syna"[1]).

Wszędzie, gdzie zachodzi jakikolwiek stosunek społeczny między człowiekiem a człowiekiem, pragnie go Mickiewicz widzieć patriarchalnym, miłosnym. „Na początku byli tylko patriarchowie i dzieci ich". Zatem i „bracia, wiara, żołnierze" mają w szeregach tworzyć tylko powiększoną rodzinę.

„Albowiem naczelnicy wasi są jako rodzice wielu dzieci, zajęci i dziećmi i gospodarstwem i domem.

Ale podoficerowie wasi są, jako piastunowie i niańki młodszych braci żołnierzy i ciągle z nimi są, pilnując ich"[2]).

To wychowywanie miłosne w domu, w szkole, w wojsku wzoruje się zdaniem Mickiewicza na nauczycielstwie samego Boga, który takimi słowy tłumaczy zasady swej pedagogiki:

„Napełniałem świat, jako gospodarz napełnia duchem swoim dom cały i trzyma go i skinieniem w nim włada".

---

[1]) Dziady, Część IV.

[2]) Księgi Pielgrz. Pol. Pini IV, 94.

To władanie „skinieniem", poufałe i miłosne jest ideałem pedagogiki Mickiewicza. Konrad w improwizacji tęskni do takiego rządu nad duszami:

„Jak ptaki i jak gwiazdy rządzę mym skinieniem
Tak bliźnich rozrządzać muszę..."

Tę pedagogiczną zasadę, która w Konradzie jest jeszcze narzędziem pychy i despotyzmu, kładzie Mickiewicz w usta Chrystusa Pana, oczyszczoną z najniklejszych przymieszek samolubstwa, usprawiedliwiającą siebie ustawicznie bezgranicznym poświęceniem dla wychowanka. Przytoczymy tutaj te słowa Chrystusa w całej rozciągłości, gdyż one stanowią Credo Mickiewicza jako wychowawcy i nauczyciela w wieku dojrzałym.

„A jeśli Pan sam zacznie dziecko swoje uczyć nie przez najętych mistrzów, ale sam, siedząc nad nim dzień i noc, zapominając niejako o mądrości swojej i potępiając się na rozmowy dziecinne — a cóż to za miłość!"

„Tak ja gadałem z ludem dzieckiem przez proroki moje starozakonne, a cóż, kiedy Pan dorosłego chłopca narowy i namiętności chce powściągnąć, pokazuje złe skutki nie na zwierzęciu domowym lub na niewolniku, ale sam na swojej osobie, dając się głodzić i katować, mówiąc: „Dziecię, widzisz, jak mię to boli; pamiętaj o łzach tych i o krwi tej, jak przyjdziesz do rozumu!"

„Ja tak uczyłem brata mojego. Bo dzieckiem Boga jest człowiek zbiorowy, ludzkość; hodowałem ją jak wy dzieci wasze, tylko z większą miłością"[1]).

„Siedzieć nad dzieckiem dzień i noc", „zapomnieć o mądrości swojej", „potępić się na rozmowy dziecinne", „dać się głodzić i katować", w pocie czoła, we łzach i boleściach wychowywać człowieka, być gotowym nawet krew za niego przelać — oto ideał nauczyciela, który się wzbił na szczyty ojcostwa. Taki ideał Chrystusowy miał na myśli św. Paweł, kiedy wołał w uniesieniu do Koryntian: *Choćbyście mieli dziesięć tysięcy pedagogów, ale niewielu ojców, bo w Chrystusie Jezusie jam was urodził*[2]). O takim ideale wychowawczym marzył Bronisław Trentowski, kiedy w Chowannie przestrzegał rodziców, aby nikomu nie pozwalali zbliżać się i dotykać ich dziecka, kto by nie był gotowy w jego obronie życia położyć.

Ku tym wyżynom pełnym bólów porodowych zmierza Jadwiga Zamoyska, kiedy pisze: „Rodzicom i nauczycielom trzeba z ofiarą samych siebie w pocie czoła pracować nad wychowaniem dzieci... Trzeba nieustannej czujności, poświęcenia, trudu, zaparcia się siebie, a nareszcie nieustannego umartwienia... Trzeba umartwienia, aby tak się trzymać, tak się zachowywać, jak się tego od wychowanków swoich żąda; potrzeba umartwienia w mowie, ażeby to tylko mówić, co mówić wypada... Trzeba umar-

[1]) Pini IV, 100—101. Słowa Chrystusa.
[2]) I. Kor. 4, 15.

twienia, ażeby się wiernie trzymać rozkładu zajęć, czasu godzin... Trzeba umartwienia, ażeby przestrzegać sprawiedliwości i gdzie jest dzieci kilkoro, zawsze wszystkim okazywać równą miłość..."[1])

W obecnych czasach, gdy się tak rozmnaża wychowanie bezofiarne, gdy często więcej dbamy o poruszanie maszyn doświadczalnych niż poruszanie serc, dobrze jest z naszych nizin wznieść się ku tym podniebnym szczytom, na których możemy się stać wychowawcami naprawdę.

Zewnętrzne środki pomocnicze w wychowaniu można pomnożyć przez rozumowanie i doświadczenie, ale wewnętrznie i istotnie zdobywa sztuka pedagogiczna nowe fazy rozwoju jedynie wówczas, gdy w nauczycielu otworzą się nowe źródła miłości i poświęcenia. Aby skutecznie oddziałać na dziecko: tj. we właściwym czasie, we właściwej formie i we właściwym stopniu, trzeba je koniecznie kochać. Tylko miłość potrafi dorabiać coraz to nowe klucze do otwierania serc dziecięcych. Gdy jej zabraknie, nastaje ten przednówek na niwie wychowawczej, o którym żałośnie wspomina Jeremiasz, kiedy narzeka: „Dla upragnienia dzieci prosiły chleba, nie było, kto by im ułamał"[2]). Nauczyciele nie miłując dziatwy nie umieją się zniżać do jej poziomu i podawać jej chleba w drobnych cząstkach. Dziatwa dławi się wielkimi kęsami starszych, schnie z uprag-

---

[1]) Patrz: Zakład Kórnicki: „O wychowaniu", Poznań 1907, 210—211.

[2]) Treny. Rozdz. 4, 4.

nienia i starzeje się przedwcześnie. Dlatego to Ewangelia, gdy chce uwydatnić doskonałość kazań Zbawiciela, zaznacza, że mówił do rzesz *słowo, jako mogli słuchać*[1]), a dwaj uczniowie w Emaus poznali swego Mistrza „po łamaniu chleba".

W poglądach Mickiewicza na rodzinę i wychowanie w ogólności, któreśmy dotąd wyłuszczyli, zaznacza się już silnie skłonność do przyznania religii pierwszeństwa w pedagogice. Pragnąc urząd nauczyciela podnieść do godności ojca, w końcu już i to mu nie wystarczy, tęsknoty za działaniem nadprzyrodzonym tak wygórują, że poeta w tym ojcu chciałby widzieć kapłana, duszpasterza i apostoła. Poglądy pedagogiczne Mickiewicza, które w tej pracy rozpatrywać będziemy, wywodzą swój ród z tego pogranicza nauczycielstwa i apostolstwa i na tym pograniczu dokona się przesilenie nauczycielstwa poety w epoce Towianizmu.

* * *

Powiedzieliśmy we wstępie tej pracy, że wychowanie polega na wpływie, jaki wywiera człowiek wyżej rozwinięty na nierozwiniętego jeszcze człowieka. Mickiewicz niejednokrotnie bierze pod uwagę to najogólniejsze prawo pedagogiczne i usiłuje sobie zdać sprawę z tego doboru naturalnego, jaki się dokonywa między nauczycielem a uczniem. Nie każdy bowiem wychowawca może wychowywać każdego ucznia. Jak są pewne ciała, które wcale nie

---

[1]) Marek 4, 33.

przepuszczają prądu elektrycznego, tak są pewne typy ludzkie, które nie sprzyjają powstaniu dodatniego wpływu wychowawczego.

Poeta podnosi słusznie, że ludzie różnią się niesłychanie stopniem moralnego wyrobienia, a samokształcenie człowieka i cała umiejętność wychowawcza na tym polega, aby każdy uczeń dostał się pod wpływ odpowiedniego dla siebie nauczyciela, który go do właściwego poziomu wyzwoli.

W jednym z wykładów paryskich zastanawia się Mickiewicz nad tym kardynalnym prawem oddziaływania duszy na duszę i mówi: „Co znaczy stworzyć człowieka, rozwinąć jego zdolności, jego geniusz? Jest to dopomóc mu do zerwania więzów organizacji. Ma on zawsze stopień rozwinięcia, do którego przyszedł, ale częstokroć temu motylowi w poczwarce nie staje sił skruszyć swoją skorupę. Natenczas drugi, bardziej rozwinięty geniusz przychodzi mu w pomoc: wpływem swoim, ciepłem ze swego ogniska dodaje siły duchowi uwięzionemu, dopomaga mu do wyzwolenia się z powłoki i tym sposobem wykonywa czyn twórczy“[1]).

W tym akcie wychowawczym podnosi Mickiewicz zobopólne rozgrzanie się nauczyciela i ucznia. Jak w sferze fizycznej: *corpora non agunt nisi soluta*, podobnie duchy mogą na siebie oddziaływać tylko przy wzmożonej temperaturze, w uniesieniu entuzjastycznym. Tak ciepło słoneczne wywabia z nasienia roślinę, która z ciemnego łona ziemi zaczyna się

[1]) Lit. słow. II, 351.

dźwigać ku błękitom, chcąc owoc wydać w wyższej sferze.

Aby ten akt pedagogiczny był naprawdę „czynem twórczym", musi w nim oddziaływać cały człowiek na całego człowieka; tak po jednej jak po drugiej stronie wzruszyć się muszą wszystkie władze ducha. U ucznia nastaje nowa faza rozwoju i wzrostu nie w imaginacji, ale w istotnym przeżyciu biologicznym.

Jak tedy kapitał szuka sobie banku, aby mógł zyski przynieść właścicielowi, tak zdaniem Mickiewicza „duch więcej rozwiniony ma naturalne posłannictwo prowadzić ludzi w tej mierze niższych". Aby mógł należycie spełnić to „posłannictwo", musi siebie poddać pewnej ascezie, sam musi być w ciągłej pracy moralnej. „Opatrzność używa takiego ducha za swój organ... przemawia przez ducha takiego, co pilnował się jego praw, udoskonalił siebie jak należy, czyniąc zadość warunkom do tego potrzebnym, wytrzymał próby, osięgnął mądrość"[1]).

Poglądy te na proces wychowawczy zachodzący między uczniem a nauczycielem datują się z epoki najwyższej egzaltacji religijnej poety, nie znaczy to jednak, aby wcześniej ich nie podzielał, jakkolwiek wypowiada je z większą powściągliwością i umiarkowaniem.

Charakterystycznym dla tych poglądów poety jest słowo „mądrość". Działanie pedagogiczne jest dla niego przede wszystkim wywieraniem wpływu mo-

[1]) Lit. słow. III, 11.

ralnego na ucznia, nauka idzie w parze z cnotą. Wiedza naukowa przez cnotę zamienia się w światło. Człowiek staje się dzielnym i mądrym, nie tylko uczonym.

W domu działają nie tylko rodzice na dzieci jako duchy gatunkowo różne, ale i dzieci wychowują się między sobą jako duchy gatunkowo pokrewne i sobie bliższe. „Są takie własności, powiada Mickiewicz, takie siły, których duch nie może ani nabyć ani rozwinąć inaczej, jak stykając się, obcując z duchami tego samego gatunku: wtedy wytężeniem wspólnym podnoszą się nawzajem. Obcowanie duchów, będące dogmatem chrześcijaństwa, jest zarazem najpierwszym warunkiem postępu“[1]).

Mickiewicz, zwłaszcza w wieku dojrzałym, zawsze mówi z pogardą dla czczej erudycji, dla systemów i doktryn. Jako nauczyciel zawsze mieć pragnie nie tylko światło w głowie, ale i ogień w sercu. Pedagogika jest w jego pojęciu przede wszystkim zapalaniem nowych ognisk w duszach wychowanków. Pedagog jego miary powinien zatem przemawiać z poziomu prawd doskonale przetrawionych i przeżytych, sam powinien być tych prawd zbiornikiem, a nie tylko ich kanałem, działać winien na ucznia tym, czym jest, a nie tym, o czym się dopiero co dowiedział.

„I jakże dajemy prawdę innym? — pyta w trzecim kursie wykładów paryskich. — Czy tylko ją powtarzając, opowiadając? Nie, oto przelewając w nich

---

[1]) Lit. słow. IV, 66—67.

rozkosz, jakiej każdy doświadcza z uczucia prawdy, przejmując ich tym ogniem, którym sami płoniemy, czyniąc z nimi to, co słońce czyni z naturą. Tak krzewić, puszczać dalej tradycję mogą tylko ludzie sami pełni życia i siły"[1]).

Już u Platona dowodem prawdziwej wiedzy jest umieć uczyć. Cyceron również kładzie nacisk na tę umiejętność nauczania: *neque enim scire solum artis est, est ars quaedam etiam docendi.*

Fryderyk Nietzsche zaleca, aby każda nowa prawda głoszona przez nauczyciela obdarzała ucznia nowym uśmiechem. Takimi uśmiechami wabi Beatrycze w Boskiej Komedii Dantego w coraz to nowe okolice raju.

Akt pedagogiczny w pojęciu Mickiewicza jest również przelewaniem w ucznia rozkoszy z posiadania prawdy, obdarzania go nowym uśmiechem. Wszyscy wielcy nauczyciele takiemu rozkosznemu i radosnemu nauczaniu zawdzięczali swoje powodzenie. Stanisław Jachowicz np. po pierwszych udanych lekcjach w Warszawie tak triumfująco pisze do przyjaciela:

„Najpodobniejszy jest Bogu ten, który drugich oświeca. Jest to mój odpoczynek po pracy biurowej, moja rozrywka, moja najprzyjemniejsza zabawka. Trudno wystawić, co to za przyjemność otwierać pierwsze pojęcia! rozjaśniać pierwsze wyobrażenia! szczęśliwy jestem w wyborze i w zastosowaniu metody — ślicznie mi moje dziewczątka pojmują na-

[1]) Lit. słow. III, 154.

wet oschłe gramatykalne nauki — rozpływam się widząc owoce mej pracy..."[1])

Akt pedagogiczny powinien tedy nauczyciel wykonywać na gorąco, powinien wykonywać radośnie zdaniem Mickiewicza. To by jednak nie wystarczyło do osiągnięcia wszystkich skutków jego pracy. Można się radośnie egzaltować na oczach dzieci, a jednak siać raczej w powietrze, niżeli w dusze uczniów.

„Żeby działać, mówi poeta, żeby prawdę wyjawić na zewnątrz, trzeba jeszcze czegoś więcej, trzeba mieć moc przelania jej w drugich, podania jej drugim. Otóż prawda puszczona w obieg, prawda przez podanie idąca z ludzi do ludzi jest tradycją... tradycja jest bezpośrednim daniem prawdy."[2])

Ubieganie się za tym ognistym, radosnym, mocnym i bezpośrednim podawaniem prawdy było znamienną cechą nauczycielstwa Mickiewicza w wieku męskim. Ono sprawiło, że jego katedra profesorska zamieniła się w ambonę, nauczanie w apostolstwo, że w przełomowej chwili swego życia wołał nie o lepszą szkołę, ale o nowy zakon dla narodu polskiego.

---

[1]) List St. Jachowicza do Jana Juliana Szczepańskiego z 30 kwietnia 1822, wyd. Józef Białynia Chołodecki.

[2]) Lit. słow. III, 153.

ROZDZIAŁ III

Teoria Adama Mickiewicza o władzach duszy człowieka i psychologia wychowania

Pedagogika chcąc umiejętnie oddziaływać na wychowanka i wznieść się do godności nauki powinna zdawać sobie sprawę z gleby, którą uprawia i obsiewa, tj. z duszy ludzkiej. Człowiek czuje, myśli i pożąda, człowiek pamięta lub marzy. Jak te władze budzić, rozwijać i kształcić, w jakim je wzajemnym utrzymywać stosunku, jak i kiedy przyznać przewagę jednej władzy nad drugą, jak wdrożyć ucznia do tego, aby władz duszy używał zawsze porządnie i właściwie, te pytania nastręczają się każdemu pedagogowi. Każdy przeto powinien zdobyć pewną filozofię swego zawodu i mieć zdrowe poczucie rzeczywistości:

„Powinna filozofia wykładać to, co jest, a nie to, co nam się zdaje, powiada Jan Śniadecki w swej Filozofii umysłu ludzkiego, unikać wszelkich wątpliwości, domysłów i mniemań: nie przyznawać umysłowi ludzkiemu tylko to, co pokazują jego siły, działania i wynalazki. Zamiarem jej być powinno doskonalenie człowieka przez poznanie sił umysłowych i dobrze urządzoną ich uprawę, a zatem wiele jej na

tym zależy wiedzieć, które władze umysłu staranniej ćwiczyć i doskonalić potrzeba, żadnej nie zaniedbując"[1]).

Mamy przeto u naszych pisarzy pedagogicznych, jeżeli już nie tak filozoficznie wywiedzioną teorię władz duszy jak w Chowannie Trentowskiego, to przynajmniej metodyczne poglądy na ich kształcenie, jak u Tomasza Dziekońskiego[2]), u Teodozego Sierocińskiego[3]), u Władysława Seredyńskiego[4]), u Augusta Jeskego[5]), u Henryka Wernica[6]) i innych.

Teoria władz duszy nie jest nigdzie systematycznie wyłożona u Mickiewicza. Z różnych okolicznościowych uwag poety, z jego rozważań metafizycznych można jednak złożyć pewną całość i powziąć wyobrażenie, jak pojmował umiejętność kształcenia i kierowania władzami naszego umysłu. Tu już z góry warto zaznaczyć, że Mickiewicz skłonny do mistycyzmu, nie bardzo jest kontent, kiedy te władze odbywają swoją normalną i przyrodzoną robotę i obracają się w orbicie „tej martwej budowy, którą gmin światem zowie i przywykł ją chwalić". Podany ku temu, co tajemnicze i nadprzyrodzone, należy poeta do tych ludzi, „którzy chcą poznać rzeczy, które się wymykają pojęciu ludzkiemu, które natura

---

[1]) Pisma rozmaite, Wilno, 1822, IV, 212.

[2]) O wychowaniu dzieci. Warszawa 1828.

[3]) Pedagogika czyli nauka wychowania. Warszawa 1846.

[4]) Pedagogika polska w zarysie. Lwów 1868.

[5]) Pedagogika, obejmująca zasady i metody moralnego, fizycznego i naukowego wychowania działek. Warszawa 1875.

[6]) Praktyczny przewodnik wychowania. Warszawa 1891.

otoczyła grubą i wieczną zasłoną, i do których przystępu broni nam słabość naszego rozumu i budowa zmysłów naszych".

Pochopny do wypraw w sferę, gdzie graniczy Stwórca i natura, bierze w drogę za przewodnika: uczucie, wiarę, intuicję, natchnienie, aby go niosły ku prawdom żywym.

Teoria władz duszy u Mickiewicza osnuta jest dokoła pojęcia „duch". W tej mierze poeta tak się odzywa w drugim kursie wykładów paryskich: „Przypomnijmy sobie, że to, co Słowianie nazywają duchem, to jestestwo nasze wewnętrzne, niewidome ma własność wcielania się w jeden z organów umysłowych: w pojętność, w imaginację itd. Organa te są przeznaczone do prowadzenia ducha przez życie planetarne, a może on w którym z nich zamknąć się i uwięznąć tak zupełnie, że człowiek zdaje się wtedy żyć i działać tylko dla ziemi. Każde plemię posiada szczególniej te lub owe organa, zdolne wciągać i całkiem pochłaniać ducha człowieczego."[1])

Wyrażony tu stosunek ducha do jego władz albo organów jest zasadniczy i wielkiej wagi w psychologii Mickiewicza. Ten duch jako jestestwo moralne jest ześrodkowany w sumieniu z poczuciem ustawicznej zawisłości od Boga. Stosownie do misji, którą pełni na ziemi, kształci on w sobie pewne władze, które go wyodrębniają od innych, tak jak rzemieślnicy różnią się od siebie narzędziami, którymi po-

[1]) Lit. słow. II, 166.

sługiwać się muszą w wykonywaniu swoich prac zawodowych, albo jak różnią się urzędnicy, z których każdy pełniąc inną służbę inny też przywdziewa mundur urzędowy.

Dzięki temu, że każdy człowiek i każdy naród ma sobie tylko właściwą konstytucję psychiczną a dzięki temu i inną wyposażony jest pobudliwością, Mickiewicz kładzie wielki nacisk na jej dokładne zbadanie.

To głębokie przekonanie Mickiewicza, że duch nie powinien siebie gubić w niższych władzach planetarnych, oddawać siebie zdrożnym robotom inteligencji i imaginacji, tłumaczy nam heroiczne wysiłki w poskramianiu tych władz u mistyków jak np. u św. Teresy lub św. Jana od Krzyża i u samego poety w wieku dojrzałym.

Dzięki temu, że Słowianie tym niższym władzom zbytnio cugli nie popuścili, albo jak mówi Mickiewicz „nie roztrwonili swojego ducha", są oni jeszcze szczepem świeżym, nie zużytym i mogą być narzędziem nowej epoki w dziejach ludzkości.

Przymierzając tę swoją miarę do narodu wybranego poeta tak wyjaśnia jego poruszenia na arenie dziejów: „Lud izraelski na przykład: w sztukach, w poezji, w polityce nigdy nie działał inaczej jak nierozdzielną mocą człowieka wewnętrznego, geniuszem nierozproszonym, niezatraconym w organach pojedyńczych; nie wydawał płodów samej inteligencji albo imaginacji ziemskiej, tworzonych i układanych dla życia ziemskiego. Mógł on być nagabany przez pychę, zacinać się w uporze, ale nigdy nie

pogrążył się we władzach niskich, czysto planetarnych"[1]).

Ten głęboki pogląd Mickiewicza na władze duszy wyznacza mu odrębne stanowisko w dziejach wychowania narodowego.

Gruntownie pojęty i zastosowany w metodzie nauczania wysuwa poetę od razu na czoło prawodawców i pedagogów w Polsce i Słowiańszczyźnie. Nastawienie nauczyciela względem ucznia musi tu być biegunowo różne od nastawienia romańskich lub germańskich ludów, bo tu chodzi o budzenie ducha, nie o rozwijanie intelektu, którym tamte ludy nad Słowianinem niejednokrotnie górują.

Co się tyczy władz duszy i psychologii wychowania zapisał Edward Odyniec ważną rozmowę z Mickiewiczem w Rzymie. Poeta wywodzi tam, że każdy człowiek i naród ma w sobie tajemnicze źródło siły: „Otóż bieda, że nie we wszystkich jest ono w jednym i tym samym: ten je ma w sercu, ten w głowie, ten w ręku; Samson miał np. we włosach. Druga zaś największa bieda w tym, że ludzie, a może i narody nie znając zwykle samych siebie, źródła tego sami w sobie nie widzą, a zapatrując się na drugich szukają go i myślą znaleźć w tym raczej, przez co ci drudzy mają wyższość nad nimi, nie zaś w tym, przez co by sami osiągnąć ją mogli"[2]).

Trzeba tedy zgłębić psychologię wychowanka czy narodu, na których chcemy działać. Trzeba do ich

---

[1]) Lit. słow. II, 166.

[2]) Listy z podróży. Wyd. 2. Warszawa 1885, III, 79.

duszy wejść ich drzwiami, a zawładnąwszy nią, wyprowadzić ją naszymi drzwiami na nową drogę. Jak wchodzić do duszy właściwymi drzwiami, jak do swoich przemawiać swoim językiem, aby ich skłonić do postąpienia kroku naprzód przez poświęcenie, na to trzy przykłady z historii:

Napoleon, chcąc w Egipcie swoich żołnierzy zachęcić do nadzwyczajnych czynów bohaterskich, w odezwie swej powiedział, że ze szczytu piramid czterdzieści wieków na nich spogląda, i dobrze powiedział, bo otrzymał od nich to, czego żądał.

Nelson przed bitwą morską pod Trafalgar lakonicznie się odezwał do swoich, mówiąc: „Anglia się spodziewa, że każdy z was dzisiaj wypełni swój obowiązek", i dobrze powiedział, bo otrzymał to, czego chciał.

Pułkownik Stubicki mówił, że w czwartym pułku piechoty, który się takim bohaterstwem odznaczył w 1831 roku, przed każdą bitwą słychać było wzdłuż szeregów, pod ogniem armatnim, jakby szmer liści pod wiatrem, unoszące się z wszystkich piersi westchnienie do Królowej Korony Polskiej słowami: „Zdrowaś Maria". „Nie bylibyśmy mogli szarżować bez tej modlitwy na ustach, mówił pułkownik Stubicki, tak jakbyśmy nie mogli szarżować bez broni w ręku"[1]).

Te trzy przykłady potwierdzają prawdziwość teorii Mickiewicza, że każdy naród ma swego ducha

---

[1]) Przykłady z dziełka Jadwigi Zamoyskiej: O miłości ojczyzny. Poznań 1899, str. 18.

w innym organie skupionego, dzięki czemu innej trzeba podniety, aby się duch jego zapalił i porwał do ofiary. Francuz wrażliwy na ponęty sławy, Anglik skłonny do chłodnego spełnienia swego obowiązku, Polak działa pod wpływem wzruszeń religijnych. Rzecz oczywista, że nauczyciel, wychowujący młodzież, u każdego z tych trzech narodów musi się wprawiać do naciskania zupełnie innego klawisza, aby ją poruszać!

Psychologia wychowania obraca się u Mickiewicza koło czterech głównych pojęć, to jest: ducha, sumienia, uczucia i woli. Sumienie wrażliwe, serce czułe, wola dzielna, człowiek duchowy — to cel jego zabiegów wychowawczych. Na drugim planie umieszczony rozum. Nie z rozumu, ale z ośrodków woli powstają nowe chwile duchów. *Der Übermensch der Zukunft muss ein Pessimist des Intellekts sein*, — nadczłowiek przyszłości musi być pesymistą wobec intelektu — to przekonanie Fryderyka Nietzschego wyprzedza Mickiewicz. Gotów on za Teofilem Lenartowiczem powtarzać: „rozjaśni się w sercu słowo, nim je człowiek pojmie głową", gotów zawsze przyświadczyć Klementynie z Tańskich Hofmanowej, że „serce we wszystkim wyższe jest od umysłu". Miej serce, patrzaj w serce, a zawsze rozum mieć będziesz — to jego hasło! Więcej chodzi poecie o to, aby jego uczeń kruszył sobie serce, niżeli łamał głowę.

Nauka jako pokarm pedagogicznie zdrowo przyrządzony powinna żywić jako słowo Boże i być wyrobem ducha, a nie wyślęczonym przez rozum pro-

duktem aptekarskim. „W świecie ducha — powiada Mickiewicz — słońce prawdy duchowej ulega ciągle jeszcze wątpieniu i roztrząsaniu każdego nowego pokolenia, które tę prawdę po swojemu przesądza a zawsze chce ją uczynić satelitą ziemskiego rozumu“[1]).

Ta dążność duchowa nadaje pedagogice Mickiewicza znamię wzniosłości: „Do ducha trzeba się podnosić, bo on się na dół nie da sprosić“.

Wychodząc z zasady jednolitego ducha, pojmując wychowanie głównie jako rozdawanie serca, z usposobienia syntetyk, poeta nie lubi dzielić władz duszy, co najwyżej on je rozróżnia, ale chętniej zawsze podkreśla ich podobieństwa niżeli odrębności.

„Twoja teoria władz umysłu, pisze do Trentowskiego, wywinionych organicznie, którąś pierwszy tak jasno pojął, zmieniłaby całą estetykę, w której dotąd imaginacja i um i rozum upakowane jak w szufladkach. Przypominam, że Baader zmysły wszystkie uważa jako zmysł jeden, podnoszony do coraz wyższej potęgi. W tych dwóch uwagach ileż to leży prawdy“[2]).

Zwłaszcza w epoce towianizmu daje Mickiewicz folgę tej głębokiej niechęci do szufladkowania władz duszy. Każda według przyrodzenia swego bierze udział w nowej fazie rozwoju, którą duch przeżywa całym sobą, poskramia w sobie zapędy do bujania samopas, zacieśniając unię personalną z innymi wła-

---

[1]) E. Odyniec: Listy z podróży. II, 303.
[2]) Pini XI, 214. Lozanna, 9 września 1839.

dzami: „Ducha, duszę, geniusz — powiada poeta w drugim kursie wykładów paryskich — należy uważać nie za co innego, tylko za człowieka niewidomego, który mieszka w ciele, nie dzieląc go na osobne władze, ale tak rozumiejąc jak lud, kiedy mówi o duchach pokazujących się ludziom"[1]).

Znalazłszy w Emersonie potwierdzenie swoich poglądów, przytacza go skwapliwie z katedry w Kolegium francuskim i mówi: „Wedle Emersona także, pierwiastkiem, ogniskiem wszelkiej czynności jest duch. Duch ten działa albo przez rozum, albo przez uczucie, wydaje filozofię i poezję; ale w niższych stopniach swego działania objawia się naprzód przez rozsądek, przez roztropność niemal zwierzęcą, dalej przez rozumowanie, następnie podnosi się do poezji i na koniec ukazuje się w mądrości".

Stosownie do władzy, której człowiek używa i szczególniejszej poddaje uprawie, wyznacza mu Mickiewicz za Emersonem odpowiedni stopień hierarchiczny: „Na szczeblach człowieczeństwa najniżej stoją ludzie rozsądni, wyżej rozumni, wyżej jeszcze poeci, najwyżej mędrcy prawdziwi... Duch ludzki może brać za swoje narzędzie ziemię, parę, elektryczność, inteligencję, używać ich do swoich celów, ale powinien dążyć ku temu, co filozof nazywa duchem powszechnym, to jest ku Bogu"[2]).

Jak podrzędną rolę przysądza poeta rozumowi, wynika ze zgody na pogląd Emersona, który tę

---

[1]) Lit. słow. II, 340.
[2]) Lit. słow. III, 109.

władzę stawia na równi z ziemią, parą i elektrycznością. Tego rozumu rozróżnia Mickiewicz trzy główne gatunki. We Włoszech tak je objaśnia Odyńcowi: „Bywa gospodarski czyli chłopski przyrodzony rozum prostaczków, wystarczający dla ludzi, żyjących na dole, w suterenach; bywa rozum mądry, właściwy oświeconym światłem wiary, panom gmachu, kierującym okrętem i zamieszkującym wyższe piętra; lecz w antresoli chowa się rozum szkolny, który pozapalał światła gazowe i pozakładał fabryki, sklepy i audytoria“[1]).

Ten rozum szkolny często poeta bierze za cel swoich pocisków, wytyka jego nadużycia i wybryki. Wiek oświecenia, który najbardziej się przechwalał swoim rozumem, uśmiercił Napoleon w polityce, Byron i romantyzm w poezji.

W wierszu „Rozum i wiara“ tak Mickiewicz opisuje bezsilne miotanie się tej władzy w poznawaniu prawd wyższych:

„Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się
i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokrymi,
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!“

Krasińskiemu zarzuca, że Pankracego w Nieboskiej Komedii obdarzył jedynie siłą rozumu. „Rozum sam nie wystarcza do podbicia ludzi, nie porywa mas. To wszakże godna uwagi — dodaje —

[1]) Listy z podróży IV, 149.

że poeta polski człowiekowi nikczemnemu i niezdolnemu nic postawić, przysądził największy rozum. Zgadza się to z systemem filozofii polskiej"[1]).

Garczyńskiego chwali, że zachorzawszy w Berlinie pod wpływem Hegla na tężec mózgu, leczy się z tej niemieckiej choroby: „Nikt lepiej nie wyraził, jakim niebezpieczeństwem grozi przewaga rozumu. Podług niego, szatan, to rozum potężny, który pożera duszę, a gdy jej nieśmiertelność zostanie w drobnej tylko iskierce, wtedy przygasła i nieszczęśliwa, sama napada na wszystko, co ma życie i niszczy stworzenie"[2]).

Mickiewicz walcząc tak w poezji jak i w nauce o prawa serca powtarza za Schillerem: „Szczęśliwi ludzie, co za nauk skarby skarbu serca nie oddali". To serce nie powinno się oddawać nie tylko nauce, ale i ludziom wolno mu siebie tylko użyczać, nie oddawać. W jednym z listów do Konstancji Łubieńskiej przestrzega ją, aby się wewnątrz nie dała nikomu. W wierszu: „Kochanek, druhów", wyrzuca sobie, że wydał „wiele serca jak ze skrzyni młody rozrzutnik", a dłużnicy jego nic nie oddali. Serce wolno i warto oddawać tylko Bogu. Ten Bóg zaś to nie tylko *Nus* albo *Logos*, ale przede wszystkim serce. „I dojdę po promieniach uczucia do Ciebie i zajrzę w uczucia Twoje" — woła w improwizacji. „W piersi szukać natchnienia i dążyć do Boga", to hasło jego poezji. W swoich zapatrywaniach mistycznych i filo-

[1]) Lit. słow. III, 108.
[2]) Lit. słow. II, 347.

zoficznych wyznaje poeta „idealizm czucia“[1]). Na tle tego idealizmu czucia rozegra się tragedia nauczycielstwa Mickiewicza w okresie Towianizmu.

W teorii o władzach duszy pod względem wychowawczym wybija się na czoło: uczucie i wola. Na te dwie władze skierowywać będzie Mickiewicz swoje zabiegi wychowawcze. Uczucie ogniste, wola żelazna — to stan psychiczny człowieka w chwili działania:

„Widzisz to moje ognisko: uczucie!
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo...“

Gdy poeta tak niską rangę przyznaje rozumowi, a tak wysoką uczuciu i woli, warto jeszcze rozważyć, co mówi o wyobraźni, tej „najuporczywszej władzy w człowieku“, jak ją nazywa Jan Śniadecki. Wyobraźnia zasługuje sobie na pobłażliwszą ocenę Mickiewicza niżeli rozum: „Mówimy często o tym lub owym, że żyje nadzieją, karmi się urojeniami, nie słyszałem nikogo, żeby powiadał o kim: żyje dyskusją, karmi się doktryną. Z dwojga złego lepsze już urojenie niżeli doktryna“[2]).

Te rojenia są jakby przygrywką do wyższych stanów duszy, do marzeń czyli widzeń, w których dusza styka się ze światem nadprzyrodzonym. Na gra-

[1]) Zob. Podręczna Encyklopedia Kościelna, Warszawa 1908. Tom. IV. Historia filozofii w Polsce.

[2]) Lit. słow. IV, 84.

nicy wyobraźni stoimy w progach mistyki, która nęci Mickiewicza swoimi tajemnicami. Więzień w Dziadach tak sobie rozważa znaczenie wyobraźni:

„Mówią, że senne uczucie rozkoszy i kaźni
Jest tylko grą wyobraźni:
Głupi, zaledwie z wieści wyobraźnię znają
I nam, wieszczom, o niej bają!
Bywałem w niej, zmierzyłem lepiej jej prze-
strzenie,
I wiem, że leży za jej granicą — marzenie.
Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie
kaźnią,
Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią."

Za granicą wyobraźni rozciąga się tedy świat ducha, który w marach sennych staje się pojawnym dla człowieka — i budzi prawdziwe życie w duszy.

W działaniu pedagogicznym Mickiewicza zawsze zaznaczać się będzie silna predylekcja do dróg nadprzyrodzonych. — „Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu", z tej orbity, w której duch kieruje się rozumem i wyobraźnią, władzami „planetarnymi". — Dlatego Cieszkowskiego i Trentowskiego, którzy pracują głównie rozumem, ma za Słowian zniemczonych.

„Ale czego najbardziej mamy prawo wymagać po Cieszkowskim — woła z katedry — to żeby poznał głęboko, co to jest duch, co intuicja"[1]). Przez intuicję człowiek wycofuje się niejako ze świata, wchodzi wewnątrz siebie i zbliża do środka, przez który styka

[1]) Lit. słow. IV, 266/7.

się z Bogiem. Obejrzawszy tedy wszystkie przyrodzone władze duszy ludzkiej pod względem ich przydatności do pojęcia prawdy, staje Mickiewicz ostatecznie na tym, że wszystkie są niedostateczne, a dopiero doznanie mistyczne, bezpośrednie złączenie z Bogiem może ukoić jego niczym niezaspokojone pragnienie prawdy. Intus — itio czyli, jak mówi Mickiewicz, wchodzenie w siebie — jest tylko gotowaniem swego ducha do przyjęcia natchnień i objawień. Nie rozumowanie, ale czyn, asceza, poświęcenie skupiają ducha i zbliżają do prawdy.

Jeżeli Mickiewicz jako poeta woła w uniesieniu:

„Wiedzcie, że dla poety jedna tylko droga:
W piersi szukać natchnienia i dążyć do Boga" —

to łatwo zrozumieć, poznawszy wyżej przywiedzione jego zapatrywania na władze duszy człowieka, że poeta i jako nauczyciel i wychowawca w formowaniu charakterów będzie entuzjastą. Aby zyskać umiejętność rozgrzewania, i zmiękczania serca ludzkiego i kierowania nim, trzeba samemu płonąć. Przekonamy się, że Mickiewicz posiadał tę umiejętność w bardzo wysokim stopniu.

Ten wytuszczony tu pogląd poety na władze duszy rozwijał się z biegiem lat, a radykalnie antyintelektualistyczny wyraz przybrał głównie pod wpływem Józefa Oleszkiewicza, który dał Mickiewiczowi w rękę Pismo Święte, pomnik literacki tego narodu, który swego ducha nigdy nie zatracił we „władzach czysto planetarnych".

Wpływ ten podsycał dalej w Rzymie X. Stanisław Chołoniewski, który poecie po spowiedzi podarował Tomasza à Kempis: „O Naśladowaniu Chrystusa", nadając przez to na długie lata stanowczy kierunek jego życiu religijnemu[1]).

Zbyteczne chyba dodawać, że pod wpływem tego wielkiego przełomu w życiu wewnętrznym Mickiewicza uległ zmianie nie tylko pogląd na władze duszy, ale w ogóle wszystkie jego poglądy pedagogiczne cechy świeckie zatracać a cechy ewangeliczne przybierać musiały.

Odtąd kaznodzieja zaczyna w nim róść, a nauczyciel się umniejszać.

---

[1]) Tę arcydoniosłą przemianę Mickiewicza z romantyka, artysty na etyka, która się dokonała w Petersburgu, znakomicie rozjaśnił prof. Pigoń w ważnej pracy: O Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego Adama Mickiewicza. Kraków 1911, rozdz. II.

ROZDZIAŁ IV

Poglądy Adama Mickiewicza na cztery okresy życia ludzkiego[1])

Wychowywać — tak powiedzieliśmy wyżej — znaczy tyle, co wpływać pobudzająco na rozwój drugiego człowieka. Pełnoletni wywierając wpływ dodatni na niepełnoletniego doprowadza go do pełnoletności i dojrzałości. Na początku wieku niepełnoletniego — w dziecięctwie — samodzielność ucznia jest bardzo nieznaczną, wpływ powagi nauczyciela największy. Na końcu wieku niepełnoletniego, koło 21 roku, wobec wzmożonej samodzielności wychowanka, który wyrósł na młodzieńca, wpływ nauczyciela doznaje osądu krytycznego, urok jego powagi słabnie i nieraz spada do minimum. Natomiast w okresie chłopięcym równoważy się wzrastająca sa-

---

[1]) Mickiewicz rozróżnia w życiu ludzkim cztery główne okresy. Podział to uproszczony. Starożytni rozróżniali pięć względnie sześć pór w rozwoju człowieka. Za nimi św. Augustyn rozróżnia: infantia, pueritia, adolescentia, juventus, gravitas, senectus. Uwzględniając pewne ważne odcienie we wczesnym i późnym dziecięctwie oraz we wczesnej i późnej starości, uzyskamy osiem wyraźnych okresów: niemowlęctwo, dziecięctwo, pacholęctwo, młodość, wiek męski młody, wiek męski poważny, starość sędziwa, starość zgrzybiała.

modzielność wychowanka ze słabnącą powagą nauczyciela.

Rozpatrując poglądy pedagogiczne Mickiewicza, powinniśmy ograniczyć się do tego, co mówi o dziecku, chłopcu i młodzieńcu jako trzech porach niepełnoletności człowieka. Wyjdziemy jednak poza granicę ściśle szkolnych widoków, ponieważ poglądy na wiek męski i starczy siłą rzeczy muszą mieć bliski związek z poglądami na okres szkolny. Przecież nie tylko dom rodzicielski i szkoły wychowują nas do 21 roku, ale wychowuje nas życie, wychowuje środowisko społeczne, w którym się obracamy, wychowujemy sami siebie aż do zgonu.

Poeta bardzo wcześnie zastanawia się nad prawami, którymi się rządzi życie ludzkie w swoim normalnym przebiegu. Już jako młody student tak się odzywa do kolegów: „W działalności żyjących towarzystw, jako i szczególnych indywiduów, można pewne zaznaczyć epoki, mniej lub więcej charakterystycznymi cechami od siebie rozróżnione. Początek, dzieciństwo, albo to życie niedołężne, bez celu zajmujące się drobnymi przedmiotami, następujące później wewnętrzne przerobienie się czyli rewolucja w organizacji i rozwijające całą życia siłę, są stopnie, przez które każdy człowiek i każde ludzkie towarzystwo przejść musi...

Indywiduum ma zakreślony czas, w którym przez te wszystkie odmiany przeszedłszy, działanie swoje zakończyć nareszcie musi, gdyż to działanie odby-

wało się podług praw niezmiennych, od natury przepisanych"[1]).

W rozprawie „Goethe i Byron" to prawo, któremu tak poszczególni ludzie jak narody są podległe, nazywa Mickiewicz „prawem organicznym", dzięki któremu przechodzą w rozwijaniu się swoim „epoki dzieciństwa do zgrzybiałości"[2]).

Dociekając tego prawa organicznego dla epok życia człowieka, wypowiada młody poeta o dzieciństwie sąd, który jest znamienny dla jego czasów: „Dzieciństwo, albo to życie niedołężne, bez celu zajmujące się drobnymi przedmiotami". Nie przychodzi mu jeszcze na myśl, że nawet to zajmowanie się „drobnymi przedmiotami" jest też tylko wypełnianiem tego prawa organicznego, którego zasady zgłębić usiłuje. Dziecko według nowoczesnej psychologii i pedologii nie „bez celu" każdy ruch wykonuje. Działa ono według wrodzonego prawa; instynktem wiedzione rusza się, trudzi, dotyka, próbuje, doświadcza i jest samo dla siebie najlepszą szkołą.

Ten sąd poety o dziecku nazwaliśmy „znamiennym" dla jego czasów, gdyż przez długie wieki rządziło się wychowanie tego okresu prawidłami uświęconymi tradycją. Dyktowała je miłość macierzyńska i obyczaj domowy. Przygodnie zwracali uwagę na tę epokę życia prawodawcy, myśliciele lub pisarze pedagogiczni. Mówimy „przygodnie", gdyż spieszyło

[1]) Pini IV, 376. Pisma dotycz. org. Filomatów.
[2]) Pini IV, 200/1.

im się zwykle do okresów późniejszych, gdy z dziecka wyrastało pacholę a z pacholęcia dojrzewał młodzieniec, mąż i obywatel.

Minąwszy długą epokę wychowania instynktowego i odruchowego, przeżywszy bardziej świadome już, ale jeszcze przygodne stawianie drogowskazów dla wychowania dziecka, zabraliśmy się w ostatniej dobie do cierpliwych i metodycznych dociekań, w których wiedza o dziecku wznosi się do godności nauki. Zobaczymy później, jak Mickiewicz jako ojciec rodziny wychowując własne dzieci będzie przez długie lata zgłębiał to „prawo organiczne", które jako młodzieniec potrącił mimochodem.

To wszakże jest pewne, że wychowanie pierwiastkowe jest najtrudniejszym działem pedagogiki, jak to podkreślił jeden z polskich wiceministrów oświecenia w przemówieniu do nauczycieli. „Jest to sztuka — wołał już Jędrzej Śniadecki — której nikt dotąd nie umie, jest to kurs edukacji, który jakaś dobra głowa przy nieskażonym sercu dopiero ma ułożyć. Ale tej pedagogiki nie od tych się spodziewać, co wiele o niej piszą i rozprawiają bez sensu i prawdziwego rzeczy pojęcia"[1]).

Ale wróćmy do materii. Cztery okresy życia ludzkiego, jakkolwiek kończą się stopniowym ubytkiem sił fizycznych, są przecież według Mickiewicza dorabianiem się pewnych owoców duchowych i powinny być ustawicznym postępem. „Podobnie jak dziecin-

[1]) O fizycznym wychowaniu dzieci. Warszawa 1840, 129.

ne lata wielkiego człowieka — mówi w wykładach paryskich — dają już przewidzieć jego młodość, jak młodość jest rozwinięciem dzieciństwa, a starość zachowuje rysy każdej poprzedniej epoki życia, tak w narodach pierwsza karta ich dziejów, karta mityczna, odbija się na dnie każdego z wielkich okresów historii"[1]).

Poeta rozróżnia cztery okresy życia ludzkiego tak fizycznie jak duchowo. Każdy poczynający się nowy okres uwarunkowany jest przede wszystkim radykalną zmianą w samopoczuciu jednostki. „W krainie życia wszystko posuwa się przez wstrząśnienia. Człowiek nie staje się pomału i nieznacznie z dziecka starcem: są w rozwijaniu się i schyłku jego ciała chwile przesileń. Jest chwila, kiedy wychodzi na młodzieńca, jest druga, kiedy poczyna być mężem, jest inna, kiedy zapada na starość"[2]).

Uczeni przypisują jedne kształty w obliczu ziemi wpływom neptunicznym, drugie wpływom plutonicznym, zależnie od tego, czy woda czy ogień przyczyniały się do ich powstania. Według Mickiewicza nowe okresy w życiu ludzkim są pochodzenia wulkanicznego, wyłaniają się po trzęsieniu ziemi. Stara równowaga ducha, zatraca się a powstaje nowa. Wątek życia zaczyna się snuć z innego motywu, a jeżeli człowiek próg nowego okresu przekroczył normalnie, powinien ten nowy motyw być nie tylko inny, ale

---

[1]) Lit. słow. II, 181.
[2]) Lit. słow. IV, 122.

koniecznie wyższy, bardziej duchowy od poprzedniego. Jeżeli wolno poglądy Mickiewicza na bieg życia ludzkiego przedstawić w obrazie, to można by je przyrównać do wozu, który siłę rozpędową czerpie po kolei to z oliwy, to z nafty, to z benzyny, to z elektryczności. Każde przybieranie nowego paliwa jest jakby nowy zamach stanu, którego człowiek w sferze ducha dokonać musi.

Charakterystyczny dla poety jest ten jego plutonizm. Goethe, który miał „namiętności żywe ale nie głębokie" był neptunistą. Jego naturze więcej sprzyjało łagodne działanie wody, niżeli gwałtowne ognia. Z tego widzimy, jak różne akcenty zaznaczać się muszą w działaniu pedagogicznym u obu geniuszów.

Ale przypatrzmy się bliżej znamiennym rysom, które Mickiewicz upatruje w każdym okresie życia człowieka. W Dziadach, „z których chciał zrobić jedyne dzieło warte czytania, z którego człowiek może się poprawić i mądrości nauczyć", czyli że pragnął uczynić z nich poemat z najsilniejszą dążnością wychowawczą, zaraz w fragmentach pierwszej części usiłuje rozgraniczyć pory życia ludzkiego, wyprowadzając na scenę: dziecię, młodzieńca, dziewicę i starca.

Wszyscy przebywamy choroby duszy, a zwłaszcza w młodości musimy przeboleć ospę świata nas otaczającego, musimy nauczyć się szanować prawa ziemi, musimy się z nimi pogodzić. Gdy Mickiewiczowi znajomi winszowali zdrowia, odpowiadał, „że boi się

bardziej rdzy duszy niż choroby ciała"[1]). Dziady to lekarstwo na różne rodzaje tej rdzy.

Dokoła chóru młodzieży, który nawołuje do działania „rzeźwym ramieniem", grupuje poeta typy zgubione dla świata rzeczywistego, udzielając im rad pedagogicznych, czym tę chorobę duszy przezwyciężyć. Jak w tych fragmentach części pierwszej chór młodzieży, tak w części drugiej duchy, pojawiające się z tamtego świata, głoszą zasadę postępu, do której w każdym okresie życia stosować się należy, aby doskonalenie moralne człowieka szło ciągiem nieprzerwanym.

Z dziecka wyrastać musi pacholę, z pacholęcia chłopiec i młodzieniec, z młodzieńca mąż, z dziewicy niewiasta, z męża sędziwy starzec. Każda epoka poprzednia powinna podawać swój dorobek moralny epoce następującej, aż stanie człowiek nad grobem jako duch doskonały:

„Duch jest budową, ciało jako rusztowanie
Musi być rozebrane, gdy budowa stanie".

Starzec zgrzybiały i niedołężny, zgorzkniały do świata, który czuje się wśród ludzi jak wśród trupów, odbiera od młodzieży napomnienie, że źle pojął zadanie swego wieku, że powinien być wychowawcą młodszych. Pozbawiona światła i doświadczenia mądrych starców w narodzie młodzież wykolei się i zabłądzi w drodze ku szczytom.

---

[1]) Wład. Mickiewicz. Pamiętniki I, 79.

„Instynkt grobowy", który wszystkie władze duszy u starca poraził śmiertelną niemocą, chór młodzieńców radzi przezwyciężyć instynktem życia:

„Nie wzdychaj, starcze, w próżnej tęsknocie!
Wielu straciłeś, zostały krocie.
Nie całe twoje szczęście jest w grobie,
Nie tam są wszyscy znajomi tobie:
Weź trochę szczęścia od nas szczęśliwych,
Szukaj umarłych pośród nas żywych".

Tak tedy starość powinien człowiek poznawać nie po ubytku sił fizycznych ale po przybytku sił ducha. Jak kapitał w banku, tak doświadczenie starców powinno odrzucać procenty przez wywieranie wpływu na młodszych, którzy choć żywi na oko mogą być moralnie umarli i wyciągają błagalną dłoń o ratunek do starszego pokolenia.

Mickiewicz jako wielki wychowawca narodu podkreśla tu ujemną rolę starców w naszym społeczeństwie. Rzecz znamienna i uwagi godna, że w młodzieży uwydatnia normalne tętno życia. Młodzi belwederczycy, którzy z bagnetem w ręku uderzyli na Konstantego, byli w oczach poety mędrsi niżeli stary wojak i kunktator Chłopicki, który po czasie, pokazując komuś mogiłę Kościuszki, mówił smętnie: „I ja mogłem był mieć taki grobowiec..."

„Polska ginie przez brak mądrych starców" — powiada Dr Apolinary Tarnawski z Kosowa. Lampa życia u Polaka za prędko się wypala. Nie doczekawszy sędziwej starości, umiera Polak przedwcześnie albo przeżywa starość zgrzybiałą, zgorzkniałą,

niedołężną i płaczliwą, jak starzec w Dziadach Mickiewicza. Tym się dzieje, że naród polski nie ma z czego uformować zastępu czcigodnych starców, jak starożytni wybierali swe senaty, areopagi i geruzje.

To potęgowanie z biegiem lat siły moralnej w człowieku jako postulat wychowawczy ukazany w Dziadach, roztacza przed czytelnikiem nieogarnione horyzonty mądrości życiowej. Wiadomo, że mądrość starcza, senatorska rodzi się dopiero po sześćdziesiątce. Przedtem jest się zwykle rozumnym, rozsądnym, roztropnym, przezornym, sprytnym, chytrym, uczonym, ale wszystkie te odmiany inteligencji ludzkiej nie starczą na wydanie jednego mądrego senatora.

Warto zaznaczyć, że Mickiewicz jako wychowawca zaleca, aby człowiek siły żywotne każdego okresu życia spożytkował ale ich całkowicie nie spożywał. Poeta opiewa ten nieporównany urok szczęśliwych typów ludzkich, które umieją połączyć w sobie wdzięki kilku okresów życia. W trzeciej części Dziadów tak charakteryzuje młodzieńca Adolfa Cichowskiego:

„Lubił dzieci i często brał mnie na kolana.
U dzieci miał on tytuł „wesołego pana".
Wzrok pamiętam: musiał być wesoły, niewinny,
Bo, kiedy patrzył na nas, zdawał się dziecinny,
I patrząc na nas, wabił nas do swej źrenicy.
Patrząc nań, myśleliśmy, żeśmy rówiennicy"[1]).

[1]) Pini III, Dziady, cz. III, 189/90

Jak tu uroki dziecka i młodzieńca w Cichowskim, tak uroki młodzieńca i starca podnosi w Jankielu w koncercie nad koncertami:

„Powiewała poważnie broda podniesiona,
Na jagodach miał kręgi dziwnego rumieńca,
We wzroku, ducha pełnym, błyszczał żar [młodzieńca.
...Mówiąc ciągle szlochał:
Żyd poczciwy ojczyznę, jako Polak, kochał"[1]).

Poświęcenie w służbie obywatelskiej uduchowiło twarz Jankiela, zachowując mu rysy młodości.

Ten sam pogląd na stopniowanie wdzięków przez jednoczenie zalet sąsiednich okresów życia znajdujemy w Grażynie. Mickiewicz tak opisuje jej postać:

„A chociaż wiekiem od młodej jutrzenki
Pod lat niewieścich schodziła południe,
Oboje, dziewki i matrony wdzięki,
Na jednym licu zespoliła cudnie.
Powagą zdziwia a świeżością znęca:
Zda się, że lato oglądasz przy wiośnie;
Że kwiat młodego nie stracił rumieńca,
A razem owoc wnet pełni dorośnie".

Dla zrozumienia poglądów poety na okresy życia ludzkiego godną zaznaczenia jest ta okoliczność, że chociaż mowa tu o wdziękach dziewicy i matrony, to jednak w poemacie nie ma wzmianki o dzieciach Litawora z Grażyną, nie ma też potomstwa małżeństwo Aldony z Alfem w Wallenrodzie. Przez

[1]) Pini II, 432.

ich ogniska domowe za silnie przepływa prąd życia publicznego. Nieszczęścia ojczyzny mrożą ich uczucia szczęścia osobistego, nie dopuszczając do używania tego szczęścia. Jak miecz Damoklesa tak unosi się nad nimi wyrok: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie". Dopiero Pan Tadeusz, gdy świta jutrzenka swobody dla kraju, kończy się wesoło i zdejmuje na chwilę tłumik z życia rodzinnego. Wodzom legionów polskich przedstawiają się w Soplicowie aż trzy pary zaręczone.

Ale posłuchajmy dalej, jakie poglądy na okresy życia ludzkiego roztacza Mickiewicz w Dziadach. Przy tym zawsze miejmy to w pamięci, że tętno życia dziecka w porównaniu z tętnem życia młodzieńca i tętno życia męża w porównaniu z tętnem życia starca nie są to tylko inne maniery, ale wyższe od poprzedniego okresu potęgi.

Na przełomie każdego okresu czyhają na człowieka niebezpieczeństwa. Człowiek może się wzdrygać przed pójściem naprzód, nie chcieć przestąpić progu nowego okresu, bo on z przyrodzenia lęka się zbliżyć do punktu krytycznego, gdzie nań czeka ofiara. Rodzice i wychowawcy powinni pomagać dziecku, aby łódź jego życia gładko przepłynęła przez te porohy.

Józio i Rózia w drugiej części Dziadów są nieszczęśliwi, bo nie mogą przezwyciężyć dziecięctwa:

„Zbytkiem słodyczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwymi"

— tak skarżą się przed Guślarzem. Muszą sobie obrzydzić te „pieszczoty, te łakotki, te swawole",

bo już pora nie po temu. Już przyszedł czas na surowsze dotyki życia ziemskiego, na doświadczenia nieraz cierpkie lub gorzkie ale zbawienne, na pracę utrudzającą ale użyteczną. Wegetacja roślinna, szczęśliwość zwierzęca dziecka muszą się przeobrazić w życie człowieka. Celem życia nie jest przecież dziecko, ale doskonały człowiek.

Jak w Józiu i Rozalce kryzys wieku dziecinnego tak w Zosi przedstawia Mickiewicz kryzys wieku młodzieńczego. Zosia posiada wszystkie uroki młodości. Jawi się na oczach gminu jak „obraz Bogarodzicy", jak „anielska postać". W swej białej szacie świeci jak tęcza w kaplicy, po jagodach jej uśmiech lata, bo zakochała się w swoich wdziękach, ale w oczach „łza niedoli". Oczarowana swym dziewictwem, żadnym głębszym uczuciem serca sobie nie poruszyła. Wreszcie znudziła jej się ta ciągła gonitwa za motylkiem i za barankiem. Poznała, że celem życia nie jest zakochana w sobie dziewica ale doskonały człowiek, „któremu nektar żywota natenczas słodki, gdy go z innymi dzieli".

Dziady są dlatego genialnie wybraną formą oświetlenia krytycznych momentów wychowawczych w okresach życia ludzkiego, że duch po śmierci szczególnie jasno widzi, co go zatrzymało na drodze postępu. „Ojciec raz mówił, pisze Władysław Mickiewicz, że nazajutrz po śmierci człowiek musi być jak jenerał, który stracił swe wojsko, widzi dobrze, co powinien był uczynić, by wygrać bitwę, ale już nie ma pułków na rozkazy. Każdy obejmując wzrokiem swe życie doznaje tego samego; oblicza,

co miał, co mógł mieć, czego już nie ma i wszystko, czego zaniedbał uczynić"[1]).

Powiedzieliśmy, że przejście z jednego okresu życia w drugi jest zagadnieniem ofiary, jest ono również zagadnieniem miłości. Ogarnia ona coraz szersze kręgi, wyciąga do świata „ramiona uprzejme" jak Farys, a wsłuchana w poszepty prawa wewnętrznego wyswobadza się coraz więcej z więzów ciała, świata i swego własnego ja. Jak Zosia zakochała się w swej swobodzie młodości, tak zdaniem Mickiewicza cały stan szlachecki zakochał się w sobie. Jak Zosia odwracała się od młodzieży, tak stan szlachecki wzgardził ludem, z którym zbratany mógł był ojczyźnie zgotować wyższy okres rozwoju i uratować ją od rozbiorów — dlatego mówi Mickiewicz o stanie szlacheckim — że „zmarnował młodość i nie dorósł wieku męża, zostawiając dalszą pracę następcy swemu, młodszemu bratu — ludowi polskiemu".

Kiedy sam poeta w pełni sił męskich, rozogniony miłością ojczyzny usiłował w roku 1848 porwać do czynu religijnego i politycznego kościół w Rzymie, a w kłótniach starzejącą się emigrację paryską pragnął zaciągnąć do legionu polskiego, stanęły mu na drodze przywary tej niedołężnej starości, której wizerunek nakreślił w Dziadach. Przed oczyma Mickiewicza jawi się ten czwarty okres życia ludzkiego podobien do drzewa, które zgarbione wiekiem więdnie, schnie, gnije lub próchnieje, ale nowych

[1]) Pamiętniki I, 103.

pędów już wypuścić nie zdolne. „Cechą starości, wołał poeta z goryczą w sercu, jest nieufność, jest pycha, jest oglądanie się na zewnątrz, jest dążenie do spoczynku, do próżniactwa, do próżnej mowy, do durzenia się nadziejami, które odwodzą od czynu"[1]).

Gardząc tedy biernością i niedołęstwem nawet w starości, pamiętny na swą zasadę wychowawczą, że energia życia powinna się potęgować w każdym okresie, podnosi Mickiewicz z uwielbieniem wysokie wartości pedagogiczne atmosfery chrześcijańskiej w wiekach średnich, które wydawały najpiękniejsze w świecie charaktery. „Godfryd z Bouillonu — mówi w jednym z wykładów paryskich — był prostoduszny jak dziecko, czysty jak dziewica, mocny jak olbrzym, a rozumny jak stary polityk". Zespolił w sobie niejako przymioty wszystkich czterech okresów życia ludzkiego i porwany entuzjazmem religijnym — działał!

Zamkniemy ten rozdział, ujmując pod jednym kątem widzenia zdania Mickiewicza na okresy życia ludzkiego. Streszczają się one w trzech poglądach, które naród polski powinien uznać za trzy przestrogi. Dotyczą trzech niedostatków jego wychowania. Dzieci są za bardzo rozpieszczone i rządzą rodzicami, panny zakochane w sobie i giną często przez wygórowane ambicje, mężowie żyją za pospiesznie i kończą na zgrzybiałej i niedołężnej starości.

---

[1]) Pini XII, 115. Mediolan, 10 maja 1848.

Pierwsza przestroga wychowawcza dotycząca dzieci tłumaczy się radykalną zmianą stosunku dzieci do rodziców za czasów poety. Następuje po starodawnej twardości i surowości w obejściu z dzieckiem, poufałe, przyjacielskie traktowanie wychowanka. „Podobno już świat nie ujrzy nigdy naglejszej i zupełniejszej we wszystkim zmiany, czytamy u Hofmanowej, jaka przez ostatnie trzydzieści lat nastąpiła. Przypomnij sobie tylko nasze a dzisiejszych dzieci wychowanie. Lubo najmłodsza z rodzeństwa, pamiętam jednak wybornie, jak to było w domu rodziców naszych. Powierzone dozorowi mistrzyni, rzadko kiedy byłyśmy z matką, każda z nas kochała ją, lecz i bała się niezmiernie. Jakież było nasze dla rodziców uszanowanie? jakie ślepe posłuszeństwo! ledwieśmy do nich przemówić śmiały! a najmniejsza pieszczota jakże wysoko była ceniona! wszak to ty, kochana Siostro, co, kiedy ojciec nasz Cię odwiedził pierwszy razy po twoim zamężciu, i w twarz pocałował, zemdlałaś z wielkiej radości. Dziś, jakaż różnica! Prawie od pieluch, matka już dziecięcia z oczów nie spuszcza, przyjaciółką jest córek swoich, największa poufałość między dziećmi i rodzicami panuje. Czy to lepiej, czyli też gorzej?“[1])

Mickiewicz nie potępia tego nowego kierunku, ale w Józiu i Rozalce przycinać radzi dzikie pędy,

[1]) Listy o wychowaniu przez Klementynę z Tańskich Hofmanową, Wrocław, 1833, str. 4—5.

To rozpieszczenie spotęgowało się za naszych czasów do formalnych rządów dzieci, co prorok w Starym Zakonie uważał

które na niwie pedagogicznej wyrastają. Być wobec dziecka karbowym, który ustawicznie wywija nad nim rózgą, to zapewne wychowanie uproszczone i łatwe; prowadzić dziecko drogami serca, to sprawa daleko trudniejsza, która wymaga wielkich zachodów i poświęceń.

Sekretem umiejętnego wychowania pozostanie zawsze to, co powiedział pewien pedagog szwajcarski: należy połączyć sprawiedliwość ojca z łaskawością matki.

---

za najniższy upadek społeczeństwa. — „U nas rozpieszczenie dzieci tak się rozwielmożniło, powiada Henryk Wernic, jak dawniej zbyt surowe z nimi postępowanie. Gdzie spojrzysz, znajdziesz dzieci zbytecznie pieszczone. Trudno zaiste podać pod tym względem dokładne dane statystyczne, lecz bez wielkiej niezgodności z prawdą śmiało twierdzić można, że w klasach wykształceńszych lub uważanych za wykształcone większa część dzieci należy do zbytecznie pieszczonych." (Myśli o wychowaniu i nauczaniu przez Henryka Wernica, Warszawa 1895, 49).

ROZDZIAŁ V

Poglądy Adama Mickiewicza na rozwój osobowości w człowieku

Nawet bardzo miernie uzdolniony uczeń będzie w rękach dobrego nauczyciela robił wrażenie talentu, a talent szczęśliwie pokierowany będzie robił wrażenie geniuszu. W tej mierze doskonale wyraził wielki wpływ dobrego pedagoga na ucznia Filip, król macedoński, kiedy pisał do Arystotelesa, że nie tyle się cieszy z tego, iż mu Olympias syna powiła, ile z tego, że w Arystotelesie będzie miał nauczyciela. Takimi słowy znakomity filozof został powołany na wychowawcę Aleksandra Wielkiego.

Aby zabiegi nauczyciela odniosły dobry skutek, musi on przede wszystkim poznać się na indywidualności swego ucznia, aby czasem zamiast lwa nie wychowywał wielkiego kota, jak mówi Bronisław Trentowski. Indywidualnością jest w uczniu to wszystko, co ma z przyrodzenia, co odziedziczył po przodkach, co wyniósł z otoczenia, wśród którego wzrastał. Osobowość zaś ucznia stanowi to wszystko, co sam ze siebie zrobił na podstawie swej spuścizny.

„Lubo nam jest nie podobna, pisze tenże autor, zmienić tego, co od Boga samego pochodzi i darem jest nieba, lubo natury bujnej lub jałowej przeistoczyć wedle naszego widzi mi się nie potrafim, możemy przecież stan rzeczywistości dobrze poznanej kształcić i usposobieniom przyzwoity nadać kierunek". — „Co Bóg stworzył, jest zawsze bądź w tym bądź w owym rodzaju doskonałością". Radzi zatem uważnie śledzić cechy tej doskonałości i słusznie wywodzi, „że każdy człowiek, nawet najbardziej ograniczony, ma w sobie coś takiego, czym wyższy jest od innych ludzi". Przestrzega dalej przed zbyt pospiesznym ogłoszeniem wyroku o niezdatności ucznia, do czego tak są pochopni młodzi i niedoświadczeni nauczyciele: „On jest zdolny, zdolny niezawodnie, tylko ty nie wiesz jeszcze do czego. Próbuj więc z nim tego lub owego i to tak długo, póki się zdolność jego jak tuz pożądany nie wyświęci"[1]).

Mickiewicz wyznaje zupełnie analogiczne poglądy, gdy chodzi o pielęgnowanie samodzielności i osobowości w człowieku. Nie było mu trudno zastosować ich w praktyce, gdyż sprzyjał temu rzadki w nim dar przenikania serc ludzkich i niezrównany z tego daru wynikający fakt wychowawczy. Stan moralny człowieka wyczuwał wręcz medialnie, jak tego dowiódł w salonie synowej Goethego w Weimarze.

W wierszu zatytułowanym „Widzenie" opisuje poeta, do jakiego stopnia potęguje się w nim wła-

[1]) Chowanna I, 333 i nast.

dza przenikania dusz ludzkich. Są to chwile jego siły, to prawda, wszakże to nie znaczy, aby na codzień całkiem tej władzy był pozbawiony:

„Stały otworem ludzkich serc podwoje.
Patrzyłem w czaszki, jak alchemik w słoje.
Widziałem, jakie człek żądze zapalał,
Jakie i kiedy sobie myśli nalał,
Jakie lekarstwa, jakie trucizn wary
Gotował skrycie"...

Czy tedy odezwie się jako krytyk literacki w wykładach, czy dawać będzie radę przyjacielowi w liście, czy na zebraniu braci Towiańczyków zechce pobudzać dusze do samodzielnych poruszeń, zawsze przyświeca mu ideał wyzwolenia osobowości człowieka, wychowania go do swobody i oryginalnej twórczości.

Każdy człowiek z talentem ma, zdaniem Mickiewicza, instynktowne wyczucie dróg swego rozwoju, inaczej talent jego „albo się wykrzywi i zdziwaczy albo się spospolituje i potworne albo niedołężne, jakich zawsze pełno, będzie przymnażał płody". Trembeckiego chwali, że był silniejszy niż zwyczaj powszechny, niż moda i opinia panująca, że nie pozwolił gallomanii wpływać na swój talent[1]).

Tę samą stanowczość w odpychaniu od siebie wrogich wpływów, zdolnych zabić oryginalną osobowość poetycką, podnosi Mickiewicz w Karpińskim. Jak rolnik zawodowy wie doskonale, jakich

[1]) Pini IV, 141.

odczynników i podniet potrzeba jego zasiewom, aby dorodny plon wydały, tak Karpiński umiał iskrę Bożą drzemiącą w swej piersi podsycać właściwymi wpływami. „W poezji nie idąc ślepo w niczyje ślady, szukał właściwej talentowi swojemu drogi i dzieła jego sielankami zwane, lubo do rodzaju pasterskiego w ogólności należą, są jednak nowym oddzielnym gatunkiem, własnym Karpińskiego utworem“[1]).

Tak tedy człowiek nawet korzystając z doświadczeń cudzych, nie powinien nigdy zapominać o swej osobowości i nie dać się zbić ze swego tropu. Idąc po śladach cudzych, idzie na to tylko, aby stawał się coraz więcej sobą. „Nawet i wielki talent, zauważa Mickiewicz, nisko upaść musi, kiedy uda się w niewłaściwą swemu lotowi sferę“[2]).

Żeby w człowieku jego osobowość normalnie dojrzewać mogła, powinien się dostać w sferę wpływu odpowiedniej dla siebie powagi pedagogicznej. Ta powaga winna zniżać się do wychowanka, stopniując swój wpływ w miarę postępu. — Tak roślina jest na przemian pod działaniem to słońca, które ją unosi niejako nad nią samą, i pod działaniem księżyca, którego chłodne promienie pozwalają roślinie oprzytomnieć, przyjść do siebie i wrastać głębiej w ziemię. Nigdy przeto tęsknota za światłem i siła wzrostu nie przemaga siły ratowania swej osobowości.

---

[1]) Pini IV, 208.
[2]) Pini IV, 211.

Te zmienne działania obu ciał niebieskich luzują się kolejno na niebios błękicie. Są one niedoścignionymi wzorami mądrości pedagogicznej samego Stwórcy. Słońce luzując księżyc nie nagle i gwałtownie świeci w swej mocy, nie od razu przypieka żarem, ale stopniuje go aż do zenitu. Spuszczając się ku zachodowi stopniowo przystudza swe promienie, jakby umyślnie i delikatnie przysposobić chciało roślinę na wpływ księżyca, którego światło wcale grzać nie będzie.

Na tym obrazie uwidoczniliśmy jasno, jak sobie Mickiewicz wyobraża pielęgnowanie osobowości w człowieku: chociaż wzrasta on w orbicie wpływów coraz to nowych nauczycieli, nie wolno mu się w nich gubić i zatracić, ale raczej powinien w ich świetle swoje własne ja odnajdywać! Tak pszczoła, chociaż obsiadała setki i tysiące kwiatów, wyrobiła przecież miód, w którym uderza taka samorodność, że stopień pokrewieństwa miodu z kwiatami nie da się już rozpoznać.

Wielkie niebezpieczeństwo grozi osobowości człowieka, gdy chce przeskoczyć epoki swego naturalnego wzrostu. Wówczas za prędko się wypala, a w pedagogice owoce przedwczesne są nietrwałe i duszy większe wyrządzają szkody niżeli owoce spóźnione. Zresztą to samo prawo rządzi fizycznym rozwojem człowieka. Już Jędrzej Śniadecki trafnie zauważa, że „w ogólności daleko jest lepiej, kiedy się organizacja późno aniżeli nadto wcześnie rozwija".

Mickiewicz, chociaż poeta i dusza ognista, posiada przecież tyle umiaru pedagogicznego, że zaraz zauważa, skoro to prawo wzrostu jest przekroczone. Zdaje się on mieć zawsze na oku prawidło, które podaliśmy we wstępie tej pracy, że wpływ wychowawczy wywierać się powinien we właściwym czasie, we właściwej formie i we właściwym natężeniu. Wybornie to ilustruje Mickiewicz np. w rozprawie o Puszkinie. „Łatwe powodzenie, powiada, obudziło w nim pragnienie nowych i szybkich triumfów i zaszkodziło bardzo spokojnemu rozwojowi jego zdolności... Puszkin zacząwszy wcześniej żyć marnował swój talent, a ufając za wiele własnej mocy rzucił się za wcześnie w wyższe sfery, gdzie sam przez się utrzymać się nie mógł".

Mądrość wychowawcy jest tu podobna do mądrości ogrodnika, który nie tylko chwasty w ogrodzie wytępia, ale nawet pożyteczną roślinę wyrywa, gdy rośnie nie w swoim czasie i nie na właściwym miejscu. Mickiewicz, chociaż tak chciwy postępu, przecież niczego nie chce gotować na prędkim ogniu, potrafi zawołać: naprzód! naprzód! jak i: powoli! powoli! Ubiega się zawsze za rzetelnym i trwałym owocem wyhodowanym w obrębie prawa, które rządzi normalnym wzrostem człowieka.

Jakkolwiek tedy gani Puszkina, że jako „dziecko wzniosłe" zawikłał się przedwcześnie w krąg byronowski, nie potępia przecież naśladowania w ogóle, bo i sam naśladował i tłumaczył.

Naśladowanie jednak ma być zawsze drogą do wyzwolenia, nie do podania siebie w niewolę tego,

którego naśladujemy. Wołając: „naśladowanie jest samobójstwem", Mickiewicz z całą mocą wyrazu przypomina każdemu człowiekowi, że „potęga w nim złożona jest nowa w przyrodzie. On sam tylko, nie kto inny, może wiedzieć, co potrafi zrobić, a nie dowie się w przódy, aż spróbuje."

„Musisz być sobą, wierzyć w siebie, zaufać sobie. Nie bądź wspierającą się wierzbą, bo musisz oderwać się od wszystkiego i stać się własną siłą"[1]).

Zastanawiając się nad pełnoletnością moralną człowieka szczególnie w epoce towianizmu, Mickiewicz jasno wypowiada prawo, które rządzi rozwojem osobowości. Uderza w tych poglądach podobieństwo do zapatrywań Trentowskiego, które przywiedliśmy na początku tego rozdziału. Gdy Trentowski wywodzi, że zadaniem nauczyciela jest „rozwikłanie bóstwa w człowieku", to Mickiewiczowi nasuwają się podobne obrazy. „Każdy z nas, mówi, ma wewnątrz siebie ten dar, który pracą wydobywać powinien. To jest nasz Bóg wewnętrzny, którego radzić się musimy. Dar ten najczęściej znajdzie się i najłatwiej odkryje się w tym, w czym każdy z nas w życiu własnym najwięcej ucierpiał. Znakiem urzeczywistnienia tego daru będzie to, jeżeli kto nie tylko sam mocno jaką prawdę uczuje, ale jeszcze ją wszystkim innym braciom wleje..." „Każdy z nas swoim szczegółem trafi na odpowiednią żyłę siły"[2]).

---

[1]) Pini IV, 387, Wielkość.

[2]) Pini XII, 33—34, Przemówienie 4 marca 1847 r.

Jak przyrodnicy prawią o komórkach inicjalnych, za pomocą których roślina korzeniami porze wnętrze ziemi i wzrasta, tak duch człowieka sferą „urzeczywistnionego daru" jest najdojrzalszy do wyruszenia na misję, do pozyskania w duszy bliźniego nowej posady dla prawdy samodzielnie przeżytej. Tu człowiek nie mówi z koturnów, nie mówi o prawdzie, o której dopiero co sam się dowiedział, ale mówi jako świadek przemiany, która całą jego duszę objęła. Mickiewicz doskonale podpatruje te momenty pedagogiczne, kiedy człowiek porywa się do nauczania nie będąc sam żywym przykładem głoszonej prawdy.

„Grzech odpychania, mówi w kole towiańczyków, pochodzi w nas z niedostatku naszego, z niedostatecznej pracy w wydobyciu własnego pierwiastka, którym każdy, skoro nań trafi, działa swobodnie i skutecznie, nie cisnąc, nie męcząc się i nie męcząc. Ciśnienie innych jest zawsze dowodem ubóstwa wewnętrznego, braku siły prawdziwej, która otwiera i podnosi... Otóż jak każdy z nas swój pierwiastek wydobędzie, znajdzie właściwą sobie drogę, zakwitnie między nami wolność, odpadną drobiazgi, którymi często zajmujemy się trącając jedni drugich i wtenczas wolni będziemy działać z siłą na innych"[1]).

Goethe w aforyzmach zatytułowanych: „Eigenes und Angeeignetes" czyni taką uwagę o pewnej damie: „Jej milczenie było budujące, jej mowa po-

[1]) Pini XII, 40—41.

uczająca". Otóż typem pedagogicznie dodatnim jest tylko osoba, której milczenie buduje, z którą łatwo milczeć, bo jej obecność „nie ciśnie", ale „otwiera i podnosi". Z osobą złą wspólne milczenie staje się nieznośne, ciężkie; zaczynamy do siebie mówić, nie aby się porozumieć, ale aby słowami ulżyć sobie i zasypać przepaść, która nas dzieli.

Zastanawiając się nad traktowaniem indywidualnym każdego człowieka, Mickiewicz wypowiada taki głęboki pogląd na zasadę karcenia, jeżeli chce być prawe, chrześcijańskie, z szacunku dla bliźniego wypływające: „Każdy z ludzi ma jakiś przymiot rozwinięty albo jeszcze zakryty, przymiot, którego mnie braknie. Zacząć więc od wynalezienia tego przymiotu i od ukochania go w bracie. Tak uczciwszy i podniósłszy się w uczuciu, strofować, czyli innymi słowami wziąć za serce jedną ręką, a karcić drugą"[1]).

W tym wypadku pedagogika podniesiona jest do ojcostwa. Nauczyciel czuje lęk święty, aby wyrywając chwast nie wyrywał zarazem i pszenicy, gniewa się a jednak nie grzeszy, podobien do św. Pawła, który w pierwszym liście do Koryntian na samym wstępie ujmuje sobie parafian, dziękując Bogu, *iż we wszystkim stali się bogatymi w Nim, we wszelkim słowie i we wszelkiej umiejętności.* Dopiero gdy pochwalił to, co było pochwały godne, zaczyna wyrzucać im pychę, porubstwo, odnoszenie się do sądów pogańskich itd. i woła w unie-

[1]) Żywot A. Mickiewicza, III, 179.

sieniu: *Co chcecie? z rózgą mam przyjść do was, czyli z miłością i z duchem cichości?*[1])

Mickiewicz, który zaczął jako pyszny, namiętny i zuchwały Konrad, pomiatający osobowością ludzką, który pijany swoją mocą wołał:

„Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spełnią, tym się uszczęśliwią,
A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną..."

— teraz dąży do takiego poszanowania tej osobowości, że budzi zdumienie ogromem pracy moralnej, która się w nim dokonała.

Całą sztukę nauczycielską w to obraca, aby każdy uczeń drgnął własnym życiem, pragnie uzyskać tę łagodność Zbawiciela, o którym mówi Ewangelia, że nigdy podniesionym głosem nie odezwie się na ulicy, że trzciny nadłamanej nie złamie i knota tlejącego nie zgasi, który miłośnie obejmując penitenta cicho i pokornie kładzie mu na ramiona brzemię lekkie i jarzmo wdzięczne, sam główny ciężar dźwigając, póki w penitencie nie wzmogą się siły do samodzielniejszego podjęcia krzyża.

W czasie, kiedy u Mickiewicza nauczycielstwo przechodzi w duszpasterstwo, znachodzimy liczne uwagi dotyczące tych delikatnych i roztropnych zabiegów, jakich wymaga normalny rozwój osobowości człowieka. „Ktoś rzecz mniej głę-

[1]) List I do Korynlian 1, 5 i 4, 21.

boko wziętą może z taką siłą rzucić, że drugich pociągnie za sobą i zetrze w nich prawdziwe, czyste poczucie — a tu idzie o to, aby każdy czucie swoje wylał, sam coś zrobił"[1]).

Tęsknota za wychowaniem samodzielnego i wolnego chrześcijanina jest w Mickiewiczu tak wielka, że zaprowadza on w kole nowy rodzaj kapituł, w których nie tylko rządzony sprawia się przed rządzącym, jak to dawniej bywało, ale zdąża do tego, „żeby rządzący sprawiał się przed rządzonym i ten miał nie tylko prawo, ale obowiązek sumiennie wytknąć jemu wszystkie uchybienia".

Nikt nie przeczyta bez wzruszenia tych słów, w których poeta, tępiąc w sobie zastarzałą pychę, opisuje, do jakiego stopnia chodzi mu naprawdę o służbę dla braci a nie o panowanie nad nimi. „Ja teraz obchodzę z kolei siódemki, pisze do Towiańskiego, i każdego brata wzywam, aby powiedział, w czym Sprawie chybiono, i w czym mianowicie ja chybiłem"[2]).

Wszelako na szczyty rozwoju zaprowadzić można osobowość człowieka posiadając sankcję kapłańską. Do tego przeświadczenia dochodzi Mickiewicz w pracy nad sobą i nad emigracją. Bóg tylko może dać człowiekowi w rękę klucz do otwierania serc braci. „Władzy ani prawa jeden człowiek nad drugim nie ma i mieć nie może. Władza pochodzi tylko od Boga... Kto inaczej osiąga i utrzymuje wła-

[1]) Pini XII, 58. Słowa A. Mick., 27 września 1847 r.
[2]) Współudział A. M. w sprawie A. Tow. I, 95, 99.

dzę, jest despotą... Nie masz władzy bez natchnienia, bez Ducha Świętego"[1]).

Władza samozwańcza, władza bez miłości wymusza na ludziach akty woli bez wewnętrznego dobrowolnego przyzwolenia i dlatego gnębi. Pedagog, który by się takich nadużyć dopuszczał, popełniałby pewnego rodzaju gwałty wychowawcze na osobowości swoich uczniów.

Ten zarzut despotyzmu czyni Mickiewicz Napoleonowi I, który podobnie jak później Bismarck nie znosił współpracowników, ale tylko posługaczy: „Napoleon, rozumny i zimny, nie dosyć ufał rozumowi drugich, aby przybrać ich do wspólnictwa w tworzeniu i wykonywaniu swoich planów. Szukał w nich tylko narzędzi i sam chciał zrobić wszystko za wszystkich. Na wyspie Elbie poczuł to za późno; i także dopiero nad grobem duch w nim stanął na równi z geniuszem, którego natchnień wykonać nie zdołał"[2]).

Napoleon wydobywszy z ludu francuskiego niezliczone talenty, które swe wyniesienie jemu zawdzięczały, znalazł w nich słabo rozwiniętą osobowość własną. Jako *homines novi* świecili oni tylko blaskiem pożyczonym od swego wodza. Napoleon znalazł w nich narzędzia zbyt potulne, dlatego przyznawał, że tylko arystokracja mu dobrze służy.

Na zakończenie tego rozdziału spróbujemy poglądy Mickiewicza na rozwój osobowości człowieka,

---

[1]) Współudział I, 96.

[2]) Listy z podróży II, 158—159.

poglądy rzucane mimochodem, rozwinąć i uszeregować. Są one bowiem jak poematy zaimprowizowane i dorywczo rzucone, o których związanie w jeden system sam autor nigdy się nie troszczy. Dorabiać do tych ułamków pewne brakujące ogniwa, — jest rzeczą wdzięczną, wówczas bowiem uderza nas jednolitość i głębokość tych poglądów i wielka ich wartość dla pedagoga.

Stosunek wychowawcy do wychowanka można zobrazować skalą, której stopnie wyobrażają rozwój osobowości i wolności w wychowanku. „Na początku... nie było panów i niewolników, tylko patriarchowie i dzieci ich"; te słowa Mickiewicza zaczynające Księgi Narodu Polskiego oznaczają najniższy i najwyższy szczebel tej skali.

Zatem najpierw wychowawca i wychowanek mogą stać naprzeciwko siebie, jak pan naprzeciwko niewolnika. Wychowawca wnętrza duszy i jej osobowości u wychowanka nie bierze wcale pod uwagę. Przejęty swoją własną mocą, traktuje dziecko jak martwą bryłę, którą należy obciosać, aby przyjęła formę, jaką on jej nada.

Na drugim stopniu stoi wychowawca naprzeciwko wychowanka jak pan naprzeciwko najemnika. Osobowość dziecka jeszcze wychowawcy nie obchodzi, jest mu obojętna. Liczy on się z nią o tyle tylko, że najemnik może się zbuntować i zerwać stosunek zależności od woli drugiej. Najemnik ma już poczucie swej zewnętrznej niezależności, jakkolwiek nie posiada jeszcze poczucia swej wewnętrz-

nej wolności, bo to ma dopiero jaźń zupełnie rozwinięta.

Na trzecim stopniu rozwoju osobowości stoi wychowawca naprzeciwko wychowanka na podobieństwo pana wobec sługi. Wychowawca już rozumie ważność wewnętrznego stosunku do dziecka, ale traktuje ten stosunek jeszcze z wysokości swej władzy, chce aby osobowość dziecka była mu uległą. Nieraz zdarzą się chwile, w których żądny władzy i panowania nauczyciel będzie pomiatał dzieckiem, będzie po dyktatorsku gnębił jego osobowość, jakkolwiek to postępowanie nie będzie tak stałe jak wobec niewolnika ani tak częste jak wobec najemnika. *Sługa nie wie, co czyni pan jego*, mówi Ewangelia.

Chrystus Pan tępił tę złowrogą żądzę panowania nad duszami w apostołach; Mickiewicz gorzko sobie i drugim ją wyrzucał, w strasznym samosądzie nad towianizmem w liście do mistrza z 12 maja 1847 r. Dlatego Ewangelia przestrzega, aby nikt samozwańczo nie ważył się nazywać ojcem, nauczycielem, czy przełożonym, bo według zasad chrześcijańskich ten, kto chce panować, niech będzie sługą wszystkich.

Na czwartym stopniu rozwoju osobowości przybiera wychowawca wobec wychowanka rolę nauczyciela do ucznia. Wychowawca już zdaje sobie sprawę, że ma przed sobą człowieka, który posiada całkowite prawo do wolności. Przejęty jednak swą władzą i gorliwością za dużo pragnie wlać siebie

w dziecko. Wyobraża sobie, że ma przed sobą puste naczynie i zbytnio się troszczy, aby je napełnić. Zapomina o tym, że dziecko nie tylko wtedy się rozwija, kiedy na nie działamy, ale i wtedy, kiedy mu dajemy pokój. Nauczyciel zapatrzony w swój ideał wychowawczy, stęskniony, aby na ziemi w jak najwięcej ludziach się urzeczywistnił, fabrykuje gipsowe odlewy tego ideału i snadnie może pogwałcić osobowość ucznia. Takie nadużycia powtarzają się w rodzinach, w zakonach i po szkołach.

Na piątym stopniu rozwoju osobowości stosunek wychowawcy do wychowanka przybiera rysy przyjacielskie. Osobowość wychowanka wyzwolona, ma już własne życie, zna już swoje cele i drogi rozwoju. Wywiązuje się zobopólne życie, współpraca wychowanka z wychowawcą. Każda strona swobodnie się porusza w obrębie dzierżaw swego ducha, każda daje i bierze, każda bierze i daje i w tej uszczęśliwiającej obie strony wymianie dojrzewa szósty i ostatni stopień rozwoju osobowości: stosunek ojca do syna. Taki stosunek pragnie Mickiewicz mieć do narodu i taki tylko uznaje stosunek wychowawcy do wychowanka. Niech go obejmie w ramiona „jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec". Wszystkie źródła władzy wychowawcy nad dzieckiem rozpłynęły się w miłości. Jako pan, jako nauczyciel, jako przyjaciel uczył on dziecko, ćwiczył, wspierał, pokrzepiał, posuwając się od zewnątrz coraz więcej do wnętrza duszy, aż jako ojciec zawładnął nią od wewnątrz, gdyż miłość tylko ma tę władzę wchodzenia do środka i pobudzania

duszy do wzrostu, rozwijania jej osobowości. Włada ona tchnieniem, skinieniem, spojrzeniem, bardzo nieznacznie a jednak bardzo dzielnie.

„Jak ptaki i jak gwiazdy rządzę mym skinieniem,
Tak bliźnich rozrządzać muszę".

Mickiewicza tęsknota za wyzwalaniem osobowości w człowieku kulminuje w pożądaniu sankcji kapłaństwa. Jest to już pożądanie duszpasterza, nie pedagoga. Ojcostwo nadprzyrodzone, sakramentalne, jakie wykonuje nad duszą kapłan na spowiedzi, nie wchodzi w zakres naszego tematu. Rozwiedziemy się wszakże nad nim w ostatnim rozdziale tej pracy o tyle tylko, o ile to będzie niezbędne do wytłumaczenia przesilenia, jakiego doznaje talent pedagogiczny poety w okresie towianizmu.

ROZDZIAŁ VI

Poglądy Mickiewicza na charakter narodu polskiego

Mówiliśmy w poprzednim rozdziale o kształceniu osobowości w poszczególnej jednostce według Mickiewicza. Narody mają również swoją osobowość. Każda pedagogika, aby była skuteczną, musi być stosowną, czyli musi wykonywać zabiegi swej sztuki odpowiednio do narodowego charakteru wychowanka. Rasa, wyobrażenia religijne, wspólne przeżycia w kolei wieków, wspólny język, jednakowy temperament, te same przekonania lub przesądy, równe dążenia w życiu składają się na osobowość każdego narodu. Chcąc wychowywać umiejętnie, trzeba jeszcze uwzględnić płeć, wiek a nawet regionalną odmianę charakteru narodowego w uczniu.

Nie dziw tedy, że każdy pedagog, pragnąc poznać wszystkie sekrety swego zawodu, nie zadowalnia się znajomością ogólnych ideałów ludzkości. Zaczynając trudne dzieło doskonalenia swoich uczniów, nauczyciel Polak pamięta o tym, że wychowywać będzie Polaków i przyswaja sobie zasadnicze, a dla niego niezbędne prawdy o charakterze i ideale obywatela polskiego. Albowiem słusznie zauważa jeden z naszych pisarzy pedagogicznych,

że „wychowanie nie uwzględniające narodowści wychowanka jest barbarzyństwem, despotycznym, pogańskim, a więc niechrześcijańskim". Dlatego pisze dla rodaków pedagogikę polską[1]).

Jak tu Seredyński, tak i inni nasi autorowie pedagogiczni zastanawiają się nad cechami charakteru narodowego, szukając sposobów umiejętnego zażycia polskiego dziecka, jakie cnoty w nim rozwijać, jakie wady tępić w nim należy. Czy to będzie Trentowski w „Chowannie", którą nazywa „Systemem Pedagogiki Narodowej", czy Wernic w „Praktycznym Przewodniku Wychowania", czy Stanisław Szczepanowski, mówiąc „o polskich tradycjach w wychowaniu", czy Julian Ochorowicz w dziele: „Psychologia — Pedagogika — Etyka. Przyczynki do usiłowań naszego odrodzenia narodowego"[2]), czy wreszcie Jadwiga Zamoyska odzywa się w sprawach wychowawczych ze szkoły w Kuźnicach lub Cecylia Zyberk-Platerówna ze szkoły w Chyliczkach[3]) — wszyscy zadumani nad właściwościami charakteru narodowego, szukają w pedagogice najstosowniejszej metody w kształceniu Polaka.

Mickiewicz nigdy systematycznie i sposobem szkolnym swych poglądów na charakter narodu polskiego nie wyłożył. Jego metodę tak w tym jak i wielu innych wypadkach dobrze określił Stefan

---

[1]) Władysław Seredyński: Pedagogia polska w zarysie, Lwów, 1868, 44—45.

[2]) Warszawa 1917.

[3]) Jaka jest nasza wada narodowa główna? Warszawa 1905.

Waszyński mówiąc, że sądy Mickiewicza „to jakby odruchy myśli, zrobione w chwili każdorazowej potrzeby, skoro się wobec tego lub owego zagadnienia znalazł. Nie ma w tych rozlicznych orzeczeniach jego systemu, ale jest przedziwna wewnętrzna harmonia, wynikająca z harmonii jego duchowej istoty“[1]).

Poglądy poety na charakter polski należy nam koniecznie choćby naszkicować, abyśmy uzyskali podstawę do zrozumienia nie tylko szkodliwości nalotów cudzoziemskich w wychowaniu narodowym, ale zarazem ideału pedagogicznego Mickiewicza, jego poglądów na wychowanie obywatelskie i wychowanie ludu.

Cechy charakteru polskiego wywodzi poeta z zamierzchłej przeszłości. Ta jego filozofia dziejów jest zabarwiona silnie podmiotowo. Nie będziemy jej tu krytykować ani sądzić. Te głębokie prawdy, owoc długoletnich dumań, mozolnych badań i prac moralnych poety czekają jeszcze na sąd kompetentny. Obchodzą nas one w tej pracy, bo przyczyniają się do wyświetlenia horyzontów wychowawczych Mickiewicza.

Tym, którzy są zbyt pochopni do uznania poety za marzyciela w filozofii dziejów, pozwalamy sobie zwrócić uwagę na szacowną rozprawę prof. K. Tymienieckiego: „Cechy moralne narodu jako wynik historii“. Trzeźwy i sumienny ten badacz nawią-

---

[1]) Adam Mickiewicz, Jego historiozoficzne i społeczne poglądy. Poznań 1900, str. 96.

zuje niejednokrotnie do wątku myśli i przeczuć Mickiewicza. Mówiąc o zamiłowaniu do wolności i o zdolności do samorzutnego działania jako moralnych cechach Polaka, prof. Tymieniecki tak się wyraża: „I w tym punkcie nawiążemy znowu do daleko sięgających rzutowań myśli Adama Mickiewicza, który w celu lepszego zrozumienia teraźniejszości sięgał do przeszłości i usiłował wsłuchać się w ukryte jej tętna"[1]).

Pomni zatem na to, że nie wszystkie prawdy wolno w nauce uznać za podejrzane, wątpliwe lub niepewne, bo do miejsca ich urodzenia nie można na razie dojść na piechotę, przystępujemy do rzeczy.

Mickiewicz był wyznawcą teorii najazdu i rozróżniał w charakterze narodowym typ lechicki czyli szlachecki i typ słowiański czyli ludowy. Ruch między narodami tłumaczy sobie poeta teorią gminoruchów albo migracyj, którą zawsze ma na uwadze, gdy charakteryzuje Słowianina, Normana lub Mongoła. Słowianin należy do migracji biernej i pokutniczej, szczep germański do migracji odszczepieńczej, pełnej życia i działania, ale obłąkanej. Trzecia zaś migracja wyłącznie buntownicza i czysto rewolucyjna, czyli rewolwująca, cofająca rodzaj ludzki, tchnęła tylko wyłącznie niszczeniem. Należą do niej Scyty, Tatarzy, Araby i Hunowie[2]).

---

[1]) Cechy moralne narodu jako wynik historii, Poznań 1926, str. 22.

[2]) Pini VIII, 207. Pierwsze wieki historii polskiej.

Żeby zrozumieć, jak głęboki jest ten pogląd Mickiewicza na bieg dziejów ludzkich, warto tu zaznaczyć, że według tego prawa odbywa się ustawicznie wszelki ruch w społeczeństwach. Tak na przykład chłop słowiański, który nie umiejąc sobie znaleźć pracy w kraju rodzinnym przez niedostatek idei własnej, emigruje do Niemiec lub Ameryki jako najmita idei cudzej — należy do migracji pokutniczej.

Szlachcic polski, wychowany na francuszczyźnie i angielszczyźnie, który obojętny na losy kraju wyjeżdża za granicę, należy do migracji odszczepieńczej, a komunista, którego rząd polski wydala do Rosji, aby go u bolszewików wymienić na obywatela polskiego, należy do migracji niszczycielskiej.

Czym wytłumaczyć zdanie poety, że Słowianin jest typem pokutniczym, dzięki czemu jest typem moralnie wyższym od germańskiego i zupełnie inaczej od niego musi być pedagogicznie zażyty? Otóż zdaniem Mickiewicza, na Słowianinie ciąży ciężki grzech „ubóstwienia człowieka". Tego grzechu dopuścić się musiał przed wiekami.

Przez ten grzech i wynikłe z niego poczucie winy przełamała się w jego charakaterze pierwotna czysto przyrodzona zwierzęca równowaga. Czuje on się od tego czasu jak żołnierz w odwrocie po przegranej bitwie, albo jak praojciec narodu izraelskiego Abraham, któremu Bóg kazał pozrywać wszystkie przyrodzone związki na świecie, gdy go obrał za narzędzie swoich zamiarów. *I rzekł do niego:*

Wynijdź z ziemi twej i z twojej rodziny, a idź do ziemi, którą ci ukażę[1]).

Dla tego moralnego przełomu, który się w nim dokonał, Żyd nazwany jest Hebrajczykiem, przychodniem. Już jemu ta ojczyzna ziemska jest tylko przyrodnią matką, jest ziemią cudzą, już rozkosze z niej płynące zaprawione są niesmakiem.

Jest jednak różnica zasadnicza między stanem duszy Hebrajczyka a Słowianina. Hebrajczyka wyrwał Bóg ze stosunków przyrodzonych, ale odrywając go od ziemi, objawił mu samego siebie, a związawszy go z niebem ukazał mu wielki cel wydania Mesjasza.

Słowianin stargawszy przez poczucie winy przyrodzoną równowagę z ziemią, przeżywszy upadek pierwszego człowieka, zapadł w bierność. „Nigdy Bóg nie przemówił do żadnego ze Słowian" — mówi Mickiewicz.

„Charakter tego ludu łagodny, namiętności bardziej żywe niż trwałe: Słowianin łatwo zapomina krzywd a niekiedy i dobrodziejstw, ugania się więcej za rozrywkami niż za rozkoszą"[2]). To rozróżnienie rozrywki i rozkoszy jest tu przedziwnie subtelne. Słowianin chodzi niejako w jarzmie pokutniczym i zdejmuje je na rekreację, aby odetchnąć.

---

[1]) Dz. Ap. 7, 3.

[2]) Lit. słow. I, 40*).

*) „il aime plutôt la distraction que le plaisir". Pisma Adama Mickiewicza. Wydanie zupełne. Paryż 1860. VII, 58.

Ujemną stroną charakteru słowiańskiego jest bierność, której liczne objawy ukazuje poeta w dziejach. W służbie Słowianin jest wierny i jak pies przywiązany do swego pana. W „Przeglądzie Wojska" przytacza Mickiewicz czyn chłopa rosyjskiego, który wolał zmarznąć na szubie swego pana, ale nie śmiał się nią przykryć. Poeta jest do łez wzruszony tym wypadkiem:

„O biedny chłopie! za cóż mi łza płynie
I serce bije, myśląc o twym czynie?
Ach, żal mi ciebie, biedny Słowianinie!
Biedny narodzie, żal mi twojej doli!
Jeden znasz tylko heroizm: niewoli."

(Przegląd Wojska)

Obrazy heroicznego niewolnika w gladiatorze umierającym, w szlifierzu, w kariatydach, wśród jeńców na kolumnie Trajana, wśród janczarów tureckich czy w szeregach sołdatów moskiewskich, to najżałośniejsze karty w Literaturze słowiańskiej Mickiewicza.

Do dziś dnia powtarzają się te ponure obrazy w kopalniach niemieckich, belgijskich i francuskich, w fabrykach amerykańskich, na ugorach i karczowiskach brazylijskich i argentyńskich.

Owóż jak głęboki jęk boleści wydobywa się z piersi Jana Kasprowicza nad tą niedolą ludu polskiego, którą można rozciągnąć na całą Słowiańszczyznę:

„Nie ma ziemi, nie ma w świecie kąta,
Gdzieby twoje nie dotarły stopy:
Twoja ręka obcym zboże sprząta,
Obcym wiąże je w krwawiące snopy,
Że dłoń cuchnie od plugawej ropy...
Gdy mróz kraje, gdy wiatr dmie szarugą,
Za przytułek masz podarte szopy;
Za morzami, za tysiączną strugą —
Tyś wszędzie, polski ludu! ach, a wszędzieś —
sługą!..."

Mickiewicz nazywa Słowian to „plemieniem biernym i nieszczęśliwym", to narodem „uporczywym i nieruchomym"[1]), który lubo wierny w przechowaniu prawd pierwotnego objawienia, jak wiary w jednego Boga, w nieśmiertelność duszy i grzech pierworodny, nie miał jednak siły rozwijać ich i uzupełniać. Bóg, zdaniem poety, położył na tym ludzie znamię bierności. Szczep słowiański czeka jeszcze, jak aktor czeka ukryty za kulisami na chwilę przypadającą dla jego roli.

Słowianin, jakkolwiek niezdolny sam ze siebie wydać wyższych form społecznych, które by mu nadały moc do odegrania samodzielnej roli w dziejach, trwał w swym życiu rodzinnym i gminnym i wyrabiał swego ducha.

Głównym zagadnieniem pedagogicznym względem tego ludu będzie zatem wynalezienie sposobu do wydobycia go z tej bierności. Złotym kluczem

[1]) Pini VIII, 205, 214.

do otworzenia jego serca i pchnięcia go na scenę dziejów są uczucia religijne. Mickiewicz uważa lud izraelski za „najbardziej duchowy pomiędzy wszystkimi ludami na ziemi, zdolny pojąć, co jest najwznioślejszego w ludzkości", jakkolwiek dziś „rozproszył siły swego ducha po ścieżkach ziemskich i znikczemniał"[1]).

Podobną do izraelskiej cechę ma Słowianin, z tą różnicą, że dotychczas nie roztrwonił i nie zmarnotrawił swego ducha, jak Izrael po odrzuceniu Mesjasza.

Wiadomo, że Fryderyk Nietzsche tylko po Żydach i po Słowianach spodziewa się jeszcze wydatnej roli w dziejach Europy. Gdy inny głęboki myśliciel Włodzimierz Sołowjew umiera w rezygnacji, że dla nadania popędu nowej erze świata Opatrzność nie znajdzie już odpowiednich narzędzi, to Mickiewicz przeciwnie opisuje z subtelnym wycieniowaniem charakter Słowianina jako spadkobiercy kultury zachodniej. Tak Tacyt w swej Germanii ukazywał świeżego barbarzyńcę, który ster dziejów obejmie po zgrzybiałym Rzymie.

„U Słowian — mówi poeta — instynkt boski, geniusz, duch, podobno rozwiniony jest do wyższego stopnia niż u innych ludów. Stąd ta ich skłonność ku wszystkiemu, co religijne, co głębokie i wznioste; stąd to ciągłe zapuszczanie się w przeszłość i przyszłość, a zaniedbywanie rzeczy obecnych."

---

[1]) Lit. słow. II, 377/8.

Aby pedagog polski nie zmylił drogi, Mickiewicz rozwija trafny swój pogląd na władze duszy Słowianina, zgadzając się z Trentowskim, który wywodzi w Chowannie, że rozum u Polaka ustawicznie się w um przeradza, i podaje wskazówki, jak leczyć dziecko polskie z fantastyczności.

„Słowianie mają wiele imaginacji, powiada poeta, ale pod względem inteligencji daleko są niżsi od Germanów i Celtów... Ilekroć więc pisarze, poeci słowiańscy chwytają się rodzaju utworów, który wymaga przeważnie rozwinionej inteligencji, zawsze muszą działać przeciw własnej naturze, muszą wytępić w sobie ten pierwiastek boski, co porywa człowieka w górne krainy poezji"[1]).

Jeżeli przypomnimy sobie teorię o władzach duszy wedle Mickiewicza, rozwiniętą w rozdziale czwartym, i niską rangę przyznaną tam rozumowi, to tutaj Słowianinowi mniejszej jego inteligencji nie poczytamy wcale za upośledzenie. Tak Mickiewicz jak później Stanisław Szczepanowski widzą w tym oznakę wyższego posłannictwa religijnego Polaków. „Marzycielstwo i filozofstwo nie skaziły w nich najistotniejszego żywiołu religijności: uczucie swoje religijne zachowali czyste... nie mieli nigdy świętokradzkiej śmiałości prawić o tym, czego nie wiedzieli"[2]).

Nawiasem tu dodamy, że trafność tych poglądów Mickiewicza na charakter słowiański potwierdza

---

[1]) Lit. słow. II, 167.

[2]) Lit. słow. III, 163/4.

choćby silnie refleksyjna i nieśpiewna poezja Jana Kasprowicza, który sam siebie nie miał za Słowianina, ale za Celta.

Dzięki temu duchowemu usposobieniu przyjął Słowianin tak łatwo religię chrześcijańską. Ale i to przyjęcie było odrębne, swoiste: „Cechą narodowości naszej, mówi poeta, jest to, że słowo Pańskie nie nauką ziemi, nie inteligencją jak u Greków, nie namiętnością jak w rodzie germańskim, ale duchem zostało wzięte, w ducha wpadło"[1]).

Warto przypomnieć, że już Helmold, średniowieczny kronikarz niemiecki, podnosi religię jako największą siłę w Słowianinie: „Uczucie religijne u Słowian, pisze, rozwinęło się najdelikatniej. Duchowieństwo kierowało wszystkim, wpływ Boży w rządzie, we wszystkich stosunkach życia stanowczo przeważał. Król przy kapłanie mało miał znaczenia. Król i lud ulegali na jedno skinienie kapłana. Religijność stanowiła tło słowiańskiej duszy"[2]).

Ten sąd Niemca potwierdza Mickiewicz w wykładach paryskich, kiedy mówi: „Godna to uwagi, że ilekroć powstała masa narodu polskiego, zawsze jej chorągiew niosła ręka kapłańska". Dzierży tę chorągiew ks. Kordecki w obronie Częstochowy, dzierży ks. Marek Karmelita na czele konfederatów barskich, dzierży ks. Skorupka w bitwie z bolszewikami.

Odkrywszy tak przed Europą w wykładach paryskich ten zaród nowej epoki w Słowianach, po-

[1]) Pini XI, 466/7. Słowa A. Mick., 19 marca 1845.
[2]) Chronica Slavorum.

tępia poeta wszystkie materializmem tchnące zabiegi oświatowe jako błędne i wręcz świętokradzkie: „Wszyscy chcieliby naprzód ich cywilizować, dać im polor europejski, to jest zamienić w kupców, kramarzy, rękodzielników, słowem, ze Słowian przerobić na Anglików, Niemców, Francuzów“[1]).

Sąd ten jest jednak egzaltowany i jednostronny, bo jakkolwiek prawdą jest, że „nie samym chlebem człowiek żyje“, to przecież trudno człowiekowi na ziemi wyżyć i od samych duchowych pokarmów. Dezydery Chłapowski, gdy sprowadzał pługi z Anglii i uwłaszczał włościan, Ignacy Łyskowski i Maksymilian Jackowski, gdy ich uczyli uprawiać ziemię, a ks. Piotr Wawrzyniak, gdy im zakładał banki, jeszcze przez to nie myśleli ich przerobić na Anglików, Niemców i Francuzów. Nie, oni tylko zapatrzeni w górny ideał Mickiewicza, zdają się nań wołać, jak Krasiński na Słowackiego: „Kamień rzuć pod twoje tęcze!“ Symbolem Ewangelii nie jest tylko orzeł, ale jest i wół, aby chrześcijanin, wzlatując ku niebu, nigdy nie zapomniał chodzić po ziemi.

Pedagog słowiański zawsze będzie miał jedno z najtrudniejszych zadań do rozwiązania, mianowicie trzeba mu przezwyciężyć w wychowanku lekkomyślność w sprawach materialnych, co zdaniem Bismarcka zawsze będzie z Polski czynić ziemię obiecaną dla Żydów.

Powiedzieliśmy wyżej, że pedagogika, aby była skuteczną, musi być stosowną do charakteru narodo-

---

[1]) Lit. słow. III, 167.

wego. Otóż Polak przybiera normalny stosunek do materii tylko w imię pobudek wyższych. „W Polsce, mówi Mickiewicz z okazji obrony Częstochowy przez Paulinów, tylko księża umieli coś utrzymać porządnie", dlatego twierdza jasnogórska była opatrzona i zdołała czoło stawić Szwedom.

Ostateczny sąd nad charakterem plemiennym Słowian wypada u Mickiewicza niepokojąco i groźnie co do przyszłości. Iskra Boża na dnie ich duszy tląca jest jak talent głęboko zakopany i biernie strzeżony. „Zaród Boży Słowian leży w nich głęboko ukryty, muszą jeszcze wiele pracować, żeby go wydobyli na zewnątrz"[1]).

Dzięki jednak usposobieniu duchowemu okazywało to plemię wobec nowinek wieku „wierność bierną i opór", trzeba mu dziś nauczycieli i prawodawców, w których przebijałaby się boskość. Tacy nauczyciele są gwałtowną potrzebą dla Słowiańszczyzny. Olbrzymia jej część już wyginęła od plemion moralnie niższych ale czynnych i mocniej zorganizowanych. Zdobyć to nauczycielstwo z Bożej łaski, zbłądzić pod strzechy wieśniacze, było dążeniem wszystkich wysiłków moralnych Mickiewicza. Ocenimy je w końcowym rozdziale niniejszej pracy, tutaj tylko podamy ostatnie słowo tej diagnozy duszy słowiańskiej, która brzmi jak wyrok życia lub śmierci: „Nie masz rady dla ludu, musi albo ginąć, albo pojąć i pełnić swoją religię inaczej, jak dotąd pojmował i pełnił; nie dość, że znalazł w niej siłę

[1]) Lit. słow. IV, 110.

znoszenia niesprawiedliwości, musi znaleźć moc, aby obronił sprawiedliwość"[1]).

Jeżeli pomyślimy, że przeszło 8 milionów ludu polskiego już jest za granicą, szukając pracy we wszystkich częściach świata, jeżeli zważymy, że setki majątków ziemskich w Polsce wystawiono na licytację, to głos Mickiewicza sprzed wieku rozlega się niemal jak dzwon pogrzebowy nad naszą ojczyzną.

Rysy charakteru słowiańskiego wyżej uwydatnione zachowały się najczyściej w ludzie prostym. Szerokie połacie ziem słowiańskich są dziś jednak tak poprzerastane żywiołem cudzoziemskim, że zapewne nie wszędzie i nie łatwo dałby się odnaleźć typ czystego Słowianina odmalowany przez Mickiewicza.

* * *

Charakter słowiański jest, zdaniem Mickiewicza, tylko jednym składnikiem ogólnego typu Polaka. Drugim składnikiem jest charakter lechicki, szlachecki, który poeta bardzo wyraźnym konturem odcina od słowiańskiego. „Lechowie byli dorodni, biali, czaszki wysoko zasklepionej, czoła prawie czworobocznego, oczu i włosa czarnego, nosa orlego. Kark szeroki, gruby i podbródek obwisły nadawał ich postaci coś groźnego i lwiego. Nieliczni, ale dzielni w boju i z niewielkiej potęgi swej bardzo chlubni

[1]) Lit. słow. IV, 133.

i próżni. Do przedsięwzięć wielkich pochopni, ale łatwo w zamiarach zmienni"[1]).

Według teorii najazdu Mickiewicza wlał się przed wiekami pierwiastek lechicki w obszary dzisiejszej Polski i stał się zaczynem państwa polskiego, podobnie jak przez pierwiastek czeski na południu i warego-ruski na północy otrzymał charakter Słowianina, uległy, bierny, cierpliwy bez siły własnodzielnej moc rozpędową.

Dotąd wychowanie Słowianina obracało się w obrębie rodziny i gminy, było czysto przyrodzone. „Kmieć Słowianin, powiada poeta, przechodzi wszystkie stopnie zatrudnień rolniczych. Pasie najprzód drób, potem bydło, wychodzi później na kościę, oracza i na koniec w sędziwym wieku otrzymuje prawie kapłańską dostojność siewcy"[2]).

Przez najazd Lechitów i przyjęcie chrześcijaństwa, przerwała się teraz ta szczęśliwość prostacza, zwierzęca, której żałować byłoby niegodnym człowieka, znającego wyższość swego przeznaczenia. Lechicka wojowniczość, słowiańskie rolnictwo wspólnie z chrześcijaństwem były to trzy szkoły, które hodowały przez wieki tak wady jak i zalety obywatela polskiego.

Zwłaszcza wpływ wychowawczy Kościoła na Słowiańszczyznę przedstawia Mickiewicz z wielką znajomością rzeczy: „Chrześcijańskie zawiązanie rodziny przez sakrament małżeński, było już niezmier-

---

[1]) Pini VIII, 217. Pierwsze wieki histor. pol.
[2]) Lit. słow. I, 58.

ną reformą Słowian, podniosło ich na szczebel ludów zachodnich... Ustanowienie świąt, w dni niektóre przynajmniej odrywając lud od pracy, od samych zatrudnień materialnych, znaglało wśród rozmyślań i zabaw żyć moralnie. Na koniec religijne nauczanie po kościołach i szkoły zakładane przez duchownych, sprawiły prawdziwą rewolucję w Słowiańszczyźnie, która przedtem nie znała publicznej oświaty"[1]).

Rozważmy teraz, jakie cechy charakteru widzi Mickiewicz w Polaku. Razem z Długoszem wyrzuca szlachcie jej burzliwość, płochość i dumę. Polacy szczególnie skłonni są do zazdrości, wyszydzań i obgadywania. Oceniając rolę szlachty w rozwoju dziejowym, mówi, że zmarnowała młodość, nie dorósłszy wcale wieku męża. Wytyka jej: „nadużycie życia politycznego", „niepomiarkowane wielomówstwo", „wybujałe rozwijanie inteligencji". „Zsyłka na Sybir jest metodą obraną przez Opatrzność dla poprawy polskiego szczepu Słowian"[2]).

Wymownie charakteryzuje Mickiewicz cierpienia wygnańców jako wychowawcze i lecznicze zabiegi: „Pycha, ten występek szlachty polskiej, to uczucie wyższości swojej nad każdego innego człowieka, odbiera szczególniej karę w wygnańcach. Szlachcic, ów podług Reja najdoskonalszy utwór na ziemi, traci tam nie tylko wszystkie swoje przywileje, ale nawet imię, staje się numerem. Jenerał Kopeć, poto-

[1]) Lit. słow. I, 98.
[2]) Lit. słow. II, 259.

mek znakomitego rodu, nie mógł już czasem przypomnieć swego nazwiska"[1]).

Tę pychę widzi poeta również wśród emigracji we Francji i piętnuje ją jako chorobę nieuleczalną. „Widzę tedy, że państwo jest to nasz grzech pierworodny i zaczynam być pobłażliwym dla tych, którzy tę chorobę odziedziczyli razem z wioskami i magazynami; ale w emigracji zawsze mi się to dziwno widzi"[2]).

Za Janem Kochanowskim podkreśla Mickiewicz trzy przywary w charakterze polskim, które grożą nieszczęściem Rzeczypospolitej: „Naśladownictwo cudzoziemszczyzny, niezmierna płochość w traktowaniu najważniejszych zadań politycznych i religijnych i rzucenie się w przemysłowość (materializm?) niezgodną z naturą Polski"[3]).

Jak subtelnie poeta podpatrzył zgubne wpływy cudzoziemszczyzny na duszę polską, o tym będzie mowa w następnym rozdziale. Na jednostronność w odżegnywaniu się od przemysłowości, która rzekomo ma nie licować z charakterem polskim, gdyż nie koniecznie idzie w parze z materializmem, zwróciliśmy już wyżej uwagę. Ten błąd w patrzeniu na żywioły postępu i kultury przyganił już Mickiewiczowi Artur Górski[4]).

---

[1]) Lit. słow. II, 263/4.

[2]) Pini XII, 252. Do Konst. Wodpol 11 marca 1853.

[3]) Lit. słow. I, 442.

[4]) Monsalwat, Wyd. 4. Lwów-Warszawa 1923, str. 193 — Błędy.

Oceniając ujemny wpływ wychowawczy jezuitów w Polsce, zauważa poeta, że „płochość, ciekawość i opieszałość są wrodzone Polakom, piętnuje ich skłonność do „lenistwa, obżarstwa i opilstwa", podkreśla, że byliśmy narodem, który się odzwyczaił myśleć samodzielnie"[1]).

Wspominając te i inne wady i przywary charakteru narodowego, nie omieszka poeta uwydatnić i zalet Polaka. W ogóle woli on zawsze raczej chwalić niż ganić, zacząć zawsze od dobrej strony i nawet patrząc na bańkę mydlaną pragnie w niej podziwiać promień słońca. W Panu Tadeuszu opiewa poświęcenie, zamiłowanie swobody, miłość ojczyzny, prawość zacność staropolską itd.

W jakim kierunku według wychowawczych przekonań Mickiewicza powinna się dokonywać ewolucja w charakterze Polaka? Otóż typ lechicki winien się przeobrażać w ludowy, słowiański. Legiony Dąbrowskiego, Syberia, więzienia polityczne, emigracja to szkoły wystawione przez Opatrzność, aby wykształcić typ nowoczesnego Polaka. „Nasz trud teraz cały w tym, pisze do Wrotnowskiego, abyśmy zachowując naszą prostotę i szczerość polską, dźwigali się z tego grzechu, któryśmy odziedziczyli po upadłej ojczyźnie naszej, z tej niskiej szlacheckiej rubaszności, gnębiącej wszelkie głębsze czucie i z tej arystokratycznej pankowatości, co się w nas tak zakorzeniła"[2]).

---

[1]) Lit. słow. I, 399.
[2]) Pini XII, 54/5.

Ile razy Mickiewicz zwraca uwagę na przemianę dokonywającą się w duszy Polaka pod wpływem uroczystych chwil w dziejach porozbiorowych i wielkich cierpień, spostrzeżenia jego są pod względem wychowawczym niezrównane. Z jakim talentem na przykład odsłania źródła nowoczesnego demokratyzmu, w Polsce! „Sejm czteroletni, powiada, chciał ustanowić równość w obliczu prawa: rozprawiano, czy podnieść klasy niższe, czy zniżyć wyższe, znosząc przywileje; ale same Legiony tylko potrafiły rozwiązać to zadanie i w tym wielkim przeobrażeniu Polski nie podobna było nawet przyjść inaczej do pożądanego rezultatu. — Na ziemi ojczystej, ludzie najzasłużeńsi, wydobyci z gminu, nie mogliby od razu zapomnieć swego pierwotnego stanu; jak znowu magnatom same nazwiska ich dóbr, nałogowa ludu czołobitność dla imion świetnych, przypominałyby zawsze rodowitą ich dumę. Kiedy tymczasem ci i tamci rzuceni nagle wśród obcych, złożywszy jednakie dowody patriotyzmu, wszyscy natychmiast i rzeczywiście uczuli się być równymi w duszy, bo wszyscy równą uczynili ze siebie ofiarę, wszyscy przeszli równe niebezpieczeństwa. Nie było w Legionach różnicy między chłopem, mieszczaninem, hrabią i księciem polskim; nigdy tam nie słyszano sporów o prawa urodzenia i przywileje“[1]).

Jak w Legionach z braterstwa broni rodzi się demokracja prawdziwa, tak cierpienia katorgi syberyjskiej budzą w Polaku głębsze uczucia chrześcijań-

[1]) Lit. słow. II, 226/7.

skie, zlewają go w jedno z ludem. Najznamienniejszym w tym względzie jest kontrast, jaki poeta uwypukla w charakterze polskim, porównując Paska z generałem Kopciem. Jest to jakby przeciwstawienie wesołego młodzieńca junaka dojrzałemu mężowi, nad którym zaciążyło życie z całą swoją powagą. Wglądamy tu w tajemną metodykę i dydaktykę Opatrzności, za pomocą których wychowuje narody chcąc je przynaglić do wypełnienia swoich zamiarów. „Pasek, który nigdy nie płacze, któremu wśród niebezpieczeństw i przygód najcięższych nawija się zawsze na myśl jakiś żart pocieszny, zdaje się należeć do innego narodu. Kopciowi dobyły się już łzy z piersi; więcej mu na myśli religia i moralność, więcej zajmuje się przyszłością Ojczyzny, kiedy tamtego obchodziła tylko obecność. Taką to odmianę długie nieszczęścia zrobiły już w Polakach“[1]).

Znaczenie wychowawcze wygnania za udział w powstaniu w 63 roku, podobnie jak tu Mickiewicz, stwierdza Michał Janik w książce: „Dzieje Polaków na Syberii“, Kraków 1928. Porównaj szczególnie rozdział XV. „Hrabia Henryk Sładnicki we wsi Kamionce na Syberii i hrabia Kamil Komarnicki w Sosnowie orali pole chłopów syberyjskich“, pisze Janik. „Jeżeli w kimś tkwiły dotąd przesądy natury rodowej czy towarzyskiej, przekonywał się o ich sztuczności i kłamstwie wewnętrznym, przezierał na oczy i zaczynał widzieć w bliźnim równego sobie człowieka,

[1]) Lit. słow. II, 256/7.

o tyle tylko różnego, o ile wyróżniał się zaletami osobistymi i siłą charakteru".

Tak Syberia niszczyła garby towarzyskie u powstańców i stała się szkołą praktycznego demokratyzmu. „Panicze wsłuchiwali się w gorące tętno serc prostaczków, szara brać powstańcza patrzyła z współczuciem i szacunkiem na paniczów, którzy tyle ofiarowali i umieli teraz znosić niedolę z godnością i utrzymywać z prostaczkami serdeczne węzły duchowego braterstwa"[1]).

Godna uwagi, mówi przy tej okazji Janik, że gorące uczucia braterskie wśród powstańców obejmowały nawet szlachetnych cudzoziemców. Polskimi patriotami stawali się Żydzi, Francuzi, Włosi, Węgrzy, Rosjanie i Niemcy, którzy stanęli obok Polaków w szeregach powstańczych, a potem razem z nimi znaleźli się w niewoli syberyjskiej.

Takiej ewolucji charakteru narodowego pragnął Mickiewicz jako wychowawca. Chłop, hrabia, czy Żyd, wołał, wszyscy są nam potrzebni, wszystkich trzeba przerobić na Polaków. I głupi się przydadzą, byle pod mądrych władzą. Zwłaszcza wyraźnie przepisywał drogę rozwojową ziemiaństwu. Powinno ono wykonać moralny zamach stanu na swoją uprzywilejowaną pozycję w społeczeństwie. „Klasa prowadząca naród, pisze do Wincentego Tyszkiewicza, (klasa) szlachecka, najsilniejsza, ale najwięcej zepsuta, ażeby mogła dalej pociągnąć życie poli-

---

[1]) Str. 400—401.

tyczne, ażeby nie zgubić pozycji swojej i siebie, powinna odrodzić się wewnątrz, powinna zaczerpnąć znowu u źródła wiary i objawiać ją w prostocie i dobroci słowiańskiej: Wiara Izraela, prostota chłopa, czyny wielkich przodków, oto wskazówki wasze. Te żywioły w duchu przyszłej Polski złączą się, dadzą Polsce siłę działania"[1]).

Ukazawszy tym sposobem Lechitom ideał ludowy, słowiański do naśladowania, a przeczuwając śmierć bliską, pragnie we własnym domu stosować to, co innym zalecał. Marzy o tym, aby syna Władysława wyuczyć na ogrodnika a do Ignacego Domeyki pisze, aby przyjąwszy jedno z jego dziatek na opiekę, wychowywał je w bojaźni Bożej i w prostocie chłopskiej, nie na paniczykostwo, ale na uczciwą pracę. Dowodził, że duchy przodków szlacheckich rodzą się teraz w chatach wieśniaczych, a Duch Święty jawi się na ziemi w bluzach robotników.

Naszkicowaliśmy w pośpiesznym tempie ogólny program wychowania wysnuty z poglądów Mickiewicza na charakter słowiański i polski. Możemy zakończyć ten rozdział następującym zamknięciem, nim przejdziemy do szczegółowych rozważań nad cudzoziemszczyzną, ideałem wychowawczym i oświatą ludową.

Chrześcijaństwo wlane w łono Słowiańszczyzny z Rzymu i Bizancjum, zarodki państwowości wszcze-

[1]) Pini XII, 50.

pione w nią przez Lechów, Czechów i Rusów przygotowały bierny charakter Słowian do roli czynnej w epoce, która nadchodzi.

„W długim między tymi plemionami tarciu się i duchy ich i krew ich wnikała w Słowian, przerabiała, podnosiła Słowiańszczyznę.

I doszło plemię słowiańskie na koniec do tego kresu, że duch jego, wyzywany tylu obcymi duchami, pochłonąwszy je, zużywszy sam własną iskrę żywota swojego poczuł i znalazł się głębszym, i wyższym, i potężniejszym w żywocie swoim plemiennym, niżeli dotąd był w żywotach swoich narodowych"[1]).

Oto ewolucja dziejowa duszy słowiańskiej według wyobrażeń Mickiewicza. Pedagogika mająca gotować lud do roli wyznaczonej mu przez Opatrzność, liczyć się musi z charakterem słowiańskim, uszanować jego osobowość. „Ród słowiański jest religijny, prosty, dobrotliwy i silny. Duch nowy, który odezwie się do skłonności tego rodu, musi przedstawiać wszystkie jego domowe, gminne i polityczne przymioty. Trzeba, żeby w tym duchu Czesi, Polacy i Rosjanie ujrzeli, że są braćmi"[2]).

Dla tych poglądów Mickiewicza na Słowiańszczyznę żywimy wielki szacunek i uważamy je za trwałą pozycję naukową. Jakkolwiek w szczegółach zmieni się, poprawi lub sprostuje niejedno,

---

[1]) Pini VIII, 331. Słowiańszczyzna.
[2]) Lit. słow. III, 300.

śmiały ten rzut olbrzyma będzie się zawsze znaczył jak niebotyczny Giewont wśród regli i pagórków. W tych poglądach przeżywa Polska i Słowiańszczyzna swoje duchowe pokwitanie. Wielki geniusz i patriarcha tego plemienia pragnął tu wykreślić po raz pierwszy odrębną dominantę pedagogiczną dla swego narodu i swojej rasy i uczynił to ze zdumiewającą przenikliwością, prostotą i mocą przekonania.

ROZDZIAŁ VII

Poglądy Adama Mickiewicza na cudzoziemszczyznę w wychowaniu

„Powołaniem moim jest trzymać nić polską", powiada Mickiewicz sam o sobie. Nie dać tej nici przeciąć, nie dać się zgnębić, zadeptać i unicestwić mimo rozbiorów, więzień, wygnania przyspieszać tętno życia narodowego, to znojny trud jego pracowitego żywota. „Byłem raz świadkiem ważnej dla niego determinacji, pisze Niewiarowicz w swych pamiętnikach. Szło o jego egzystencję... Pamiętam do dziś dnia jego postawę, wyraz zachwycający twarzy i dotąd słyszę to wykrzyknienie, które się wyrwało nie z piersi, ale z duszy: — „Nie! nigdy nici polskiej nie puszczę. Zawsze się jej tylko trzymać będę. Gdyby życia mego potrzeba było, to je dam!"[1])

W wykładach paryskich stawia sobie poeta za cel: odsłonić geniusz ludów słowiańskich. Pragnie wykazać, co nowego, oryginalnego wnoszą do kultury narodów europejskich. Kiedy stary Goethe zauważa, że wstąpiliśmy w epokę literatury ogólnoludzkiej, Mickiewicz mu nie wtóruje, ale twierdzi, że literatura zawsze jednak narodową pozostanie.

---

[1]) Wł. Bełza: Kronika, 209.

Wszystkie poematy Mickiewicza tchną głębokim i gorącym uczuciem patriotycznym. Zabiegi głównych jego bohaterów obracają się dokoła podźwignięcia sprawy narodowej, dążą do wyzwolenia ojczyzny. Wszelkie naśladownictwo albo raczej małpowanie zagranicy jest przez poetę okryte pogardą. W Panu Tadeuszu wszystkie figury hołdujące cudzoziemszczyźnie wystawione są na pośmiewisko. Z humorem przedstawia wspomnienia petersburskie Telimeny, z humorem opisuje nałogi zagraniczne hrabiego, wyszydza bez litości manię francuszczyzny Podczaszyca i jego dwukonną dryndulkę, na srogie szyderstwo naraża Rejenta, który porzuciwszy staropolski kontusz przebrał się we frak dla dogodzenia swej narzeczonej.

W tragedii: „Jakub Jasiński czyli dwie Polski" opowiada się Mickiewicz za wychowaniem staropolskim. Jak w Panu Tadeuszu przemawia ta staropolszczyzna przez Maćka Dobrzyńskiego, tak w Jasińskim przemawia ustami starego szlachcica Stanisława Remby. Jako opiekun pani Klary puszcza Remba z kwitkiem wszystkich cudzoziemców. Za to wielbi swą wychowankę jako Polkę starej daty: „Osoba pobożna, cnotliwa, umie na pamięć wszystkie historie, które ja znam, a znam ich dosyć. Jeżeli nie skacze zbyt wysoko, jeżeli jak opętana nie mówi tuzinem języków, to tylko dlatego, że książę nieboszczyk jej ojciec, błogosław mu Boże, nie chciał... widzieć w swej córce wieży Babel, ani żadnej komediantki"[1]).

[1]) Pini III, 425.

Remba unosi się dalej nad swą wychowanką, że ona jedna umie ocenić nasze pieśni narodowe, że ona jedna znajduje rozkosz w ich słuchaniu, że starodawna, rozśpiewana Polska ma w niej ostatnie swe audytorium.

Remba zawodzi żałośnie, że damy polskie nie mówią językiem swych matek, że wymyśliły sobie jakiś żargon: „Tak, zdaje mi się, że pewnej nocy ukradziono nam dawną Polskę, a zbudziwszy się, cóżem znalazł? Wojsko wyfraczone, ni to stado małp, w płaszczach i perukach, panie z ogonami... diabelskie to sztuki, o pani! Nic z tego nie rozumiem. W głowie mi się kręci"[1]).

Równie cierpko wyraża się Maciej Dobrzyński w Panu Tadeuszu o wojsku Napoleona, które idzie na Moskwę, aby niby to Polskę oswobodzić:

„Wojsko! — Mówią, że polskie! Lecz te fizyliery,
sapery, grenadiery i kanoniery —
Więcej słychać niemieckich tytułów w tym tłumie,
Niżeli narodowych! Kto to już zrozumie!"

Dobrzyński nie wierzy, aby pomoc zagraniczna wystarczyła do zmartwychwstania Polski, twierdzi, jak Puławscy, „że dla Polski polskiego trzeba bohatera". Jak tedy nie podobna, aby człowiek mógł sobie wprawić cudzy krzyż pacierzowy, ale musi mieć własny, tak naród sam powinien wychować sobie bohatera, który go wyzwoli. Dlatego tak poruszył się naród polski, gdy na czele powstania ukazał się Tadeusz Kościuszko, bohater narodowy, dla-

[1]) Pini III, 418.

tego Moskale padali sobie w objęcia na ulicach Moskwy, gdy Aleksander I mianował Kutuzowa naczelnym wodzem przeciw Napoleonowi, bo Kutuzow jako czysty Rosjanin najlepiej wyrażał instynkty swej rasy i najzdatniejszy był do pokierowania wojną.

Otóż w Mickiewiczu przychodzą do głosu najgłębsze instynkty rasy słowiańskiej i duszy polskiej. Wystawiwszy na urągowisko wszelkie naloty zagraniczne jako poeta, nie omieszkuje on poświęcić cudzoziemszczyźnie bacznej wagi jako myśliciel, profesor i wódz narodu. Proces scudzoziemszczenia i wynarodowienia poddaje on analizie psychologicznej, udowadnia z oczywistością nieprzepartą, ile dusza dziecka polskiego przez najazd obcych wyobrażeń traci, jak się jej wzrost normalny krzywi, paczy i fałszuje.

Mówiąc o daremnych wysiłkach reformatorskich przed rozbiorami, wysiłkach tak około przebudowy ustroju politycznego jak i systemu wychowania, widzi w duszy narodu organizację moralną, samorodną, która rządzi się według praw odrębnych: „Każdy naród, powiada, ma właściwe sobie zasady konstytucyjne, i przyjęcie w czymkolwiek bądź obcych wyobrażeń grozi mu ostatecznym niebezpieczeństwem“[1]).

Jak tu wytyka cudzoziemszczyznę narodowi polskiemu tak na innym miejscu wytyka ją jako moral-

[1]) Lit. słow. II, 170/1.

ną klęskę szczepowi słowiańskiemu: „Inne plemiona z życiem silniejszym, ale fałszywym, albo gwałtem wszczepiały się weń i ssały go, jak pasożytne jemioły i powoje, albo naciskiem doń wszczepione przez zewnątrz naglące okoliczności, wydawały na wielkim tym drzewie owoce swoje, niby pozorniej delikatniejsze, ale nietrwałe, niewłaściwe, a tym samym drzewu rodzinnemu szkodliwe“[1]).

Jako wychowawca pragnie Mickiewicz, aby dusza rosła w samym rdzeniu, mnożyła w sobie zasoby moralne. Zamiast tyć niezdrowo od nieprzetrawionych pokarmów intelektualnych, żąda od niej, aby wzmagała się w siłę prawą i w światło prawe chrześcijańskie. Skoro przyznaje Słowianinowi, że „drga on dotąd ku wszystkiemu, co jest boże, co jest święte, co jest piękne, co jest duchowe i jak zdrowe drzewo przyjmuje każdy wpływ słońca, ciepła, deszczu“[2]) to nie chce go na wychowanie oddać w rękę cudzoziemcowi, aby go wpędził w intelekt lub w materię, ale pragnie dla niego wychowawcy, który będzie boży, święty i duchowy, aby w swoim uczniu jako duszpasterz i kapłan zdolny był rozwijać te wysokie przyrodzone zadatki. Tak pedagogika Mickiewicza ustawicznie przerodzić się usiłuje w duszpasterstwo i kapłaństwo, a głód bóstwa jest tak nieukojony, że się poeta załamie w utęsknieniu za tą nadprzyrodzoną sankcją nauczycielską.

---

[1]) Pini VIII, 340/1.
[2]) Pini VIII, 340/1.

Opowiadają, że u trzeźwego ekonomisty i bankiera ks. Prałata Wawrzyniaka znaleziono książki o życiu mistycznym. Zachodzono w głowę, skąd jemu przyszły na myśl te drogi ducha. Okazało się, że był spowiednikiem zakonnicy o wysokiej świątobliwości i jako nauczyciel, chcąc kierować jej duszą, musiał sam podnosić się ku tym szczytom, bo to było jego obowiązkiem.

Podobnie jak tu ks. Wawrzyniak wobec penitentki tak Mickiewicz wobec Słowianina i Polaka jako wychowawca, pragnąc dorość do swego zadania, szuka klucza na drogach wysokiej bogomyślności, bo chce być mistrzem a nie partaczem.

Rzecz godna zastanowienia, że już współcześni nie rozumiejąc tych moralnych zapasów poety, naigrawali się z niego. Niejeden, który na pewno by przegrał z Mickiewiczem pojedynek na serca, rad w tym okresie szukać okazji do odniesienia nad nim taniego zwycięstwa w pojedynku na rozumy. My jemu takiego triumfu nie zazdrościmy.

Tak na przykład pewien rodak, odwiedziwszy poetę w Paryżu, dziwi się, że „on w swoich pytaniach nie dotyka nigdy prawie strony intelektualnej, ale raczej kręci się ciągle w koło strony plastycznej, namacalnej... I to nie dlatego, by go strona intelektualna nie interesowała, ale dlatego, że wedle zdania jego strona intelektualna całego narodu jest zupełnie skrzywiona, sfałszowana bez ratunku, i to nie tylko w kraju, ale i w emigracji".

Ten rodak nie rozumie tu tej prostej prawdy, że Mickiewicza mało obchodzą wyobrażenia nabyte

przez Polaków siedzących na ławie szkolnej Europy Zachodniej, które w Paryżu znał w oryginałach, ale interesuje się on moralnym stanem kraju i podnosi „skargi na płochość, lekkomyślność, brak zastanowienia, lekkość, niestałość..." Polaków, w czym ów rodak widzi podobieństwo do monotonnego „zawodzenia starych kobiet"[1]).

Pytania natury intelektualnej wyjaśniłyby Mickiewiczowi, co zrobili z Polaka cudzoziemcy; pytania natury moralnej wyjaśniają mu, czym Polacy są sami przez się. Według swej głębokiej i szczerze narodowej metody pyta poeta o stan serca, nie o stan głowy, bo jeżeli tętno serca źle uderza i rachunki sumienia źle stoją, już o stan głowy pytać nie potrzeba, bo tam zdaniem Mickiewicza na pewno będzie zamęt.

Ale przejdźmy do szczegółów w poglądach Mickiewicza na cudzoziemszczyznę w wychowaniu. Według jego głębokich wyobrażeń o charakterze Słowian i powołaniu Polski naśladowanie zagranicznych wzorów w wychowaniu nie tylko jest dla Polski szkodliwe, ale wprost nienaturalne. Polska ze swą cywilizacją chrześcijańską wydała daleko wyższy typ człowieka niżeli Zachód, który grzęźnie w materializmie, drętwieje w samolubstwie, poganiejąc coraz mocniej. Naśladowanie tam tylko godne polecenia, gdzie moralnie niższy idzie w ślad moralnie wyższego. Już o cywilizacji rzymskiej zauważa Mickiewicz, że Rzymianin zdawał

[1]) Wł. Bełza: Kronika... 179.

się zniżać, gdy przyjmował wpływ cywilizacji greckiej.

Mickiewicz wzywa przeto rodaków na emigracji, aby uczyli ludy prawdziwej kultury, gdyż każdy z nich mając ducha poświęcenia, jest wartościowszym od zachodniego Europejczyka-samoluba. Godna uwagi, że przed kilku laty p. prezydent Ignacy Mościcki podkreślił publicznie tę cnotę poświęcenia w narodzie polskim, która nam rokuje wielką przyszłość.

„I kto poświęca siebie dla drugich, woła Mickiewicz w Księgach Narodu Polskiego, znajdzie mądrość i bogactwo i koronę na ziemi, w niebie i na każdym miejscu.

A kto poświęca drugich dla siebie, aby miał mądrość, i urząd i bogactwo, znajdzie głupstwo i nędzę i potępienie na ziemi, w piekle i na każdym miejscu".

Ta zdolność do poświęceń u Polaka napełnia Mickiewicza dumą narodową, daje mu wysokie poczucie własnej godności i wyrywa mu z piersi głos, aby rodacy nareszcie powstali z ławy szkolnej Europy, przestali jak żaki recytować jej lekcje i stanęli w wychowaniu o własnych siłach.

Pomny na tradycje staropolskie w wychowaniu, kołysząc się w górnych regionach entuzjazmu, ocenia poeta ujemnie chłodne i rozsądne ustawy Komisji Edukacyjnej, do których po dziś dzień tak często nawracamy i z których tak dumni jesteśmy. W tych pomysłach wychowawczych, sprowadzonych z zagranicy, Polska nie chciała być sobą, wolała

naśladować, gdyż łatwiej zawsze naśladować, niż być sobą.

„Cała ta popiętrowana budowa oświaty czyli instrukcji publicznej, według poety nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej, w żadnym dogmacie ogólnym. Nasprowadzano z zagranicy dzieł, które miały służyć za elementarne. Książki te pisane przez filozofów encyklopedystów, znajdowały się w dziwnej sprzeczności z wychowaniem religijnym, zostawionym jeszcze w ręku duchowieństwa. Logika, umiejętności ścisłe i wszystko, czego uczono w szkołach, było już wykładane podług widoków materializmu...

Tym sposobem przez 20 lat edukowano młodzież, która z głową zawróconą tłumem pomieszanych pojęć, miała wyszedłszy na świat objąć rząd w kraju i zreorganizować Polskę. Z tej to młodzieży składała się później większość sejmu czteroletniego, zwanego wielkim“[1]).

Aby zrozumieć surowy wyrok Mickiewicza na Komisję Edukacyjną, nie wolno nam nigdy spuścić z oka, że postęp według pojęć poety wtedy tylko jest istotny, o ile duch posuwa się naprzód z centrum swej natury i zbliża ku Bogu. Otóż charakter 18 wieku stanowił materializm racjonalny. Wychowanie oparte na tej zasadzie musi zejść na manowce, bo za silnie akcentuje zwierzęcą i ziemską stronę w człowieku, oddziaływa silniej na władze ducha obwodowe, niżeli centralne.

---

[1]) Lit. słow. II, 169/70.

Dlatego Mickiewicz już pijarom wyrzuca, że poczęli wchodzić w układy z wiekiem XVIII i stosować się do niego powierzchownie. „Zajmowali się, powiada, więcej przedmiotami umiejętności i sztuki, niżeli teologią: oni to nauczyli Polskę języka filozofów ówczesnych“[1]).

Dzięki temu stanowisku wobec wieku oświecenia, sąd poety wypada ujemnie o reformie wychowania Konarskiego. Zarzuca mu cudzoziemszczyznę, wytyka, że podzielał wszystkie przywidzenia swego wieku. Uważając, że tylko oddziaływanie na uczucie, na sumienie, na poprawę obyczajów jest reformą właściwą, Mickiewicz uznaje zabiegi Konarskiego celem poprawy wad wymowy za podjęte od strony fałszywej i prawie za dziecinne: „Idąc za wyobrażeniami przyjętymi, rozumiał (Konarski), że można człowieka, za pomocą prawideł uczynić wymownym, nie działając na jego duszę, dać mu dar pociągania do siebie i przekonywania innych, kształcąc sam tylko umysł, wydobyć siłę twórczą. Retoryka jest wynalazkiem pogańskim wbrew przeciwnym duchowi chrześcijańskiemu; wszystko w niej fałszywe, równie pojęcia, z których wynikła, jak metody i podziały“[2]).

Zajmuje tu Mickiewicz wobec retoryki stanowisko Ewangelii, która mówi: „*A gdy was wydadzą, nie myślcie, jako albo co byście mówić mieli: bo wam będzie dano onej godziny, co byście mówili.*

---

[1]) Lit. stow. II, 80.
[2]) Lit. stow. II, 81—82.

Albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was"[1]).

Tak tedy poeta przeciw najazdowi cudzoziemszczyzny na Polskę w XVIII wieku okopuje się całkowicie szańcem nadprzyrodzonym. W zasadzie jest ten wyrok niewątpliwie słuszny. Komisja Edukacyjna, jakkolwiek szanuje uczucia religijne narodu, obraca się przecież w orbicie etyki, porusza się według instrukcji Kołłątaja dla gimnazjum Nowodworskiego i Akademii Krakowskiej, aby „iść środkiem między zabobonnością i niedowiarstwem"[1]).

Dzięki temu szkoły Komisji nie cieszyły się zbytnim zaufaniem szlachty, która w wychowaniu religijnym nie mogła jej darować braku żarliwości.

Trzeba jednak ówczesnemu pokoleniu Polaków przyznać łagodzące okoliczności, które pomija Mickiewicz. Drzewo, rosnąc normalnie, musi nie tylko wzbijać się ku słońcu, ale równocześnie rozmagać się w pniu i głębiej korzeniami zapuszczać się w ziemię. Wzrost prawidłowy odbywa się na wysokość, na szerokość i na głębokość równocześnie. Ponieważ naród polski zapędził się zbyt jednostronnie we wzrost na wysokość i nadprzyrodzoność, musiała nastąpić reakcja w Komisji Edukacyjnej, która zdaje się wołać: jeżeli idziesz w sferę nadprzyrodzoną, pamiętaj, abyś przedtem dobrze obszedł i opanował wszystkie dzielnice przyrodzone.

I w tej mierze zasługi Komisji Edukacyjnej, jakkolwiek przyrodzone i z podniet zagranicznych wy-

---

[1]) Św. Mat. 10, 19—20.

rosłe, są chwalebne. Czyż będziemy brać za złe człowiekowi, że zapala sobie latarkę, gdy mu się słońce na niebie zaćmiło, a on pewny nie jest, jak długo to zaćmienie potrwa? Z bierności, lenistwa i niedołęstwa wyczekuje nieraz Polak pomocy z nieba, zamiast sam zabrać się do roboty, i biegnie do kościoła, aby Bóg za niego wszystko zrobił zamiast do warsztatu, gdzie się trzeba zapocić. Komisja Edukacyjna jest w naszych oczach reakcją staropolskiego rozsądku przeciw dotychczasowemu wychowaniu.

Mickiewicz czyni uwagę, że oświata szerzona przez Komisję Edukacyjną nie miała „podstawy w żadnej prawdzie moralnej, w żadnym dogmacie ogólnym". Czy zarzut ten nie wyda nam się za ciężki? To prawda, że ideał pedagogiczny Komisji, aby każdy uczeń szkoły polskiej tak był wychowany, „żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze", można by zganić jako czysto utylitarny. Wygląda prawie tak, jak hasło, które nam z zagranicy poddano: pracujcie, wzbogacajcie się i czekajcie!

To hasło nie wyczerpuje jednak ducha, którym tchną Ustawy Komisji Edukacyjnej. Tego ducha narodowego czujemy w sprawiedliwości, prawości i szczerości staropolskiej, które zalecają te Ustawy. Podobnych cnót Komisja z zagranicy nie sprowadziła i sprowadzić nie mogła, bo zagranica sama już tych cnót na eksport nie posiadała.

O owocach wyjazdów za granicę mówił już gorzko Jakub Sobieski w wieku XVII: „Wyjechał cielęciem a powrócił wołem". We Francji, a zwłaszcza w Pa-

ryżu, uczono się zbytków, rozpusty i robienia długów. „Śmieszny ten spór wychowania początkowego z następnym, pisze Kołłątaj, dawał Polsce największych libertynów, najgorszych gospodarzów, a często bardzo najniepoczciwszych obywatelów"[1]).

Na wzór Kazimierza Wielkiego, który przez założenie Uniwersytetu Krakowskiego pragnie w Polsce otworzyć źródło własnej oświaty, usiłuje Komisja Edukacyjna pohamować te szkodliwe wyjazdy za granicę: „Wzywając młodzież narodową do przysposobienia się i poświęcenia na publiczną edukację, opatrując do tego środki i pomocy, zagradzamy wyjściu z kraju tych dochodów, których znaczna część za granicę na sprowadzenie obcych nauczycielów wychodzić zwykła"[2]).

Zarzut Mickiewicza, że Ustawom brak „prawdy moralnej" i „dogmatu ogólnego" mogłaby Komisja odeprzeć przepisami na szkoły wojewódzkie z 1774 r., w których mówi:

„Nauczanie wystawujące uczniom za wielkość, co było próżnością, za waleczność, co było gwałtem, za politykę, co było chytrością, za przykład, co było zgorszeniem, nauczanie takie zarazi serce, obróci rozum młodego człowieka ku własnej zgubie, ku szkodzie społeczności".

Albo dalej w tychże przepisach taki wydano sąd o wojnach i polityce królów: „Gdy ten lub ów

---

[1]) Stan oświecenia w Polsce, Poznań 1841, II, 14/15.

[2]) Ustawy Komisji Edukacji Narodowej... Wyd. D. Fr. Bujalskiego, Warszawa 1902. Przedmowa.

monarcha zawojował kraj, dodać zaraz trzeba, że zawojował niesprawiedliwie, nie mów, że zażył sprężyn polityki, ale raczej, że albo zdradził, albo oszukał, albo słowa nie dotrzymał".

Jest tu zatem państwu polskiemu wytknięty cel: „urzeczywistnienie ideału sprawiedliwości na ziemi", a nauczyciel winien ucznia do tej służby przysposabiać. Wiadomo, że jest to staropolski ideał Piastów i Jagiellonów, który Mickiewicz sam przedstawia jako myśl przewodnią naszych dziejów.

Poeta jako romantyk rozwijał się w tak przeciwnym kierunku do XVIII wieku, że tych staropolskich żywiołów pod nalotem cudzoziemszczyzny w Komisji Edukacyjnej nie docenia. Jego razi otoczenie, w którym w tych reformach cnoty dawne się ukazują, gdyż wyglądają tak, jak Rejent w cudzoziemskim fraku. Ideał wychowania narodowego spadłszy z górnych sfer religijnych na niziny czysto przyrodzonej etyki, wygląda w oczach Mickiewicza jak ptak bez skrzydeł albo jak Rejent bez kontusza. Cały animusz polski został mu odjęty, ponieważ nie miał odwagi pozostać sobą. Przebrawszy się po cudzoziemsku, „stąpa, jakby kij połknął".

Reforma wychowania udać się nie mogła, bo naród uległ pokusie chłodnego rozumu, tej zarazie XVIII wieku. Ideał wychowawczy mógłby się narodowi ukazać jedynie w chwili entuzjazmu. Entuzjazm tylko, zdaniem Mickiewicza, tworzy nadzieję, goni za przyszłością, gdy rozum wiecznie te nadzieje roztrąca, wszystko krępuje w obecność, „którego źrenica, kiedy zwróci się na ognisko uczuć, żeby je

zbadać, ściemnia się i łzą zabiega, jak oko patrzące na słońce"[1]).

Reformy gorączkowe Komisji Edukacyjnej są w oczach Mickiewicza rodzajem „szału reformatorstwa", febry cudzoziemskiej, są niemczyzną i francuszczyzną, ale nie polskością. Polacy ówcześni, powiada, „zeszli z gruntu narodowego i rozpoczęli bolesną historię usiłowań daremnych"[2]).

Całe pokolenie stanisławowskie, skrzywione i sfałszowane przez cudzoziemszczyznę, żyje tylko po to, aby zaprowadzić ojczyznę do grobu. Ono zaparło się samego siebie, wyrzekło się swego powołania, wolało naśladować. Dlatego, pragnąc zawrócić naród z manowców zagranicznych, przywołuje go do porządku na emigracji i woła: „Nie szukajcie w książkach, w historii, w katedrach, w naukach specjalnych, w dyplomacji środków odrodzenia waszego, ale szukajcie w sercach waszych.

Jak smutno patrzeć na to młode pokolenie, goniące za wyobrażeniami cudzoziemskimi!"[3])

W poglądach na cudzoziemszczyznę, w wychowaniu nie poprzestaje Mickiewicz na ogólnych refleksjach, cośmy już wyżej podkreślili, ale zapuszcza się w szczegółową analizę procesu wynarodowienia duszy polskiej.

Zacznijmy od zniemczenia, mając zawsze na uwadze głęboki pogląd poety, że Opatrzność wyzna-

---

[1]) Lit. słow. II, 363/4.
[2]) Lit. słow. II, 78/80.
[3]) Pini XI, 363. Przemówienie 3 maja 1843.

czając narodom szczególne posłannictwa, wpoiła w duszę każdego stosowne do tego prawa organiczne, których nie wolno tknąć bez zadania mu ciosu śmiertelnego. Mickiewicz słusznie uważa, że myśl niemiecka i polska są sobie nieprzyjazne. Filozofię niemiecką porównuje do gęstego lasu, w którego krzakach zaczajeni rozbójnicy czyhają na przechodnia. Wstrętną mu była erudycja niemiecka wiecznie szukająca namacalnych dowodów i za nic uważająca wiekowe podania. Bronisławowi Trentowskiemu, który wykładał filozofię we Fryburgu, posyła przez Hieronima Bońkowskiego przestrogę, aby pamiętał, że w obliczu Boga między filozofem a tancmistrzem jest tylko ta różnica, że jeden wierzga nogami a drugi wierzga głową. Za takich tancmistrzów uważał Mickiewicz filozofów niemieckich.

Ludy germańskie są pod względem intelektualnym więcej uzdolnione od Słowian, dlatego, przyjmując wpływ od tych szczepów w wychowaniu, tak Polak jak Słowianin powinien mieć się na baczności, aby nie wykoleił się całkiem z dróg serca, wyciemniczając ducha nadmiernym rozumowaniem.

Poeta poświęca temu zagadnieniu uwagę w siedemnastej lekcji drugiego roku wykładów paryskich i z niezwykłą przenikliwością wywodzi, jak dusza polska w rękach niemieckiego czy francuskiego pedagoga nabiera cudzoziemskiego fasonu. To złe nie pochodzi jednak z samych języków obcych, krzewi się pierwej od nich, wszczyna się w wychowaniu. To wychowanie cudzoziemskie zmienia du-

szę biologicznie, albowiem zatrudniając jej władze w niewłaściwym kierunku, pozbawia duszę samorodnej twórczości.

Uwidocznimy to na obrazie. Chrabąszcz przewróci się czasem na grzbiet, a przycisnąwszy odwłokiem skrzydła, którymi fruwa, na próżno przebiera w powietrzu nogami, które wcale nie są przeznaczone do lokomocji w tym żywiole. Póki nie przybierze naturalnej postawy, aby nogi były na ziemi a skrzydła w powietrzu, tak długo pozostanie nieruchomy.

Otóż budowa wewnętrzna każdego języka jako odbicie budowy duszy narodu jest przyczyną normalnych procesów biologicznych tylko u dzieci tego narodu. „Języka nie można nauczyć, trzeba go wszczepić, powiada Mickiewicz. Mowa obca nie przyjmuje się bez żywego głosu, gestu, przykładu: książki nie psują narodów, przykład ludzi żyjących zaraża je zepsuciem. Przybysze z Francji i Niemiec wynaradawiali szlachtę nie przez swój język, ale przez swój sposób nauczania“[1]).

Chcąc dokładnie zrozumieć pogląd poety na wynarodowienie, trzeba sobie uprzytomnić, jakim sposobem wyciska się narodowe piętno na duszy wychowanka. Należy nam objaśnić to „szczepienie“, ten „żywy głos“, „gest“, „przykład“, za pomocą których ojczysta mowa staje się wyrazicielką charakteru narodowego. Poznawszy dobrze zdrowie łatwiej rozpoznamy chorobę i jej zgubne skutki.

---

[1]) Lit. słow. II, 173.

Przekonamy się, że wynaradawianie musi być równoznaczne z hodowlą miernot.

W zaraniu życia, gdy urabiał się charakter dziecka, gdy zainteresowane przedmiotami otoczenia, ukazywało je palcem, pytając o nazwę, odbierało od matki odpowiedzi w ojczystej mowie. Miękka jak roztopiony wosk i wrażliwa dusza dziecka była w czasie tych matczynych lekcyj cała drżąca od wzruszenia, toteż każdy wyraz ojczystej mowy zapadał w nią głęboko i stawał się objawieniem istoty rzeczy.

Jak w pierwszych chwilach stworzenia na słowa Stwórcy: „Niech się stanie światło!" — stało się światło, a potem słońce, księżyc i gwiazdy, każde we właściwym miejscu zawieszone, zaczęło roztaczać swoją światłość, podobne lampki zapala matka w główce dziecka ucząc je ojczystej mowy. Tak ze światłości w języku polskim utajonej, powstaje dla dziecka świat widny, jasny, wyrazisty, a okiem polskim oglądany.

Tym sposobem ryją się w duszy dziecka niezatarte piętna fizjonomii narodowej. Matka bowiem ucząc dziecko mowy ojczystej zakłada w nim zarazem fundamenty logiki i moralności narodowej, a język tym jest doskonalszy, im trudniej w nim kłamać. Dziecię nawykając do polszczyzny przyzwyczaja się chodzić tymi kolejami myśli, które duch narodu w ciągu wieków sobie wyżłobił. Uczy się dziecię polskiej prawości i ścisłości myślenia, nawyka do prostoty, szczerości i dzielności praojców. Ta nauka sprawi, że pewnych sądów fałszywych późniejszy

obywatel wydać wprost nie będzie zdolny. Raczej zginie, niż da się wytrącić z polskiego toku myślenia.

Jeżeliśmy powiedzieli, że dziecko, ucząc się mowy ojczystej, odbywa kurs logiki narodowej, to nie jest to wcale przenośnia, ale szczera prawda. W rozdziale o władzach duszy rozwinęliśmy szczegółowo pogląd Mickiewicza, że każdy naród ma ducha swego skupionego w innym organie według tego, jakim władzom duszy dał przewagę przez rozwinięcie i staranniejsze ćwiczenie. Tym się tłumaczy rozmaitość w mowie różnych narodów. Każdemu w popatrzeniu na świat z innej strony rzeczy się ukazują i odbijają w jego języku.

Dla objaśnienia procesu zniemczenia według Mickiewicza, procesu, który odmienia biologicznie przyrodzone ruchy duszy, podamy przykłady. Zrozumiemy, że dusza nie da się jak kapelusz bez szkody przefasonować.

Słowa są niby te same tak w języku polskim jak niemieckim, a przecież jak różne łączą się z nimi wyobrażenia! Niemieckie słowo: *Tugend* pochodzi od *taugen* i znaczy właściwie zdatność, a polska cnota (cenota) znaczy tyle co cena, wartość moralna. Zdawałoby się, że niemiecki *Geist* a polski *duch* to jedno, tymczasem Niemiec mówi też: *Weingeist* i *geistige Getränke*, z czego widzimy, że *Geist* i *duch* nie są wcale pojęcia współmierne.

W geniuszu niemieckim — w Goethem zdaje się serce najczęściej mieszkać w głowie, w geniuszu

polskim — w Mickiewiczu zdaje się rozum najczęściej mieszkać w sercu.

Owóż te tak znaczne różnice w charakterze ludów mając na względzie, słusznie zauważa Mickiewicz, że języka mechanicznie, formalnie nauczyć nie można. Przy tej nauce zachodzi szczepienie nowego ducha w człowieku, co dobrze też określa Karol Libelt, kiedy mówi, że ile języków obcych kto sobie przyswoił, tyle razy zrodził w sobie człowieka. Oczywiście w tym rozumieniu dodatnim, że przez to wzmocnił, pomnożył i podwyższył w sobie polskość jako swoisty i twórczy pierwiastek swej osobowości. Gdyby ten pierwiastek zwątlił lub wyplenił, poniesie szkodę niepowetowaną. Tę fatalną przemianę duszy Mickiewicz tak opisuje:

„Guwerner Niemiec, poczynając z dzieckiem od definicji, idąc potem do wniosków i konkluzyj, postępując ciągle trybem racjonalnej filozofii niemieckiej, działał sztucznie na jego inteligencję, wpędzał w nią wszystkie siły, rozwijał ją kosztem ducha, przerabiał swego ucznia na zupełnego Niemca. Tak zniemczony duch słowiański musiał naturalnie i wyrażać się po niemiecku, potrzebował języka niemieckiego, narodowy już mu nie wystarczał"[1]).

Dzięki temu traktuje Mickiewicz z przekąsem i uniwersytety niemieckie. Więcej tam uczą zachodzić w głowę i w niej zawracać, niżeli myśleć: „Wszedłszy do sali prelekcyj w Niemczech, znajdzie się wpośród głów obciążonych formułami, posęp-

[1]) Lit. słow. II, 173.

nych, zwisłych ku ziemi, jak gdyby był w ogrodzie maku. Widać tam zaraz, że wszystkie umysły poskupiały się całkiem w czaszkach, zostawiając serca oschłe i czułe tylko na wrażenia życia zwierzęcego"[1]).

Gdy tak proces zniemczenia przedstawia poeta jako proces wycieńczania ducha, suszenia i wędzenia mózgu a zniżania się do poziomu życia zwierzęcego, czymże w jego oczach jest sfrancuzienie? — Polak sfrancuziały robi się dowcipnym i powierzchownym:

„Guwerner Francuz, który dawał lekcje bawiąc, wydobywał z każdej rzeczy śmieszność, uczył chwytać drobne odcienia wyrazów, układać grę słów, uważać we wszystkim stronę powierzchowną, starać się najbardziej o pokazanie dowcipu, czynił swoich wychowańców Francuzami wewnątrz. Wtedy język francuski stawał się im koniecznie potrzebnym, we własnym nie znajdowali nic, co by mogło oddać ich pojęcia.

Tym sposobem Rosjanie i Polacy, sami tego nie czując, zamieniali się w Niemców i Francuzów. Mnóstwo jest książek w tym przedmiocie pisanych po rosyjsku i po polsku, z udawaniem nawet czystego stylu narodowego, które jednak są cudzoziemskimi, nie mają w sobie ani źdźbła słowiańszczyzny. Odtąd zaszedł ostateczny rozbrat między panem a włościaninem; już nie mogli się oni rozumieć: na jedną rzecz patrząc, każdy z nich przyglądał się

[1]) Lit. słow. IV, 21/2.

jej w swój sposób, pojmował inaczej, wykładał różnym językiem"[1]).

Aby zrozumieć to spustoszenie sprawione przez cudzoziemszczyznę w wychowaniu, które tu Mickiewicz obnaża z taką przenikliwością, należy rozróżnić naśladowanie od małpowania zagranicznych wzorów.

Dwa są okresy, w których naród odczuwa głód cudzych języków. Jeden głód jest z mocy, drugi jest ze słabości. Gdy się ukażą w narodzie potężni geniusze i znakomite talenty, gdy poczucie godności i posłannictwa narodowego jest niczym nie zaćmione, wówczas przewodnicy narodu wychodzą niejako na harce z geniuszami innych ludów. Uczą się cudzych języków, żeby szerzej skrzydła roztoczyć i więcej żywiołów podgarnąć pod siebie. Wówczas zbogacają dorobkami cudzymi naród własny. Taką epoką u nas był na przykład romantyzm. Jest to zaspokajanie głodu z mocy i prawdziwe naśladowanie, bo żywioł narodowy bierze górę nad cudzoziemszczyzną.

Gdy natomiast duch narodu jest chory i wycieńczony, gdy mu wielkich ojców braknie, wówczas nie idzie do zagranicznych ołtarzy, aby pomnożyć swoje rodzime światło, ale aby je do reszty utracić. Wczesne i nadmierne wpajanie dziatwie cudzych języków zamiast ją kształcić, pragnie ją przekształcić na modłę cudzą, bo naród do swego geniusza stracił zaufanie. Jest to zaspokajanie głodu ze słabości i małpowanie zagranicy. Taką epoką w Polsce był

[1]) Lit. słow. II, 173/4.

wiek oświecenia. Mickiewicz z tego wieku wziął wzór do rozwinięcia swoich poglądów na cudzoziemszczyznę w wychowaniu.

Surowy wyrok poety o zgubnych skutkach obcych języków w wychowaniu można by złagodzić w ten sposób, że zagranica zaszkodzi zawsze tam, gdzie naśladowanie przejdzie w małpowanie. Chcąc tego ujemnego skutku uniknąć, należy w każdym pokoleniu wysyłać za granicę tylko rzadsze talenty, wysyłać w niewielkiej liczbie i w starszym wieku. Tą zasadą rządzili się starzy Polacy. Hetman Żółkiewski zaleca żonie w testamencie, aby do innych krajów syna nie posyłała. Jan Zamoyski przepisuje synowi Tomaszowi wyjazd za granicę, gdy już będzie mężem dojrzałym i niejedną usługę odda ojczyźnie. Stanisław Staszic ostro potępia wychowanie zagraniczne i tylko filozofom rad by pozwolić na wyjazdy z kraju.

Cudzoziemszczyzna w wychowaniu musi wydać, zdaniem Mickiewicza, skutki fatalne w przyszłości. Kiedy mówi o klasie ucywilizowanej w Czechach, że się stała jedynym w dziejach przykładem wierutnie niemiecką[1]), kiedy wytyka Polakom i Rosja-

---

[1]) To straszne spustoszenie duszy czeskiej przez niemczyznę trwa do dziś dnia. „Czech, mówi Aleksander Brückner, co po przegranej białogórskiej przez lat 200 po czesku ani pisał, ani czytał, ani mówił, powoli, z różnymi niedoborami odzyskał wysłowienie rodzime, chociaż zawsze jeszcze zdarza się, że po niemiecku pomyślane po czesku wyraża, że należy przypomnieć zwrot niemiecki, aby czeski rozumieć." Cudzoziemszczyzna. Kraków 1916. 18.

nom, że nie mniej byli scudzoziemczeni, jak Czesi niemieccy, to równocześnie przepowiada wyższym warstwom tych narodów straszną karę z powodu rozłamania się ich społeczeństw na dwie obce sobie połowy.

„Między szlachcicem a chłopem rosyjskim zachodziła taka różnica, jakiej nigdy nie było między baronem a rolnikiem francuskim. To koniecznie musiało prowadzić do czegoś strasznego na koniec".

W tym miejscu wypowiada Mickiewicz proroctwo, które za naszych czasów spełniło się na Rosji w bolszewizmie i spełni się na innych krajach słowiańskich, o ile nie zdołają zbratać wszystkich warstw w jednolitym wychowaniu narodowym.

Proroctwo wypowiada poeta słowami Jana Potockiego, „że okropna katastrofa grozi krajom słowiańskim i jeżeli rewolucja zapali się na Północy, skutkiem jej koniecznym będzie wytępienie wszystkiego co jest cywilizowane i powrót tych stron do barbarzyństwa"[1]).

Kiedy Mickiewicz z katedry paryskiej starał się zawrócić wychowanie narodowe z dróg zagranicznych, niemczenie się Wielkopolski było w pełnym biegu. Ks. Paweł Semenenko, bawiąc w Poznaniu u arcybiskupa Marcina Dunina, w liście do Jana Koźmiana z 15 października 1842 r. tak opisuje spustoszenie, jakie niemczyzna czyni w duszach polskich: „Rozum tutaj, a jaki rozum, trzyma życie w jakimś nienaturalnym wygórowaniu i napięciu, każdy

[1]) Lit. słow. II, 173/4.

zarozumiały, kto tylko książkę filozoficzną do rąk wziął, albo uchodzi za takiego, że wziął. Mówię tak, bo tu Marcinkowski twierdzi, że wszyscy piszą a nikt nie czyta... W seminarium nawet i między księżmi panuje również ta, którą nie wiem, jak po polsku nazwać, morgue scientifique. Serce wyziębiają, to poczciwe, szczere, szlachetne nasze polskie serce"[1]).

Duch szczerze polski tak niepokojąco paczył się pod naporem rządu pruskiego, że wołano na gwałt o polski system wychowania, aby się ratować od zagłady, i drukowano skwapliwie w Poznaniu Chowannę Trentowskiego, chociaż tak jemu jak Augustowi Cieszkowskiemu Mickiewicz zarzucał zbytnie hołdowanie niemczyźnie. Nieco później nawet o tak gorącym patriocie, jak Karol Libelt wyrazi się Ludwik Mierosławski, że to serce polskie, ale głowa niemiecka, podobnie jak Henryka Dąbrowskiego określono, że jest z kultury Niemcem, ale z serca Polakiem.

Ks. Walerian Kalinka w żywocie generała Chłapowskiego rozważając wpływ cudzoziemszczyzny na wychowanie, podziela zdanie Mickiewicza, kiedy mówi:

„Wychowanie cudzoziemskie, ogólnie mówiąc, wykrzywia nasz charakter narodowy (o wychowaniu tu mówię, nie o wykształceniu); niemieckie nadyma młodych zarozumiałością i pychą i jakby mgłą nie-

[1]) Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego... napisał Ks. Paweł Smolikowski, Kraków 1895. III, 145.

przejrzystą oddziela ich od kraju; francuskie zaś wyciska na nich piętno powierzchowności i kosmopolityzmu, tworzy z nich zazwyczaj istoty lekkie, bardziej do zabawy niż do obowiązku sposobne"[1]).

Walka Mickiewicza o unarodowienie wychowania jest jednocześnie walką o przywrócenie sercu praw jemu przynależnych. Poeta jest i w pedagogice romantykiem. Jego zdaniem dusza polska jest daleko mocniejsza wtedy, gdy czuje i gdy się rozrzewnia, niżeli wtedy, gdy po niemiecku wpędza się w intelekt i rozumuje[2]).

Na tych samych drogach, co Mickiewicz, szukał Stanisław Szczepanowski rozwiązania zagadki wychowania narodowego, kiedy wołał: „Cała przyszłość duchowa Polski zależy od wyzwolenia się od niemczyzny". W ostatnich czasach na pozostałe

---

[1]) Jenerał Dezydery Chłapowski, napisał Ks. W. Kalinka C. R., Poznań 1885, 80.

[2]) Mickiewicz obdarzony czujnym instynktem narodowym rozpoznawał natychmiast w duszy każdego rodaka zakłócenie szczerze polskiego tętna.

Seweryn Goszczyński zapisuje w pamiętniku dnia 8 listopada 1845 r.: „Rozmowa z bratem Adamem o pracy z tymi, którzy przyjeżdżają z kraju. Ci wyżej stoją w duchu niż emigracja. Widzą jaśniej i głębiej, sądzą zdrowiej. Nie weźmiesz ich żadną teorią emigracyjną. Najwyżej stoją przybywający z Wołynia, Ukrainy, potem Galicjanie, najniżej Poznańczycy. Cali w teoriach, w rozumowaniu, a potem wielka duma. Największa praca z tymi, co przeszli przez księży. Trzeba ich słyszeć, jak teologują, jak się zasłaniają kościołem".

(Z. Wasilewski: Śladami Mickiewicza... Lwów 1905, 295/6).

ślady tej niewoli wskazywał Józef Weyssenhoff, kiedy orzekł, że do duszy Wielkopolanina wszystko wchodzi przez głowę. Dzięki temu tak trudno tej duszy zapalić się płomieniem. Nawet wówczas, gdy zatęskni, aby ją objęły ognie wyższego entuzjazmu, które podtrzymują zdrowie moralne rodzaju ludzkiego, to ta sponiewierana dusza najczęściej tylko się nadyma, a kiedy chce swoją moc pokazać, to najczęściej tylko się pieni i złości.

Kończąc ten rozdział o poglądach Mickiewicza na cudzoziemszczyznę w wychowaniu, stańmy na tym ostatecznym zamknięciu, że naród polski jak i wszystkie ludy słowiańskie stosownie do swych duchowych uzdolnień i swej bogatej uczuciowości powinny porwać się z ławy szkolnej Zachodniej Europy, a puścić się drogą własnej oryginalnej pedagogiki. Musi to być pedagogika ducha, kulminująca w wysokiej kulturze serca, która porzuci całkowicie manowce racjonalizmu i zbyt ziemskich widoków w wychowaniu. Według wyobrażeń poety naród polski, który poezję romantyczną uznał za klasyczną a tym samym przysądził sercu prymat nad rozumem, jest najsposobniejszy do ustalenia zasad tej odrębnej pedagogiki narodowej.

ROZDZIAŁ VIII

Ideał pedagogiczny Adama Mickiewicza

Jasno i dobitnie nakreślony ideał wychowawczy powinien być punktem środkowym w każdym systemie pedagogicznym. Szczęśliwie z tęsknot narodu wyśniony ideał wychowawczy nadaje celowość, styl i główny popęd zabiegom rodziców w domu, nauczyciela w szkole, kapłana w kościele, ministra oświaty w sejmie lub senacie państwa. Jakkolwiek mówi przysłowie amerykańskie, że z zamków na lodzie powstają pałace na ziemi, to przecież ideał pedagogiczny nie powinien być urojony, ale rzeczywisty. Uwzględnione być w nim muszą i charakter narodu i warunki jego istnienia, i stan kultury, i tak najbliższe cele państwa, które spełnić musi dla utrzymania swego bytu, jak i dalsze fazy rozwoju, które naród osiągnąć powinien, aby wypełnić swą rolę w dziejach.

„Każdy ojciec i każda matka, mówi Zygmunt Balicki, życzą sobie, aby dziecko ich samych przerosło. Jest to główny nerw każdego zabiegu wychowawczego: podnieść, powiększyć duchowo wychowańca.

— Czym jest życie wielkie? — pyta Alfred de Vigny. — Jest to myśl młodości urzeczywistniona w wieku dojrzałym.

A życie wielkie, wielkie nie przez powodzenie ani stanowisko, lecz swą treścią, wartością wewnętrzną i zasługą jest przecie najwyższym celem wychowania"[1]).

Dowiadujemy się też z historii pedagogiki, jak się wyobrażenia o życiu wielkim w poszczególnych epokach zmieniają i jak się ideał wychowawczy w kolei wieków przeobraża. Grek w starożytności pragnie wychować człowieka pięknego i dobrego, Rzymianin obywatela państwa, Żyd wiernego wykonawcę prawa Mojżesza, który z tęsknoty za Mesjaszem wszystkie prace moralne obraca na przyspieszenie jego przyjścia.

Wieki średnie bardzo subtelnie wyrzeźbiły ideał kapłana, mnicha, króla, rycerza... Na przykład, gdy Rhabanus Maurus, nazwany nauczycielem Germanii, zabiera głos o wychowaniu kleryka, to mówi, że powinien on posiadać: *scientiae plenitudinem, vitae rectitudinem et eruditionis perfectionem.* Czyli dusza kapłana powinna być pełna mądrości Bożej, odznaczać się prawością w życiu i posiadać gruntowną naukę.

System wychowawczy jezuitów: *Ratio atque institutio studiorum*, sformułowany za generała Aquavivy w roku 1599, ustala, że ideałem wychowania jest: „Sapiens et eloquens pietas". Uczeń powinien stawać się mądrym, wymownym i pobożnym. Charak-

[1]) Zasady wychowania narodowego. Referat przedstawiony na Polskim Kongresie Pedagogicznym we Lwowie 1 listopada 1909 r. Warszawa 1909, str. 15.

terystyczna jest tu wymowa. Uczeń powinien posiadać moc krzewienia swej mądrości i pobożności w duszach ludzkich. Wymowa jest to zdolność do wyłożenia rzeczy trafnie co do języka, stosownie co do materii, przejrzyście pod względem logicznym i skutecznie pod względem retorycznym.

Ostatni wielki wychowawca w Kościele Powszechnym ks. Jan Bosko wyraża swój ideał wychowawczy w trzech słowach: „sanus, studiosus, sanctus" — uczeń powinien być zdrowy, w zdobywaniu nauki pracowity i święty.

Dbamy dziś więcej niż kiedykolwiek o kulturę ciała, kładziemy nacisk na wychowanie obywatelskie, na uspołecznienie ucznia, pragniemy wychować człowieka samodzielnego, poradnego, z aktywną postawą wobec życia. Tę wiedzę, którą nabywa, winien używać na pożytek ojczyzny.

Jakiego ideału pedagogicznego potrzebuje Polska wolna? W odpowiedziach na ankietę urządzoną przez redakcję czasopisma „Muzeum": „Jakiego człowieka wymaga nasza przyszłość", wszyscy zgodzili się na to, że Polaka należy wychować na zacnego, uczciwego człowieka i dobrego obywatela swej ojczyzny. Stanął w pamięci narodu ideał Konarskiego i Komisji Edukacyjnej. Zauważono, że młodzieniec z dzisiejszej szkoły średniej „jest erudycyjnie inteligentny, ale głupi życiowo". Aby znaleźć równowagę między tradycyjnym wykształceniem książkowym a wykształceniem realnym, zalecano odpływ do uniwersytetów i szkół średnich ograniczyć tylko do najzdolniejszych uczniów. Ota-

czając jak najczulszą opieką średnie wykształcenie zawodowe, powinniśmy mnożyć i udoskonalać szkolnictwo średnie rolnicze, szkolnictwo przemysłowe i szkolnictwo handlowe[1]).

Tę dążność do praktycznego pożytku w wychowaniu nowoczesnego Polaka uzupełnia były minister oświecenia publicznego śp. Sławomir Czerwiński, który ideał wychowawczy dla nas najwłaściwszy znajduje w połączeniu zalet romantyka i pozytywisty, pracownika z czasów pracy organicznej i powstańca. Nie może to być ani ideał „pokornego poddanego", ani ideał „sprawnego i posłusznego biurokraty". Musi to być „wychowanie wolnego obywatela dla wolnego państwa".

Czerwiński podnosi słusznie, że dotychczas w określeniu ideału pedagogicznego „nie zdobyliśmy się na dostateczną dozę oryginalności, która by odpowiadała zaszłej w naszych oczach wielkiej dziejowej przemianie".

W głębokim poczuciu odpowiedzialności za cały naród polski minister zdaje sobie sprawę z psychicznego stanu współczesnego Polaka, zwłaszcza tego przeciętnego, który wolność wygrał jakby na loterii. „Byłoby to strasznym i okrutnym, gdybyśmy z klęsk więcej odnosili wychowawczych korzyści, niż z najcudniejszego zwycięstwa", pisze jedna z autorek polskich. „Dla tych wszystkich, którzy Polskę dostali za darmo albo na skutek szczęśliwych ko-

[1]) Dr Stanisław Łempicki: O ideał wychowania w Polsce (Wyniki ankiety). Lwów 1929.

niunktur na Zachodzie, fakt odzyskania niepodległości nie jest dość ważną bazą wychowawczą".

To mając na uwadze, minister Czerwiński tak odzywa się do współczesnego Polaka:

„Pokolenie nasze, jeżeli chce stanąć na wysokości swych zadań, musi się zdobyć na taki wysiłek, aby jakości i wielkości zmian w losach zewnętrznych narodu odpowiadała jakość i wielkość przemiany w życiu wewnętrznym, w psychice, w zbiorowej duszy narodu"[1]).

Owóż w tym miejscu udzielimy głosu Adamowi Mickiewiczowi. On 100 lat naprzód przewidywał niebezpieczeństwa grożące Polsce, skoro odzyska wolność z koniunktury politycznej. „Polacy, wołał krótko przed śmiercią, stracili wiarę, że nam Polskę trzeba samym wydzierać, a nie żebrać o nią. Trzeba ją zdobywać nowym zapałem i obmyć nowymi ofiarami ze zgnilizny, a nie czekać, aż nam powiedzą: chcemy Polski.

Bo jak to raz powiedzą, to i zrobią, ale ta Polska będzie polem wpływów, intryg, dobijania się o protekcję, polem obcego znowu jarzma, może ohydniejszego, niż jarzmo dzisiejszych zdobywców."

Takimi przeczuciami dręczony pragnął poeta już w niewoli dokonać w duszy swego pokolenia tej wielkiej przemiany, do której minister Czerwiński nawołuje dziś wolny naród polski. Skuteczną broń

---

[1]) Sławomir Czerwiński: O nowy ideał wychowawczy. Warszawa 1931, str. 22, 23, 28, 33.

do odparcia niebezpieczeństwa, zagrażającego dziś naszej wolności, znajdzie tylko młodzież, która puści się w drogę ku szczytom, na których Mickiewicz osadził swój ideał wychowawczy.

Ale przypatrzmy się temu ideałowi z bliska.

W dziejach ludzkości dadzą się ideały pedagogiczne sprowadzić do czterech zasadniczych gatunków, mianowicie: ideał rodzinny, ideał narodowy, ideał ogólnoludzki i ideał chrześcijański. Te cztery ideały podstawowe są to cztery fazy rozwoju serca ludzkiego, które staje się coraz pojemniejsze. Wezbrane uczuciem miłości to serce rozszerza się i poświęca najpierw dla najbliższych w rodzinie, potem dla rodaków w ojczyźnie; potem władze miłosne tak szlachetnieją, że człowiek nawet w obcokrajowcu czuje bliźniego i brata, aż w czwartej, najwyższej fazie, na szczytach chrześcijańskiej miłości do Boga, dusza wznosi się nad siebie samą, wchodzi w stan nadprzyrodzony, doznając ubóstwienia i pojednania całej ludzkości w Bogu. Zbawiciel jako najwyższy wzór wychowawczy prosi przed męką swoją Ojca Niebieskiego, aby dokonał tego ubóstwienia całego rodzaju ludzkiego, aby usynowił każdego człowieka, dając mu udział w jedności, w weselu, w pokoju i w chwale, jaką cieszą się trzy Osoby w Trójcy Świętej. *„Jeśli kto będzie chował mowę moją, Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy"*.

Tak tedy rodzina, naród, ludzkość i chrześcijaństwo są to cztery izby szkolne, w których serce ludzkie przechodzi kurs miłości. Na tym kursie nie

wolno żadnej siły w człowieku niszczyć ani w duszy ani w ciele, raczej każdą należy opanować, uszlachetnić i przemienić. Arcytypem tego ideału chrześcijańskiego jest sam Zbawiciel. Tak na górze Tabor jak po zmartwychwstaniu ukazuje się Chrystus Pan jako człowiek przemieniony.

Abraham jest typowym przedstawicielem ideału rodzinnego, Mojżesz ideału narodowego, apostoł narodów św. Paweł ideału ogólnoludzkiego i chrześcijańskiego.

Włodzimierz Sołowjew dobrze uwydatnił u Mickiewicza, jak jego serce zdaje egzamin w każdej z tych czterech szkół, usiłując na oczach rodaków w samym sobie ukazać żywy ideał pedagogiczny:

„Utrata osobistego szczęścia nie rozgoryczyła jego duszy, nie uczyniła go mizantropem i pesymistą; zburzone szczęście ojczyzny nie zamieniło go w obojętnego kosmopolitę; a walka o prawdę wewnętrzną w religijnym życiu z literą prawa autorytetu zewnętrznego nie uczyniły wroga Kościoła.

Wielki był tym, że trudy i przeciwności życia były dlań stopniami podnoszącymi go moralnie coraz wyżej, a wznosząc się w te światy górne, niósł w sercu nie pyszne i puste zaprzeczenia, ale miłość ku temu, nad co się wzniósł"[1]).

Ideał pedagogiczny Mickiewicza rodzi się z serca, wydają go na świat władze miłości. Począwszy

[1]) Adam Mickiewicz: Mowa wygłoszona na uczcie w setną rocznicę jego urodzin przez Włodzimierza Sołowjewa. Sobranie Soczynienij Władimira Sergiejewicza Sołowjewa. Snct Petersburg 1903. VIII, str. 302—309.

od uczuć dziecka, które obejmuje matkę za szyję drobnymi rączkami, jako od chwili narodzin tej miłości, aż do kornych wylewów serca w modlitwie przed Bogiem dojrzałego męża, pedagogika Mickiewicza ma człowiekowi tylko dwa słowa do powiedzenia: miłuj coraz mocniej, poświęcaj się coraz więcej!

„Snuć miłość, jak jedwabnik nić wnętrzem swym snuje
Lać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,
Rozwijać ją, jak złotą blachę, gdy się kuje
Z ziarna złotego, — puszczać ją w głąb, jak nurtuje
Źródło pod ziemią, — w górę wiać nią, jak wiatr wieje,
Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje,
Ludziom piastować, jako matka swych piastuje.

Stąd będzie naprzód moc twa, jak moc przyrodzenia,
A potem będzie moc twa jako moc krzewienia,
Potem jak ludzi, potem jako moc aniołów,
A w końcu będzie — jako moc Stwórcy stworzenia."

Lozanna 1839.

Jest tu jako ideał ukazany człowiek, który umiejętnością kochania przezwycięża wszystkie trudności życia, aż w końcu tą miłością i poświęceniem samego Boga do swej duszy sprowadzi i moc Jego posiędzie, bo Bóg to Miłość. Dokoła miłości osnuta jest cała pedagogika Mickiewicza. W jej imię kończy Mickiewicz Pana Tadeusza, jednając wszystkie stany hasłem: „Kochajmy się". Umierając wzywa swoje dzieci, aby się zawsze kochały między sobą. Ideałem

pedagogicznym poety jest wychować człowieka tak, aby w jego sercu uczucia rodzinne schodziły na drugi plan przed uczuciami dla ojczyzny, zaś miłość ojczyzny powinna się wypalać na usługach dla ludzkości, a ludzkość służyć Bogu i wykonywać plan, jaki dziejom nakreślił. Idąc za Schellingiem wywodzi, że „po epoce św. Piotra, epoce wiary silnej, po epoce św. Pawła, czasach rozpraw i doktryn, nadchodzi epoka św. Jana, epoka entuzjazmu i miłości"[1]).

Polska ze Słowiańszczyzną odegra w tej epoce wielką rolę, nie będzie zwyczajnym państwem, ale Kościołem, czyli państwem rządzonym teokratycznie, i sprowadzi Królestwo Boże na ziemię. Ideał pedagogiczny poety jest pod względem politycznym dalszym rozwojem myśli Jagiellonów, z której poczęły się unie z Litwą, Rusią i Prusami, a pod względem społecznym dalszym ciągiem konstytucji 3 maja i Ligi Polskiej, które zdążały do zbratania wszystkich stanów w jednym mianie „obywatela".

Ideał ten tchnie szczerym demokratyzmem chrześcijańskim, pozbawiony jest wyłączności stanowej i zagorzalstwa nacjonalizmu.

„Książę, hrabia, chłop i Żyd równie nam są potrzebni. Każdego z nich trzeba przerobić na Polaka..." woła poeta w odezwie „Do przyjaciół galicyjskich"[2]).

W karczmie w Soplicowie, gdy się kupią stany narodu dokoła księdza Robaka, dają nam jednocześ-

---

[1]) Lit. stow. II, 368.

[2]) Pini IX, 59.

nie lekcję poglądową, jak przedstawia się w praktyce ideał pedagogiczny Mickiewicza:

...„Wszystko razem wrzasło,
Wszystko się uścisnęło: chłop z tatarskim hrabią,
Mitra z Krzyżem, Poraje z Gryfem i z Korabią;
Zapomnieli wszystkiego".

W ideale pedagogicznym Mickiewicza jest uczucie narodowe podniesione do godności uczucia religijnego, naród i ojczyzna to ustanowienia Boże. Tak obnosił św. Paweł po rzymskim państwie chrześcijaństwo jako wyrób ducha narodu żydowskiego i taką Ewangelię narodowości pragnie szerzyć Mickiewicz jako wychowawca Polski i Słowiańszczyzny:

„A jako między żydami w stolicy ich powstał Chrystus i zakon Jego, tak w stolicach liberalistów europejskich powstanie zakon wasz, nowy zakon poświęcenia i miłości"[1]).

Znamienne jest tu słowo „zakon". — Ponieważ Królestwo Boże ma w Polsce zstąpić na ziemię, nie wystarcza poecie słowo „szkoła". Nazwa to za światowa, za pospolita, słowo zwietrzałe, przypominające stare nałogi rozumu europejskiego, gdy w nowej epoce główną rolę odegra kultura serca.

O tym, że ideał pedagogiczny w Polsce musi przybrać cechy ogólnoludzkie, przekonany był również Słowacki, kiedy mówił:

„Karty się wszystkie dadzą wytłumaczyć tuzem,
Niemcy Niemcem, Francja ptaszkiem i Francuzem.

[1]) Pini IV, 86. Księgi Pielgrz. Pol.

Polak ich nie rozumie, choć żyje od wieka,
Bo wpierw musi rozwiązać zadanie człowieka".

Na czymże polega to zadanie człowieka? Polega na tym, aby drugiej narodowości nie poniżać, nie gnębić i nie pochłaniać, ale podnosić ją przez współżycie braterskie i tworzyć jeden powszechny naród szlachecki.

Ideał pedagogiczny romantyków rodzi się w tych podniebnych regionach, gdzie rodziły się unie naszych praojców. Unia horodelska np. miała ten ideał na myśli, kiedy wezbranemu sercu Polaka podyktowała takie słowa:

„W imię Pańskie, amen. Ku wieczystej pamięci. Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie wesprze m i ł o ś ć. Gdy ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, użycza wszystkim pokoju, skupia, co się rozpierzchło, podźwiga, co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ulęknie się gróźb niczyich. Miłość to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszystkie cnoty cnotliwych, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie."

Niejeden, wykarmiony duchem egoizmu narodowego, jako dziecko niewoli gotów się zżymać na ten ideał staropolski, rozwijany dalej przez Mickie-

wicza. Niech pamięta o tym, cośmy powiedzieli wyżej o cudzoziemszczyźnie: naród wchodzi w stosunki z drugimi narodami albo z mocy albo ze słabości. Otóż Mickiewicz pragnie Polaka tak wychować, aby ze znacznymi mniejszościami w swoim kraju nie podejmował walki ze słabości, ale nauczył się współżycia z nimi z mocy, czyli przerabiał ich na wyznawców polskiej idei posłanniczej.

Wszystkie cierpienia duszy polskiej na obczyźnie są zdaniem poety tylko na to, aby ją przysposobić do wielkiej roli dziejowej, do ujrzenia ideału pedagogicznego nakreślonego przez Opatrzność: „Pielgrzymie! Stanowiłeś prawa i miałeś prawo do korony, a oto na cudzej ziemi wyjęty jesteś spod opieki prawa, abyś poznał bezprawie, a gdy wrócisz do kraju, abyś wyrzekł: „Cudzoziemcy razem ze mną współpracodawcami są"[1]).

Tę naukę z Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego powtarza poeta w Składzie zasad napisanych w roku 1848 dla Legionu włoskiego: „Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równe we wszystkim prawo".

„Każdemu Słowianinowi zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkim prawo".

„Pomoc chrześcijańska wszelkiemu narodowi jak bliźniemu"[2]).

---

[1]) Pini IV, 62.
[2]) Pini XII, 75.

Niejeden obruszy się na to równouprawnienie Żydów. Mickiewicz jednak i tu nie grzeszył egzaltacją. Już Filomaci zbierali statystyczne dane, aby podjąć walkę z Żydami i złamać ich przewagę w handlu. Kiedy Klaczko wtrącał się do spraw polskich w obecności Mickiewicza, poeta dał mu radę, aby zajął się oświatą swoich rodaków w swym mieście rodzinnym. Takich orzeczeń prawodawczych, jak wyżej przywiedzione, nie można zrozumieć bez entuzjazmu. Trzeba sobie piersi rozszerzyć, wznieść się na wyżyny gorących uczuć religijnych i patriotycznych, zrozumieć nabożne uniesienia Żydów za Mojżesza przy ogłoszeniu dziesięciu przykazań na górze Synaj, aby sprostać górnym lotom poety. Są to prawdy pisane na wyrost dla dalekich pokoleń. Z pożytkiem dla państwa polskiego mogą je wyznawać tylko ludzie duchowo mocni. Niestety wielu z nas poczuje niesmak do tego ideału wychowawczego Mickiewicza, bo trzeba się do niego podnosić, a myśmy leniwi, słabi i materią obciążeni. Gdy polskość w naszym państwie kapituluje i cofa się przed Żydem, Niemcem lub Rusinem, a my w przysiędze urzędnika umieszczamy obietnicę, że „wszystkich obywateli kraju w równym będzie miał zachowaniu", to nie my przeciągamy Żyda, Niemca i Rusina na naszą stronę, tylko my przechodzimy na ich stronę. Jest to nie skutek zasady, która jest słuszna, ale skutek naszej niezaradności, bierności i niedołęstwa.

* * *

Aby naród mógł się kształcić według ideału wychowawczego, musi ten ideał ucieleśnić się, zstąpić na ziemię jako żywy wzór. Tego żywego wzoru szuka Mickiewicz dla Polski, zbiera poszczególne rysy jego charakteru stosownie do potrzeb epoki, którym powinien sprostać.

Najwyższym ideałem wychowawczym jest dla poety sam Zbawiciel świata: „Ten, co na początku działał jako duch, a potem wziąwszy na się ciało ukazał się jako słowo żywe i czynne, Jezus Chrystus, jest słowem całego globu, jest wiecznym dla niego wzorem. I bardzo wielki to błąd wmawiać ludziom, że Chrystus Pan zrobił wszystko dla nich, że pozostaje tylko cześć Mu oddawać. Nie, wszyscy ludzie, wszystkie duchy, prędzej czy później, za tysiąc czy za wiele tysięcy lat muszą stać się w istocie i w czynie, w duchu i w ciele podobnymi Chrystusowi"[1]).

Życie i osoba Chrystusa są zatem największą zagadką ludzkości i wzorem wiekuistym dla pedagogów. Z tęsknoty za urzeczywistnieniem ideału Chrystusowego jawią się w dziejach narodu typy przewodnie wzorcowe, według których naród się kształci i zbliża do ostatecznego kresu swych dziejów: do Boga.

Ile razy poeta rozważa przymioty charakteru człowieka, który by sprostał wychowaniu Polaka na obywatela Królestwa Bożego na ziemi, przychodzą mu najczęściej na myśl typy kapłańskie: Jan

[1]) Lit. słow. IV, 119.

Długosz, Piotr Skarga, Stanisław Hozjusz, Augustyn Kordecki, Marek Karmelita.

„Kordecki był jednym z tych ludzi, których Opatrzność zsyła od czasu do czasu jakby na wzór do kształcenia się pokoleniom. Nigdy idea polska nie okazała się tak zupełnie uosobiona jak w tym człowieku. Późniejsi bohaterowie mają ledwo niektóre rysy charakteru w nim jaśniejące całkowicie. Czułość Jana Kazimierza, wiara Sobieskiego, prostota Kościuszki, z różnych stron przypominają nam ciągle jedną postać moralną tego mnicha, co łącząc razem prostoduszność, zapał i skromność dał przykład w najwyższym stopniu słowiańsko-polskiej cnoty"[1]).

Podobny wzór tak Polsce jak Słowiańszczyźnie do naśladowania podany widzi poeta w ks. Marku Karmelicie: „Po raz pierwszy dopiero od czasu jak historia zna wojny Rosjan z Polakami, spotkali się oni zgodni w jednym uczuciu, w uwielbieniu patriotyzmu obleczonego świętością"[2]). Do tego wypadku przywiązuje Mickiewicz wielką wagę. Jego ideał pedagogiczny powinien spełnić tęsknoty ludów słowiańskich za zjednoczeniem, powinny się w nim urzeczywistnić podania gminne, że Lech, Czech i Rus uznają siebie kiedyś za braci. Tę skłonność wzajemną może w nich obudzić tylko wspólna idea wynikająca z idei Boga wspólnego im wszystkim, a ucieleśniona w człowieku świętym.

---

[1]) Lit. słow. II, 44.
[2]) Lit. słow. II, 149.

Jeżeli zważymy ciężkie chmury na horyzoncie politycznym od zachodu, jak Niemcy, odwieczny wróg Polski i Słowiańszczyzny, gotują się do zadania naszemu państwu śmiertelnego ciosu, to zaiste lepszej rady nad zjednoczenie Słowian nie znajdziemy. Wspólna tylko moc zdoła nas ocalić, woła poeta, inaczej rozdzieleni wszyscy zginiem marnie!

Niemały wpływ na ostateczne oznamionowanie ideału pedagogicznego Mickiewicza ma analogia, jaką upatruje poeta w dziejach narodu żydowskiego i polskiego. Analogię tę zauważył już Piotr Skarga. Powtarza on i stosuje do Polaków słowa, które wyrzekł Bóg do żydów, gdy ich namaszczał na lud wybrany: „A wy będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym“[1]).

Będzie tedy Polska społecznością rządzoną teokratycznie, a nauczyciele jej nie dorosną do swej misji, jeżeli ideał pedagogiczny, który stawią przed oczyma młodzieży, nie będzie tchnął namaszczeniem kapłańskim i świątobliwością. Zręczny polityk, biegły wódz, wytrawny mówca nie sprostają zadaniu. „Ile razy powstała masa narodu, zawsze jej chorągiew niosła ręka kapłańska“ — to dogmat pedagogiki Mickiewicza.

Tego ideału wygląda on z utęsknieniem, pragnie obudzić głębsze powołania kapłańskie wśród emigrantów, bo dokoła widzi tylko samych księży a mało kapłanów.

---

[1]) Księga Wyjścia 9, 16.

Aby pedagogika narodowa miała w sobie dostateczne żywioły ruchu, musi się koniecznie zjawić człowiek wzorowy. Grek wiedział co robić, gdy miał Milcjadesa, Temistoklesa i Aleksandra Wielkiego, Rzymianin orientował się według Cezara. Wiekom średnim ukazywali drogę Godfryd z Bouillonu, Ludwik św., Innocenty III.

Taki wielki człowiek musi się narodzić wśród Słowiańszczyzny. „Mając przed oczyma chrześcijaństwo zrealizowane w człowieku świętym, potężnym i szczęśliwym, nie będziemy już mieli prawa mówić, że wiara jest martwą, że człowiek nie stworzony do szczęścia"[1]).

Niektóre pierwiastki tego ideału pedagogicznego i znamiona wielkości upatruje Mickiewicz w Tadeuszu Kościuszce: „Zdaje się, powiada, że pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszność, która Kościuszce i Washingtonowi zjednała miłość współczesnych i szacunek potomnych"[2]).

Ale Kościuszko w oczach Mickiewicza nie sprostał swemu zadaniu. Chłód i niedowiarstwo wieku oświecenia zwarzyły jego uczucia religijne, które u Suwarowa były daleko dzielniejsze i zapewniły mu przewagę nad wodzem polskim.

Ideał z utęsknieniem wyglądany przez poetę „nie powinien być ani za obrębem ani niżej chrze-

[1]) Lit. słow. IV, 135.

[2]) Pini IX, 50. O przyszłym wielkim człowieku.

ścijaństwa; powinien połączyć w sobie świętość Kościoła pierwotnego z wytrwałością Kościoła walczącego wieków średnich i z mocą zwycięską Kościoła czasów przyszłych"[1]).

Ponieważ ten człowiek zesłany na przykład pokoleniom musi działać pod bezpośrednim natchnieniem Boga, aby mieć „moc zwycięską", Mickiewicz szuka takiego wzoru w dziejach, i pełniejszy ideał od Kościuszki widzi w Dziewicy Orleańskiej: „Prosta wieśniaczka, która staje na czele wojska dlatego, że otrzymała wyraźny rozkaz od Boga, która zniewala władze urzędowe do posłuszeństwa natchnieniu, jest osobą ewangeliczną, jest zapowiedzią, jak na świecie ma dziać się kiedyś"[2]).

Aby wytłumaczyć tajemnicę uroku, jaki wywiera wielki człowiek na społeczeństwo, które go wydało, daje Mickiewicz analizę jego charakteru, wskazuje na pokrewieństwo zachodzące między nim a środowiskiem. Dzięki temu pokrewieństwu posiada on klucz do otwierania serc rodaków a jednocześnie zna sekrety ich formowania.

„Osoba ta moralna zwykle ma skupione, jak w ognisku, wszystkie ówczesne potrzeby życia, ma skupione w życiu, w ruchu to, co po osobnikach jako czucie, jako domniemanie, a w innych jako nadzieja istniało. Stąd za jej ozwaniem się wszystko poruszone zostaje, jako na odpowiedź żywotną

[1]) Lit. słow. IV, 135/6.
[2]) Lit. słow. III, 13.

poczucia ich, jako na zgadnięcie, rozwidnienie, ożywienie, co z nich każdy w mgławej myśli, w mgławym czuciu posiadał"[1]).

Ponieważ tak w Żydach jak w Słowianach uważa Mickiewicz pierwiastek boski za dominujący, dlatego też ideał wychowawczy, dla Polski stosowny, winien być mocno w życiu nadprzyrodzonym ugruntowany. Jak Stanisław Wyspiański wróży, że może „wyrobnik lub dziewka bosa" na wzór Dziewicy Orleańskiej staną się godni natchnień Bożych, tak Mickiewicz z wielką mocą przekonania wyraża to łaknienie Bóstwa w Polsce i Słowiańszczyźnie:

„Jak w epokach poprzednich była sztuka zwana boską, jak byli święci zwani świętymi Pańskimi, tak teraz chce on (lud) mieć naczelników, w których by przebijała się ta boskość, chce mieć prawodawstwo, które by można było uznać za boskie. Jest to potrzebą powszechną naszych czasów, jest to potrzebą gwałtowną ludów słowiańskich i nikt jej tak mocno nie czuje, jak to plemię dobre, czułe, głębokie, bitne i religijne"[2]).

W ogniu religijnych uniesień, w sferze napowietrznej usiłuje ciało przybrać ideał wychowawczy poety, ale dwoi mu się w oczach: raz widzi Mickiewicz oblicze Chrystusa, to znowu twarz Napoleona, którego ogłasza mesjaszem politycznym, a gwałtowne ubieganie się, aby ideał był typem chrześcija-

[1]) Pini VIII, 342/3. Słowiańszczyzna.
[2]) Lit. słow. IV, 26.

nina wielkiej mocy, tak głęboko nurtuje w duszy poety, że nawet św. Franciszek z Asyżu jest dla niego za mały, za nikły, za słaby i niepozorny. Obok swej seraficznej świętości powinien jeszcze mieć wielkość, jaką posiadał Dżyngishan, światoburca i pogromca ludów. Najlepiej tę tęsknotę poety za połączeniem świętości z mocą wyraziłby św. Michał, patron ludu wybranego i wojsk chrześcijańskich, o którym pobożne legendy rozpowiadają, że ilekroć ten potężny Archanioł zstępował z nieba, burzyło się morze a ziemia trzęsła się w posadach swoich.

„Człowiek ten, woła w uniesieniu z katedry paryskiej, będzie powinien mieć żarliwość apostołów, poświęcenie się męczenników, prostotę mnichów, śmiałość rewolucjonistów 93 roku, męstwo niezachwiane i piorunującą odwagę żołnierzy wielkiej armii francuskiej i geniusz ich wodza. Oto są rysy człowieka ideału naszej epoki"[1]).

Okrążywszy świat cały, przyjrzawszy się wszystkim wielkim postaciom historii, zdjąwszy z każdej kopię jakiejś naczelnej cnoty, która go uderzyła, zatrzymuje się wreszcie na tej niezliczonej armii Świętych Pańskich, którzy wieńcem chwały otaczają Jezusa Chrystusa, nigdy nieprześcigniony ideał świętości: „Nie znam historii zupełniejszej, świetniejszej, bardziej zasilającej nad ten hymn wspaniały, który nazywamy litanią do Wszystkich Świętych. Jest to wzywanie wszystkich duchów wielkich, jakie kiedy-

[1]) Lit. słow. IV, 147.

kolwiek zajaśniały na globie i cnotami swymi dały popęd ludzkości. Można tam sobie do woli wybrać rycerza, świętą dziewicę, kmiecia, pustelnika, mnicha... Ale nie sądźcie, żeby to było łatwo"[1]).

* * *

Ideałem pedagogicznym Mickiewicza jest człowiek święty. Ponieważ wypada mu działać w świecie zimnym i skrzepłym, ponieważ wszędzie pełno wilgoci, ten człowiek święty powinien się odznaczać usposobieniem ognistym, aby mógł ruszyć z posad bryłę świata. Ideał to wydobyty z wnętrza dziejów Polski. Egzaltacja była zdaniem poety jedyną sprężyną całej naszej historii. Egzaltacja prawdziwa to znamię Boskie w człowieku. Egzaltacja to nie to samo co krewkość, co gorączka retoryczna, co zimny zapał głowy. Wyniesiony nad część materialną jestestwa ludzkiego, zagłuszywszy w sobie wszystko, co zwierzęce: krzyk wściekłości, krzyk chuci, duch powinien tchnąć czystym entuzjazmem religijnym.

Postawiwszy na oczach narodu jako ideał pedagogiczny człowieka entuzjastę, świętego szaleńca, który by podeptał wszystko, co ziemskie, i wysługiwał sobie dotykalniejsze wskazówki z góry, Mickiewicz zdaje się czasem tropić, gdy się zastanawia, czy taki ideał ma dostateczną posadę w rzeczywistości. Czyniąc z duszy antenę, która ustawicznie

---

[1]) Lit. słow. IV, 49.

chwyta każdą falę boskiego światła, jak uszanować prawa ziemi, jak utrzymać ducha w karbach, gdy te ognie Boże rozmogą się w jego wnętrzu? Czyż nie wysadzi się z posad bryły świata?

Zapatrzeni w ideał tak ekstatyczny, czyż nie wypadłoby nam zdążać do owego porwania na powietrze, o którym napomyka św. Paweł, gdy zapowiada drugie przyjście Chrystusa Pana? Poeta w tym miejscu przerywa swoje górne loty i podobnie jak w improwizacji przypomina sobie: „Lecz jestem człowiek i tam na ziemi me ciało..." Spostrzega, że utkał ideał pedagogiczny z samych promieni, gdy nawet Bóg do swego prawzoru i grubsze materiały przymieszał, rękami wpierw lepiąc jego postać z mułu ziemi, co ma też swoje prawa, które trzeba szanować. Tu przecież jest położona zasadnicza różnica między człowiekiem a Aniołem.

„Ależ jakże wysnuć stały organizm Królestwa z tego pierwiastka? pyta Mickiewicz samego siebie, jak ułożyć systematycznie artykuły konstytucji opartej na tym, co jest tak przelotne, niezależne od woli, nie wyrachowane? Możnaż obudzić zapał kiedy chcąc i wiele chcąc? Były wprawdzie ogromne wypadki tchnące samym entuzjazmem: wyprawy krzyżowe, wojna trzydziestoletnia, niektóre kampanie rewolucji francuskiej. Ale może być państwo, które by trwało, żyło, działało mocą tylko entuzjazmu? Dotąd nie mamy takiego przykładu, będzież on kiedyś? Tego nie godzi się przesądzać. Historia nie ma prawa wyrokować o przyszłości. Zagadnienie to może

zdające się być próżnym dla cudzoziemców, jest wszakże wielkiej wagi dla Słowian; od rozstrzygnięcia jego zależy przyszłość Polski"[1]).

Państwo, poruszane tylko egzaltacją i entuzjazmem, może byliby urzeczywistnili Żydzi, gdyby byli nie odrzucili Ewangelii. Pomyślmy tylko, co by to miało za błogie skutki w dziejach, gdyby naród tak trzeźwy, z takim poczuciem rzeczywistości ziemskiej jak Żydzi, poddał się bez zastrzeżeń działaniu światła nauki Chrystusowej! Nie tylko św. Paweł, ale cały lud wybrany zapala się płomieniem i staje się „naczyniem osobliwszego nabożeństwa"! Św. Paweł czuł w całej mocy, jak wielka stawka była przegrana w dziejach, gdy Żydzi nie poznali czasu nawiedzenia swego. Jako patriota głębokim bólem przejęty wołał: „Jeżeli odrzucenie Żydów, zbawieniem jest pogan, cóż dopiero będzie ich nawrócenie!"

Zdaniem Mickiewicza Duch Św. zstępował dotychczas na jednostki. Aby ludzkość posunąć naprzód, musi teraz zstąpić na całe narody. W mocnym przeświadczeniu, że naród polski winien stać się jego narzędziem, maluje dlań ideał pedagogiczny. W ideale tym poczętym na obczyźnie przez wygnańca, w tęsknocie za krajem rodzinnym, odezwał się „wyższy geniusz naszego narodu", jak mówi Walery Wielogłowski[2]).

---

[1]) Lit. słow. II, 32.

[2]) Emigracja Polska wobec Boga i Narodu, Wrocław 1848, 141/2.

Ideał zrodzony w drodze ku szczytom zdradza za wiele niepokoju rodzenia, a za mało w nim czujemy pokoju, wesela i ukojenia człowieka, który doszedł do celu. „Gdyby Mickiewicz dostał katedrę w Krakowie, to cała młodzież od jego nauki poszaleje", zauważył Zygmunt Krasiński. Nie podzielamy tego zdania całkowicie. Krasińskiemu podobał się ideał tylko jako zamek na lodzie, a budził w nim strach, gdy miał się zamienić w pałac na ziemi.

Te nadmierne ognie romantyczne przygasłyby w poecie, jego ideał pedagogiczny przybrałby chłodniejsze kolory, gdyby dane mu było dotykać się ziemi rodzinnej i tam przyoblekać się w ciało. — Ile razy w zakonach duch nowicjusza za prędko wypalać się zacznie, zawracają go do kuchni i każą myć rondelki. Dotyk z rzeczywistością wytrzeźwia ducha i przywraca mu równowagę.

O tym, że wyżej nakreślony ideał sił ludzkich nie przechodzi, przekona się tylko ten, kto szczerze zacznie do niego dążyć. Bracia Zjednoczeni, Koła towiańczyków to były szkoły świętości, w których ideał pedagogiczny Mickiewicza miał zstąpić na ziemię. „Wszyscy tak się poprawili w życiu, tak chcą żyć Bogiem, tak pracują w duchu! Są ciągłym dla nas zawstydzeniem i ciągłą pobudką do wiary, do życia w duchu, do miłości Bożej coraz większej"[1]). — Uczeń tej szkoły Seweryn Goszczyński

[1]) O. Semeneńko w liście do X. Hubego z 7. II. 1843 r.

do głębi przejęty naukami, które odbierał, pragnie „rozwinąć w sobie uczucie do tego stopnia, ażeby w każdej chwili czuć obecność bóstwa w swojej duszy"[1]).

Czy ta obecność bóstwa ma zamknąć duszę, odosobnić, pogrążyć w dewocji i kwietyzmie? Za nic w świecie! Ideał pedagogiczny Mickiewicza to człowiek z najaktywniejszą postawą do życia. Jeżeli rozgrzał mu serce, to tylko po to, aby było zdolne do ofiar i poświęceń.

Człowiek uduchowiony, mocny, natchniony, ofiarny żyje uszczęśliwianiem swoich bliźnich. Co w odzie do młodości wyraził poeta na początku swego zawodu poetyckiego: „Młodości, tobie nektar żywota natenczas słodki, gdy z innymi dzielę", to rozwija jako mąż doświadczony i redaktor Trybuny Ludów: „Poczucie socjalistyczne jest wzlotem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, ale wspólnemu i solidarnemu... Jest to nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie stworzyć, jest to nowego rodzaju zapał"[2]).

Kończąc ten rozdział, powtarzamy: Ideałem pedagogicznym Mickiewicza jest człowiek święty, który przez poświęcenie dla bliźnich wznosi się na coraz to wyższe stopnie świętości.

Jak skromnie przy tym poeta oceniał swoje własne trudy i ofiary ku osiągnięciu tych szczytów udu-

---

[1]) Z. Wasilewski: Śladami Mickiewicza, Lwów 1905, 135.
[2]) Pini IX, 166.

chowienia, dowodzą słowa, które wyrzekł sam o sobie.

Na krótko przed śmiercią, uderzony w jednym z domów polskich w Konstantynopolu pełnym czci przyjęciem, wzruszył się w sercu i rzekł do swego towarzysza: „Więc wy do tego stopnia mnie kochacie? A cóż dacie świętym? Ja nim nie jestem, pamiętajcie!“[1])

[1]) Bełza: Kronika, str. 228.

ROZDZIAŁ IX

Poglądy Adama Mickiewicza na studia uniwersyteckie

W wiekach średnich był uniwersytet nie tylko zakładem naukowym, ale w wyższej daleko mierze od uniwersytetu dzisiejszego był zakładem wychowawczym. Zapewnienie troskliwej opieki studentowi tym było konieczniejsze, że wówczas młodzian szedł na uniwersytet w bardzo niskim jeszcze wieku. Przeważna liczba studentów zapisujących się liczyła od czternastu do szesnatu lat. Młody chłopiec, przybywszy na uniwersytet, potrzebował jakiegoś oparcia, wskazówki i rady, aby rozpocząć studia i nowe życie. Uniwersytet nakazywał młodemu scholarowi, aby zaraz po wpisie wybrał sobie kogoś z magistrów, który by odtąd troszczył się o jego osobę, studia i postępy.

Studentom z rzadkimi wyjątkami nie wolno było mieszkać osobno, tylko w bursach, które fundowano w miastach uniwersyteckich. Ówczesne pojęcia widziały w tym słusznie warunek nauki i obyczajności. One to miały ująć scholarów w to życie korporacyjne prawie klasztorne, które było znamieniem i właściwością wieków średnich i średniowiecznych uniwersytetów.

Uniwersytety więc wysilały się, aby młodzież napływającą do nich ująć w pewne stałe, stanowczo określone porządki. W takich warunkach odbierał młodzian decydujący na całe życie wpływ wychowawczy. Niektóre gry, jak kostki i karty bywały karane, uchodziły za „ludi inhonesti".

„Występki przeciw obyczajom, powiada Kazimierz Morawski, nad którymi uniwersytet surowo czuwał, wykluczając kobiety z mieszkań mistrzów i scholarów, rzadko tylko występują w sądach rektorskich"[1]).

Rozrywek było niewiele, za to świąt rozmaitych sporo, które były rzeczywistym wytchnieniem dla scholara, jakkolwiek i w niedziele, święta i podczas wakacyj odbywały się nadzwyczajne wykłady podrzędnych profesorów, aby scholarowi gorliwemu nie zabrakło zajęcia i nauki. Zresztą było to tym usprawiedliwione, że, jak statut wiedeński z roku 1389 się wyraża, korzystniejszym jest, „aby nasi scholarze i bakałarze nawet w dni świąteczne odwiedzali szkoły, a nie karczmy, i walczyli językiem, a nie szablą"[2]).

Jeżeli się zważy, że dawne uniwersytety założone były przeważnie po małych miastach, w których mieszkańcy znali się między sobą, gdzie zatem trudno się było ukryć, to wpływ wychowawczy ówczesnych uniwersytetów był niewątpliwie daleko zbawienniejszy na studenta niżeli dzisiej-

[1]) Historia Uniwers. Jagiell. Kraków 1900. II, 362.
[2]) Tamże II, 400.

szych zakładów wielkomiejskich po milionowych stolicach.

Z uczelni wyższych jedynie seminaria duchowne w systemie internatowym zachowały po dziś dzień wszystkie zalety pedagogiczne, o które tak zabiegały dawne uniwersytety, a które postradały w znacznym stopniu od wieku szesnastego. Również w konserwatywnej Anglii stare uniwersytety Cambridge i Oxford zachowały do naszych czasów ustrój średniowieczny, a wznoszenie domów akademickich za dni naszych jest do pewnego stopnia nawrotem do burs, w których wychowywała się młodzież uniwersytecka wieków średnich.

Godna uwagi, że trzeźwy i krytyczny ks. Kołłątaj, jakkolwiek ubolewa nad upadkiem nauk w Uniwersytecie Jagiellońskim, oddaje jednak hołd dobrze zorganizowanej pieczy nad młodzieżą w tej uczelni. „Mimo jednak burs, powiada, majętniejsza młodzież mieszkała po mieście; nad tą jednak równie pilny był nadzór od szkoły głównej postanowiony. Seniorowie szkół farnych mieli obowiązek doglądać studentów po mieście mieszkających. Bakałarzów i doktorów filozofii liczyć można było zawsze do 200 osób, którzy byli prywatnymi dyrektorami uczącej się młodzieży, a przez ten sposób subordynacja szkolna utrzymywała się porządnie"... „Zgoła trzeba zakończyć wyznaniem rzetelnym, iż lubo akademia krakowska, co do nowych nauk i umiejętności najdowała się w bardzo nikczemnym stanie, był to jednak starożytny gmach, nie ustępujący w wielu

ustanowieniach najsławniejszym w Europie akademiom"[1]).

Widać z tych uwag, że w zapędzie reformatorskim nowszych czasów za daleko się posunięto pod niejednym względem i zapalczywie wyrywając kąkol wyrywano równocześnie i pszenicę[2]). Warto nadmienić, że gdy po rewolucji francuskiej urządzano za Napoleona szkolnictwo we Francji, myślano o wznowieniu niektórych urządzeń średniowiecza, które zanikały od czasów reformacji i humanizmu. Wypowiadano się za tym, aby nauczanie powierzać osobom żyjącym w celibacie, co więcej nawet korporacjom religijnym. Bezżeństwo, tak rozumowano, będzie zawsze stanem upowszechnionym między uczonymi. Bezżenni odznaczają się równiejszą miłością do dzieci, gdy żonaci są skłonni do wyróżniania własnego potomstwa. Jeżeli to nie nastąpi, wówczas dobra tradycja w dziedzinie szkolnictwa nie da się utrzymać[3]).

Chcąc mówić w tym rozdziale o poglądach Mickiewicza na studia uniwersyteckie, uznaliśmy za właściwe a nawet za nieodzowne podnieść zalety wychowawcze uniwersytetów średniowiecznych i wspo-

---

[1]) Stan oświecenia I, 245/6.

[2]) Na szkodliwe poniechanie niektórych starych tradycyj i panującą stąd bezradność względem reform uniwersyteckich zwraca uwagę H. Denifle w dziele: „Die Universitäten des Mittelalters", Berlin 1885. Rückblick, str. 792—799.

[3]) Zobacz: Encyklopädie des gesammten Erziehungs- und Unterrichtswesens... von Dr. K. A. Schmid, Gotha, 1866, V, 11. Artykuł: Napoleon I.

mnieć o zabiegach Napoleona, aby przywrócić życie niektórym zamierającym formom oświaty na przekór duchowi czasu, w którym wszystko dokoła świeczczało, drobniało, a często i podlało. Gdy jedna połowa narodów chrześcijańskich w obronie starego nieraz kamieniała, gdy druga ich połowa z chciwości postępu nieraz zatracała siebie, nie było sądzone nawet geniuszowi Napoleona rozniecić żywszą chęć postępu w jednych i pobudzić drugich do większego poszanowania dobrych tradycyj w wychowaniu.

Mickiewicz, podpisujący się jako student Adam Napoleon, albo Napoleon z Nowogródka, zdaje się nawiązywać do wysiłków cesarza Francuzów w dziedzinie wychowania, gdy w odzie do młodości staje się apostołem młodzieży akademickiej, gdy szuka wszędzie serca i ducha, albo gdy pisze do braci filomatów: „My powinniśmy utworzyć sektę moralną, przyjąć pewne prawdy moralno-religijne“[1]).

Mickiewicz widzi zepsucie obyczajów wśród młodzieży uniwersyteckiej, puszczonej samopas w Wilnie, i uświadamia sobie wszystkie niedostatki wolności akademickiej. Wcale nie pociesza go stara maksyma pedagogiczna, że trzeba w tej bezgranicznej swobodzie ryzykować młodzieńca, aby wychować męża. Przeciwnie, czując się jak marynarz na wzburzonym morzu w okręcie bez żagli i steru, poddaje surowej krytyce ustrój uczelni, do której się do-

[1]) Archiwum Filomatów I, 239

stał. Każdego zdumieć tu musi dojrzałość sądu w tak młodym wieku.

„Z zadziwieniem obaczymy, mówi, iż gdy w dzieciństwie człowiek troskliwie jest prowadzonym i usposabianym według pewnych systematycznych prawideł, gdy w wieku dojrzałym musi ulegać zwyczajom towarzystwa, w którym zostaje, i prawom stanu, który dla siebie obrał, wtenczas, mówię, gdy pierwszy i ostatni okres naszego życia nie uszedł prawodawców uwagi, wiek młody, środkujący niejako, wiek, w którym rozwijają się wszystkie władze i najwyższego stopnia mocy dochodzą namiętności, wiek ten najwięcej i baczenia wymagający, zaniedbany i samemu sobie zupełnie jest zostawiony. Młodzież, ukończywszy pierwiastkowe nauki, widzi się u brzegu tego rozległego morza, które światem nazywamy, bez stróża, bez przewodnika, a zamyślając o wybraniu sobie stanu i powołania, nie znając dobrze obowiązków żadnego stanu, żadnego powołania, sądzi o wszystkim żywo, miałko, a częstokroć opacznie“[1]).

Hrabia Ségur opisuje na początku swych pamiętników ów nastrój niemocy i moralnej bezradności, jaki zapanował po rewolucji w duszach Francuzów, gdy wywracając stary porządek, wymordowali rodzinę królewską, duchowieństwo i szlachtę, i jaką ostoją dla ludzi tego pokolenia stał się Napoleon.

Podobnemu uczuciu daje wyraz Mickiewicz w powyższym ustępie. Tego uczucia nie znał scho-

[1]) Pini X, 17/18. Listy i przemówienia.

lar średniowieczny. Studiując w wyższej uczelni ugruntowanej na jednolitym fundamencie zasad wiary, ujęty w rygory wychowawcze po bursach i kolegiach, przysposabiany za syna duchowego przez magistra, nie potrzebował się błąkać w nowym środowisku.

I nauczanie ówczesne oparte było na niewzruszonych autorytetach: *Sacra scriptura et philosophus. Contra principia negantem non est disputandum.* Uniwersytet średniowieczny ma błogie poczucie, że posiada prawdę, uniwersytet nowoczesny zdaje się tej prawdy dopiero szukać. Posiadając w wiekach średnich prawdę, chodzi mu głównie o dobrą metodę jej przyswojenia, obrony i rozpowszechniania. Wszędzie w stosunku do przedmiotu nauki przeważa u badacza ówczesnego postawa raczej egzegety i reportera niżeli twórcy. Zasadę Kartezjusza: „Semel in vita de omnibus dubitandum!" poczytałby sobie uczony średniowieczny za pokusę lub za grzech, nie za punkt wyjścia do badań naukowych. Dlatego to Hamlet Shakespeare'a woła w ciężkim utrapieniu: „Świat wysadzony z posad swoich, o hańbo i nędzo, żem się narodził, aby go odbudować!"

Tak tedy z nastaniem humanizmu i reformacji zachwiały się scholarowi średniowiecznemu nie tylko fundamenty wiary pod nogami, ale odjęte mu zostało i to przyjacielskie oparcie, jakie posiadał w życiu bursy pod względem wychowawczym tak umiejętnie przemyślanym.

Z ustaniem życia klasztornego i celibatu profesorów, pisze jeden z autorów niemieckich, zamarło

i życie wspólne w bursach. Ze średniowiecznego scholara wytworzył się nowoczesny akademik, który w ubiorze i manierach wziął sobie za wzór kawalera-światowca. Razem ze szpadą pojedynek zagościł na uniwersytecie. Na ogół ukazuje ta wyższa uczelnia pod koniec siedemnastego wieku mało wesoły widok... Życie studenckie zordynarniało i zdziczało[1]).

Uniwersytet wileński, na który wstąpił Mickiewicz, cierpiał również na rozerwanie tej więzi pedagogicznej między studentem a nauczycielem, która istniała w dawnych wiekach. „Uniwersytet wileński posiadał profesorów znakomitych, ale ich działalność ograniczała się do wykładów naukowych, z młodzieżą wcale nie żyli, do siebie jej nie zapraszali". „Kiedym się magistrował, opowiadał Ignacy Domeyko, to Śniadecki nie raczył nawet pokazać się a Jundziłł nie dopuszczał nas do ogrodu botanicznego"[2]).

Zatem pozostanie to wieczną chlubą Tomasza Zana, Mickiewicza i towarzyszów, że spostrzegli ciemną stronę działania naukowego z zaniedbaniem wychowawczego na uniwersytecie wileńskim i umyślili jego chłodne światło uzupełnić swym ciepłem serdecznym.

Ze zdumieniem wielkim i z nieustannym podziwem będzie słuchał każdy zwłaszcza o metodzie

---

[1]) Encyklop. Handbuch der Pädagogik, herausgegeben von W. Rein. 2. Aufl. Langensalza 1909. 9. Bnd., 406. Artykuł: Universität.

[2]) Żywot A. M. Wyd. 2, t. I, 29.

„nowego wyższej młodzieńczej edukacji urządzenia", jaką odkrywa młody Mickiewicz, rozsnuwając jej szczegóły na posiedzeniach Filomatów. Czyż to nie fenomenalny wypadek w dziejach wychowania narodowego, że młodzieniec ledwie 20 lat dochodzący wypowiada sąd wytrawny starego pedagoga i staje się prawodawcą młodzieży akademickiej! Jak przenikliwie i trafnie umie Mickiewicz potrzebę swobody, zabawy i przyjaźni w duszy akademika spożytkować pod względem wychowawczym, jak umiejętną ręką potrafi w tej duszy szczepić cnoty obywatelskie, zwracając jej uwagę tam, gdzie mają swój przybytek święte hasła: Ojczyzna, nauka, cnota!

Pewien ojciec odebrał dorastającego syna ze szkoły zakonnej, w której wychowywał się od lat chłopięcych. Zapytany, dlaczego to uczynił, odpowiedział: „W niższych klasach ci ojcowie dobrze uczą, ale w wyższych za mało uczniowi okazują zaufania, za bardzo go szpiegują, za słabo usamodzielniają. Batem się, że to, co mozolnie wypracowali w chłopcu, roztrwonią w młodzieńcu, dlatego im go odebrałem".

Już Platon wspomina o największym szczęściu pedagoga, kiedy usamodzielniwszy ucznia, staje się dla niego niepotrzebny. Posłuchajmy, jak niezrównany takt wychowawczy zdradza Mickiewicz, skoro przepisuje Filomatom metodę studiów uniwersyteckich, nie chcąc wykształcić manekina, ale doskonałego człowieka:

„Wiek ten albowiem, wywodzi słusznie, nie zniósłby już despotycznego władania, owszem prze-

ciwko niemu oburzony być powinien. Tutaj rada przyjacielska miejsce rozwagi, przekonanie miejsce ślepej wiary słowom nauczyciela zająć powinny. Obaczymy dalej, iż w takowym młodzi kształceniu trzeba wynaleźć bodziec, który by siły umysłu w ustawną wprawiał czynność, trzeba nareszcie sposobów nowych i w pierwiastkowej edukacji niepotrzebnych, doskonalenia serca, od którego szczęście lub nieszczęście przyszłe najwięcej zależy"[1]).

Jak w poezji romantycznej szukał poeta prawd żywych i wołał: Miej serce i patrzaj w serce! tak i w studiach uniwersyteckich zmierza do tego, aby nauka wpadała akademikowi nie tylko do głowy, ale i do serca. Można powiedzieć bez przesady, że Mickiewicz już na uniwersytecie zamienia się w rodzaj mistrza nowicjatu, który młodym adeptom nauki na wzór Pitagorasa wykłada regułę nowego zakonu. Te 15 prawideł postępowania dla młodzi należącej do Zgromadzenia Przyjaciół Pożytecznej Zabawy, które rektor Szymon Malewski zatwierdził 22 maja 1820 r., są istną regułą zakonną i stanowią „magna charta libertatum" stanu akademickiego.

Gdy rozpadła się więź pedagogiczna dawnej bursy, powstaje tu nowoczesna swobodniejsza metoda kierowania życiem akademika, metoda nie podyktowana z góry, ale samorzutnie wyłoniona z ducha wieku młodzieńczego. Wypadek to wielkiej doniosłości w dziejach wychowania. Młodzież sama ustami Mickiewicza wydaje hasło: Razem, młodzi

---

[1]) Pini X, 18. Listy i Przemówienia.

przyjaciele! porywa się solidarnie do uporządkowania swego życia i wydaje prawa, które kojarzą swobodę z karnością, umiarkowanie z zapałem, serce z rozsądkiem.

W Mickiewiczu, który już jako akademik marzy o działaniu religijno-moralnym na otoczenie a odezwy do przyjaciół mianuje „listami apostolskimi", zapowiada się przyszły inicjator Braci Zjednoczonych i Zmartwychwstańców, organizator kół towiańczyków i legionu włoskiego.

W poglądach na studia uniwersyteckie poety znachodzimy już te przekonania, które później jak ogniste meteory będą błyskać z katedry paryskiej. Zdobywanie nauki to nie praca samej głowy i jałowa erudycja, to jest równoczesne przyjęcie na siebie pewnych zobowiązań moralnych, gdy innym się zdaje, „że nawet po pijanemu można filozofować".

Akademik zatem według Mickiewicza to człowiek, który pracuje duchowo, który zabiega zwłaszcza o rzecz najważniejszą: o kulturę serca. Nauka jego musi iść ustawicznie w parze z wychowaniem, być wyrobem moralnej pracy całego człowieka, zamiast mieszkać tylko w jego głowie jakby na komornem.

Jak klasztor nazywa siebie: „domus bene ordinata", tak tutaj mamy porządną ustawę dla akademika. Ranek i wieczór oraz dzień cały ujęty w karby. Prawidła zwracają uwagę na główne przywary młodzieży: na samolubstwo, zazdrość, gnuśność, rozpustę, zarozumiałość. Trafnie rozróżniają zabawę pożyteczną dla zdrowia od próżnowania. Ustalają nie-

omylne sprawdziany postępu moralnego: mianowicie tym doskonalszym będziesz się stawał, im skromniejszym będziesz w swoich rozmowach, zdaniach, opiniach; im łagodniejszym i prostszym będziesz w pożyciu z drugimi, tym większego postępu w moralności będziesz miał dowody.

Wybornym jest czwarte prawidło. Rozróżnia prawdziwą naukę od fałszywej. Wiadomości przyjęte na wiarę, wiadomości z książek, to jeszcze nie nauka. „Staraj się sam nad wszystkim, co widzisz, słyszysz, pojmujesz, ciekawie i rozumnie zastanawiać się i myślić, aby nabyte wiadomości przerabiały się w istotny pożytek i własność twego umysłu: podobnie jako pokarm użyty i przetrawiony zamienia się w posiłek, krew we właściwe części twojego ciała".

W poglądach swoich na studia uniwersyteckie rozwija Mickiewicz z genialną przenikliwością wytrawnego pedagoga wielką doniosłość wspólnego uczenia się młodych, uzasadniając psychologicznie słodkie owoce przyjaźni. To, co w uniesieniach Ody do młodości, której nektar żywota natenczas słodki, gdy go z innymi dzieli, przedstawiał jakby na wielkie święta, teraz w przemówieniach ukazuje te górne hasła owocujące w codziennej prozie życia akademickiego.

„Czego największą mamy potrzebę? woła. Oto sprostowania sądów naszych, pomnożenia wiadomości i wprawy myślenia. Gdzież nam tego szukać wypada? Czyli u ludzi, którzy wdarłszy się na trudną doskonałości opokę, już zapomnieli o drogach, któ-

rymi przechodzili; czyli u współbraci, którzy z nami do jednego celu postępując, częstokroć lepszą drogę przypadkiem wynajdą i niezbyt jeszcze oddaleni rękę nam podać mogą?"[1])

Jak troskliwa matka starannie przyrządza pokarm, stosując się do potrzeb małego dziecka, jak w licznej rodzinie dzieci jako sobie najbliższe najdoskonalej wzajemnie się wychowują, wpływ pedagogiczny rodziców jedno drugiemu uprzystępniając, tak tu Mickiewicz wybornie wyjaśnia, jakimi drogami istotne trawienie wiedzy i samodzielność myśli osięgnąć można. Wszelkie mechaniczne i tylko pamięciowe wykuwanie jest przezwyciężone. Dusza młodzieńcza rozgrzana przyjaźnią ma odpowiednią temperaturę do przyswajania wiedzy. Wszelkie uczenie, umilone wylewem serca, jest przyjemną zabawą. „Uczenie się kolegów albo nam równych albo bardzo niewiele nas wiadomościami przechodzących, daleko jest pożyteczniejsze aniżeli wielkich mistrzów nauka. Stąd to znawca natury Jakub Rousseau każe doskonałemu malarzowi, jeśli się ten uczeniem drugich zajmuje, niekształtne z początku kreślić postaci, ażeby uczeń miał nadzieję stania się mu podobnym"[2]).

Inaczej straciłby ochotę i odwagę. — Pamiętam z czasu studiów uniwersyteckich w Berlinie, jak profesor Erich Schmidt dał razu pewnego najzdolniejszemu swemu uczniowi bardzo łatwy temat do pracy doktorskiej. Kiedym zapytał niemieckiego kolegę,

---

[1]) Pini X, 8.
[2]) Pini X, 8.

czemu nie prosił o temat trudniejszy i właściwszy dla jego talentu, odpowiedział, że ze względów pedagogicznych Schmidt dał mu umyślnie łatwy temat, aby na nim nauczył się metody naukowej i nabrał poczucia samodzielności. „W temacie trudnym bym się utopił i niczego nie nauczył. Zamiast zmężnieć, miałbym tylko poczucie mojej niemocy".

Mickiewicz w swoich poglądach na studia uniwersyteckie daje psychologiczny rozbiór tej metody usamodzielniania młodego studenta, i w towarzystwie, koleżeństwie i przyjaźni podsuwa mu środki do przebycia tego okresu naukowego pokwitania. Ma on zdobyć sekret posuwania nauki naprzód, usprawnić się do samodzielnych badań, ma stać się autorem (od augeo = mnożyć) czyli mnożycielem prawdy w tej dziedzinie, której się poświęcił.

„Lecz nie dość kształcić smak, nabywać wiadomości, tak poucza Filomatów, trzeba jeszcze samemu do czynienia nowych odkryć sposobić się ile można. Cóż może do tego z większym posłużyć pożytkiem, jeśli nie wspólne rozbieranie podanego sądowi naszemu przedmiotu? Tam to każdy słyszy zarzuty, nie przechodzące sfery jego pojęcia, gotuje odpowiedzi, na które zdobyć się jest w stanie... uczymy się mieć zdanie własne; kiedy przeciwnie, wdawszy się z daleko wyższymi od nas w badaniu jakiegokolwiek rodzaju, zagłuszeni sofizmatami... wyrzec się własnego zdania i cudze tylko myśli powtarzając, echem być musimy"[1]).

[1]) Pini X, 9.

Tak według poglądów poety studia uniwersyteckie Filomaty z mechanicznego kucia na egzamin, z polowania na dyplomy magisterskie czy doktorskie, przeobrażają się w biologiczną przemianę duszy młodzieńca. Naukowych terminów nie rozwiesza się w jego głowie jak martwych świecidełek na choince, ale nauka wyrasta organicznie z całego jestestwa duchowego jako konieczna faza jego rozwoju. W cieple serdecznym przyjacielskiego grona jak w romantycznym kojcu wylęga się samodzielna i oryginalna osobowość naukowa, bo, jak słusznie wywodzi Mickiewicz, „przyjaźń najściślejsza, szczerość, pomoc wzajemna... oprócz zaspokojenia słodkich uczuć serca, doskonaleniu rozumnemu otwiera drogę“[1]).

Hasłem przeto studiów uniwersyteckich Mickiewicza jest: staraj się przede wszystkim o kulturę serca, a wszystko inne będzie ci przydane! Tak wygląda romantyzm przeniesiony w dziedzinę naukową, zastosowany jako maksyma wychowawcza wielkiej doniosłości. Czym unia horodelska i lubelska w życiu politycznym narodu polskiego, tym jest związek przyjaciół Filomatów w życiu naukowym naszych uniwersytetów. Zasiliły ten związek czyste krynice szczerego ducha polskiego, który w tym momencie był całkowicie sobą. Tu było mu danym wypowiedzieć się w zupełności przez usta największego swego poety i myśliciela.

---

[1]) Pini X, 9.

W dawnej Polsce były w zwyczaju związki przyjaźni między mężczyznami, których członkowie zwali się braćmi ślubnymi. We wschodnim Kościele zachował się nawet osobny ceremoniał gwoli poświęcenia takiego stosunku dwóch młodzieńców. Zygmunt Kaczkowski w powieści z czasów augustowskich pod tytułem „Bracia Ślubni" opisał taki związek między panem Bobowskim a Osuchowskim, którzy klęcząc przed ołtarzem ślubowali sobie w głos: „iż się wzajemnie kochać jako bracia rodzeni i wspierać będą zdrowiem, fortuną i życiem, i że się w żadnym terminie nie opuszczą ani porzucą aż do śmierci"[1]).

Mickiewicz pragnąc na tych drogach serca zreformować studia uniwersyteckie, wydobywając wszystkie walory wychowawcze z przyjaźni młodzieńczej, ma przed oczyma jako ideał swych usiłowań związek pitagorejczyków i gminy pierwszych chrześcijan. Zadziwia tu jednolitość w rozwoju wewnętrznym poety i jego jasnowidzenie. Już jako dwudziestoletni młodzieniec organizuje koła przyjaciół i takież koło przyjaciół, jak jedna rodzina węzłem bratnim spojona, ujrzy jako dojrzały mąż w tajemniczej liczbie 44, która oznacza gminę[2]).

Gdy dziś ks. prymas Hlond w liście pasterskim o życiu parafialnym lub biskup częstochowski ks.

---

[1]) Bracia Ślubni... przez Zygm. Kaczkowskiego, T. I. Petersburg i Mohilew 1854, 41.

[2]) Patrz Zygfryd Lipiner: Widzenie Ks. Piotra w trzeciej części „Dziadów", Lwów 1904, 55.

dr Kubina w swym pierwszym liście pasterskim nawołują do odbudowania pierwszej gminy chrześcijańskiej, w której „rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę"[1]), to widzimy, że jest to droga, na której Mickiewicz pragnął odrodzić studia uniwersyteckie i wyswobodzić Polskę. „Gmina kościelna musi się znowu zamienić w rodzinę kościelną" — oto hasło, które się dziś rozlega wśród katolików niemieckich. Tak budowali pogan pierwsi chrześcijanie, kiedy o nich mówiono: „Patrzcie, jak się kochają".

W tej metodzie studiów uniwersyteckich, w której się „serca palą" a nie głowy suszą, ukazuje się młodocianemu poecie, jak sam mówi, „nowe ogromne i wszystko objąć mające systema"[2]). Równomiernie z oświeceniem głowy rozgrzewa i rozszerza się serce. Przez pryzmat serca przechodzi cała nauka a jednocześnie temu wykształceniu wytknięty jest cel praktyczny, obywatelski. Potrzeby ojczyzny wpływają u studenta na wybór przedmiotów jego naukowych zainteresowań. Nie wolno mu obierać tematów na wzór lunatyka, człowieka, który spadł z księżyca i jeszcze nie wie, co się koło niego na ziemi dzieje. Cnotliwe serce, oświecona głowa, pożytek ojczyzny to trzy rzeczy, które winny kierować studiami Filomaty, to trzy latarnie orientacyjne, które mu Mickiewicz przed oczyma zawiesza.

---

[1]) Dz. Ap. 4, 32.
[2]) Pini IV, 356.

Poglądy Mickiewicza na studia uniwersyteckie zrodziła boleść, jakiej doznaje młodość, zetknąwszy się z martwym szkieletem świata. „Młodość, mówi słusznie Karol Wagner, jest wiekiem najsroższych i najgwałtowniejszych boleści. Ci, co mówią, że lekko go dźwigać, nie zaznali go nigdy, albo dawno o nim zapomnieli. Królewskość jego bolesna, nosząca na czole koronę cierniową“[1]).

Mickiewicz „urodzony w niewoli, okuty w powiciu“ przeżywa w spotęgowanej mierze bóle porodowe ideału życiowego. Nie tylko w Odzie do młodości, ale i w przemówieniach do kolegów uświadamia sobie stan moralny środowiska, w którym niebawem pracować im wypadnie. Posiada on już w tym młodym wieku czujny instynkt co do niebezpieczeństw niewoli. Niewola spodliła Greków. Żydzi w niewoli „znikczemnieli na ścieżkach ziemskich“. I Polacy mogą tak znikczemnieć.

„Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, powiada do Filomatów, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości. Odkryj się przed kim z wielką myślą, z wielkim zamiarem; co byś miał w nim uczucie wyższe obudzić, obudzisz uśmiech obojętności“[2]).

---

[1]) „Młodzież“. Dzieło uwieńczone przez Akademię Franc., Warszawa 1902, 47—48.

[2]) Pini X, 13.

Aby przezwyciężyć ten uśmiech obojętności starszego pokolenia, spodlonego niewolą, i ruszyć z posad bryłę świata, wypracowuje Mickiewicz ze zdumiewającą przenikliwością doświadczonego wychowawcy metodę werbowania młodzieży do towarzystwa. Czym przezwyciężyć w młodym akademiku to bezmyślne luzactwo, w którym dotychczas życie pędził, czym go związać z towarzystwem? Trzeba obudzić w nim szlachetne uczucia przyjaźni i narodowości, działać na jego serce „prywatnym wpływem przykładu, namowy lub przyjaźni".

Przemówienia poety dotyczące organizacji Filomatów są kopalnią nieocenionych wskazówek dla prezesów towarzystw akademickich. Imponuje niepospolity zmysł pedagogiczny Mickiewicza, każdego uderzyć musi znawstwo duszy ludzkiej w tak młodym wieku. Co za subtelność na przykład w cieniowaniu hierarchicznych stopni między kolegami! Jakże umiejętnie radzi każdego zażyć i zahaczyć się o słabe strony jego charakteru.

„Jedni wchodzą do towarzystwa tylko z ciekawości, mówi Mickiewicz, drudzy powodowani przykładem zapatrują się na starszych i wiszą tylko przy nich. Są i tacy, którzy by radzi coś znaczyć, chciwie wyglądają urzędu, a nie mogąc go dopiąć, gniewają się i innych podburzają. Wreszcie prawdziwie gorliwi i czynni zbyt prędko i gorąco postępując, szukają wszędzie olbrzymich działań i wielkich środków, a nie znajdując ich, mniej zastanawiają się nad stosownym użyciem tego, co mamy w ręku".

Radzi tedy gorliwym otworzyć większe do działania pole, a słabych za ich słabości ująć i do drugich uwiązać[1]).

Ponieważ kultura serca, poziom moralny głównie rozstrzyga o wartości członka, stopniowanie hierarchiczne jest z zadziwiającym talentem wychowawczym wypracowane. Jak w wojsku każdy uzyskuje rangę dzięki swej zasłudze i zdatności już doświadczonej, tak ma się dziać i między Filomatami. Członkowie czynni prowadzą korespondentów, aby ich usposobić na członków czynnych, członka czynnego naczelnik tak wychowuje, aby w razie potrzeby mógł jego zastąpić. Tak samo postępują klasy wyższe względem naczelników.

Oczarowani jesteśmy pomysłowością organizacyjną i zmysłem prawodawczym Mickiewicza w jego poglądach na kształcenie młodzieży akademickiej. Aby te przyjazne afekty młodej duszy dla duszy nie spaliły się na panewce, zaprowadza poeta bezpieczniki. Trzeba im na codzień dać jakąś ochronę, jakiś futerał, który by je chronił przed prędkim wietrzeniem i marnowaniem. Przejawia się w tych przepisach tak wysoka kultura wewnętrzna, taka dojrzałość i mądrość, że Mickiewicz nie tylko jako poeta ale i jako wychowawca młodzieży akademickiej może o sobie powiedzieć: „Jam się twórcą urodził".

„Dwie sprężyny wszystkie działania wydziałów ożywiać powinny: gorliwość i formalność... na formalności wszystko polega, tak prawi Filomatom.

---

[1]) Pini IV, 340.

Gdyby zapał i entuzjazm przewodniczył wszystkiemu, większa liczba ludzi, momentalnie się nim unosząca, ostygłaby wkrótce a związek towarzystwa albo się zerwać, albo przykrym, bo woli każdego przeciwnym, stać by się musiał ciężarem. Formalność temu wszystkiemu zaradza, ona jest matką porządku, który zrazu nieco trudny, a nawet odrażający, staje się potem nałogiem czynienia dobrze i wszystkim ustanowieniom nadaje moc i trwałość".

Jako przykłady przytacza Rzym i Anglię[1]).

Pisarze duchowni rozróżniają wiedzę poranku i wiedzę wieczoru. Pierwszą zdobywa człowiek pod działaniem łaski, drugą zdobywa sposobem przyrodzonym. Siła na tym zależy, aby człowiek wykonywał ruchy zwyczajne, przyrodzone, gdy chwile nadzwyczajne zapału i entuzjazmu przeminą. Wówczas bowiem zapobiega on temu, aby jego uniesienia nie stawały się ogniem słomianym, ale przez formalność coraz mocniej owładały duszą i przechodziły w nawyknienie.

Zastosowanie przyjaźni jako środka wychowawczego znane jest od wieków. Znali ją starożytni. Likurg młodym osobom prawem ją przepisał. Kto by się nigdy nie przywiązał do żadnego młodzieńca, karze podlegał. Tę ustawę Likurg wziął od Kreteńczyków, u nich już widząc zbawienne jej skutki.

Jędrzej Śniadecki, szukając sposobów ochrony młodzieży przed natarczywością zmysłów w tym okresie, zaleca nauczycielowi, aby w swych uczniach

---

[1]) Pini IV, 370.

budził trzy „pożyteczne i chwalebne namiętności", to jest: „przyjaźń, pobożność i zajęcie się naukami lub jaką sztuką nadobną, ale zajęcie się z zapałem i całą, że tak powiem, duszą"[1]).

Mickiewicza pomysły to mają do siebie, że on nie tylko tę przyjaźń zaleca, w sobie i w innych ją budzi, ale jednocześnie ustala głęboko i oryginalnie pomyślane formy jej przejawów, uświadamiając następnym pokoleniom młodzieży doniosłą rolę przyjaźni w życiu uniwersyteckim i ukazując metodę jej pielęgnowania łącznie z nabywaniem wiedzy.

Warto tu nadmienić, że analogiczne poglądy rozwija Kazimierz Brodziński w rozprawie: „O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej". Szukając sprzymierzeńców młodzieży w walce z wewnętrznym wrogiem, w walce rozumu z żądzami, w której koniecznie zwyciężyć powinna, znajduje ich Brodziński na drogach obranych przez Mickiewicza. I jemu jak Mickiewiczowi chodzi o przepuszczanie nauki przez pryzmat serca. Sedno studiów nie na tym polega, aby akademik dowiadywał się o tym, czego dotąd nie wiedział, ale by stawał się czymś, czym dotąd nie był.

„Kto aż do słów przyswoił sobie lekcję, mówi Brodziński, nie odda jej nigdy ze śmiałą pewnością; w głosie jego będzie zawsze coś szkolnego, znać będzie, że rzeczą nie jako swoją własnością rozrządza: będzie wszystko wybierał z zawodnej pamięci, nie zaś z myśli i z serca; zmiesza go mimowolne

[1]) O fizycznym wychowaniu dzieci. Warszawa 1840, 166.

zboczenie od wyrazów, których jak ślepy poręczy trzymać się musi"[1]).

Dalej rozwija Brodziński swe poglądy na pożytki przyjaźni, jak ona usamodzielnia i upełnoletnia akademika: „Często w ukochanym przyjacielu pokochamy i naukę, w której celuje, a wzajem przez miłość jakiej nauki stajemy się przyjaciółmi tych, których jeden smak z nami połącza. Tak do rzeczy umysłu łączy się serce, przez co ona dwoistej nabiera wartości. Kochamy przyjaciela w nauce i naukę w przyjacielu...[2]) Szczerość, otwartość, naturalność, prostota, poświęcenie, wszystkie te zalety hodowane w stosunkach przyjacielskich, tak podnoszone w przemówieniach filomackich Mickiewicza, znachodzimy w wybornym traktacie Brodzińskiego. Czyta go się tak, jakby był wspólnie z Mickiewiczem redagowany[3]).

* * *

Poglądy Mickiewicza na studia uniwersyteckie nie byłyby zupełne, gdybyśmy je ograniczyli do organizacji filomackiej, w której młodzież wprawia się w odpowiedni dla siebie nastrój pedagogiczny. Poeta w tymże okresie swego życia daje nam obraz idealnego profesora uniwersytetu w odzie do Lelewela.

Słyszeliśmy już, jak Mickiewicz uwydatniał szkodliwość zbyt wielkiego przedziału, który zwykle

---

[1]) Str. 63.

[2]) Str. 68.

[3]) Pisma Kazimierza Brodzińskiego. Wydanie zupełne... staraniem J. I. Kraszewskiego. Poznań 1874, Tom VIII, 43—82.

istnieje między akademikiem a profesorem. Zbyt wielka wiedza już zdobyta, znaczna różnica wieku, zapomnienie o drogach, które profesora na szczyt zawiodły, a stąd niezdolność pegagogiczna do ukazania tej drogi młodszym studentom onieśmielonym jego powagą — wszystko to sprawia, że nie potrafi on nadać swoim wykładom tego przystępnego i ciepłego tonu, w którym wykluwaliby się młodzi naukowcy. Za wielki chłód będzie wiał od jego katedry, za wiele będzie pracy głową, za mało wzruszy się serce.

Wszystkich tych przywar nie miał Lelewel. Ożywiał go jeszcze zapał młodzieńczy: „Oto nad wiek młodziana przerosłeś niewiele"[1]). Umiał w audytorium tchnąć nastrój braterski, ciepły, rodzinny. „I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy".

Lelewel daje pokarm tak głowie jak sercu: „Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy". Nie jest to tylko mól książkowy, ale „sercem spółrodaka żyje między braćmi", jest „szczęśliwy i w przyjaciół i prawd wynalazku". O jego nauczaniu z katedry mówi poeta, że jest cudowne, czarodziejskie, że wskrzesza zmarłych, że dokonuje dziwnych przeobrażeń w duszach słuchaczów.

Nie były to poetyckie przenośnie ani czcze komplementy. Mickiewicza stosunek z Lelewelem stawał się coraz serdeczniejszy. „Ze starszych osób w Wilnie, pisze Jeżowski, jedynie miłym jest dla

---

[1]) Urodzony 1786 r.

mnie i dla Adama Joachim. Z nim po kilka godzin przepędzam, u niego jadam obiady, jego obcowaniem nigdy się nie znudzę. Jego charakter przypada zupełnie do naszego i gdyby on był młodszy lub my starsi, pewnie by był uczestnikiem naszej przyjaźni, lubo jest niewątpliwie"[1]).

Z tych zalet młodego profesora biorąc asumpt, ukazuje Mickiewicz Lelewelowi ideał, do którego wzbić się powinien. Zapewne nie było w dziejach uniwersyteckich wypadku, aby młody student tak mądrych rad udzielał swemu profesorowi. Poeta jakby czuł pokusę grożącą Lelewelowi do preparowania samych „marynowanych owoców", do prawd naukowych niedotrawionych, zwraca uwagę na ciężką pracę moralną uczonego badacza. W tej pracy trzeba się zdobyć na wielkie poświęcenie, trzeba dbać o samodzielne wydobycie swej osobowości. Jak człowiek, chcąc ratować tonącego, zrzuca z siebie ubranie, aby mu przy pływaniu nie zawadzało, tak profesor musi poddać się pewnej ascezie, otrzebić ze wszystkiego, jeżeli chce znaleźć prawdę.

„Stąd kto się w przenajświętszych licach jej zacieka,
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
Zedrzeć wszystko, co obcej winien jest przysłudze,
Własności okoliczne i posagi cudze".

Według poglądów Mickiewicza winny się dalej w charakterze profesora połączyć dwie zalety: „natchnienie boskie z ziemianina trudem".

[1]) Żywot, wyd. 2, t. I, 112.

Wreszcie nawołuje go, aby jako historyk wzbiwszy się do sfery natchnień proroczych, wydobywał z przeszłości wskazówki, co robić dzisiaj, pochlebia mu nawet, że tę umiejętność już posiada:

„Na świętym dziejopisa jaśniejąc urzędzie,
Wskazujesz nam, co było, co jest i co będzie".

Jednym słowem podnosi poeta profesurę do godności kapłańskiej w narodzie. Zapatrzywszy się w przeszłe wieki, nie powinien zwątlić w sobie zdrowego poczucia rzeczywistości obecnej, powinien żyć całym i zupełnym życiem obywatelskim, prowadzić naród w lepsze jutro.

Uwydatniwszy stosunek profesora do prawdy, do jego dziedziny naukowej, zaprowadziwszy go na szczyty jego „świętego urzędu", zwraca się do niego jako do pedagoga. Jako wychowawca powinien zdradzać młodzieży sekrety swego postępu na szczyty: „Powiedz, jak tam zaszedłeś, skąd tak rano świecisz?" Jak słusznie powiedziano, że ten tylko może być dobrym wychowawcą, kto zdolen przypomnieć sobie swoje własne dziecięctwo, tak Mickiewicz radzi Lelewelowi z własnych wspomnień uczyć się metody udzielania wiedzy swoim słuchaczom i przynęcać ich do siebie:

„Na wierzchy, gdzie parnaska trzyma cię opoka,
Zwabiaj niższych łagodnym swego blaskiem oka".

Wyliczyliśmy tu wszystkie przymioty doskonałego profesora uniwersytetu, jak go sobie młody Mic-

kiewicz wyobrażał i później sam urzeczywistnić pragnął.

Ojcowski, braterski, natchniony, pracowity, umiejący zniżyć się do słuchacza, wyrzec się wszelkiej sztucznej wielkości, wszelkich profesorskich koturnów, niech wabi do siebie słuchaczów, niech nie zachodzi ciągle w głowę, ale niech otwiera serce, które we wszystkim wyższe jest od umysłu.

Jest to romantyczne, ale i szczerze polskie patrzenie na profesurę uniwersytecką, gdyż u nas romantycy są klasykami. Później, gdy Mickiewicz będzie obserwował słuchaczów uniwersytetu berlińskiego, spostrzeże ludzi chorobliwie całkiem w intelekt wpędzonych i suszących sobie głowy nad doktrynami. Studenci uniwersytetów niemieckich wydadzą mu się jako pola makówek z pochylonymi głowami, które są już niezdolne czuć coś podniosłego.

* * *

Zamykając ten rozdział o poglądach Mickiewicza na studia uniwersyteckie, streśćmy wyniki naszych rozważań. — W przedmowie do wykładów uniwersyteckich o Mickiewiczu niedawno ogłoszonych nazywa prof. Windakiewicz nasze audytoria uniwersyteckie „lotnymi piaskami". Panuje w nich ustawiczny przypływ i odpływ uczniów[1]).

[1]) S. Windakiewicz: Adam Mickiewicz, Życie i dzieła. Kraków 1935, VI.

Upadek naszych uniwersytetów, stwierdza prof. Pigoń w przemówieniu rektorskim w Uniwersytecie Stefana Batorego przy otwarciu roku szkolnego 1927/28: „W czasie obecnym przeciętnie tylko połowa studentów w Polsce utrzymuje się we właściwym tempie studiów, reszta nie dokłada w pracy energii należytej, marnuje czas i koszt. Jest to fakt i fakt głęboko niepokojący... Owa opieszała, zaniedbująca się połowa akademików pochłania nieproduktywnie parę milionów złotych rocznie."

Jedno z głównych zadań dzisiejszej Polski to znalezienie bramy, przez którą lud wprowadzi się do ojczyzny. Prof. Pigoń przywodzi na pamięć urywek z pamiętników jednego z dawnych studentów Uniwersytetu Wileńskiego, jak ówczesna młodzież garnęła się do ludu i jak szukała tej bramy na drogach serca, o które tak woła Mickiewicz w poglądach na studia uniwersyteckie: „Braterstwo między mieszczanami różnego mienia i stanu i wieśniakami z jednej strony — a akademikami z drugiej strony, doszło do takiej czułej serdeczności, jaka tylko braci i najuczciwszych braci łączyć może... Każdy akademik w jakiej bądź porze mile przyjmowany był pod strzechą najbiedniejszego wieśniaka; rozmawianie z akademikami miało dla ludu coś pocieszającego, wstąpienie jego do chaty było uważane za wróżbę szczęścia i błogiej przyszłości"[1]).

---

[1]) Pamiętniki Andrzeja Przyałgowskiego przytoczone u prof. Pigonia.

Ta dobra tradycja zanikła całkiem na uniwersytecie wileńskim. Profesora Pigonia razi słusznie fakt, „że nie było i nie ma ani jednego zrzeszenia akademickiego, które by sobie stawiało za cel krzewienie oświaty ludowej, utrzymywanie czytelń, organizację chórów i teatrów włościańskich itp."[1]).

Biadania nad upadkiem uniwersytetów dochodzą i z zagranicy. Znakomity pedagog niemiecki Fryderyk Wilhelm Foerster w ostatnim swym dziele umieścił rozdział zatytułowany: „Die Gottverlassene Universität", w którym na przemian to płacze, to śmieje się, gdy pomyśli o studiach uniwersyteckich w Niemczech. „Bezradność i bezcelowość stosunków na nowoczesnych uniwersytetach jest wprost przerażająca — pisze Foerster. „Universitas", wszechnicą nazywa się ten instytut, gdzie się nikt o drugiego już nie troszczy, gdzie jeden przeciw drugiemu naucza, gdzie żaden ogólny cel, plan kształcenia, ideał udoskonalenia żadnej specjalnej pracy nie przyświeca... „Universitas", wszechnicą zowie się ten instytut, który więcej niż jakikolwiek inny swoim wpływem przyczynia się do tego, że duszy młodzieńca pragnącej widoków wszechświatowych wydziela się racje głodowe, że zacieśnia się specjalnościami jej duchowe i moralne zainteresowania, ho-

[1]) O powołaniu młodzieży akademickiej. Wilno 1929, 13 i nast. Poziom nauki i niepokojący nastrój wśród młodzieży uniwersyteckiej oświetla krytycznie Stefan Kołaczkowski w rozprawie: „Kryzys studiów uniwersyteckich i próby rozwiązania kolizyj", Warszawa 1937.

dując naukowe półczłowieczeństwo, z którego potem narodowi dostarcza się górnolotnie „Führerów"[1]).

Nie ulega zatem wątpliwości po przeczytaniu tych niepokojących diagnoz, że nadużyliśmy zasady, która stała się dumą i chlubą nowoczesnych szkół wyższych: wolności nauczania i swobody uczenia się.

Dziś, kiedy budujemy domy akademickie, wyznaczamy kuratorów stowarzyszeniom studentów, obsyłamy listę obecności w seminariach i na ćwiczeniach, to staramy się na powrót skojarzyć najściślej naukę z wychowaniem oraz ustalić i opanować te lotne piaski, w które zamieniły się audytoria wyższych uczelni nowoczesnych po upadku burs[2]).

Czyniąc to, wykonujemy pracę roślin piargów, które według prof. Wład. Szafera opanowują martwy żwir usypisk górskich. Te rośliny wciskają się między sunące kamienie, zatrzymują je, zamieniając jałowe i nagie żwirowisko w stok górski osypany barwnym kwieciem.

---

[1]) Alte und neue Erziehung, Luzern 1936, 51.

[2]) Jeszcze Stefan Batory uchwałą z dnia 27 października 1578 r. wzbronił obywatelom krakowskim dawania lub najmowania mieszkań studentom bez wiedzy i zezwolenia rektora pod karą 50 czerwonych złotych, żądając, by wszyscy w Akademii uczący się bez różnicy stanu i majątku jedynie po bursach i szkółkach farnych, których Zalaszowski Jus pol. 51 wylicza czternaście, mieszkali. (Wład. Seredyński, Rys dziejów wychowania, Tarnów, 1891, 58.)

Takiż zabieg wykonał młody Mickiewicz wobec gromady wileńskiej młodzieży uniwersyteckiej. Nie miała to być „turba", ale „acies bene ordinata". Wszystkich związać organicznie przyjaźnią, zahaczyć serce o serce i w czystej atmosferze ciepła rodzinnego hodować przyszłych uczonych, obywateli i ojców narodu. Na czele zaś tych szeregów stawiał jako wodza nie mola książkowego, ale profesora, który sercem współrodaka żyje między braćmi. Młody poeta okazał się tu już wielkim pedagogiem.

„Gdy mię w roku 1919 z Krakowa do Wilna powoływano — pisze prof. Zdziechowski — niejeden z kolegów i przyjaciół moich zazdrościł mi tego. „Szczęśliwy jesteś — mówili — wykładać będziesz w uniwersytecie, który niezawodnie będzie pierwszym w Polsce, bo gdzie jeśli nie w Wilnie, odżyć mają wielkie tradycje filomatów i filaretów"[1]).

Przekonaliśmy się z diagnozy prof. Pigonia, że te tradycje jeszcze całkiem nie odżyły. To tylko pewna, że odżyć muszą w myśl poglądów Mickiewicza na reformę studiów wyższych, jeżeli Polska pragnie wychować typ obywatela, który jest jej potrzebny.

---

[1]) Walka o duszę młodzieży. Wilno 1927, 7.

ROZDZIAŁ X

Poglądy Mickiewicza na wychowanie ludu

Znamiennym rysem XIX i XX wieku jest dążność do uobywatelenia mas ludowych. Duch czasu zmierza nie tyle do wykształcenia kilku lub kilkudziesięciu uczonych, ile zabiega, aby milionowe rzesze biernych poddanych zamieniły się w oświeconych i czynnych obywateli. Z tego powstała oświata pozaszkolna, uniwersytety ludowe, powszechne wykłady uniwersyteckie, pisma i książki do poziomu ludu zastosowane.

Mickiewicz głęboko odczuwa tę potrzebę naszych czasów, zwłaszcza w odniesieniu do Polski i Słowiańszczyzny. Nie wysoko ceni erudytę, u którego myśl ma wiele pokarmu a mało ruchu. Z przekąsem zawsze odzywa się o tej wiedzy niedotrawionej, którą uczony mógłby równie dobrze nosić w kieszeni jak w głowie, albowiem tak mało ma ona związku z jego istotnym rozwojem moralnym. Jeżeli nisko ceni książkową naukę, to oświata u niego w wysokim jest poważaniu: „Prawda chodzi po świecie w postaci światła, nie w postaci systemu filozoficznego".

Dzieli on ze wszystkimi naszymi myślicielami trzy przymioty, które Henryk Struve spostrzega w filo-

zofii polskiej: dążność syntetyczną, dążność praktyczną i dążność do popularyzacji. Nie chce przemawiać do kilku wtajemniczonych specjalistów, ale do całego narodu.

Szczególnie gorąco pragnie, aby jego księgi zbłądziły pod strzechy. W tej tęsknocie streszczają się wszystkie prace moralne poety. Pragnie on zdobyć dla swego słowa tę prawdę, tę moc, tę prostotę, aby jak ewangelia narodowa mogło krążyć w organizmie Polski, a lud mógł się nim tak żywić jak chlebem powszednim, jak powietrzem, jak słońcem.

Mickiewiczowi imponuje wszystko, co powszechne. Wielką cześć żywi dla Kościuszki w sukmanie chłopskiej, zazdrości Karpińskiemu rzadkiego szczęścia, że lud śpiewa jego pieśni po kościołach. — Gdy Teofila Lenartowicza całuje w czoło i naznacza na poetę ludowego słowami: „Ty masz powołanie, kolego!" rozumiemy, na czym to powołanie polega: czerpać z motywów i podań ludowych tematy do swej poezji, oczyszczać je, uszlachetniać, podnosić do wyższej potęgi, a kładąc je z powrotem do ust ludu, podnosić go, kształcić i czynić z niego naród, jak to sobie zamierzyła konstytucja 3 maja.

Źródeł do poglądów Mickiewicza na wychowanie ludu trzeba szukać w najwcześniejszej młodości poety. Ignacy Domeyko, opisując Mickiewicza i Czeczota jako studentów szkoły nowogródzkiej, zaznacza, że znali dobrze lud prosty: „Małe miasteczko Nowogródek niewiele się różniło od wsi i zaścianków naszych. Życie szkolne było raczej

wiejskie. Przypatrywali się kiermaszom, targom i odpustom, bywali na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach. Stąd też za szkolnego jeszcze życia uboga strzecha i pieśń gminna rozniecily w obu pierwszy ogień poetyczny"[1]).

Wychowanie i oświecenie ludu, wprowadzenie go jako pełnoletniego obywatela do ojczyzny, zdaniem Mickiewicza, może się dokonać tylko po wielkiej reformie społecznej, po uczynieniu ludowi sprawiedliwości w ojcowskim do niego odniesieniu warstw wyższych.

Różne usiłowania szlachetne w tym kierunku ocenia poeta krytycznie. Przygania Staszicowi i wielu innym, którzy chwycili się ostatecznego środka i spodziewali się uprzątnąć trudność zrzeczeniem się swej władzy. Albowiem to nie jest rozwiązaniem sprawy!

„Dziedzic po dziesięciu wiekach przewodniczenia gminie — mówi Mickiewicz — wprowadziwszy ją w położenie trudne, nie miał nawet prawa jej opuścić. Byłoby to tak samo, jak gdyby hetman zawiódłszy wojsko pośród nieprzyjaciela chciał zrzucić z siebie całą odpowiedzialność składając buławę. Panowie szlachta, wszyscy, którzy cieszyli się obywatelstwem Rzeczypospolitej Polskiej, byli obowiązani wypracować wewnątrz siebie ideę dla ludu; mieli powinność wskazać mu lepszą przyszłość religijną, polityczną i literacką; do nich należało nawet wywalczyć tę przyszłość. Taki ciężar na klasę

[1]) Żywot. Wyd. 2. t. I, 26.

cywilizowaną, to jest na klasę szlachecką i oświeconą, wkładała historia narodowa"[1]).

Tak tedy powoli, łagodnie, ewolucyjnie winno się dokonywać wyzwalanie ludu z wiekowej niedoli. Badając w Konstantynopolu położenie szczepów słowiańskich w Turcji, bo to było celem jego misji, dochodzi Mickiewicz do wniosku, że te szczepy nie dorosły jeszcze do tego, aby pokierować się umiały same, bez wpadnięcia w paszczę wrogów. Trzeba je długo jeszcze z miłością matki prowadzić na pasku i zwolna oczy otwierać[2]).

Jakkolwiek po uwłaszczeniu włościan, i wobec blisko stuletniego oddalenia od chwili, w której Mickiewicz ten sąd wygłosił, stopień oświaty ludu podwyższył się znacznie, interes kultury narodowej jednak tego wymaga, aby ziemianin nawet gdy przestał być panem swych poddanych, nie przestał być ich ojcem, bratem i dobrym sąsiadem.

Tę zasadę wyznają wraz z Mickiewiczem wszyscy nasi wielcy poeci i myśliciele. Miłość i harmonia między ziemianinem a chłopem — to wielki kapitał w skarbcu narodowym i zadatek lepszej doli.

„Kto wam miłości poddanych nie zostawił, ten nie zostawił żadnego dziedzictwa", pisze Juliusz Słowacki do swego wuja Januszewskiego, który stał się właścicielem ziemskim.

---

[1]) Lit. słow. II, 217 i 218.

[2]) Porównaj: List Karola Brzozowskiego do Wł. Bełzy. Kronika, str. 248.

„Jedno tylko jest zbawienie,
Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską polski lud,
Jak dwa chóry, jedno pienie" —

śpiewa Zygmunt Krasiński.

August Cieszkowski ręce załamuje nad katastrofą, jaka grozi Polsce, jeżeli ziemianie nie wypełnią swych ojcowskich obowiązków względem ludu.

Te same myśli rozwija w głębokiej rozprawie Józef Gołuchowski: „W Polsce i w Rosji wszelka poprawa bytu włościan musi być oparta na harmonii pana z chłopem, a nie na drażnieniu jednych przeciwko drugim. Ta harmonia pana z chłopem, a chłopa z panem jest węgielnym kamieniem wielkiej polityki słowiańskiej, od której właśnie cała przyszłość Słowiańszczyzny zależeć będzie"[1]).

Polityka rozbratu chłopa z panem już wydała owoce w Rosji bolszewickiej. Spełniła się przepowiednia Jana Potockiego, Adama Mickiewicza, Augusta Cieszkowskiego i Józefa Gołuchowskiego. Na miejscu wymordowanych panów usadowili się Żydzi i Niemcy, którzy lud słowiański jeszcze srożej uciskają niż ich dawni panowie. Chłopi rusińscy, przechodząc granicę polską, szukają dawnych panów tych posiadłości, które im oddał rząd bolsze-

[1]) Kwestia włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed sąd opinii publicznej wytoczona i poprzedzona projektem, w jaki sposób chłopom w Polsce a nawet w Rosji dopomóc można do nabycia własności gruntowej bez nadwerężenia zasad porządku publicznego... przez niewiadomego autora. Lipsk 1849, 52.

wicki. Trapią ich wyrzuty sumienia, mają poczucie, że uprawiają grunta skradzione.

Gdyby dziś Polska w warstwach posiadających nie pojęła swego zadania i dozwoliła wziąć górę zasadzie, aby jednemu wydrzeć a drugiemu dać, wówczas przypieczętuje swą zgubę, podpisze na siebie wyrok śmierci[1]).

Jeżeli tak dalej pójdzie, „zniknęłaby cała polityczna potęga Słowiańszczyzny, czego tak obawiał się Gołuchowski, boby pozbawiona była swojej klasy oświeceńszej, a na obszernych łanach tych nieskończenie wielkich krajów osiadłyby obce narody, którym by się ta rozhukana masa ludu naszego, z wszelkiej myśli politycznej ogołocona i przez to niewładna, bo tylko łupem klas zamożniejszych zajęta, na pastwę dostała“[2]).

Dlatego też sprawa nowego urządzenia własności w Polsce i Słowiańszczyźnie jest dla Mickiewicza niesłychanie doniosłą. Podczas jednej lekcji w Kolegium Francuskim, mówiąc o nędzy i wielkości moralnej ludu słowiańskiego, kazał rozdać słuchaczom litografię, przedstawiającą polskiego wieśniaka w łachmanach[3]). Wiadomo, że Andrzej Towiański

---

[1]) Już dziś ziemia polska przechodzi w cudze ręce. Trzy lata temu obiegała pisma polskie statystyka, w którą trudno uwierzyć. Stwierdzono, że od roku 1919 do 1935 straciliśmy rzekomo 12 milionów morgów magdeburskich ziemi na rzecz Żydów, Niemców i Rusinów.

[2]) Tamże 77.

[3]) L. Mickiewicz: Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre, Paris 1888, 209.

przywiózł do Paryża skrwawioną sukmanę chłopa Łuszczuka, skatowanego przez pana, jako symbol ówczesnej Polski.

Mickiewicz mówi o szlachcie jako wychowawcy ludu czasem z rezygnacją, zaznacza, „że sama siebie zabiła"; to znowu rodzi się w nim niepokój i nadzieja, że może się poprawi i w heroicznych aktach miłości będzie ojcować ludowi tak długo, póki uczuć narodowych w nim nie wyhoduje.

Przede wszystkim stara się obudzić w szlachcie sumienie. Na samym wstępie swego zawodu pisarskiego, w balladzie „Rybka", przedstawia nieszczęsną dolę dziewczyny wiejskiej uwiedzionej przez panicza. W drugiej części Dziadów w strasznym widmie potępieńca piętnuje dziedzica, który dopuszczał się okrucieństw na swoich poddanych. W Panu Tadeuszu każe włościan obdarzyć wolnością i daje im ziemię na własność.

Tadeusz tak wyraża ten swój szczery afekt dla ludu:

„Teraz, kiedy już mamy Ojczyznę kochaną,
Czyliż wieśniacy zyszczą z tą szczęśliwą zmianą
Tyle tylko, że pana innego dostaną?...
Sami wolni, uczyńmy i włościan wolnymi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą".

W długich dumaniach nad nowym urządzeniem własności snuł poeta pomysły przypominające gminy pierwszych chrześcijan, kiedy to nikt żadnej rze-

czy swoją nie nazywał, ale było im wszystko wspólne.

Tak np. w ustawie dla legionu uformowanego w Rzymie mówił: „Każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu", czyli żądał, aby ziemia nie była własnością prywatną, i mocno był tym poruszony, że przeważająca większość narodu nie miała żadnych praw do ziemi.

Rozwiązanie tedy kwestii społecznej jest podstawą, z której Mickiewicz rozwija poglądy na dalsze wychowanie ludu do pełni obywatelstwa, aby mógł ująć w ręce losy ojczyzny.

Zapytany o radę, tak pisze do przyjaciół galicyjskich: „Chłopom nie tylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość, ale w szczególności ile tylko można byt ich poprawić. Takim na przykład, którzy znani są z zapału dla sprawy narodowej, takim, których dzieci w Polsce walczyły, jeśli można nadawać własność i od czynszów uwalniać, domy budować, bydło kupować. Niechby w każdej wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcej dla sprawy narodowej, niż wysyłaniem emisariuszów za granicę lub zakupywaniem niewczesnym broni, która wydaną i zabraną być może"[1]).

Jak widzimy, rady daje trzeźwe, praktyczne i mądre, do dziś aktualne. Jeżeli zważymy, że już 8 milionów ludu polskiego poniewiera się za granicą, że ta emigracja trwa ustawicznie, jakże taki upust krwi

[1]) Pini IX, 61.

zaboleć powinien każdego szczerego Polaka! Równocześnie setki majątków szlachty polskiej wystawiono na licytację i obcy nieraz nabywcy wyciągają po nie ręce!

Mickiewicz, kiedy rozważa zasady narodowej oświaty dla ludu, umie zręcznie nawiązywać do uczuć religijnych i na nich radzi szczepić uczucia dla Polski. W wyżej wspomnianej odezwie do przyjaciół galicyjskich tak się rozwodzi:

„Pisma, które krzepią ducha narodu, rozrzucać ile możności po kraju... dla ogółu wybierać dziełka na pozór niewinne, książki pobożne, pieśni, pełne wspomnień narodowych i tchnące miłością ojczyzny. Starać się je drukować za pozwoleniem cenzury i powierzyć druk osobom dobrze od rządu widzianym i które by same nie wiedziały, co robią."

W tej myśli radzi poeta przedrukować wybór pieśni z kantyczek, w których „jest pełno wspomnień narodowych", dalej „Śpiewy" Niemcewicza, „Pamiętniki" Kilińskiego, „Pamiętnik" Różyckiego, skrócenie „Pamiętnika" Dembińskiego, „Wiesława" Brodzińskiego itd.

Tak powstała później na emigracji „Biblioteka Ludowa Polska", która w Księgarni Luksemburskiej w Paryżu wydała starannie przebrane dzieła najcenniejszych pisarzów polskich.

Warto zaznaczyć, że dawniejsi pisarze ludowi trzymali się wskazań Mickiewicza, szczepiąc uczucia narodowe na uczuciach religijnych. Namaszczeniem religijnym tchną nauki dla ludu „Pielgrzyma w Dobromilu" księżny Izabelli Czartoryskiej, „Wie-

czory pod lipą" Lucjana Siemieńskiego, „Książeczka dla ludu polskiego" Ignacego Łyskowskiego z Mileszew wydana w Chełmnie 1849 r. Autor zaleca w przedmowie, aby każdy ją „szanował jak książkę do nabożeństwa".

To samo czyni Walery Wielogłowski, Józef Chociszewski i Ojciec włościan wielkopolskich, Maksymilian Jackowski. Tej patriarchalnej nuty religijno-patriotycznej przestrzega za naszych czasów Antoni Osuchowski w dziełku: „Bóg i Ojczyzna: Książka do nabożeństwa z dodatkiem dziejów narodu polskiego", Warszawa 1926. I on usiłuje lud prosty wprowadzić do ojczyzny przez drzwi kościelne.

Mickiewicz patrzył na rolę pisarza ludowego jak na urząd kapłański. Zwłaszcza w okresie, gdy objęły go religijne ognie towianizmu i tęsknoty za schłopieniem, tak woła w uniesieniu z katedry paryskiej: „Powtarzamy i utrzymujemy jak najusilniej, że kiedy jest mowa o cywilizacji klas wyższych i barbarzyństwie ludu w krajach słowiańskich, trzeba rzecz tę uważać na odwrót. Klasy to tytułowane cywilizowanymi, klasy piśmienne w Słowiańszczyźnie istotnie nachylają się ku barbarzyństwu, przeciwnie lud prosty, gmin zwany nieoświeconym, ciemnym, w najgłębszym przekonaniu naszym uważamy za położony pod każdym względem najkorzystniej do przyjęcia prawdy"[1]).

Patrząc na oświatę jako na postęp moralny, widzi jej szczyty w oderwaniu od świata, w pogardzie

[1]) Lit. słow. III, 168/9.

mamony, w pracy ciągłej i rzetelnie użytecznej. Temu wszystkiemu czyni zadość wyidealizowany przez poetę kmiotek słowiański, „razem bramin i chrześcijanin najistotniejszy".

W tych chwilach opuszcza Mickiewicza nawet dawna tęsknota, aby jego księgi zbłądziły pod strzechy. Opanowuje go wstręt do oświaty za pomocą książki. Z przekąsem, cierpko wyraża się o pisarzach, którzy słowem drukowanym myślą posuwać naprzód oświatę ludu.

Ideałem oświatowca staje się dla Mickiewicza Chrystus Pan, który nic nie pisał, ale żywym słowem kazał opowiadać swą naukę wszemu stworzeniu. „Człowiek piszący książki dochodzi może prawdy, ale jeszcze jej nie doszedł; bo gdyby już ją miał, to by ją zrealizował w sobie samym i w sprawach przez siebie postawionych".

Wstręt do pisarzy ludowych posuwa się chwilami tak daleko u Mickiewicza, że z tęsknoty za żywym słowem ewangalicznym piętnuje tych pisarzy jako uwodzicieli ludu.

„Ludzie tedy, którzy w epokach tak ważnych jak nasza, naginają lud do książek, utrudniają mu znalezienie prawdy..." Te zabiegi „są ciągłym knowaniem, aby duszę ludu zbić z drogi, kędy by mogły dojść do prawdy"[1]).

W tym to czasie na zasadach przez Mickiewicza głoszonych powstawał uniwersytet ludowy w Danii,

---

[1]) Lit. słow. III, 103.

którego twórca Grundtvig na żywym słowie oparł swoje działanie oświatowe na lud. Tego żywego słowa dla ciemnych mas narodu domagał się Karol Libelt i wielu innych, którzy zrozumieli istotę prawdziwego oświecenia.

Mickiewicz nie waha się piszącym oświatowcom wytykać, że im wcale nie chodzi o lud, ale o zarobek. Z gorzką ironią woła z katedry paryskiej: „Żadnemu ideologowi nie przyszło do głowy zasiąść pisać książki dla zapewnienia kapitału albo miejsca swojemu dziecku; co dowodzi, że ideologowie szczerze kochają swoje dzieci: książki piszą oni dla ratunku ludu ubogiego! Lud nie ma za co kupować tych książek, ale ekonomistom przynoszą one czasem kapitały i miejsca“[1]).

Tak zrodziło się wśród emigrantów zadumanych nad uobywateleniem ludu pojęcie oświatowca-apostoła i wyraziło się ustami Mickiewicza. Powinien wznieść się do wyżyn Ewangelii i przemawiać stylem biblijnym. Zniża on się tym sposobem do prostaczka, a jednocześnie go podnosi, jest popularny a nigdy wulgarny.

Do tego tonu pisarza ludowego i chrześcijańskiego wzbił się Mickiewicz w Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego. Nie pisze on, ale przemawia. Religijność tych Ksiąg zdumiewała Francuzów. „Le Temps“ wymawiał poecie, „że nadzieje religijne przemawiają doń silniej, niż wiara patrio-

[1]) Lit. słow. III, 89.

tyczna, że jest bardziej chrześcijaninem niż patriotą[1]).

Poeta musiał się czuć szczęśliwym z takiej oceny, bo recenzent sadzał go mimo woli w rzędzie proroków i patriotów izraelskich, którzy w znojnych pracach ducha usiłowali prawdy religijne rozszerzyć na wszystkie warstwy swego narodu[2]).

Tylko pisarz stojący na tak wysokim stopniu rozwoju, zdoła uczucia patriotyczne w ludzie szczepić na uczuciach religijnych. Zdaniem Mickiewicza tak jedne jak drugie dadzą się w gorącym i żywotnym stanie przechowywać tylko w sercu. Gdy się zbyt mocno wyprowadzą do głowy, snadnie mogą się po wystudzeniu przenieść do kieszeni albo do żołądka.

W programie wychowania ludu uwzględnia Mickiewicz tak stosunki moralne jak materialne, obej-

---

[1]) Żywot. Wyd. 2, t. II, 220.

[2]) Taki wysoki ideał pisarza nakreślił również Towiański: „Piszący są urzędami ducha, bo wpływają na ducha, na przekonanie, kierują, rządzą. Rachunek ich ciężki, bo z urzędu zdawany.

Chrystus jako we wszystkim, tak i w tym ukazał człowiekowi przykład na sobie: w dwunastym roku mógł nauczać, a misję rozpoczął dopiero w trzydziestym roku. Sługa sprawy bożej, naśladowca Chrystusa zwycięża pokusy wczesnego płodzenia, staje wprzód na stanowisku apostolskim, które jemu naznaczone jest, staje w gotowości, w dojrzałości, a potem płodzi mową, pismem itd." (Listy Seweryna Goszczyńskiego (1823—1875). Zebrał i do druku przygotował Stanisław Pigoń, Kraków 1937, 520—521. Ton piśmiennictwa chrześcijańskiego...)

muje ojczyznę niebieską jak ojczyznę ziemską. Oświatę ludową można też rozróżniać w tych dwóch przejawach. Pierwszy to ten, gdy człowiek z ludu uczy się czytać, aby się zdołał modlić na książce do nabożeństwa. Ten przez oświatę pragnie trafić do nieba.

Drugi przejaw to ten, gdy człowiek z ludu szuka przez oświatę objaśnienia swoich obowiązków względem ziemskiej ojczyzny, bo jest o jej los jako obywatel zakłopotany.

Otóż w tym leży sedno rzeczy, aby człowiek z elementarza czy modlitewnika, które czytał jako chrześcijanin, przeskoczył jeszcze na książki kształcące go jako obywatela kraju drogą samouctwa[1]).

Poglądy Mickiewicza na wychowanie ludu mają to szczególne, że on je wygłasza i jednocześnie o nich świadczy całą swą istotą moralną. To, co uznał za prawdę, zaraz się w nim w czyn zamienia. Nie można czytać bez głębokiego wzruszenia tych jego przemówień albo poufnych zwierzeń i rozmów z przyjaciółmi o doli ludu.

„Ze wszystkich narodów słowiańskich, Rusini (Białorusini) to jest chłopi gubernii pińskiej i w części mińskiej i grodzieńskiej, przechowali najwięcej słowiańskiego... Życie ich całe w duchu. Na ziemi przeszli całą historią w okropnej nędzy i ucisku.

[1]) Zobacz o tym trafne uwagi Zygmunta Wasilewskiego w książce: „W sprawie oświaty ludu wiejskiego". Kraków, 1892.

Nawet ziemia, na której mieszkają, uboga, sucha, bezpłodna, piaski albo bagna"[1]).

Wydać z siebie jęk boleści nad tym niewolnikiem słowiańskim, wystużyć sobie przez życie święte sankcję kapłańską, aby jak brat podać mu dłoń prawdziwego demokraty chrześcijańskiego, to główna praca poety. „Środek siły naszej jest chłopska modlitwa, woła do emigrantów, ... być w kościele Seweryna pod obrazem Najśw. Panny i prosić, jak proszą chłopi nasi, aby Bóg nas związał i doprowadził"[2]).

I to schłopienie, po głębokim przeoraniu własnego ducha, jest w końcu główną siłą, tym najogólniejszym żywiołem człowieczym, który pociąga serca braci do Mickiewicza. Tak np. zapisuje Feliks Wrotnowski: „Z równą ufnością, jak szedłem dotąd, pójdę dalej za tobą, pójdę za tą nicią ludu naszego, którą czuję w twym ręku, a która mocniej mnie ciągnie nad wszystko inne"[3]).

Do tych ojcowskich uczuć dla ludu przymierza poeta wszystkie usiłowania podejmowane w kraju ku poprawie jego losu i poddaje surowej krytyce fałszywe zapędy oświatowe.

„A jak tam u was ze szkółkami wiejskimi? To było jedno z głównych pytań Adama Mickiewicza, którymi zwykł był witać każdego świeżo przybyłego z kraju. A pisze tam kto dla ludu? — a gdy mu

---

[1]) Żywot. T. III, 455, z dziennika A. Chodźki.
[2]) Żywot. T. III, 437.
[3]) Żywot. T. III, 472.

odpowiedziano, że nie pisze nikt prawie i lud czytać nie umie: — Czytałby, odparł, czytałby! gdyby umiano pisać dla niego. Uczyłby się czytać, gdyby miał co czytać. Ale cóż! kiedy to piszą dla ludu takim językiem i formą, których on nie rozumie, tonem, który do niego nie przemawia..."

I poeta ciężkie zarzuty czyni tym, którzy bez powagi, bez powołania i namaszczenia idą do ludu nie jak dobrzy pasterze, ale jak najemnicy, złodzieje lub zbójcy. Usiłowań ich nie waha się Mickiewicz nazywać „świętokradzkimi". „Lud to człowiek cierpiący, człowiek tęskniący, człowiek wolny w duchu", aby go oświecić, trzeba się poczuć z nim na równi we wspólnej niedoli. Przede wszystkim piętnuje poeta tych nauczycieli, którzy sami nie wierzą w to, co mówią: „... podnosząc legendy ludowe i baśnie, opowiadają je w sposób drwiący z nich: lud nasz tego nie pojmuje, jak można coś opowiadać i zarazem drwić z własnego opowiadania. Ludowi, gdy kto mówić będzie np. o tym dziadzie, co miał brodę na łokieć, a sam był jak paznokieć, to lud go słuchać będzie poważnie i zrozumie w końcu głęboki częstokroć sens moralny. Kto zaś całą rzecz drwiąc, z jakimiś śmieszkami opowiadać zechce, to lud najsłuszniej i sens moralny za drwiny poczyta"[1]).

Podkreśla tu Mickiewicz dwa przymioty w nauczycielu, który chce być popularny, mianowicie powinien być mocno przeświadczony o prawdzie tego,

[1]) Bełza: Kronika, str. 227.

czego naucza, po wtóre powinien nauczać w przypowieściach.

Jest to nauczanie ewangeliczne, najpowszechniejsze, przemawia do uczucia i wyobraźni i jest najwłaściwszą formą dla prostaczków.

Wartość wychowawcza przypowieści leży głównie w tym, że mówi dość wyraźnie, aby oświecić tego, kto ma uszy ku słuchaniu, a jednocześnie nie tak otwarcie i natarczywie, aby uczynić winniejszym tego, którego uszy jeszcze są zamknięte.

W ten sposób słuchacz dobry staje się lepszym, a słuchacz zły nie staje się przynajmniej gorszym, gdyż czując się rozbrojonym prawdą w powabnej szacie poezji podaną, nie ma siły bezwzględnie jej odrzucić. Mickiewicz posiadał sam w wysokim stopniu sekrety tej metody nauczania, o której zachowało się zdanie starożytnych, że spomiędzy śmiertelników ten tylko mógł być twórcą bajki, kto najwięcej miał styczności z bóstwem.

Leoncjusz Wybranowski zapisał sąd Mickiewicza o literaturze dla ludu, wypowiedziany krótko przed wyjazdem poety na Wschód. Sąd jest ujemny i surowy o wszystkich, którzy chcą Polskę zbawić przez pisanie książek: „Jeden wielki człowiek w danej chwili więcej dla Ojczyzny zrobi, jak całe tuziny tych pisarków".

Wyjątek robi poeta tylko dla tych, którzy się poświęcają oświacie najniższych warstw: „Nam trzeba teraz pracować i pisać dla ludu. Pisali to coś

podobnego w Poznańskim, czytałem — to nic nie warto; pisali na Litwie, to trochę lepiej, ale także nie tak, jak potrzeba."

Szkoda, że Mickiewicz imiennie żadnego autora nie przytoczył, dowiadujemy się jednak z tej rozmowy, co im wszystkim zarzuca. Oto mają się za mędrszych od ludu i wskutek tego nie osiągają celu, jaki mają na oku, pisząc swe książki. Ganiąc ten ton przemądrzały, zaleca pisarzom, aby pouczali lud jakby mimochodem i nieumyślnie, zniżywszy się do jego poziomu jak najzupełniej.

„Oni chcą koniecznie lud nauczać, a on jest zanadto dumny, aby się dał nauczać; ludowi potrzeba naukę podawać tak, aby on o tym nie wiedział; z nim trzeba rozmawiać tak, jak on między sobą rozmawia na weselach, chrzcinach lub odpustach, tak na przykład jak ta bajka o dziadu, który był wysoki na dwa cale, a miał brodę na pół łokcia"[1]).

Mickiewicz zaleca tu pisarzowi ludowemu, aby postępował z ludem jak matka z dzieckiem, kiedy mu opowiada bajki. W postaci fantastycznej podaje się pierwsze pokarmy dla duszy ludowi, temu człowiekowi pierwotnemu, który znajduje się jeszcze na poziomie dziecka. Przez te bajki wznoszą się wyobrażenia jego nad bezpośrednią zmysłową rzeczywistość, w której tak bezwzględnie jest jeszcze utopiony. Dusza na skrzydłach wyobraźni wyrywa się z ciała, wyfruwa nad ziemię, uwalnia się na

[1]) Bełza: Kronika, str. 254.

chwilę od niej. Z żywiołów wyobrażeń już nabytych buduje pisarz ludowi świat urojony, nowy, czarodziejski. Jest to jego pierwsza podróż wywiadowcza w świat ducha. Mickiewicz uważa słusznie lud za naturalnego poetę, dla którego wszystko w świecie jest żywe, nadzwyczajne, cudowne. „Głównym charakterem tradycyjnej bajki jest fantastyczność"[1]). Tą fantastycznością posługuje się pisarz jako środkiem wychowawczym do działania na uczucia i wyobraźnię ludu, przyczyniając się do oczyszczenia namiętności jak w tragedii greckiej.

Jeżeli tedy teozof niemiecki Rudolf Steiner żąda od wychowawcy dziecka w okresie pierwiastkowym, aby był jednocześnie kapłanem i poetą, to tego samego namaszczenia wymaga Mickiewicz od pisarza ludowego.

Te wysokie wymagania stawiają ostatniemu i inni spółcześni Mickiewiczowi emigranci. Tak na przykład Henryk Kamieński, zastanawiając się nad przymiotami i obowiązkami „apostoła wiary ludowej", uznaje za nieodzowny warunek, aby kochał gorąco ojczyznę, był przejęty wiarą ludową; aby umiał ją opowiadać, powinien być życia nienagannego i nieposzlakowanego w uczciwości. Prócz tego winien się odznaczać wielkim poszanowaniem godności człowieka, czyli być prawdziwym demokratą, aby nie uraził dumy ludu, o której wyżej wspominał Mickiewicz.

---

[1]) Lit. stow. I, 60/61.

Kamieński, jakkolwiek na równi z Mickiewiczem wysoko ceni dobrze napisaną książkę dla ludu, to przecież najwyżej szacuje żywe słowo: „Niechaj patriota tych środków (książek) nie zaniedbuje, ale niech się w ludowej wierze tak wydoskonali i wykształci, iżby się mógł bez nich obejść, a wszystko mową swoją zastąpić“[1]).

W myśl upomnień Mickiewicza dla pisarzy ludowych i wzniosłych pojęć emigrantów o oświacie szerokich mas wyłoniła się „Odezwa wydziału dzieł ludowych przy paryskim Towarzystwie Pomocy Naukowej. Do pisarzy ludowych polskich“.

Było to w roku 1870, gdy w kraju bujnie zakwitło piśmiennictwo ludowe. Domagając się „wyższego namaszczenia“ i „poprawności formy“ w pismach dla ludu, odezwa palcem wytyka tych, którzy myślą, że dzieła popularno-ludowe lada kto pisać potrafi. „Gdy dawniej mędrcy tylko pisali dla ludu, dzisiaj każdy zaledwie pisać umiejący jego nauczycielem się głosi... Snadź lud ten mało a niemądrze ukochaliśmy, jeżeli biorąc go za ciemną zgraję, karmić chcemy odpadkami i okruszynami ze stołu oświaty. Snadź zapomnieliśmy, że lud jak niemowlęta, choć łatwo strawnym, ale wytwornym karmić należy mlekiem, które nie jest przecie zlewkiem ostatków, ale najzdrowszym i najzupełniejszym dla organizmu ludzkiego pokarmem.“

---

[1]) Katechizm demokratyczny czyli opowiadanie słowa ludowego przez Filareta Prawdowskiego. Paryż 1845, 90, 101—102.

Lud, który z natury jest zachowawczy, wierzący i religijny, ma swą „obyczajną surowość, powagę i właściwą mowę". Ten tylko, kto tę stronę charakteru ludowego odczuje i zrozumie, zdoła według Odezwy do ludu przemówić.

Jak widzimy i ten głos podnosi się w duchu poglądów Mickiewicza na wychowanie ludu. Każdy naród, mówił poeta w Kole 21 sierpnia 1844, inaczej czuje i wyraża po swojemu. Żyda poruszysz nie inaczej jak dawszy mu poczuć Jehowę. Dzisiaj Słowianie najczyściej czują Chrystusa. Polaka weźmiesz Chrystusem, Francuza Napoleonem. Bo Francuz stracił tradycję. On czuje Boga, ale Go czuje niewyraźnie"[1]).

Wychowanie ludu, którego tak żywo porusza wszystko co wznioste, cudowne i religijne, którego najgłębszą tęsknotą jest dawać Kościołowi kapłanów, bierze w poglądach Mickiewicza wyłącznie duchowy, bardzo górny i egzaltowany kierunek. Wyidealizowany jest sam wychowanek. „Każdy prawdziwy chłop słowiański jest człowiekiem duchowym", mówi Mickiewicz. Ludwikowi Królikowskiemu przyznaje wysoką rangę wśród myślicieli polskich, bo zrozumiał, że „Polska przyszłości będzie narodem królów i kapłanów". Dlatego zastanawiając się nad wychowaniem ludu, częściej przychodzą poecie na myśl duszpasterze niż zwykli pedagogowie.

W niedościgłych lotach poety dostajemy się na takie szczyty, że chcąc opisać widoki, jakie się z nich

---

[1]) Żywot. T. III, 333.

rozłaczają, trzeba by nam zapożyczać barw u zorzy porannej, trzeba by je malować kolorami tęczy, bo w ludzkim języku nie ma na to głosu.

Mickiewicz, kiedy młodszym towarzyszom kazał spoglądać ku tym szczytom, kiedy opłakiwał zmarnowane w sobie powołanie kapłańskie, zawisnąwszy na szyi ks. Kajsiewicza, kiedy łzy czyste rzęsiste lał na swój wiek męski, wiek klęski, i wzdychał do łaski kapłaństwa wśród emigrantów, wypowiedział tym samym najdobitniej, jaki sobie wypracował ideał wychowawcy i nauczyciela ludu polskiego.

* * *

Poecie jako wygnańcowi nie było danym pracować bezpośrednio nad wychowaniem ludu polskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że Mickiewicz jako umysł trzeźwy, pozytywny i roztropny umiałby w kraju dać swemu ideałowi mocniejszą podstawę w rzeczywistości. Nie mogąc wywrzeć swego wpływu na naturalnego swego ucznia, na lud polski, działał Mickiewicz przez pewien czas na przybrane dziecko: lud francuski. Z artykułów w Trybunie Ludów możemy powziąć pewne wyobrażenie, jaką drogą pragnie poeta podnieść lud do godności obywatela.

W rozmowie, którą spisał Edward Wodzyński, Mickiewicz tak się wypowiada o ogólnym postępie oświaty: „Zdaje się, że pewna liczba prawd, których wiadomość dozwolona ludziom, krążyła od wiecznych czasów po ludzkości, i że cały postęp, jakiśmy

zrobili, zależy na tym, że te prawdy coraz większej udzielają się masie. Ale i z tym jakichże ostrożności nie potrzeba zachować"[1]).

Te ostrożności to przede wszystkim zachowanie miary, aby pochód oświaty mas przestrzegał równowagi między uświadomieniem praw a uświadomieniem obowiązków. Mickiewicz, udzielając rad obywatelskich ludowi francuskiemu, nie zawsze pamięta jednak o tych ostrożnościach. Przede wszystkim pragnie w ludzie rozbudzić poczucie siły i godności swego stanu w państwie, bierzmować go na samodzielnego obywatela.

„Chłop musi sam siebie poznać i uszanować, musi mieć odwagę powiedzenia samemu sobie i głoszenia podczas wyborów, że to on, chłop jest prawdziwym przedstawicielem uczucia religijnego. On jest przedstawicielem pracy około ziemi w pocie czoła, pracy zadanej człowiekowi przez najdawniejsze z praw religijnych; podlegając poborowi wojskowemu i podatkom jest przedstawicielem ducha ofiary, będącego duchem chrześcijaństwa..."[2])

Uczucia, jakie tu Mickiewicz budzi w ludzie przed wyborami, są wprost rewolucyjne w swej bezwzględności. Przemawia jak dzisiejszy ludowiec lub socjalista z tą tylko różnicą, że u niego uczucia społeczne równoważą się z wysokim napięciem uczuć chrześcijańskich i nie wzniecają nienawiści. Nie zawsze jednak pamięta o przestrodze Napoleona,

---

[1]) Pini IX, 191—2.
[2]) Pini IX, 191—2.

który z obawy przed rządami motłochu, wołał: „Wszystko dla ludu, ale nie przez lud"[1]).

Ponieważ nadeszła chwila uregulowania rachunków między ludem a jego dotychczasowymi panami, pragnie poeta z mas wydobyć nowe żywioły postępu. Zwątpiwszy o inteligencji, o jej szczerych uczuciach dla ludu, Mickiewicz nie waha się przestrzegać wieśniaka, aby nie dowierzał ludziom, którzy podczas wyborów będą mu mówć o religii z takim gestem, jaki zauważyć można u faktorów i agentów handlowych. Radzi mu także nie ufać książkom, broszurom i wydawnictwom zatwierdzonym przez rząd i duchowieństwo a roznoszonym przez ludzi religijnych z urzędu[2]).

Wciskając mu do ręki te pisemka, są oni podobni do człowieka, który czule gładzi konia po grzbiecie,

---

[1]) Tę obawę Napoleona podzielali już myśliciele starożytni: Mędrzec hebrajski w Starym Testamencie mówi ze zgrozą o rządach tłumu: „Ziemia drży — powiada — pod niewolnikiem, który króluje, i pod głupim, który się najadł chleba".

Mędrzec chiński boi się rządów motłochu jako największego nieszczęścia państwa, a dając rady panującym woła: „Napełniajcie brzuchy, wypróżniajcie głowy!"

Czyli, że nieufny względem zdatności pospólstwa do sprawowania rządów, woli raczej przez ostrożność pozostawić je w nieświadomości i z pustą głową, aniżeli dopuścić, aby niedostatecznie lub źle oświecone chwyciło ster w rękę i naraziło państwo na niechybną zgubę.

Ślepy i rozbestwiony motłoch staje się dziś główną armią komunizmu.

[2]) Pini IX, 192.

aby się pozwolił dosiąść i zaczął pracować na jego pożytek.

Rozgrzany walką przedwyborczą, nie wzdryga się poeta czasem przed chwytami prawie demagogicznymi. Utożsamiając głos ludu z głosem sumienia i głosem Boga, zaleca na posłów chłopów albo ludzi ściśle związanych z życiem wsi, a więc polowych, nauczycieli ludowych i proboszczów prawdziwie chrześcijańskich.

Nieraz zbyt pospiesznie pragnie lud doprowadzić do pełnoletności politycznej, ale bo też to są głosy przedwyborcze!

W tych artykułach zdradza poeta wszystkie tajemnice swoich poglądów na tę dziedzinę szkolnictwa, którą dziś nazywamy nauką obywatelską. Jesteśmy na lekcjach Mickiewicza tej tak ważnej dziś gałęzi wiedzy. Szczery, śmiały i konsekwentny demokratyzm poety to tylko wyciąganie ostatecznych wniosków z Ewangelii, szukanie tamy na bolszewizm i komunizm, które nam dziś grożą doszczętną zagładą cywilizacji.

Krańcowe, nieostrożne lub namiętne wyrażenia Mickiewicza łagodzi to, że jesteśmy razem z poetą w kościele walczącym a nie śpiącym, zaś okrzyki podczas bólów porodowych idei, która przyobleka się w ciało, nie zawsze odbywają się według praw harmonii.

Sam poeta tak usprawiedliwiał w Rzymie swoje zapały reformatorskie, których pewna pani chciała spokojnie, z wolna i harmonijnym sposobem dokonać.

To słowo harmonia dziwnie go drażniło: „Harmonia, tak!... wykrzyknął. Dla niej pół świata cierpieć by jeszcze dłużej musiało. Bo niechże na mej piersi stawiać zechcą budynek, choćby piękny, przecudny; lecz mnie gniecie, dusi, ruszyć się, odetchnąć nie mogę, a mnie każą leżeć spokojnie, by nie runął gmach cały, by się nie zepsuł porządek, harmonia. Tak i z narodami; stawiają na nich więcej niż znieść mogą i dziwią się, że nie chcą czekać, by po jednej cegiełce zdejmowali z nich ciężar — lecz jednym wstrząśnieniem wszystko rade by zrzucić"[1]).

Uznając gwałtowną potrzebę rozwiązania kwestii społecznej i oświaty ludu, szuka Mickiewicz środków, które prędko działają. Nie chce ludu rozbestwić i zniżyć do zwierzęcia jak komuniści, ale podnieść do wyższej godności człowieka. Rozwiązanie sprawy leży tylko, jak mówi, „w powszechnym przebudzeniu się tego uczucia, które wytworzyło i ożywiło wszystkie narodowości chrześcijańskie, w przebudzeniu się uczucia chrześcijańskiego, w zmartwychwstaniu idei chrześcijańskiej i poważnym jej zastosowaniu do praw, które rządzą społeczeństwem i sprawami materialnymi"[2]).

Podnosząc w ludzie zdolność do poświęceń i chcąc w nim obudzić wyższe poczucie własnej godności, zmniejsza Mickiewicz bardzo zręcznie wartość tak zwanego wykształcenia sfer inteligentnych. Kto

---

[1]) Wład. Mickiewicz: Legion Mickiewicza, Rok 1848. Kraków 1921, 49.

[2]) Pini IX, 243.

zna swą powinność, umie pełnić swe obowiązki chrześcijańskie i obywatelskie, ten posiada prawdziwą oświatę. „Możemy zapewnić wieśniaków, tak pisze w Trybunie Ludów, że między ludźmi wykształconymi znajdują się tacy, którzy nie wierzą w wartość tego wykształcenia, o którym tyle się prawi urzędowo"[1]).

Tak jak przedtem w literaturze słowiańskiej nawoływał słuchaczów, aby szli w naukę do ludu, który umie pełnić swą powinność, jak podkreślał, że sfery inteligentne w Słowiańszczyźnie nachyliły się do barbarzyństwa i niezdolne są do obudzenia w ludzie uczuć obywatelskich, tak teraz jako publicysta oddaje hołd chłopu i robotnikowi francuskiemu, których agitatorzy polityczni uważają za ciemnych, bo się dają wyzyskiwać, i popierają tę ciemnotę tak korzystną dla wyzysku.

Sądzą oni, „że każdy człowiek, który się daje oszukiwać, jest koniecznie ciemnym". Nie pochodzi to jednak z ciemnoty, ale z poczucia olbrzymich zasobów.

I tu wskazuje Mickiewicz na lud jako na nieprzebrane zasoby Francji, tak jak w Polsce i w krajach słowiańskich na te ostatnie rezerwy ukazywał.

Jadąc z Lenartowiczem i Estkowskim w roku 1853 do Montgeron, siadł poeta w wagonie obok robotnika i zaczął mówić o wyrobnikach paryskich:

„Chcecie wiedzieć, co to Francja? to *ouvrier*. Arystokracja coś jak przez sen o swoich prawach gada, to lunatycy, których księżycowe światło w ruch wpro-

[1]) Pini IX, 197.

wadza. Gdybyście znali to faubourg Saint Germain i tych po prowincjach zakonserwowanych legitymistów, mielibyście wyobrażenie, jak wyglądają duchy po zerwaniu z rzeczywistością: posiadają one i naturę pierwotną i dumę tę samą i cnotę i wady i charakter; chciałyby świat po swojemu urządzić, ale prawo wieczne, które ich oddzieliło od życia sprzeciwia się temu, więc jęczą, przeszkadzają, straszą, ale to nic nie pomaga i inni robotnicy wezwani przez Opatrzność majstrują koło budowli. Ta nasza cywilizacja bez chrześcijaństwa i ten nasz pokój bez sprawiedliwości, to mieszczaństwo i tyraństwo, a uregulowanie porządku świata, niepodległości ludów zabranych i duszonych, wreszcie i kwestia socjalna innym duchom zostawiona. Cywilizatorowie i kupcy kpią sobie ze wszystkiego i powiadają: co nam do tego, ale ouvrier nie kpi i czuwa i poczuwa się jeden do obowiązku"[1]).

Tak tedy w poglądach na wychowanie ludu dochodzi Mickiewicz do tego samego wniosku w odniesieniu do Francji co do Polski. Lud jako warstwa w narodzie zdolna jeszcze do poświęceń jest wyższa od szlachty i od burżuazji. Ta warstwa stać się powinna kierowniczą, a duchy przewodnie narodów, budząc w ludzie poczucie godności własnej przez prawdziwą oświatę obywatelską, przyczynią się do odrodzenia narodów w cywilizacji chrześcijańskiej.

Równocześnie z ustalaniem się tych poglądów poety na wychowanie ludu, powstawało Towarzy-

[1]) Żywot. T. IV, 362.

stwo Pomocy Naukowej w Poznaniu celem kształcenia talentów wydobywających się z niższych warstw, a dwaj patriarchowie demokratyzmu wielkopolskiego: Karol Marcinkowski i Karol Libelt wypowiadali pokrewne Mickiewiczowym zapatrywania na ludową oświatę. Marcinkowski był synem poznańskiego karczmarza, Libelt był synem poznańskiego szewca.

„Uczonym być nie potrzeba, mówi Marcinkowski, aby uczuć, jakie stanowisko człowiek w utworze i porządku tego świata zajmuje, aby się obeznać z wartością swoją i przekonać o nietykalności praw sobie przyrodzonych i nierozdzielnych od nich świętości obowiązków nabytych, których pierwszych strzeżenie a pełnienie drugich, podstawę towarzyskiej wolności stanowi"[1]).

Oświata ludu zatem nie ma sprawić tego, aby wszyscy z nizin zapragnęli być na wierzchu, bo wszyscy posłami, naczelnikami i ministrami być nie mogą, ale każdy jaśniej oświeciwszy sobie stanowisko, na którym stoi, ma nadal na nim pozostać, tylko stary zawód traktować doskonalej.

Myśli zgodne z poglądami Mickiewicza wyraża też Libelt, kiedy w „Pomysłach o wychowaniu ludów" tak się odzywa o oświeceniu publicznym: „Wychowanie ludów nie na tym zależy, ażeby z nich zrobić masy uczone i wiele wiedzące, albo masy umiejętne i do poloru wyższych stanów podniesione, ale aby się w nich do wiedzy rozwinęły pojęcia

[1]) Głos dra Marcinkowskiego na walnym zebraniu Tow. Pom. Nauk. dnia 2 lipca 1844 r.

godności człowieka, czego koniecznie będzie owocem moralność ludów i uszlachetnienie rodzaju ludzkiego".

* * *

Powstała dziś gwałtowna i ostateczna walka o lud. Jedni chcą go rozbestwić, zamienić w tłum, w motłoch i jako bolszewika i komunistę wygrać przeciw warstwom posiadającym. Ich przewodnikiem jest Karol Marx.

Drudzy nie przez zniżenie ale przez podniesienie chcą go prawdziwie wyzwolić, zamienić w naród chrześcijański. W tym obozie walczył Mickiewicz i wychowywał lud na spadkobiercę dawnej Polski. Walczył pod chorągwią Kościoła.

Jeżeli nazywał siebie socjalistą, to bynajmniej nie w znaczeniu, jakie dziś do tego słowa przywiązujemy. „Poczucie socjalne — mówi — stanie się namiętnością, czynem i prawdą dopiero wtedy, gdy wybuchnie w duszy ludzi prawdziwie religijnych i patriotycznych. Uczucia religijne i patriotyczne są podstawą socjalizmu"[1]).

Jest tedy wielkim nieporozumieniem, nadużyciem i wprost nieuczciwością w nauce stawiać Mickiewicza obok Marxa, jak to czyni na przykład Emil Haecker w przedmowie do Trybuny Ludów. Każdy wychodzi z innej zasady i dąży do innego celu. Jeden zmierza do Królestwa Bożego przez miłość,

[1]) Adam Mickiewicz: Trybuna Ludów. Przekład, wstęp i komentarz Emila Haeckera, Bibl. Narod. 27, str. 224.

drugi do piekła bolszewickiego na ziemi przez nienawiść. Że w zapale walki, gdy jeden objawia swą miłość zagniewaną, a drugi swą nienawiść zamaskowaną, wykazywać mogą pewne zewnętrzne podobieństwa, to jeszcze nikogo głębiej patrzącego nie uprawnia do twierdzenia, że obaj walczą pod tą samą chorągwią.

Jeżeli chłop polski razem z żydem starozakonnym pojadą tym samym pociągiem do Częstochowy na odpust, jeden, aby się pokłonić Matce Najświętszej, a drugi, aby tam handlować świętościami, to przecież nikomu na myśl nie przyjdzie, aby i żydowi przyznać miano pątnika czy pielgrzyma dlatego, że on przypadkiem wraz z pielgrzymką jechał tym samym pociągiem i do tego samego jechał miasta[1]).

„Bolszewizm jest dzwonem na pogrzeb albo na zmartwychwstanie chrześcijaństwa", powiedział papież Pius XI. Nie na pogrzeb ale na zmartwychwstanie chrześcijaństwa dzwonił Mickiewicz, kiedy głosił swe szczytne pomysły o wychowaniu ludu. Nie zadowalał się zdawkową dobroczynnością i łaską wielkopańską względem upośledzonych, na którą zdobywają się wyższe sfery społeczeństw ze stra-

---

[1]) Bezczelnym uwodzicielstwem ciemnego ludu i nadużyciem imienia poety jest też oddział czerwonych republikanów pod patronatem Mickiewicza utworzony w Hiszpanii w obecnie toczącej się wojnie. Zobacz: Kompania im. Mickiewicza. Seis Meses de Lucha de la 13a Brigada Internacional. Sześć miesięcy bojów Kompanii Mickiewicza. Madryt 1937. Nakładem 13 Brygady Międzynarodowej.

chu przed rewolucją. Wspaniałomyślność, miłosierdzie, litość nad niedolą prostaczków pchała go niepowstrzymanie do coraz wyższych stopni miłości chrześcijańskiej, do bezwzględnego zbratania się z ludem. Pragnął zedrzeć z siebie wszystkie blichtry kulturalne, uprościć się, schłopieć, uświęcić, a błogosławiącą rękę kapłańską wzniósłszy nad pochylone głowy tych rzesz nieprzeliczonych, prowadzić je do Polski i Królestwa Bożego na ziemi. Jest to najlepsza cząstka, która od poety, jako wychowawcy narodowego, nigdy odjętą nie będzie!

ROZDZIAŁ XI

Poglądy Mickiewicza na wychowanie towarzyskie i obywatelskie

Mickiewicz pragnie z wychowania nie tylko wyżenąć naloty cudzoziemszczyzny, ale pragnie je zarazem prowadzić według tradycji staropolskich. W tych tradycjach skupiona jest starożytna mądrość historyczna własnego narodu. W swoich pismach podkreśla poeta z upodobaniem cechy tych instytucji lub obyczajów, które duch narodowy sobie wykształcił, aby obywateli po swojej myśli wychowywać.

„Jak obrządki religijne usposabiają nas do łatwiejszego poczucia i powzięcia prawdy, tak instytucje narodowe nie są niczym innym tylko zbiorem pomocy danych człowiekowi na to, aby łatwiej mógł czucie w czyn zamienić, postawić na ziemi prawdę, którą otrzymał w świątyni"[1]).

W tym rozdziale zastanowimy się pokrótce nad metodą, jaką zaleca Mickiewicz w wychowaniu obywatelskim. Znamiennym to dla poety jako pedagoga, że on jak we wszystkich innych okresach życia tak i w momencie dojrzewania w młodzieńcu oby-

[1]) Lit. słow. III, 275.

watela, nie chce aby mu drogę ukazywała martwa książka, ale żywy człowiek. Jak roślina nie rozwija się inaczej tylko pod działaniem promieni słonecznych, tak młodzieniec ma się po staropolsku zaprawiać do posługi krajowi w domu zacnego obywatela, pod urokiem jego cnót nauczyć się poświęcać.

Prawdziwa pedagogika kończy się zawsze tam, gdzie zamiera miłość zobopólna ucznia i nauczyciela. Gubi się wówczas klucz, który obu stronom nawzajem serca otwierał, a zaczyna się sztuka i sztuczność, posługiwanie się wytrychami. Zimny rozum zapożycza sobie mowy u serca, gdy samo serce już bić przestało. Dlatego Mickiewicz, chcąc zapobiec tym bezdusznym i jałowym manewrom wychowawczym względem młodzieży, donośnym głosem woła na pedagoga: „Zrób pierś twoją na kształt dzwonu: póki serce dzwoni, niech usta mówią, gdy zamilknie i ty zamilcz".

Jużeśmy wyżej rozwijali wzniosłe poglądy poety na rodzinę jako instytucję wychowawczą. Mówiliśmy o tym, jak wiele Mickiewiczowi na tym zależy, aby wielkie prądy życia narodowego zbiegały się przy ognisku domowym. Teraz pragniemy wskazać, że ten rozrost uczuć narodowych wewnątrz rodziny jeszcze Mickiewiczowi nie wystarcza. Byłyby to uczucia zbyt anemiczne, gdyby nie miały mocy krzewienia się na zewnątrz i nakłaniania innych do miłości ojczyzny.

„Czymże jest w istocie jakaś narodowość, jeżeli nie ogromną rodziną, której wszyscy członkowie ko-

chają się, do tego stopnia, że gotowi są umrzeć jedni za drugich i których majątki oddane są na usługi dobra ogółu"[1]).

Tak tedy obywatel jako głowa rodziny obyczajem staropolskim czyni ze swego domu szkołę obywatelską i z miłości do narodu dzieli się po ojcowsku sercem z cudzymi dziećmi, przysposabiając ojczyźnie dobrych synów.

Zrozumienie przez dzisiejszy dom polski misji obywatelskiej w myśl ideału Mickiewicza stanowi dla naszego narodu i młodego pokolenia rzecz wielkiej wagi. Przez kilka pokoleń, rozdarci na trzy części nabraliśmy wstrętu i pogardy dla szkoły, która wynaradawiała, dla wojska, które było cudze, dla urzędnika, który gnębił, dla skarbu państwa, które łupiło podatkami i zbierało fundusze na wyzucie nas z ojcowizny. Tak długi ucisk musiał w Polakach wycieńczyć instynkty państwowe. Powstania i praca konspiracyjna szukały dróg do ratowania w duszy polskiej uczuć patriotycznych, a dziś wychowanie obywatelskie w państwie wolnym jest dla Polski kwestią życia i śmierci. Jak bowiem domu nie można wybudować na piasku, tak państwa nie można ufundować na narodzie sproszkowanym.

Uczucia patriotyczne nie hodują się też na poczekaniu na nowinach dusz, które wydobywają się z nizin ludowych. Mickiewicz ogląda się czasem za warstwą szlachecką, której tak wspaniały pomnik wystawił w Panu Tadeuszu. Gdybyż ta warstwa

---

[1]) Pini IX, 245. Tryb. Lud.

z prastarą kulturą nie zaszywała się w domach jak emerytka na dożywociu, byłoby skąd wziąć szlachetne zrazy do zaszczepienia patriotyzmu na pniach rodzinnych: robotnika, wieśniaka, rzemieślnika i inteligenta.

Każdy z tych świeżych obywateli musi przecież przez jakieś drzwi wejść do ojczyzny. Czy serce jego rozszerzy się do objęcia całej Polski, gdy jako obywatel wejdzie przez drzwi kościoła, pałacu, dworu czy państwa, czy ta ojczyzna zstąpi do jego piersi dopiero na polu bitwy, gdy będzie krew przelewał dla zachowania jej wolności, w każdym razie to pewna, że kraj gwałtownie potrzebuje gorących patriotów.

Stanisław Staszic mówi słusznie, że chłop się nie zmieni póki się szlachcic nie zmieni. Z szlachtą polską polski lud, śpiewa Krasiński. „Książę, hrabia, chłop i Żyd — równie są nam potrzebni, każdego z nich trzeba przerobić na Polaka" — woła Mickiewicz.

Jakim sposobem dokona się ta przemiana? Czy przez podręczniki szkolne? Mickiewicz lekceważy książki: „Druki — powiada — nic prawdziwie żywotnego dziś nie zawierają". Wielkie uczucia krzewią się w narodzie przez ustną tradycję, przez przykłady bohaterstwa, które na oczach narodów pełnią ludzie żywi, przejęci miłością ojczyzny. Domy takich obywateli to szkoły obywatelskie. Głowy tych domów to prawdziwi ojcowie ojczyzny, w których się tradycja narodowa ustawicznie odradza. Gdy razu pewnego w Paryżu wszczęła się narada nad książ-

kami i bibliotekami, Mickiewicz zadumał się i rzekł: „najważniejszym dokumentem jest dusza ludzka".

Ojciec Mikołaja Reja, pragnąc wychować syna na obywatela, nie zamawia dla niego książki z Krakowa, ale po staropolsku szuka tego żywego dokumentu: duszy ludzkiej.

„Wojewoda, którego ojciec Reja wybrał mu na politycznego i moralnego przewodnika, był człowiek rozumny, potrafił poznać i ocenić zdolności młodzieńca. Rej wyuczył się u niego pisać po polsku i układać listy"[1]).

Przeniesiony z serdecznej i ciepłej atmosfery domu rodzicielskiego na dwór wielkiego pana, dostaje się młodzieniec w otoczenie chłodniejsze nieco, ale przecież nie obce ani tak zimne, aby jego kultura serca zupełnie się zatrzymała. W atmosferze życzliwości przybranej rodziny będzie mu się równomiernie serce rozgrzewać i rozszerzać dla ojczyzny, a głowa oświecać na wypatrywanie jej potrzeb. Żaden najęty pedagog z najlepszym podręcznikiem nauki obywatelskiej w ręku nie potrafiłby dać tego, co zyskuje młodzieniec na takim dworze. Nikt mu tutaj nie nabija głowy teoriami, jak żyć powinien, ale od pana domu aż do najmniejszego sługi wszyscy żyją jak należy, pokazują mu naocznie jak się to robi.

Młodzieniec sam o tym nie wiedząc, staje się innym człowiekiem, chociaż tej wielkiej moralnej

[1]) Lit. stow. I, 406.

przemiany, w której warstwy obywatelskie narosły w jego duszy, żadnymi uczonymi podręcznikami nie będzie umiał wylegitymować.

Mickiewicz w Panu Tadeuszu opisuje dwór soplicowski jako takie centrum polszczyzny. W domu Sędziego wszystko oddycha starym obyczajem. Nawet powrót całego towarzystwa z lasu do dworu dokonywa się według starannie obmyślanych reguł przyzwoitości i grzeczności. Grzeczność znaczyła pierwotnie tyle, co dorzeczność. Grzecznym nazwiemy zatem człowieka, który w każdej okoliczności życia umie się znaleźć właściwie. Sędzia tak wielką temu przypisywał wagę, że nawet gość zawitawszy do Soplicowa stosował się do porządku domowego, poddając się jego wpływowi wychowawczemu.

„Bo Sędzia w domu dawne obyczaje chował
I nigdy nie dozwalał, by chybiano względu
Dla wieku, urodzenia, rozumu, urzędu. —
„Tym ładem — mawiał — domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną". —

Sędzia przeciwstawia nowomodnej nauce książkowej, nabywanej w stolicy, staropolską szkołę obywatelską, która uczyła „żyć z ludźmi i światem".

Wiemy z dziejów pedagogiki, jak dalece rozwinęła się w ostatnich czasach nauka o rzeczach. Dziecko powinno wejść w żywy stosunek z otoczeniem. Niech się nauczy nie tylko patrzeć ale i widzieć, nie tylko widzieć ale i spostrzegać, zauwa-

żać, oraz samodzielnie wnioskować, aby później nauczywszy się czytać na książce, rozwinęło w sobie jeszcze mocniej ten dar spostrzegania i wysnuwania trafnych sądów, ale go czasem nie zatraciło, zaczytawszy się na śmierć książkami. „Są ludzie — powiada Mickiewicz — którzy na świat nie patrzą inaczej, jak tylko przez książki", za czym idzie u nich całkowity niemal zanik tej grzeczności lub dorzeczności, która „nie jest nauką łatwą ani małą".

Rozumie się, że ta dorzeczna postawa wobec przyrody lub przedmiotów martwych otaczającego nas świata jest jeszcze łatwiejsza niżeli zdobycie względem ludzi tego taktu, o którym mówi Sędzia.

„Wielki to talent — pisze Henryk Wernic — umieć przestawać z ludźmi, rozmawiać z nimi, zachować środek pomiędzy zbyteczną poufałością a nieprzystępnością. Nabywa się go dopiero po długim doświadczeniu życiowym. O tę zdolność powinien postarać się wychowawca, a byleby tylko miał szczerą chęć, to wkrótce ją posiędzie. Wszędzie znajdują się ludzie, posiadający ten dar wrodzony, im więc niech się przypatrzy i ich naśladuje. Najtrudniej ona przychodzi teoretykom książkowym oraz ludziom, którzy więcej cenią powierzchowną opinię innych, niż własne przekonanie"[1]).

Mickiewicz ten wysoki takt towarzyski podnosi zwłaszcza u Francuzów, nazywa go „esprit d'apropos", co w polskim języku znamionuje człowieka,

[1]) Myśli o wychowaniu i nauczaniu. Warszawa 1895, 39.

który w każdej okoliczności umie znaleźć się w kropce.

Jak łatwo można nadmiernym czytaniem książek ten zmysł utracić, mało kto z nas dziś zdaje sobie sprawę: w wieku, który więcej pisze i czyta niż rozważa, a ustawicznie cudze myśli wprowadzając do głowy często nie ma już czasu własnych (myśli) hodować i właściwej postawy przybrać wobec wypadków życia.

Mickiewicz wyszydza tę manię naszych czasów, a w „Gazecie województwa szawelskiego" przedstawia wielkiego bakałarza, który mając lat piętnaście napisał dzieł cztery, ale się na koniec przekonał, że był bardzo głupi, bo gdy go obrano podsędkiem, nie umiał rozstrzygnąć sprawy o wołu między obywatelem Ickiem i obywatelem Janklem i stąd go z urzędu zrzucono[1]).

W staropolskim dworze odbierał młody szlachcic i wychowanie towarzyskie i wychowanie praktyczne i wychowanie obywatelskie. Nabywał tej wysokiej kultury serca, która jest daleko ważniejsza od kultury umysłowej. Przede wszystkim wtajemniczał się w wielkie zagadnienia polityki krajowej, uczył obowiązków i poświęcenia dla ojczyzny. Patrząc na sprawy narodowe przez pryzmat wybitnego obywatela, odbierał od niego w ojcowskich pouczeniach wskazówki na całe życie.

Pan Sędzia w tej staropolskiej szkole obywatelskiej ukazuje żywy potok tradycji, która podawana

[1]) Pini IX, 54—55.

z ust do ust krzewi się bez pośrednictwa druku. Tak w dynamicznym napięciu przechowuje się w sercach rodaków z dorobku historycznego tyle, ile rzeczywiście wiedzieć i przechować warto. Poeta każe obywatelowi trzymać rękę na pulsie ojczyzny, wsłuchiwać się w jej serca bicie, bo ta ojczyzna żyje tylko w sercach i sumieniach ludzi czujących.

Tak tworzą się spoidła społeczne, rodzi się braterstwo dusz, mocniejsze nad wszelkie widoki materialne, mocniejsze nad śmierć. Miliony czują się jak jedna rodzina.

„I starzy się uczyli; u panów rozmowa
Była to historia żyjąca, krajowa,
A między szlachtą dzieje domowe powiatu;
Dawano przez to poznać szlachcicowi bratu,
Że wszyscy o nim wiedzą, lekce go nie ważą;
Więc szlachcic obyczaje swe trzymał pod strażą".

Mamy tu obraz nauki obywatelskiej, „historii żyjącej" pochwyconej przez poetę na gorącym uczynku, jeżeli wolno tak się wyrazić. Wglądamy do wnętrza dworu staropolskiego, w którym życie na bardzo górny ton obywatelski było nastrojone. Charakterystyczne są tu wyrazy: „rozmowa" i „dzieje domowe". Szlachta bracia pouczają się między sobą, gwarzą dostojnie o sprawie publicznej, nie zniżają się do pospolitych plotek, zabawiając się obmową i ośmieszaniem wad spółrodaków i spółpowietników. Życie towarzyskie podniesione do wyżyn pedagogicznie obmyślanej i w tonie dobrze utrzymanej nauki obywatelskiej. Obecność dworzan

w domu, synów wiernych przyjaciół, obowiązywała wielkiego pana. Nie wolno mu było folgować sobie w byle jakim nieodpowiedzialnym gadulstwie i pokazywać się w negliżu. Pomny na swą wysoką godność obywatelską, ze szczerego afektu dla ojczyzny jako ojciec narodu pouczał swoich przybranych synów.

„Dawniej na dwory pańskie jechał szlachcic młody.
Ja sam lat dziesięć byłem dworskim wojewody
Ojca Podkomorzego, mościwego pana
(Mówiąc, Podkomorzemu ścisnął za kolana).
On mnie radą do usług publicznych sposobił,
Z opieki nie wypuścił, aż człowiekiem zrobił".

W krainie duchów opisanej przez Swedenborga podoba się Mickiewiczowi szczególnie to, że ta kraina nie ma praw pisanych ale rządzi się zwyczajami. Każdy z jej mieszkańców jest w ustawicznym uniesieniu, czyha tylko na potrzeby swoich sąsiadów, aby zaradziwszy im, posunąć się wyżej w hierarchii, gdyż jedynie przez poświęcenie można tam uzyskać wyższą rangę. Poeta chwali Ludwika Królikowskiego, że w tej Polsce Chrystusowej, która zstąpi na ziemię, nie przewiduje praw pisanych, a w liście do Odyńca za szczególnie ważne i udatne ustępy w Panu Tadeuszu poczytuje opisy staropolskich domowych zwyczajów i obyczajów.

We wstępie do Pana Tadeusza podnosi poeta wysoką kulturę serca u Polaków, dzięki której takie szkolenie obywatelskie mogło się utrzymać. W społeczeństwach zachodnich, upadłych do nizin sobko-

stwa i materializmu, po wyziębieniu uczuć religijnych, tradycja takiego żywego nauczania musiała zaniknąć.

Poeta, mając serce zaziębione na obczyźnie, otoczony „stepem moralnym bez końca", wzdycha do swych stron rodzinnych, gdzie pokarmów dla serca było w obfitości.

„I tylko krajów tych obywatele
Jedni zostali wierni przyjaciele,
Jedni dotychczas sprzymierzeńcy pewni!
Bo któż tam mieszkał? Matka, bracia, krewni,
Sąsiedzi dobrzy!... Kogo z nich ubyło,
Jakże tam o nich czule się mówiło!
Ile pamiątek, jaka żałość długa,
Tam, gdzie do pana przywiązańszy sługa,
Niż w innych krajach małżonka do męża;
Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręża,
Niż tu syn ojca; po psie płaczą szczerze
I dłużej niż tu lud po bohaterze..."

Na podłożu tak bogatego życia uczuciowego dążył naród polski „do utworzenia społeczeństwa polegającego na wewnętrznym popędzie i dobrowolności"[1]), zamiarem jego było wychować bardzo wysoki typ obywatela. Entuzjazm i gotowość do poświęceń są jego żywiołem.

Metoda staropolska, którą Mickiewicz zaleca do wychowania tak idealnego członka społeczeństwa jest pod względem pedagogicznym pomyślana głę-

[1]) Lit. stow. III, 298.

boko i trafnie zastosowana. Wychowanek rozwija się przy pomocy trzech czynników: działa na niego i pociąga go dobry przykład znakomitego obywatela, oświecają go prowadzone z nim rozmowy, wreszcie utrwalają się skutki tych dwóch zabiegów wychowawczych przez przyzwyczajenie. Wychowanek wcielony jako część organiczna do rodziny, pełniąc na dworze pewien urząd, pokazuje naocznie wszystkim czego się nauczył.

W tym obyczaju, który dwór wielkopański obracał na szkołę wychowania obywatelskiego, żyły jeszcze reszty tradycji średniowiecznych, powszechnych niegdyś na Zachodzie. Obyczaj ten hodował najpiękniejsze kwiaty rycerskości chrześcijańskiej.

W epoce krucjat, kawalerstwo wsparte dawnymi obyczajami, przybrało postać bractwa, do którego się wchodziło wedle pewnych ceremonij i formuł i w którym się osiągało pewne przywileje i prawa.

Syn znaczniejszego domu, wyszedłszy z dziecięctwa, oddawany był zwykle jako paź na dwór jednego z bogatszych lub sławniejszych baronów. W czternastym roku życia oddawano go na giermka przy jakimś pełnym rycerzu.

Z giermka dopiero można było postąpić na kawalera czyli rycerza. Pan, który go pasował, wstawszy z miejsca uderzał go trzy razy płazem miecza po ramieniu lub karku, dawał mu policzek ręką na znak, że to ostatnia zniewaga bez zemsty.

Pasujący stawał się odtąd krewnym pasowanego i z żadnej już przyczyny nie mogli ze sobą prowadzić wojny.

Ten średniowieczny obyczaj jako instytucja wychowawcza przechował się w Polsce prawie do utraty niepodległości politycznej, chociaż, z wtargnięciem cudzoziemszczyzny do rodów staropolskich i obniżeniem się poczucia obywatelskiego, zwyrodniała.

Hugo Kołłątaj podkreśla już tylko ujemne strony życia na dworach polskich oligarchów. Sąd ten jednak trzeba brać ostrożnie, bo Kołłątaj jako człowiek wieku oświecenia mało rozumiał tradycje staropolskiego wychowania, za którymi opowiada się Mickiewicz.

„Duma ich (panów) — powiada — potrzebowała dla swej okazałości, szlacheckiej do posług młodzieży"... „Uważać można Polskę odziedziczoną przez kilkadziesiąt możnych familij, które pańskimi nazywali, a resztę szlachty jak pospólstwo ludzi wolnych, którymi się wysługiwała oligarchia możnych w czasie anarchii... Trudno wynaleźć rodzaju służby, którego by ubogie lub spodlone pospólstwo szlacheckie nie podejmowało"[1]).

Niemniej pisma dawne zagęszczone są pochwałami tej metody wychowania obywatelskiego i podzielają zdanie Sędziego w Panu Tadeuszu.

Tak Łukasz Górnicki powiada o Samuelu Maciejowskim, biskupie krakowskim i kanclerzu koronnym, że „dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich

---

[1]) Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750—1764). Poznań 1841, II, 27—28.

ludzi, z którymi żył, nie jako pan ze sługami, ale jako ojciec z syny, mając z tego wielką rozkosz, iż kto lata swe najlepsze u niego strawić chciał".

Dodaje wreszcie Górnicki, „iż z onego trojańskiego konia nie wyszło nigdy tak wiele mężnych żołnierzów, jako z domu X. Maciejowskiego, dobrych, cnotliwych i godnych ludzi"[1]).

Wiara w przednie zalety tej metody domowej musiała być powszechna w Polsce, skoro Mikołaj Rej z Nagłowic będący wyrazicielem opinii publicznej swego czasu radzi młodemu szlachcicowi, aby się udał na dwór jakiego wielkiego pana i przez rozmowy z nim zaprawiał się do obowiązków obywatelskich.

Pod koniec epoki saskiej, w której Kołłątaj już stwierdza wynaturzenie się tego obyczaju, Klementyna z Tańskich Hofmanowa w Dzienniku Franciszki Krasińskiej z ostatnich lat panowania Augusta III podaje wdzięczny obrazek, jak kończy się w Maleszowskim zamku nowicjat Michałowi Chronowskiemu w służbie u jej ojca. Możemy z tego opisu powziąć wyobrażenie, jak wyglądała matura w tej szkole, z której Podkomorzy w Panu Tadeuszu nie wypuścił przez dziesięć lat Sędziego, „aż go człowiekiem zrobił".

Ceremonia wyzwolin odbywa się jeszcze obyczajem średniowiecznym. „Michał Chronowski ukląkł przed Imć dobrodziejem, ten go uderzył z lekka

[1]) Dworzanin Polski. Warszawa 1828, 24—27.

w twarz, żeby pamiętał łaskę jego, przypasał mu szablę do boku, wypił do niego spory kielich wina i ofiarował konia z siedzeniem i drugiego z maszta-lerzem, którzy już w tę chwilę czekali przed zamkiem na nowego pana; zapytał go się potem, czy chce pozostać u naszego dworu, czyli też woli iść w świat? Chronowski odpowiedział, że lubo mu bardzo tu dobrze, przecież życzyłby sobie szukać promocji i żądał rekomendacji do ks. Lubomirskiego, wojewody lubelskiego, szwagra Imć dobrodzieja; przyobiecał ją, a wsunąwszy mu w rękę 20 czerwonych złotych, prosił, ażeby w zamku Maleszowskim do końca zapust gościć raczył"[1]).

Ignacy Krasicki w Panu Podstolim, którego poświęcił *moribus antiquis*, opisuje również dwór wielkiego pana, który był znakomitym wychowawcą. „Trzymał Pan — tak opowiada p. Skarbnik — w postępowaniu z nami miarę, między zbyt dumną reprezentacją i poufałością nienależytą. Uniżał się niekiedy do obcowania z najniższym, ale gdy tego było potrzeba, umiał on dać uczuć i najpierwszym, iż był panem."

Krasicki wybornie przy tej okazji wyraża główny sekret tej szkoły domowej. Serce nigdy tu nie czuje się na pokucie, niedokarmione i w ucisku, ale jawi się nuta, która na początku panowała między ludźmi, kiedy „byli tylko patriarchowie i dzieci ich", jak mówi Mickiewicz w Księgach Narodu i Pielgrzym-

[1]) Dzieła K. z Tańskich Hofmanowej. Warszawa 1876, IV, 235.

stwa Polskiego. Bo też to staropolskie wychowanie to nie tyle kultura rozumu, ile formowanie serca ludzkiego i kultura uczuć.

„Często mawiał — tak opowiada p. Skarbnik o swoim wychowawcy — iż chce być usłużonym z dobrego serca, i to nieraz powtarzał, iż kogo bojaźń tylko kary wzrusza, ten dobrego pana nie godzien. Jakoż zyskał to obficie, czego pragnął, im łaskawszy był, tym bardziej był kochanym, tak zaś dobrze usłużonym, iż wielekroć sam z zadziwieniem postrzegał, jak go uprzedzano nawet w tym, co rozkazać miał"[1]).

Jest tu osiągnięty ideał wychowawczy Mickiewicza wyrażony w improwizacji, któremu to ideałowi odjęta jest skaza pychy:

„Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa.
Co ja chcę, niech wnet zgadną,
Spełnią, tym się uszczęśliwią..."

Do takiej kultury serca dochodzą małżonkowie po długoletnim szczęśliwym pożyciu, taką kulturę osięgają dobrze zgrani przyjaciele, którzy uprzedzając siebie nawzajem w posługach i poświęceniu doznają coraz tkliwszego i poufalszego przenikania serc w uszczęśliwiającym ich obcowaniu.

Wyzyskanie atmosfery domu rodzinnego nie tylko do wychowania własnych ale i przybranych dzieci jest bardzo ponętne, dlatego pogląd Mickiewicza

[1]) Dzieła prozą I. Krasickiego, Wilno 1819, IV, 353—355.

na wychowanie obywatelskie za pomocą tej metody nigdy się nie przestarzeje. Głowa może przyjmować pokarmy w letnim, chłodnym a nawet w zimnym stanie, serce takich temperatur nie znosi. Jak żelazo możesz przekuwać tylko na gorąco, tak i władze uczuciowe możesz doskonalić w wychowanku jedynie wówczas, gdy sam na jego oczach gorącym ogniem zapłoniesz. Na podrobionych afektach zaraz się uczniowie poznają.

Szkoła publiczna rzadko zapewne podniesie swe pouczania obywatelskie do tej temperatury, aby mogły zapadać w serce i aby uczeń zawołał po lekcji razem z Konradem Mickiewicza: „ja i ojczyzna to jedno". Serce niedogrzane w szkole, żywione martwą książkową nauką zawsze będzie tęsknić do domu rodzinnego, tej szkoły nad szkołami, gdzie nie było innej nauki prócz żywego słowa i przykładu. Człowiek w tej szkole jest szczęśliwy jak dziecko zawisające przy wezbranej piersi matki, która je karmi ciepłym, pożywnym mlekiem a nigdy nawet na myśl jej nie przyjdzie podawać mu preparaty aptekarskie.

Wyzyskiwanie wzorowego domu jako szkoły dokształcającej młodzież znachodzimy w krajach północnych. W domu każdego pastora lub nauczyciela wiejskiego w Szwecji znaleźć można na pewno dwie lub trzy młode panienki, które za niewielką opłatą miesięczną uważane są za czasowych członków rodziny. Przyjmując udział we wszystkich domowych czynnościach, wprawiają się w zajęcia gospodarskie pod okiem samej pani domu.

W Danii i Szwecji, w macierzystych krajach uniwersytetów ludowych, spożytkowuje się dom dyrektora tej instytutcji do celów wychowawczych.

Dyrektor powinien siebie całkowicie i niepodzielnie poświęcić szkole, służyć uczniom jako żywy przykład. „Żona dyrektora zarządza ogólnym gospodarstwem i ma sobie powierzoną pieczę nad codziennymi potrzebami uczniów. Jestem zdania — pisze Zofia Kowalewska — że obowiązki jej są tak ciężkie, a całe życie tak wyczerpuje siły fizyczne, iż niewiele kobiet, choć cokolwiek przyzwyczajonych do wygód, jest w stanie znieść to brzemię w ciągu lat kilku i zwykle też umierają na suchoty. Większość dyrektorów w duńskich wyższych szkołach ludowych ma trzecie i czwarte żony"[1]).

Przed wojną światową próbowano w Kongresówce w tak zwanych „Gniazdach Sierocych" wcielać dom kierownika w obręb szkoły, aby i sieroty przygarnięte mogły się grzać przy jego ognisku. Pomysł to pedagogicznie trudny do przeprowadzenia, bo olbrzymich trzeba by wysiłków, aby rodzina pełniąc rolę opiekunki wzlędem cudzych dzieci, nie poniosła uszczerbku w obowiązkach wobec dzieci własnych. Chyba tylko w bardzo wyjątkowych warunkach, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności mógłby ten eksperyment wychowawczy dać dobre wyniki.

Zamykając ten rozdział o poglądach Mickiewicza na wychowanie towarzyskie i obywatelskie, opowia-

[1]) Dr Zofia Kowalewska: „Uniwersytet chłopski w Szwecji". Warszawa 1903, 15.

damy się za metodą staropolską, którą zaleca poeta. Nie dom w znaczeniu ścisłym, ale dwór czyli dom rozszerzony daje się zamienić na świetną szkołę życia towarzyskiego i obowiązków obywatelskich. Niezależność majątkowa, dostatek, większa liczba dworzan, rozliczne stosunki, odwieczna tradycja i kultura sprzyjają tej doniosłej roli, jaką dwór polski na siebie wziąć i dla dobra kraju wypełnić powinien.

Wówczas synowie robotników i włościan nie potrzebowaliby odtwarzać sobie dawnej Polski z muzealnych zbiorów i martwych książek, ale czuliby jej żywe tętno w staropolskim dworze szlacheckim, który otwierając podwoje tym niezliczonym rzeszom młodzieży, wprowadzałby je jako pełnych obywateli do ojczyzny. Taki obowiązek, według Mickiewicza, nakłada na warstwę szlachecką historia narodowa! Taką szkołę obywatelską wyobrażała sobie konstytucja 3 maja, kiedy stan włościański i mieszczański postanowiła podnosić do poziomu kultury stanu szlacheckiego, i o takiej szkole marzył Mickiewicz, kiedy Zosię Horeszkównę przebrał po wiejsku, a Panu Tadeuszowi kazał włościan obdarzyć wolnością i ziemią.

ROZDZIAŁ XII

Dydaktyka i metodyka Mickiewicza jako nauczyciela w Kownie

Jest to powszechnie uznaną zasadą w pedagogice, że nauczanie powinno jednocześnie ucznia wychowywać i kształcić. Wiedza przyswajana przez ucznia powinna go podnosić na duchu. Ma on pod wpływem nauczyciela, tak powiedzieliśmy we wstępie, nie tylko dowiadywać się czegoś więcej, ale stawać się większym.

Tajemnica sztuki wychowawczej polega zatem na umiejętności używania nauki w taki sposób, aby się stawała środkiem do wewnętrznego rozwoju i wzrostu ucznia.

Dotychczas wyłożyliśmy naukę Mickiewicza o wychowaniu czyli pedagogikę. Te teoretyczne poglądy poety należy nam teraz uzupełnić jego pedagogią, „przez którą rozumiemy stosowanie środków wychowawczych"[1]).

Aby nauczyciel postępował należycie, od tego jest dydaktyka i metodyka. Czego uczyć i według

---

[1]) Ks. dr Karol Mazurkiewicz: Wychowanie w świetle chrześcijańskiej prawdy (Hodegetyka). Potulice 1938, 6.

jakich zasad uczyć, jest przedmiotem dydaktyki; jak uczyć — nad tym zastanawia się metodyka.

Z tego względu rozróżniamy w nauczycielu uczonego i wychowawcę. Jako uczony powinien on posiadać w swoim zakresie odpowiedni zasób wiedzy; jako wychowawca powinien posiadać umiejętność właściwego udzielania tej wiedzy uczniom.

Stosownie do swej indywidualności i do uzdolnienia swoich uczniów każdy nauczyciel wytwarza sobie swoją własną metodę nauczania.

Wypada nam teraz ocenić nauczanie Mickiewicza pod względem dydaktycznym i metodycznym. Należy zapytać, czy poeta jako nauczyciel w Kownie, profesor w Lozannie i Paryżu kierował się pewną ustaloną metodą, postępując prawidłowo i konsekwentnie, aby osiągnąć zamierzony cel pedagogiczny.

Czy w nauczaniu Mickiewicza nie ma przypadkowości i dowolności? Czy jest on nie tylko poetą i improwizatorem, ale rzeczywistym i umiejętnym pedagogiem?

W sposobie nauczania rozróżniamy manierę i metodę. Jeżeli nauczanie jest konsekwentne ale dowolne i łączy się tylko z jednym osobnikiem, tam można mówić raczej o manierze niż o metodzie. Każda metoda przez to, że się nią posługuje jedno indywiduum, staje się poniekąd manierą, ale im obszerniejszym materiałem dydaktycznym rozporządza nauczyciel, wsparty na doświadczeniu i znajomości

teorii, tym łatwiej ustrzeże się od popadnięcia w manierę w ujemnym znaczeniu tego wyrazu. Przez nauczanie bowiem on sam rozwija ustawicznie swoją własną osobowość i, jak mówi Ewangelia, staje się podobien do doktora, który nauczając wydobywa ze siebie stare i nowe rzeczy.

W tym rozdziale przypatrzymy się Mickiewiczowi jako nauczycielowi w Kownie. Trzeba nam tu zaznaczyć z góry, że poeta był obdarzony wielkim talentem pedagogicznym, gdyż posiadał w wysokim stopniu dar udzielania siebie drugim. Miał przy tym zdolność pociągania do siebie ludzi, tę rzadką moc uroku, która cechowała wszystkich wielkich nauczycieli.

Nie podzielamy też zdania Józefa Tretiaka, jakoby Mickiewicz zawodu swego nie lubił. „Praca pedagogiczna, w której nigdy nie smakował Mickiewicz, jak później tak i w początkach zawodu nauczycielskiego musiała być dla niego wielkim ciężarem“[1]). Że była wielkim ciężarem, temu nikt nie zaprzeczy, ale jest ona ciężarem dla każdego, nie tylko dla Mickiewicza. Że oderwany od przyjaciół wileńskich, tracąc prawie równocześnie i matkę i Marię Wereszczakównę, gorycze zawodu nauczycielskiego podwójnie odczuwał i mocno je w ówczesnych zwierzeniach podkreślał, to jeszcze nie dowodzi, aby „w pracy pedagogicznej nigdy nie smakował“.

---

[1]) Młodość Mickiewicza 1798—1824. Życie i poezje, Petersburg 1898, I, 221.

„Przywykam do szkoły, pisze poeta do Malewskiego w Berlinie, bo mało czytam, mało piszę, często myślę i cierpię a zatem potrzebuję zatrudnienia oślego“[1]).

To „zatrudnienie ośle“ niech nas zbytnio nie przeraża, jakoby zdradzało wstręt Mickiewicza do nauczycielstwa. Nie, on i o lekcjach w Paryżu wyrazi się równie cierpko, chociaż w nich widział powołanie swego życia. W tych podniosłych chwilach troski dnia powszedniego i uciążliwości nauczycielstwa szczególnie przykre dla niego się stawały. „Muszę tedy brać znowu na grzbiet brzemię osłowe“, narzeka poeta do Jundziłła w 1842 r. „Cóż robić! taki warunek życia na tej ziemi, taki warunek zasługi“[2]).

Mimo tych chwilowych utyskiwań własne słowa Mickiewicza świadczą, że miał siebie za nauczyciela z powołania. Oświecanie uczniów, pobudzanie ich do postępu sprawia mu rozkosz. „Jedyną prac szkolnych nagrodą jest pożytek i miłość uczniów, jedno idzie za drugim. Postanowiłem dawać lekcje jak można najlepiej, stąd pisania moc niezmierna“ — tak zwierza się z Kowna do Jeżowskiego[3]).

Dar udzielania siebie drugim rozwijany w przyjaźniach filomackich młodości, której „nektar żywota natenczas słodki, gdy go z innymi dzieli“, stosuje teraz poeta z urzędu wobec uczniów. Gdy jednak

---

[1]) Kowno, 20 novembra v. s. 1822. Pini X, 143.
[2]) Pini XI, 296.
[3]) Pini X, 35.

obciążony 20 lekcjami na tydzień, nadwątlił zdrowie zbytnią gorliwością i musiał wnieść podanie o urlop do Rządu Wileńskiego Uniwersytetu, zaznacza, że pospieszył na stanowisko „dla najprędszego zajęcia się powinnościami stanu, którym oddał się z powołania, które ile sił jego dotąd pełnił i które na nikogo nie oglądając się, zawsze pełnić za najświętsze ma prawo"[1]).

Tu może ktoś zauważyć, że poeta w piśmie urzędowym szczerym nie był, że chcąc siebie wobec władzy w korzystniejszym świetle przedstawić, udawał do zawodu nauczycielskiego uczucia, których nie miał. Na to odpowiemy, że takie tłumaczenie sprzeciwia się wyobrażeniu, jakie mamy o charakterze Mickiewicza. On był za dumny na taką postawę wobec władzy, a Piotr Chmielowski dobrze ocenił poetę, kiedy mówi, że nigdy go na żadnym udawaniu pochwycić nie można. Duma, prawość, wysokie poczucie własnej godności sprawiają, że jest on rzeczowym i szczerym nawet tam, gdzie inny przyczyniałby sobie wzrostu i chodził na koturnach.

Wreszcie najlepszym dowodem, że Mickiewicz nie tylko miał siebie za nauczyciela z powołania ale był nim rzeczywiście, jest fakt, że mimo braku talentów a nawet tępoty uczniów w szkole kowieńskiej, umiał ich do siebie przywiązać, zachęcić do nauki, do czytania książek, do samodzielnego myślenia. Jego pedagogia była w skutkach wprost cudo-

[1]) Pini X, 87—88.

twórczą. Jako dydaktyk i metodyk okazał się poeta mistrzem niezrównanym.

Zaraz na wstępie swego zawodu zdradza samodzielność zdumiewającą. Nauczyciel zwykle w pierwszych latach wykładów tak jest upojony swoją rozlewnością młodzieńczą, że mało zdaje sobie sprawy z gleby, jaką obsiewa i z metody, przy której rozlewność miarkować powinien. Ten takt pedagogiczny przyswaja on sobie dopiero po wielu latach.

Mickiewicz w lot się spostrzega, że jako niedoświadczonemu wychowawcy wypadnie mu w Kownie uprawiać ugór, który w liście do Jeżowskiego tak opisuje: „W każdej klasie dwa podziały, czyli dwie klasy raczej, a zatem i rano i po obiedzie na dwa trzeba gotować się przedmioty; do tego pisania, dyktowania, okupacji, trzy razy na tydzień w klasie niższej poprawianie ich! Uważ, ile mam na karku! Jeszcze od początku mego życia literackiego tyle pracy nigdy nie miałem...

Talentów niewiele... do mnie się przywiązali. Zachęcam, daję książki, czytają.

Cała szkoła zda się, że umiera albo zasypia. Każdy uczeń gada cicho, lękliwie i powoli, każdy nauczyciel toż samo. Ubóstwo w powiecie i szkole ostatnie... W 5 i 6 klasie jeden tylko własnym utrzymuje się kosztem“[1]).

Na ciężką uprawę tej nowizny biada żałośnie i w innym liście: „Przychodzę ze szkoły prawie za-

[1]) Pini X, 38—39.

wsze zgryziony albo niesfornością albo co częściej tępością uczniów. — Praca daremna!"[1])

Skosztowawszy goryczy zawodu nauczycielskiego, kiedy „się męczy i dręczy", kiedy myśli, że się powiesi, zwariuje albo nauczy się pić, przecież doczekał się i pociechy ze swoich „głów zupełnie żmujdzkich" w szkole ubogiej w talenty.

Aby ruszyć z posad bryłę młodzieńczego świata kowieńskiego, dopomogli Mickiewiczowi jego przyjaciele wileńscy. Nie zapomnieli oni o swoim koledze obarczonym tak ciężką pracą. Uchwalili nagrody dla jego uczniów. Mickiewicz radził im przesłać tylko śpiewy Niemcewicza dla piątej — a Karpińskiego dla czwartej klasy.

Aby nie drażnić miłości własnej nauczycieli kowieńskich, dodał przezornie: „Przy posyłce napisać list do prefekta, nic o mnie nie wspominając, ani dając do zrozumienia — pochwalić gorliwość dozorcy i zgromadzenia"[2]).

Skutki wszystkich tych zabiegów wychowawczych były nadzwyczajne i zostały należycie ocenione i uznane przez władzę szkolną.

„Zalety nauczycieli — mówi słusznie wizytator Michał Chlewiński — najlepiej ocenia się, kiedy w uczniach łatwo rozwijają się najcelniejsze władze umysłu a wpływu mechanicznego wykładania nauk na nich egzaminujący nie dostrzega. Smak i miłość w uczniach do umiejętności dowodzi trafność nau-

[1]) Pini X, 46—47.
[2]) Pini X, 68.

czycielską, przywiązanie połączone z szacunkiem do uczących jest świadectwem umiejętnego obchodzenia się z młodzieżą"[1]).

Takie zalety nauczania znalazł Chlewiński w szkole kowieńskiej. Były one szczególnie widoczne na młodzieży, którą prowadził Mickiewicz. Do Kowna zawitał Jan Budziłowicz, dyrektor szkół gubernii wileńskiej, a poeta referuje w liście do Zana o wrażeniu, jakie zrobili jego chłopcy na wizytatorze: „Owóż dowiedzcie się, iż nadspodziewanie dobrze mi się udało. Uczniowie odpowiadali śmiało, a co najbardziej Budziłowicza zadziwiło i co przyznał, że pierwszy raz widzi, nie przywiązywali się do słów gramatyki lub pisma i tłumaczyli się po swojemu, zawsze zrozumiale. W klasach wyższych przeszedłem wiele i to Budziłowicz pochwalił, słuchał ciekawie o poezji... słowem nic nigdzie nie zganił oprócz ekonomiki politycznej, którą, jak oświadczył, niepotrzebnie dawałem..."[2]).

W „Pismach Urzędowych od Szkół Gubernii Wileńskiej" przechowywanych w Archiwum Państwowym w Wilnie znajdują się raporty urzędowe, tak z wizytacyj szkoły kowieńskiej w czasie nauczycielstwa Mickiewicza, jak i wiadomość o odbytym publicznym popisie uczniów dnia 4 lipca 1820 r.

Tak wizytator Jan Budziłowicz jak i jego następca Piotr Kożuchowski unoszą się w pochwałach nad za-

---

[1]) Szkoła kowieńska i wizyta jej w ostatnim roku wykładów Adama Mickiewicza przez Lucyana Uziębłę. Ateneum. Warszawa 1903. T. I. Luty, czerwiec.

[2]) Pini X, 72.

letami poety jako pedagoga. „W Kownie znalazłem p. Mickiewicza bardzo dobrze swój przedmiot dającego", pisze Budziłowicz w raporcie z 7 maja 1820 r. „Mimo słabego zdrowia nie oszczędzał ten nauczyciel sił swoich w pełnieniu dokładnie swoich powinności", donosi Kozuchowski w raporcie z 27 września 1821 r.

Tenże Budziłowicz w raporcie z wizytacji szkoły kowieńskiej odbytej od 20—23 kwietnia 1820 roku podnosi w Mickiewiczu „przykładną gorliwość", nazywa go „wzorem pilności i postępowania", przyznaje, że wykładał wszystkie przedmioty ze „znakomitą korzyścią uczniów".

Mickiewicz pozyskał sobie też przychylność najbliższego zwierzchnika Stanisława Dobrowolskiego, dozorcy szkoły kowieńskiej. Podczas publicznego popisu uczniów dnia 30 czerwca 1820 roku gra główną rolę Mickiewicz i jego wzorowy wychowanek Bernard Giedymin.

„Akt popisu, czytamy w raporcie dozorcy, otwarty był przemową przez ucznia I. P. Giedymina daną od Nauczyciela Literatury I. P. Mickiewicza, a zamknięcie onego nastąpiło w rozdanych nagrodach przez tegoż Nauczyciela, który w swym pięknym głosie dawszy uczuć obdarzonym uczniom szacunek otrzymanych darów, dalszych do naśladowania wzywając, ważność dobra nauk i łatwe onych źródła z dobroci Panującego Monarchy okazał. Na koniec złożywszy winne uwielbienie wspaniałości darodawców, którzy się do podnaszania i ożywiania nauk z tak zbawienną pomocą przychylać raczą,

wdzięczne wyrazy przytomnej publiczności za darowane chwile oświadczył"[1]).

Tak tedy talent nauczycielski młodego poety zajaśniał w całej pełni już w Kownie. Dyrektor szkoły Dobrowolski poznał się na Mickiewiczu, ocenił go należycie i wycofał od niego swoje seksterny, których mu do pomocy użyczył[2]).

Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że możemy sobie do pewnego stopnia odtworzyć metodę nauczania poety. Zachowało się mianowicie kilka wypracowań Bernarda Giedymina, który jako uczeń celujący odegrał główną rolę podczas popisu. Wypracowania są poprawione i ocenione przez Mickiewicza. Zadawał on szesnastoletnim chłopcom takie tematy: „Obraz wschodu słońca", „Obraz burzy lądowej", „Obraz zachodu słońca i przyjemnego wieczoru".

Ze sposobu opracowania tych tematów domyślamy się, jakie metodyczne wskazówki odbierali uczniowie od nauczyciela. Giedymin nie opisuje tego, co mu się zdaje, ale odtwarza trafnie zauważone w przyrodzie widoki, do czego zachęcił go był jego nauczyciel.

„Uczeń idzie podziwiać zachód słońca na wzgórek" przez „pola mnogim zbogacone plonem".

---

[1]) O tym popisie por. artykuł A. Bosiackiej: Nieco o nauczycielskiej działalności A. Mickiewicza w Kownie. Dodatek literacki Słowa, Wilno 1923, nr 2.

[2]) Zob. Zofia Erdman-Jabłońska: Koledzy kowieńscy Mickiewicza-Nauczyciela. Wilno 1929. Odbitka z Ateneum Wileńskiego, rok VI, 1929, zesz. I-II.

Stamtąd widzi, że „już okrąg słońca przez odbijanie żywych promieni o sklepienie niebios powiększył się; kolor jego był jasno-czerwony, uwieńczony kręgiem pomarańczowym; zdawał się coraz bardziej bieg swój przyspieszać. Zaraz się poczęły umniejszać promienie, w krótkim czasie pół się tylko okręgu okazało, w moment szczupła gwiazda tuż i ta ginie. Same jeszcze wierzchołki gór są oświecone, po niejakim czasie i ta mizerna jasność niknie, wszystkie okolice szarym pomrokiem stały się okryte, wszystko się uspokaja, powietrze głuche milczenie przybiera, chyba brzęk lecącego chrząszcza albo huk żałobny sowy je przerywa."

„Kto sobie przypomni późniejsze opisy wschodów i zachodów słońca, poranków i wieczorów na wsi, dni pogodnych i burz w Panu Tadeuszu, może stwierdzić, że formowały się one w poecie już w Kownie przy poprawianiu takich zadań"[1]).

W owych pracach szkolnych widzimy odbicie tych uroczych blasków, jakie padały na dusze uczniów z lekcyj Mickiewicza. Działał na nich czar jego poetyckiego usposobienia. Przejmowali od niego tę szczerość i wzniosłość uczuć, tę żywość i prostotę wyrażeń, które okrasy i powabu dodawały ich wypracowaniom i jakąś woń poetycką rozlały na tych kilku kartkach Giedymina.

Pod wypracowaniem: „Obraz wschodu słońca" jest ocena: „Dobrze, i układ roboty i styl godzien

[1]) Czas — 21 lutego 1914, nr 46 Nowe Książki. Zygmunt Niklewski: Kajet ucznia Mickiewicza, Płock 1913.

pochwały". Pod wypracowaniem: „Obraz burzy lądowej" umieścił Mickiewicz taki przypisek: „Z ukontentowaniem czytałem te robotki okazujące ciągły postęp w sztuce pisania. Dn. 25 Junii 1821 r."

Nauczyciel jest tu wyraźnie wzruszony, bo czuje jak pod wpływem jego wykładów uczeń rozwija się coraz lepiej. I ta rozkosz rodzicielska nie była złudzeniem w poecie zwłaszcza w odniesieniu do Giedymina. „Umysł jego żywo interesujący się zagadnieniami niepowszednimi — mówi Niklewski — jego wielkie upodobanie w przejawach piękna i z pietyzmem przechowywana w rodzinie pamięć o wielkim nauczycielu dowodzą, że poeta wywarł doniosły i nieprzemijający wpływ na zdolnego i pracowitego ucznia"[1]).

Karta tytułowa (wewnętrzna) kajetu zawiera napis: Ćwiczenia polskie. Nauczyciel Adam Mickiewicz. Uczeń Bernard Giedymin. Na okładce zaś (zewnętrznej) mieści się aż tyle: Seksterna szkolne. Klasa III drugoletnich czyli właściwa IV z roku 1820 na 1821. Kowno. Ćwiczenia polskie w pisaniu rozmów, listów, opowiadań dydaktycznych, historycznych itd. wedle danych przez Nauczyciela treści. Ucznia Bernarda Giedymina. Nauczyciel Adam Mickiewicz poprawiał i zdanie zapisywał[2]).

Zaznaczyliśmy już wyżej, że Dobrowolski, dozorca szkoły, darzył Mickiewicza uznaniem i serdeczną

---

[1]) Zygmunt Niklewski: Kajet ucznia Mickiewicza. Przyczynek do dziejów nauczania języka polskiego. Płock 1913, 13.

[2]) Str. 5.

życzliwością. To wyróżnianie poety musiało szczególnie odbijać się wśród ciała nauczycielskiego, które było w nieporozumieniu z dozorcą[1]). Opinia obywateli kowieńskich o szkole głosiła: „Dobrze uczą, lecz w zgodzie żyć nie umieją".

Te niesnaski musiały niekorzystnie wpływać na cały nastrój w szkole, a nawet upośledzać pod względem wychowawczym wyniki nauczania. Dobrowolski wiosną 1820 roku zapisuje: „W klasie przy jednostajnym nukaniu młodzież nudzić się musi mianowicie, gdy rzadki jest nauczyciel, który by szedł tak do klasy, jak na rzecz sobie ulubioną i miłą, albo przynajmniej, który by obowiązek swój w ścisłym znaczeniu uważać chciał... Z tego powodu jaki taki uczeń liczy momenta razem z nauczycielem swojej w klasie pańszczyzny, aby się nawzajem jak najprędzej nie widzieć."

Mimo woli, wtrąca tu słusznie p. Zofia Erdman-Jabłońska, nasuwa się przypuszczenie, że to właśnie porównanie dotychczasowych nauczycieli z Mickiewiczem, który w 1819—20 r. z całym zapałem rzucił się do pracy — wywołało ową gorzką u dozorcy refleksję. Wszyscy, może i samego dozorcy nie wyłączając, poczuli, że stanął między nimi ideał nauczyciela-wychowawcy, i uświadamiali sobie swoje niedostatki.

---

[1]) Porównaj: Raport wizyty generalnej szkół Gubernii Wileńskiej w roku 1821 odprawionej, podpisanej dnia 27 września 1821 r. w Wilnie przez Piotra Kożuchowskiego, zastępcę wizytatora.

Prócz tych chlubnych rezultatów dydaktyki i metodyki poety w Kownie, należy nam na zakończenie tego rozdziału ocenić jeszcze jego pracę nad sobą. Mickiewicz podczas tych prymicyj nauczycielskich usilnie zmierza do wyrobienia sobie stałych norm postępowania, pragnie każdy swój ruch wobec uczniów teoretycznie zgłębić i uzasadnić, chce każdy przedmiot, który wykłada, metodycznie przemyśleć i opracować. — Przekonywamy się, że przez nauczanie drugich najwięcej uczy się sam nauczyciel i że trafną jest stara maksyma, która mówi: dobrym sposobem nauczenia się jest uczyć się; lepszym słuchać; najlepszym nauczać. Kto bowiem daje, zasługuje na to, aby mu danym było, a kto naucza, by był nauczonym.

Wiemy z ust poety, że na samym wstępie swego nauczycielstwa wytknął słabość ówczesnych systematów pedagogicznych: „Zostawszy profesorem w Kownie, w pierwszej przemowie odważyłem się wypowiedzieć moje zdanie o niedostateczności wykładu literatury według przepisanego programatu i przemowę przez Sienkiewicza posłałem na uwagę ks. Czartoryskiego, kuratora, i żadnej odpowiedzi mi nie dano“[1]).

Ks. Czartoryski chociaż odpowiedzi nie udzielił, zauważył przecież wysokie zdolności Mickiewicza i życzliwie myślał nad jego pokierowaniem. W piśmie do rektora Twardowskiego tak poetę zaleca:

---

[1]) Z rozmów spisanych przez E. Januszkiewicza podczas podróży w Szwajcarii w 1846 r. Żywot. Wyd. 2, t. I, 50.

„gdy teraz nic więcej dlań uczynić nie można, chciałbym przynajmniej, abyś go przeniósł do jakiegoś gimnazjum, gdzie by przez mniej godzin zatrudniony w klasach, miał czas sam nad sobą pracować"[1]).

Chociaż Mickiewicza do innej szkoły nie przeniesiono, to przecież pracy nad sobą nie tylko nie zaniechał, ale w kierunku metodycznym rozwinął zadziwiającą gorliwość i inicjatywę. Bronisław Trentowski daje w tej mierze wyborną radę młodemu nauczycielowi: „Kto zna swój przedmiot należycie i kocha go prawdziwie, tak mówi w Chowannie, ten potrafi młodzież do niego zapalić, zyskać więc jej miłość, zaufanie i szacunek. Ale nie dość. Każdy nauczyciel szkolny ma starać się dzieło elementarne, dotyczące ulubionego sobie przedmiotu wydać; to pomnoży mu szacunek u młodzieży, kolegów, rządu i publiczności, jest zatem jego powinnością względem samego siebie..."[2])

Trentowski słusznie uważa, że byłoby to lenistwem nie do darowania i grzechem śmiertelnym względem samego siebie i kraju, gdyby ktoś całe życie przedmiot pewien wykładał a nic o nim nie napisał.

Brak dobrych podręczników w Polsce odczuwał przed Trentowskim Mickiewicz jako nauczyciel w Kownie i z benedyktyńską pracowitością zaczął spisywać seksterny, z których miały się narodzić dzie-

---

[1]) Żywot. Wyd. 2, t. I, 123.

[2]) Chowanna czyli system pedagogiki narodowej. Poznań 1842, t. II, poszyt. I, 89.

ła elementarne. Poeta już jako student wileński i Filomata rozmyśla nad metodyką nauczania. Już wówczas rozumie, że nauczanie jest umiejętnością oddzielną: „ci nawet — powiada — którzy innym chcą być pomocą, nie łatwo to uskutecznić mogą, gdyż metod nabierania i udzielania wiadomości wcale jest różnym"[1]).

Zdaje on sobie sprawę z tego, że wiedza musi się do pewnego stopnia przeobrazić w duszy nauczyciela, musi się rozgrzać, ożywić, aby nie tylko z oświeconej głowy ale i z wezbranego serca wychodziła na obsiewanie nowizn w szkole.

Gdyby był Mickiewicz przez długoletnią praktykę nauczycielską nabrał wprawy, to przy jego nadzwyczajnej pamięci i rozległym oczytaniu podręczniki przezeń zamierzone byłyby arcydziełami jasności i prostoty, a nie zawierały ani jednego próżnego słowa.

Powiedział on raz o sobie, że „nie zdolen jest niczego napisać, czego nie umie na pamięć", zaś w nocie o sposobie napisania historii polskiej zaznacza, że autor powinien tak ją ułożyć, „aby młody czytelnik, przebiegłszy książkę, był w stanie z łatwością ją spamiętać i powtórzyć"[2]).

---

[1]) Pini X, 8. Mowa na pierwszym posiedzeniu naukowym wydziału 1.

[2]) Pini VIII, 315. Przychodzą nam tu na pamięć następujące słowa Piramowicza o podręcznikach: „Porządek, jasność, łatwość, istotne są takowego dzieła przymioty. Nie może się nikt ośmielić na złożenie książki elementarnej, kto nie widzi jaśnie wszystkich części, które składają przedsię-

Dzięki zwierzeniom z Kowna w listach do przyjaciół, zaglądamy jakby do kuźni rodzących się podręczników. Praktyka z teorią podają sobie ręce, aby w poruszeniach nauczyciela w szkole nie było nic dowolnego, przypadkowego. Mickiewicz w mig się orientuje, podpatruje i przenika wszystkie tajemnice metody nauczania. „Miałem zamiar, pisze do Jeżowskiego, podać plan literatury na klasę III. Już jest zrobiony, ale dalsze rozpatrzenie się wszystko zmieszało; inne myśli, inne zamiary. Ten rok zejdzie na pisaniu pojedyńczych seksternów, na przyszły pomyślę o układzie."

Czujemy w tym miejscu duszę nauczycielską poety, jak ona sama rośnie z wypadkami w szkole, jak ona całkowicie oddana jest ustaleniu metody tego przedmiotu, którego nauczanie mu powierzono.

Wyborne są np. uwagi metodyczne o różnicy, jaka zachodzi między wykładem na uniwersytecie a lekcją w gimnazjum: Jesteśmy świadkami, jak wiedza akademicka nabiera fasonu szkoły średniej. „Jest to rzecz, jak w dawaniu akademickim łatwa i systematyczna, tak w szkolnym najtrudniejsza. Często ustępy mające dawać w niższych klasach są trudniejsze od samej teorii. Często drobnostki, w 3 lub 4 klasie opierają się na poznaniu większych rzeczy. Najwięk-

---

wziętą naukę; kto nie zna miejsca, które ma każdej szczególnej prawdzie w niej naznaczyć; kto nie potrafi samym nauczycielom przepisać porządku, jakim uczyć moją." (X. Grzegorza Piramowicza: Mowy miane w Towarzystwie do ksiąg elementarnych w latach 1776—1788. Kraków 1889, 42. Bibl. Pedagogiczna Tow. Naucz. Szk. W. T. II.)

szy chaos, gdzie dawać o stylu? gdzie o figurach? gdzie o wymowie? gdzie o rodzajach innych prozaicznych. Żeby jedno z drugiego płynęło, żeby szły po łatwiejszych trudniejsze. Im kto zważy bliżej, tym więcej mozołu, *omnia vincit labor improbus.* Może i będzie kiedy victoria! Zyskam to, iż szczegóły utkwią się na zawsze, iż całość obejmę, iż na dalsze lata pracę nieskończenie ułatwię"[1]).

Mickiewicz snuł w tym czasie bardzo szerokie plany co do ulepszenia metody nauczania gimnazjalnego. Jak na uniwersytecie przez związki młodzieży usiłował zmienić metodę studiów wyższych, tak obecnie pragnie zreformować nauczanie w szkole średniej przez wydanie podręczników. W roku 1819 tak odzywa się do Czeczota: „Mam plan upowszechniania łaciny wydaniem klasyków, nad czym Józef a po części i ja pracuję; mógłbyś nam dopomagać"[2]).

Narzekając w liście do Jeżowskiego na „niewdzięczny mozoł" w rozbieraniu metrów łacińskich, zdradza się z zamiarem, że „myśli nawet później krótką rozprawkę o metryce łacińskiej zwłaszcza Horacjuszowej napisać"[3]).

Sumiennie też przetrawia lekcje języka polskiego i czyni spostrzeżenia metodyczne: „Literatura polska w każdej klasie musi być pisaną, w wielu miejscach, gdzie zdawała się rzecz jasna i wiadoma, napotykają się trudności i wątpliwości"[4]).

---

[1]) Pini X, 36. Listy i przemówienia.
[2]) Pini X, 33. Listy i przemówienia.
[3]) Pini X, 38.
[4]) Tamże.

Mickiewicz jako pedagog chce mieć rzeczywiście uczniów a nie tylko słuchaczy, dlatego z tak zdumiewającą skrupulatnością szuka w każdym przedmiocie nauczania logiki i metody. Każda materia dydaktyczna winna być sprowadzona do naukowo uzasadnionych reguł, aby porządkowała i rozjaśniała głowy młodzieży a ich nie zamącała.

„Estetykę skróciłem, pisze do Jeżowskiego, wyrzuciłem, dodałem, objaśniłem, nie wiem, czy lepiej, a przynajmniej zrozumialej... Wielki w mózgu chaos z przyczyny retoryki... Zda mi się, iż dotąd nie mamy systematycznej retoryki, że przedmioty szykowano na oślep bez żadnej pewności... wiele rzeczy wtrącono z poetyki, wiele z logiki... Materiały zbieram. Próbę niejako wypracowałem“[1]).

Toteż kiedy 29 marca 1822 roku we wniosku do ks. Adama Czartoryskiego zabiega poeta o pozwolenie na wyjazd za granicę, uzasadnia prośbę nie tylko potrzebą ratowania zdrowia, ale i koniecznością studiów, które go uzdolnią do napisania podręcznika. Ten podręcznik musi stać na wysokości zadania pod względem metody. Mickiewicz narzeka, że jako pierwszoletni nauczyciel nie miał pod ręką książki elementarnej ani żadnych pomocy naukowych.

Jak dalece własną pracą torował sobie drogę do wzorowego podręcznika, o tym niech świadczą ks. Czartoryskiemu seksterny literatury do 3 klas wyższych w Kownie. Powiada, że w tych notatkach prostował dawne myśli doświadczeniem szkolnym.

---

[1]) Pini X, 52.

Zapał nauczycielski tak poniósł Mickiewicza, że zamierzywszy z początku przetłumaczyć na ojczysty język jakie dzieło zagraniczne, teraz myśli napisać podręcznik własny, oryginalny. Postanowił, tak tłumaczy księciu, samodzielnie „określić program książki elementarnej, obejmującej retorykę, poetykę i początki estetyki"[1]).

Ale poeta jako nauczyciel szkoły powiatowej w Kownie nie poprzestawał na układaniu podręczników. Leżą mu na sercu nie tylko przedmioty, które wykładał ex professo, ale i pomoce naukowe do innych dziedzin. Projekt Tomasza Zana założenia związku naturalistów pochwala jako „arcy zbawienny". „Chciałbym tylko — dodaje — aby i zwierzątka i motyle i ptaki litewskie zbierano dla utworzenia gabinetu historii naturalnej litewskiej. Każdy niechby dołączył przy ofiarowanym egzemplarzu jego opisanie, co o nim słyszał, co czytał i co sam spostrzegł, gdyż wielu, zwłaszcza owadów, nie znamy, o innych fałszywie wiemy. Ja zacząłem już kolekcję. Złowiłem żywego węża i chowam u siebie... Złowiłem też rzadkiego motyla nocnego"[2]).

Wszystko razem rozważywszy dochodzimy do przekonania, że Mickiewicz był urodzonym pedagogiem. Jeżeli pomnimy, że to była pierwsza jego posada, że był tak młodym i niedoświadczonym, że w kowieńskim gronie nauczycielskim były niesnaski i intrygi, że klasy miał trudne, że poeta przechodził

---

[1]) Pini X, 121—122.
[2]) Pini X, 67.

ciężki zawód sercowy, który go do rozpaczy doprowadzał, a jednak z próby wyszedł z tak bogatym dorobkiem — to przyznać wypada, że wiernie zastosował się do prawidła, jakie sam sobie i przyjaciołom przepisał: „U nas heroizmem jest dopełnienie wszystkich obowiązków mimo wszystkich przeszkód"[1]).

Toteż kiedy w kilkanaście lat później Mickiewicz prosił ks. Czartoryskiego, aby mu jako byłemu nauczycielowi szkoły kowieńskiej wystawił świadectwo dla Szwajcarów, prosząc, aby zaręczył, że sprawował się na urzędzie „trzeźwo, uczciwie i wiernie", zalecenie to było pod każdym względem zasłużone.

„Żebym tym łatwiej u nowych panów służbę znalazł" dodawał poeta jako uzasadnienie prośby. Tę służbę znalazł w Lozannie. Przekonamy się w następnym rozdziale, że wywiązał się ze swego zadania jako nauczyciel równie świetnie wśród ciężkich Szwajcarów jak wśród tępych Żmudzinów.

---

[1]) Adam Mickiewicz 25 marca 1819. Archiwum Filomatów. Cz. II, t. I, 228.

ROZDZIAŁ XIII

Dydaktyka i metodyka Mickiewicza jako nauczyciela i profesora w Lozannie

Zasady dydaktyczne i metodyczne, którymi się kierował w Lozannie, poeta sam wyłuszcza w piśmie do wiceprezydenta Rady Stanu z 6 października 1839 roku: „Pan wie dobrze — mówi — że profesor obcy w pierwszym roku swej kariery, ucząc musi równocześnie starać się o poznanie swego audytorium. Nie wystarczy to, że przygotował materiały na swój kurs, powinien on urządzić partię w ten sposób, aby je dostosować do wymagań publiczności, która w każdym kraju ma swe potrzeby i gust rozmaity. W tej pracy dostosowania się widzi się często zmuszony do zmiany planu pierwotnego, porzucenia pewnych partyj nauki, które wydawały się istotne, i uwzględnienia innych, których znaczenie poznaje się bezpośrednio. Tak więc w tym pierwszym roku nie tylko stwarza się kurs, ale każdą lekcję"[1]).

Jak dalece rodzaj audytorium wpływa na wykład i do jakiego stopnia ostatni jest wspólną pracą obu stron tak profesora jak uczniów, Mickiewicz zazna-

---

[1]) Pini XI, 216—17.

cza dobitnie w przemówieniu podczas instalacji na profesora zwyczajnego.

Dziękując słuchaczom za ich gorliwość w uczęszczaniu na wykłady, za ich pobłażliwość dla błędów, które raz po raz znachodzą się w jego przemówieniach, jako że musi się tłumaczyć w obcym języku, poeta podkreśla, ile ma do zawdzięczenia tej powszechnej przychylności, jaką go darzą.

„Ale zachęty i życzliwość moich słuchaczów podtrzymywały mnie w ciężkiej walce, którą podjąć musiałem: im to mam do zawdzięczenia, żem z tej walki wyszedł zwycięsko. Jeżeli, jak to powiedział jeden ze starożytnych, myśli pochodzą z serca[1]), to ja sądzę, że wyrazy, w które odziewamy nasze myśli, zawdzięczamy w wysokiej mierze osobom, do których się zwracamy"[2]).

Mamy tu jasno wyrażoną świadomość aktu pedagogicznego u Mickiewicza. Jak w Kownie, tak i w Lozannie dąży on do metodycznej przejrzystości w stosunku do uczniów. Nie chce rozlewać siebie na chybił trafił i na marne między ludzi.

„Duch człowieczy w uczniu jako zalążek spoczywający — powiedzieliśmy we wstępie naszej pracy — rozwija się tylko przez to, że duch już rozwinięty nauczyciela w odpowiednim czasie, w odpowiedniej formie i w odpowiednim stopniu pobudzająco na ucznia oddziaływa".

---

[1]) Pectus est, quod dissertos facit. Quintilian.

[2]) Artykuł w „Courrier Suisse" o instalacji Mickiewicza. Żywot. T. II, wyd. 2, 601.

To kardynalne prawidło wychowawcze mając na pamięci, poeta nie uważa pracy pedagogicznej za skończoną, gdy sumiennie materię lekcji przygotował, ślęcząc do późna w noc nad jakimś trudnym metrem łacińskim. Równocześnie bada „potrzeby i gust" słuchaczów, jak lekarz robi diagnozę choroby przed podaniem lekarstwa, albo jak rolnik bada glebę, którą obsiać zamierza.

To „dostosowanie się" czyli ten takt pedagogiczny czyni z pracy jego dopiero lekcję, twórczy akt wychowawczy. Trzeba tedy stanąć oko w oko wobec klasy w szkole czy wobec audytorium w Akademii, mieć odwagę swoich przekonań, być prawdziwym profesorem czyli wyznawcą prawdy. Tym sposobem ruszą się dusze ze starych posad, na których więdły w rutynie, zamierały w nałogach, aby posunąć się na pozycje nowe, wyższe. Posuną się naprawdę, jeżeli będą odpowiednio zażyte.

Zapytajmy, ilu znajdzie się takich prawdziwych nauczycieli, tak świadomych swej sztuki i tak umiejących nauczać jak Mickiewicz. Jedni z tremy nadmiernej przed słuchaczami gadają z katedry do własnych paznokci, drudzy patrzą trwożliwie w sufit, inni wstydliwie spoglądają w ziemię, jeszcze inni odczytują z kartki. Wszystkim brak odważnego nauczycielskiego popatrzenia w oczy słuchaczów.

Nauczyciel to człowiek, który w żywym słowie obsiewa dusze dojrzałym ziarnem prawdy, który na katedrze umie zachować kult słowa i nasienia na marne w powietrze nie rozrzuca.

Pewnego impresaria pytano, po czym rozróżnia prawdziwych artystów od fałszywych. Prawdziwy artysta, odpowiedział, ma tremę przed koncertem, artysta podrobiony tej tremy nie odczuwa.

Mickiewicz jako nauczyciel miewa tremę przed lekcją, ale ta trema jest to lęk z poczucia ojcostwa a bynajmniej nie lęk z niepewności pod względem wiedzy. „Pierwsza publiczna lekcja — tak zwierza się Ignacemu Domeyce — niemało strachu mi nabawiła, ale się udało i młodzież po niej dała mi serenadę“[1]).

Sekretem metody nauczania Mickiewicza jest władanie żywym słowem. Witwicki donosi Zaleskiemu, że miał list od Adama „nazajutrz po pierwszej lekcji, z której widać zupełnie jest kontent, a szusem poszedł, przyniósł napisane, a jak zobaczył publiczność zapalił się i zamiast czytać, zaczął gadać i gadał całą lekcję“.

Poeta w zawodzie nauczycielskim łączy dwie rzadko w parze idące zalety: rzeczowość z zapałem i temperamentem. Równie dobrze chodzi po ziemi i równie dobrze i pewnie unosi się w powietrze; nie staje się nigdy prozaiczny przez to, że chodzi, ani fantastyczny przez to, że fruwa; jest panem tak w jednej jak drugiej sferze.

Mickiewicz — opowiadał I. Olivier — mówił mi w dzień pierwszej lekcji w Lozannie: — Zdaje mi się, że idę na rusztowanie. Ale jak raz wstąpił na katedrę, nic z tego w nim nie przebijało. Był to ogień,

[1]) Pini XI, 218. Lozanna, 8 Nov. 1839.

który ledwo rozpalony płonął i błyszczał sam z siebie, buchał, grzmiał czasem, ale nie zatrzymywał się nigdy"[1]).

Jeżeli ten ogień miał poeta z natury, to na rzeczowość w swej metodzie nauczania musi pracować w pocie czoła tak w Lozannie, jak pracował na nią w Kownie. „Pracę mam wielką — pisał do Bohdana Zaleskiego — dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszej w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński. O siódmej muszę być na nogach w dni lekcyj. Żrę tedy łacinę i pluję francuzczyzną. Nieprędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię"[2]).

Tak tedy chwile jego całkiem pochłaniało przygotowanie wykładów. Ale za to jakież to były wykłady!

Przed laty rozmawialiśmy o nich ze śp. profesorem Kazimierzem Morawskim. Był zdumiony oryginalnymi poglądami poety na literaturę rzymską. Każdy podziwiać musi to bystre ukazywanie nowych widoków na dziedzinę nauki, w którą od tylu wieków wielu badaczy już się zagłębiało, że trudno o niej coś zupełnie nowego powiedzieć.

Co za umiejętność nauczycielska w budzeniu interesu do przedmiotu! Mickiewicz takimi słowy zagaja swoją sztukę wskrzeszania pisarzów łacińskich: „... żeby na powrót obudzić w publiczności zajęcie do naszych ulubionych autorów, musimy w dziełach tych autorów wykazać przymioty nowe; ażeby do-

[1]) Żywot. T. II, wyd. 2, 465.
[2]) Pini XI, 220.

wieść ich żywotności, musimy wyświetlić nowe stosunki przeszłości z teraźniejszością, poszukać nowych punktów zetknięcia między tą starożytną cywilizacją a potrzebami czasów nowożytnych".

Z nieporównaną zręcznością i wnikliwością umie poeta przekonać słuchaczów, że „autorowie ci nie są tak starzy jak się wydają"[1]).

Nie robi tedy z literatury rzymskiej kramu staroświeckich książek, ale ukazuje w niej nową fazę w postępie ducha ludzkiego, która żywo obchodzić musi każdego kulturalnego człowieka. „Literaturę tę źle oceniano, źle sądzono, a wskutek tego źle jej uczono"[2]). I tu wywraca genialnym ruchem przesądy uwiecznione w szkołach, do których sami Rzymianie się przyczynili. Oni sami przyzwyczajali nas „do mierzenia ich arcydzieł za pośrednictwem formuł teoretyków greckich"[3]).

Wykazuje zatem nie naśladownictwo Greków i niższość, ale przeciwnie wyższość literatury łacińskiej nad grecką: „Cecha ta polega na wyższym stopniu wolności i niezależności ducha ludzkiego; objawia się zaś we wprowadzeniu do historii i sztuki nowego żywiołu w zastosowaniu nowej siły. Żywiołem tym, tą siłą jest inteligencja, rozum, powiedziałbym nawet rachuba"[4]).

Rzymianie mieli świadomość tego, do czego dążyli. Ich hasłem było: korzyść ojczyzny za rzecz naj-

[1]) Pini VIII, 173.
[2]) Pini VIII, 174.
[3]) Tamże.
[4]) Pini VIII, 176.

pierwszą uważać. Rzymianin zdawał się zniżać, kiedy naśladował Greka.

I tu daje Mickiewicz określenie lapidarne trzech wielkich literatur starożytności. Trzy ich języki reprezentowały ludzkość w napisie, który starosta rzymski, Piłat, kazał umieścić nad głową Chrystusa Pana umierającego na krzyżu:

„Poezja hebrajska pochodziła w całości z natchnienia boskiego, poezja grecka z natchnienia przyrodzonego (było to natchnienie przyrodzone, naiwne i prawie zwierzęce... piosnka narodu całkiem instynktowna), poezja rzymska z natchnienia ludzkiego, to jest artystycznego. Oni byli pierwszymi literatami; pojęcie piśmiennictwa jest całkiem rzymskie... rozsądek panuje nad wyobraźnią"[1]).

Mickiewicz uznaje literaturę łacińską za „klasyczną", a klasyczny w jego pojęciu znaczy tyle co „powszechny". Każdy człowiek z wyższym wykształceniem musi sobie koniecznie przyswoić ten żywioł łaciński, „musi bezwarunkowo z samoistnością grecką połączyć sztukę rzymską".

Poeta jako pedagog opowiada się za studiami klasycznymi, bo one są nieodzowne w wychowaniu człowieka. Jak dziecko w łonie matki przechodzi w skróceniu wszystkie fazy rozwoju jestestw organicznych, tak człowiek, kształcąc w sobie to człowieczeństwo, winien przebyć studia humaniora:

„Wyznaję, że studiowanie klasyków rzymskich już nie wystarcza, ale pozostaje ciągle rzeczą nie-

[1]) Pini VIII, 177.

zbędną. Geniusz musi przejść wszystkie wielkie fazy ludzkości, ażeby się wznieść do życia własnego, indywidualnego"[1]).

W tym miejscu ukazuje Mickiewicz ustawiczny żywy wpływ literatury łacińskiej na dojrzewanie talentów nowoczesnych. Język francuski zawdzięcza swą powszechność wpływowi łaciny. Goethe i Byron czynili głębokie studia nad klasykami rzymskimi. Nawet romantycy, których poezję uważano za samorodną, których porównywano do meteorów, wiele zawdzięczają łacinie.

Podobnie jak Mickiewicz ocenia za naszych czasów Tadeusz Zieliński znaczenie wychowawcze języka łacińskiego.

„Język łaciński — powiada — był przeważnie językiem intelektualistycznym; jako taki zawierał on te składniki, na których zbywało ludom północy. I oto z jego pomocą ludy północy same stopniowo o tyle się intelektualizowały, że stały się przedstawicielami kultury umysłowej. W tym charakterze intelektualnym zawiera się właśnie to, co robi język łaciński: jest nie dającą się zastąpić szkołą dla umysłu"[2]).

Z trafnością i mocą przekonania a w myśl poglądów Mickiewicza sławi również współczesny pedagog niemiecki Fr. W. Foerster łacinę jako najlepszego nauczyciela logiki praktycznej:

---

[1]) Pini VIII, 178.

[2]) Starożytność antyczna a wykształcenie klasyczne. Zamość 1920, 12—13.

„Język łaciński — mówi — jak żaden inny na świecie jest wychowawcą do prawidłowego i porządnego myślenia — może dlatego, że był językiem ludu, który nie myśli wytwarzał ale instytucje i to instytucje, które tak mocno są ugruntowane w rzeczywistym życiu i w naturze ludzkiej, że zdają się być niezniszczalne, jak stare kamienie ciosowe rzymskiego kapitolu. Wielkość i siła wychowawcza języka łacińskiego spoczywa w niezrównanej źródłowości i konsekwencji każdego z jego wypowiedzeń; każde zdanie wywija się z jasnej i prostej rzeczywistości; nic nie wisi w powietrzu; zawsze rzecz główna stoi na głównym miejscu, wszystkie stosunki są jasno uporządkowane, wszystkie związki są zabezpieczone przed jakimkolwiek nieporozumieniem, nigdzie nie jest trudniej oszukiwać jak w atmosferze owej surowo zdyscyplinowanej rzeczowości, w której żadna myśl zamazana, żadne pojęcie niepewne, żaden wybieg ani ostać ani sformułować się nie zdołają. Wszędzie tu uderza męski podział, jasne rozróżnienie, niewzruszony porządek przedmiotów. Panuje tu styl monumentalny, to znaczy: wydzielono wszystko, co zbyteczne i wszelkie pomysły, które uwagę odwracają“[1]).

Mickiewicz tak jak w Kownie, wykładając w szkole powiatowej, myślał o wydaniu podręczników, podobnie i w Lozannie postanawia swe wykłady w Akademii drukiem ogłosić. Zaraz na wstępie wy-

[1]) Alte und neue Erziehung, Luzern 1936, 118—19.

łuszcza on te metodyczne widoki, których trzymać się będzie w ciągu kursu.

Najgłębsze swe kryterium dydaktyczne zdradza Szwajcarom, kiedy im daje określenie literatury. Nie wszystkie płody pisarskie są w jego oczach piśmiennictwem wartym uwagi:

„Społeczeństwo, chcąc stworzyć dzieła nauki lub zaprowadzić pracownie przemysłowe, potrzebuje wprawić w ruch jedną jedyną tylko ze swych zdolności, to jest inteligencję, ale pragnąc stworzyć literaturę, musi rozwinąć wszystkie siły umysłowe i moralne, jakie posiada. Literatura wytryska z głębi duszy narodu"[1]).

Z procesów i przemian na dnie duszy rodzą się dzieła literackie, które się różnią od wyrobów przemysłowych, twórczości naukowej, lub pustej retoryki, w której tylko wargi ale nie serce człowieka się poruszają.

W tym względzie „literatura łacińska nie jest jedną z literatur, lecz jest integralną częścią literatury jedynej, literatury, której pierwsze słowo wymówione było u kolebki rodu ludzkiego".

Wobec tego kryterium dydaktycznego: „czego uczyć?" nie mogą się ostać w słusznym rozumieniu Mickiewicza literatury azjatyckie. Są one tylko konarami tego olbrzymiego drzewa, są rostkami, które na powrót zdziczały.

Te literatury, ważne dla filozofa, dla historyka, dla specjalisty nie są niezbędnymi dla człowieka

[1]) Pini VIII, 188.

w ogóle. Nie mają one tych wysokich zalet wychowawczych, bo w nich ludzkość nie rozrasta się w samym rdzeniu. Są to niejako wynalazki na pobocznych ścieżkach, ale nie ruchy na powszechnej drodze całej ludzkości.

Chociaż literatury wschodnie nie są konieczne do doskonałego wykształcenia człowieka, to wyjątek stanowi literatura hebrajska. Poezja religijna Wschodu i duch Wschodu spotkał się z duchem Europy w Rzymie w wieku Augusta. Religijność hebrajska przeniknęła życie Rzymian i Greków, a jednocząc obie wielkie cywilizacje pogańskie, związała je z tradycją powszechną. „Epoka Augusta — zauważa Mickiewicz słusznie — może być nazwana epoką centralną. Obierając stanowisko w epoce tej, wzrok nasz obejmie przeszłość i przyszłość, Wschód i Zachód"[1]).

Podziwiamy w tym miejscu potężny talent syntetyczny poety. Jak tu w centrum dziejów ludzkich, tak we wstępie do historii polskiej staje na szczycie Karpat i przypatrywać się każe arenie, na której wkrótce pojawią się aktorowie. Uczeń, słuchając takiego profesora zdawał się zwiedzać galerię obrazów i czuł się uniesiony na skrzydłach poezji w sfery nadziemskie. Poeta zawsze i wszędzie zmierza do syntezy, szuka wyższych widoków w dziejach, nie lubi myśli rozkładać, rozkruszać i drobić. Nigdy nie gubi się w czczej erudycji, zawsze jest żywy, jasny i rzeczowy, a nawet wówczas, kiedy jest górny i wzniosły.

---

[1]) Pini VIII, 184—85.

Oceniając piśmiennictwo łacińskie w jego przydatności do wychowania człowieka, przykłada do niego miarę wyższą od tych, jakie stosują pospolici uczeni: „Staje się modą — powiada — przyjmować za prawidło zdrowej krytyki, że nie potrafilibyśmy słusznie sądzić cudzoziemców, gdybyśmy nie sądzili według ich pojęć... My nie przyjmujemy tego sposobu oceniania wartości tworów ducha ludzkiego"[1]).

Według tej zasady oceniając poetów i prozaików rzymskich, wydaje Mickiewicz wyrok przeciwny wyrokom szkół dotychczasowych, a nawet zmienia sąd, jaki Rzymianie mieli sami o sobie. „Jeżeli w utworach ich poetycznych widzimy jedynie formę, to w ich prozie odkryjemy prawdziwą, wysoką, oryginalną poezję. Tytus Liwiusz tworzył epopeję, Tacyt i Swetoniusz tragedię, nie wiedząc sami dokładnie, czego dokonywali. Tu nie byli oni naśladowcami, tu też instynktem powodowani poeci szukali swych natchnień"[2]).

Mickiewicz ukazuje tu tragiczny rys w duszy Rzymianina za cesarstwa. Geniusz starej Romy kończył stoicyzmem, filozofią rezygnacji i beznadziejności. Jeszcze Cycero, Cezar, Horacy i Wergiliusz pisali w przekonaniu, jakby Rzym miał trwać wiecznie. Seneka, Pliniusz, Marek Aureliusz łudzą się nadzieją, że powszechny upadek może da się wstrzymać. Tacyt zwątpiały chwali cnoty Germanów, którzy wkrótce

---

[1]) Pini VIII, 183.
[2]) Pini VIII, 179.

mają objąć ster dziejów. Schyłek epoki sprzyjał tragedii.

Powiedział ktoś, że najlepszym sposobem, aby się stać głębokim jest unieść się w górę. Na tej sztuce wzniesienia się nad przedmiot polega tajemnica dydaktyki i metodyki Mickiewicza. Ale wykładów lozańskich nie cechuje samo panowanie nad przedmiotem, mają one jeszcze to do siebie, że poeta panuje w nich sam nad sobą jako nauczyciel.

Już wyłożył słuchaczom stanowisko, jakie zajmie wobec literatury rzymskiej. Wyodrębnił ją w jej samodzielnym charakterze w stosunku do greckiej, odciął literatury wschodnie, dopuszczając do głosu tylko hebrajską. Świetnie wywiódł, że uważać będzie za literaturę jedynie te płody,w których cała dusza człowieka ze swego centrum w pracy moralnej się wyraziła, w przeciwieństwie do ruchów obwodowych duszy, u uczonego, przemysłowca lub retora. Ale nie koniec na tym. Pod względem metody pozostała jeszcze sprawa taktu w traktowaniu przedmiotu.

Angielski uczony Tyndall, wchodząc na Weisshorn z narzędziami do mierzenia zjawisk atmosferycznych, zapomniał o ich użyciu, gdy stanął na szczycie góry. Doznawszy czaru cudownych widoków, został wytrącony z nastroju badawczego, poczuł się w stanie wyższym, modlitewnym.

Mickiewicz postanawia nie przekraczać z katedry granicy nauki, którą przekroczył Tyndall na Weisshornie. Zdradza przez to wielką kulturę uczuć i niezrównany takt nauczycielski.

Byłoby rzeczą śmieszną — powiada — szukać sztuki w psalmach Dawida. Hymny Te Deum, Veni Creator i im podobne noszą na sobie cechę zbyt uroczystą, ażeby stosownym było poddawać je pod skalpel krytyki czysto literackiej. „Gdy ktokolwiek z nas... zwraca się do Boga, to modlitwa jego nie bywa bynajmniej zaczerpnięta z jego studiów literackich“[1]).

Rzuciwszy tak zasłonę na najwznioślejsze chwile duszy ludzkiej, w których ona sam na sam z Bogiem rozmawia, wyklucza je z taktem z programu profesora; umiarkowanie, które go odbiegnie w Paryżu i pozbawi katedry przemienionej na kazalnicę.

Zatem dydaktycznie i metodycznie z nadzwyczajnym talentem zorientowawszy słuchaczy, obudza ich zainteresowania, wykreślając plan wykładów na cały rok, który krótko nazwać można: „narodziny chrześcijaństwa w świecie rzymskim“.

* * *

Jakie były skutki tych wykładów? Nadzywczajne! W Kownie rozbudził poeta samodzielne myśli w tępych Żmudzinach, w Lozannie rozgrzał chłodnych i ociężałych Szwajcarów, unosząc ich z sobą w sferę ideału.

Mamy liczne oceny wielkich zalet pedagogicznych i naukowych tych wykładów. Przytoczymy niektóre z nich, gdyż chodzi nam nie tylko o to, co poeta sobie zamierzył powiedzieć, ale jakie wywarł wrażenie. Okaże się, że stanął przed Szwajcarami

[1]) Pini VIII, 184.

jako wytrawny nauczyciel, który umie się stosować do poziomu umysłowego swoich słuchaczów.

Dnia 23 czerwca 1840 roku podczas ceremonialnej instalacji na profesora, radca stanu E. de la Harpe, oddając Mickiewiczowi dyplom „winszował młodzieży kantonu wodejskiego, iż jest szczęśliwa mieć takiego nauczyciela. Okazując potem zbyt materialną dążność naszego wieku, dowodził, ile jest potrzebna i pożyteczna znajomość dzieł starożytnych, aby uprawę umysłową rozszerzyć, uczucia narodowości i patriotyzmu ożywić, smak ukształcić, a nikt lepiej nad sławnego poetę polskiego tego uczynić nie potrafi"[1]).

I natychmiast przekonali się zgromadzeni Szwajcarowie, że radca stanu de la Harpe nic nie przesadził, bo prelekcja inauguracyjna Mickiewicza udała się nadzwyczajnie. Z początku zachodziły obawy, że poeta w metodzie nauczania będzie raził protestantów, za silnie uwydatniając swoje przekonania katolickie. „Nie jesteśmy — pisał Sismondi — ani bigoci ani nietolerancyjni, ale nasze uczelnie są protestanckie i oszukiwalibyśmy ojców, którzy dzieci do szkoły posyłają, aby je tam wychowywano w ich wierze, gdybyśmy ich do innej wiary nakłaniali"[2]).

Obawy te były płonne. Przedmiotem wykładów była epoka w której górował ogólny żywioł chrześcijański, a różnice wyznaniowe jeszcze się nie ujaw-

---

[1]) Żywot. Wyd. 2, t. II, 493.

[2]) List do Mickiewicza z 5 listopada 1838 r. Dzieła Ad. Mickiewicza, wyd. zupełne, Paryż 1880, t. IX, 266.

niły. „Wydobył on tu na jaw — pisał o Mickiewiczu Nouvelliste Vaudois — kilka skarbów tak długo zarzucanych i ukrytych w dziełach pierwszych poetów chrześcijan, którzy na gruzach pogańskiego Rzymu wznieśli triumf męczenników i napiętnowali ich prześladowców".

Jeżeli poeta ustrzegł się prozelityzmu katolickiego, którego lękał się Sismondi, to przecież nie omieszkał budzić głębokich uczuć religijnych i sympatyj dla Polski. „Kiedy po skreśleniu obrazu męczeństwa sześcioletniego dziecka, które za wiarę rodziców skazane, sama matka podała katowi, niepodobne do opisania współczucie objawiło się między słuchaczami a mówcą, a on zatrzymał się i rzekł: Darujcie mi to wzruszenie, ja byłem świadkiem podobnych rzeczy... wtenczas cały dramat nieszczęśliwej Polski rozwinął się przed oczyma obecnych".

W dalszym ciągu sprawozdania podkreśla Nouvelliste Vaudois o metodzie nauczania poety, że w niej nie ma nic szkolarstwa i pedanterii: „Erudycję p. Mickiewicza od erudycji pospolitej, zawsze prawie suchej i bez kolorów, odróżnia charakter niezmiernie malowniczy i oryginalny. Za uczonym widać zawsze wielkiego poetę i człowieka myślącego głęboko. Jeszcze raz powtarzamy, że szczęśliwa młodzież, która będzie mogła korzystać z jego nauk, szczęśliwe grono literackie, które w liczbie swych członków będzie posiadało tego męża"[1]).

---

[1]) Żywot. Wyd. 2, t. II, 494—495.

Jeżeli Mickiewicz podnosił naukę literatury łacińskiej do wysokości filozoficznego badania ducha i charakteru ludu rzymskiego, to dla nas najbardziej pociągająca jest strona uczuciowa wykładu. Powiadają, że przedmiotem poezji może być wszystko, co znosi przepuszczenie przez filtr serca. To serce żywo bije u Mickiewicza zarówno w gimnazjum jak w akademii, ożywiając materię wykładu do tego stopnia, że wydaje się, jakby go improwizował i mówił pod chwilowym naporem natchnienia. Jest to najwyższy wyraz sztuki, kiedy jej od natury odróżnić nie można. Cechę tej najwyższej sztuki mają wykłady Mickiewicza. Opracowywał on je bardzo starannie, zwłaszcza przemówienie na instalację przygotowywał przez kilka dni. „Mąż mój pracuje — rzekła Celina do Scovazzi'ego — ale zobaczysz, że nie zużytkuje ani słowa z teraźniejszych swych notatek". I w samej rzeczy przygotował był obraz wieku Augusta, a w uderzającej swej improwizacji dotknął innego przedmiotu[1]).

Jak to wytłumaczyć? Przede wszystkim tym, że mówił z duszy i z serca a nie tylko z głowy. To, co sobie ułożył, obmyślając wykład, musiałby niejako odgrzewać na katedrze. Nastrojony górniej przed publicznością, już zdolny był tylko poruszać się wedle tego nowego stanu, bo też prawdziwy mówca nie powinien wiedzieć, jaka nań przyjdzie mowa. Wtedy to został poniechany skrypt z domu przyniesiony, bo już się w wyższych regionach nowe źró-

[1]) Żywot. Wyd. 2, t. II, 493.

dło odkryło i tryskało wodą żywą. „...nie było jego dolą — powiada Wł. Mickiewicz — oddawać się suchej erudycji, ślęcząc jak uczony niemiecki nad foliałami"[1]).

Czytamy w żywocie św. Franciszka z Asyżu, jak jeden z kardynałów nakłonił go do starannego przygotowania kazania przed papieżem i jego dworem. Święty zastosował się do wskazówki, ale wstąpiwszy na ambonę wszystko zapomniał i mówił, co mu natchnienie chwili nasuwało. Wrażenie było nadzwyczajne.

Niepospolity talent nauczycielski Mickiewicza objawił się szczególnie w właściwym nastawieniu metodycznym różnym w gimnazjum i różnym w Akademii. Posłuchajmy, co mówi w swym sprawozdaniu dyrektor gimnazjum kantonalnego w Lozannie o lekcjach poety: „Warunki, które musi wypełnić nauczyciel gimnazjalny są nieco inne od warunków nauczania wymaganych w Akademii. W gimnazjum nauczyciel literatury łacińskiej jest ciągle obowiązany uczyć historii literatury starożytnej, a równocześnie uczyć języka i tłumaczyć. Pan Mickiewicz wywiązał się dotąd z tego zadania bardzo dobrze. Jego wykład historii literatury starożytnej jest dobrze obmyślanym skrótem, którego materiały są trafnie wybrane. Poglądy wydały mi się zawsze zdrowe i proporcja części dobrze zachowana. Uczniowie mogli sobie zawsze z wielką łatwością robić notatki w cza-

[1]) Żywot. Wyd. 2, t. II, 509.

sie lekcyj dzięki jasności i logicznemu związkowi myśli, które wynikały jedne z drugich."

Poeta panuje nie tylko nad przedmiotem, który wykłada stosownie do zasad dydaktyki i metodyki, ale zarazem doskonale panuje nad klasą, wywierając na nią wpływ należyty i skuteczny. Umie sobie u uczniów wyrobić szacunek, powagę i posłuch. Podnosi to dyrektor w urzędowym sprawozdaniu:

„Pozostaje ostatni wzgląd, pod którym nauczanie p. Mickiewicza należy rozpatrzyć, mianowicie pod względem karności. W gimnazjum nauczyciel musi czuwać nad pilnością uczniów, musi ich często pytać, czynić spostrzeżenia co do ich talentu, przykładania się do nauki i ich zachowania się. Nie mogę dać wiele objaśnień pod tym względem o p. Mickiewiczu, ponieważ klasa, w której daje lekcje, jest nieliczna i składa się na ogół z uczniów pilnych. Można jednak z całą pewnością przypuścić, że charakter poważny nauczyciela, jego uprzejmość bez poufałości i jego gorliwość w zastosowaniu się do moich wymagań w tym względzie dają pewne rękojmie szacunku uczniów dla osoby nauczyciela oraz karności, którą będzie umiał między nimi utrzymać."

Gdy tak dyrektor gimnazjum kantonalnego przyznał Mickiewiczowi wszystkie przymioty uczonego i biegłego nauczyciela, z daleko większym entuzjazmem ocenił rektor Akademii wykłady poety jako profesora.

Rektor Monnard doskonale odważa swój sąd, kiedy się zastrzega, że wykłady Mickiewicza to

wcale nie jakieś olśniewające szmermele poetyckie, ale rzetelna nauka, która podnosi umysły uczącej się młodzieży i zapala w niej ogień święty.

„Byłoby jednak błędem — mówi — gdyby kto myślał, że nauczanie Mickiewicza całkowicie olśniewa wyobraźnię i całkowicie porywa żywością. Jeżeli wnika do głębi piękności literackich i uczy je kochać, jeżeli w jego słowie wyczuwa się gorący nerw życia, to przecież górującą cechą jego wykładów jest rzetelność jego nauczania, mądrość, rozsądek, smak zarówno pewny jak delikatny, postrzeżenia nowe, ale zawsze trafne, pomysły bystre ale nie sztuczne. Przy swej oryginalności ma on dobrą wiarę człowieka, który dąży do prawdy i zapomina o sobie.

Niezależnie od zdolności i właściwości umysłu winniśmy zwrócić uwagę na rodzaj wiedzy i erudycji. P. Mickiewicz dawał ustawicznie dowody głębokiej znajomości historii i literatury łacińskiej w ich odniesieniu do charakteru i rozwoju ducha rzymskiego. Jego poglądy otwierają szerokie horyzonty; szczegóły umiejętnie wybrane są pouczające; tok myśli jest pewny a każdy autor zajmuje właśnie to miejsce, które mu przynależy w rozwoju literackim i narodowym starożytnego Rzymu.

Zdumiewająca jest przenikliwość, z jaką profesor rozpoznaje indywidualność każdego z wielkich pisarzy rzymskich, jak uwydatnia charakterystyczny rys jego życia i talentu, jak wybiera główne momenty i dzieła, które znamionują fazy jego rozwoju.

Czuje się i można się o tym upewnić, że Mickiewicz nie nabywa wszystkiej swej wiedzy z drugiej ręki, że on jej nie zaczerpnął jedynie z książek o literaturze łacińskiej, ale studiował samych pisarzy rzymskich, posiłkowany przez oną intuicję geniuszu, który jednym rzutem oka obejmuje to, co inni powoli gromadzą lub wywnioskują.

Mickiewicz posiada również rzetelną znajomość języka łacińskiego. Jego wymowa nieco cudzoziemska nie sprawia żadnej trudności słuchaczom przyzwyczajonym do wymawiania łaciny z francuska lub z niemiecka; gdy czyta, stosuje się do zasad prozodii i nie popełnia żadnego błędu, który pod tym względem zarzucają Polakom. Przytacza z pamięci często dość duże urywki autorów łacińskich, porównuje ich z innymi i rozbiera, uwydatniając właściwości słownictwa, konstrukcji i składni, objaśnia bardzo złożoną budowę okresów i inne piękności literackie języka. Aby uwydatnić zalety języka i poezji, improwizuje przekład wierszy na prozę łacińską, ukazując właściwości i źródła języka poetyckiego.

Wreszcie zna Mickiewicz prace starych i nowszych filologów, prace Holendrów, Niemców i Anglików, korzysta z nich ale korzysta jako człowiek wyższy. Jego rozsądek tworzy ostre i pouczające przeciwieństwo wiedzy raczej zachwyconej samą sobą niżeli dziełami geniuszu.

Jeżeli jeszcze nie wykłada swobodnie, to przynajmniej mówi po francusku bez zakłopotania a nawet z łatwością i na ogół poprawnie, kiedy tłuma-

czy ustęp łaciński, albo gdy wydaje sąd o tłumaczeniu drukowanym, ocenia trafnie i dokładnie nawet delikatne odcienia naszej mowy.

Jednym słowem: całe nauczanie akademickie Mickiewicza znamionuje ducha wyższego rzędu i jeżeli jego nowicjat ma taki charakter, to czegoż należy nam się spodziewać po jego przyszłości?

Jako człowiek jest Mickiewicz niemniej godzien szacunku aniżeli jako profesor: przez swój charakter, przez swą moralność, przez swoją skromność i przez przykładne poświęcenie się swoim obowiązkom"[1]).

Rektor Monnard kończy swój sąd o kwalifikacjach profesora Mickiewicza pod względem dydaktycznym i metodycznym gorącą prośbą do Rady Oświecenia Publicznego, aby jak najprędzej mianowała poetę profesorem zwyczajnym. „My życzymy sobie tego — powiada — ku chwale kantonu wodejskiego jako i w interesie studiów uniwersyteckich, żeby nie dopuścić do utraty takiej sposobności, która nie zdarza się w każdym stuleciu i aby ustalić pobyt wśród nas wielkiej sławie literackiej, której samo imię nadało rozgłos pożądany naszym zakładom, rozgłos zbawienny dla uczącej się młodzieży i zaszczytny dla naszego kraju".

Dochowało się pismo Rady Oświecenia Publicznego do Rady Stanu w sprawie nominacji Mickiewicza profesorem zwyczajnym, gdzie między innymi

[1]) Żywot. Wyd. 2, t. II, 573 i nast.

znajdujemy jeszcze takie uwagi o zdolnościach nauczycielskich poety:

„Mając na względzie w szczególności nauczanie literatury łacińskiej, to zarówno sprawozdanie Akademii jak opinia p. Dyrektora gimnazjum świadczą, że Mickiewicz posiada w wysokiej mierze rozliczne przymioty, których połączenie, może w stopniu całkowitym i pełnym niemożliwe, stanowi doskonałego profesora; pogłębiona znajomość języka Rzymian, żywe i głębokie wyczucie literatury i całego życia umysłowego tego ludu, smak ustalony, światły i pewny, wykład jasny, ożywiony, nieraz świetny i porywający — takie są przymioty, które cechowały prelekcje profesora i które przyciągają do niego nie tylko studentów, dla których jego wykłady są przeznaczone, ale również dosyć często słuchaczów miłośników wiedzy pragnących widzieć i podziwiać jedną z gwiazd literackich naszej epoki".

Wreszcie sama młodzież wystosowała prośbę do Rady Stanu o jak naprędsze powołanie Mickiewicza na katedrę jako profesora zwyczajnego. W tym podaniu tak charakteryzuje wykłady poety: „(Studenci) nie roszczą sobie pretensji do zupełnej i ostatecznej oceny talentu tak wysokiego i różnorodnego; niech im tylko będzie wolno, panowie, wyliczyć Wam niektóre z licznych zalet, które im się objawiają z każdym dniem coraz świetniej w nauczaniu tego profesora. Jasność i dokładność rzadkie, myśl wypowiedziana zawsze wyraźnie i dobitnie, prosto i swobodnie. W wypowiedzeniu wiele życia, oto

przymioty, które służą za formę dla rozległej i głębokiej wiedzy Mickiewicza, dla jego obszernych wiadomości naukowych, filologicznych i historycznych, wiadomości nabytych i przetrawionych przez umysł potężny i oryginalny, który posiada smak pewny i sąd zdrowy. Wszystkie jego idee są filozoficznie spojone. Literatura łacińska od swego początku aż do epoki, która jest przedmiotem nauczania, ukazuje się naszym oczom jak organizm, który się rodzi i rozwija wśród okoliczności zewnętrznych; żaden z tychże wpływów nie pozostaje nam obcy, każdy autor ma charakter sobie tylko właściwy i dobrze określony; wszystkie wielkie zagadnienia naukowe i historyczne są poruszone, błahe szczegóły jałowej erudycji starannie opuszczone. Dlatego też wszystko ożywia się w ciągu podobnego kursu; mgły przeszłości rozwiewają się, wszystko występuje w swej indywidualności, przeszłość zmartwychwstaje i staje żywa przed naszymi oczyma"[1]).

I jak niegdyś w Kownie poeta przywiązał do siebie uczniów Żmudzinów, tak teraz umiał sobie pozyskać serca szwajcarskich studentów. Nie chcą słyszeć o tym, że zanosi się na utratę nauczyciela, który tak potrafi „naprawiać serca i oświecać rozumy", który „słynie cudami wśród uczniów natłoku".

„Głęboki żal, jaki odczuwamy na samą myśl, że p. Mickiewicz może opuścić Lozannę, pragnienie, abyśmy go zawsze wśród nas posiadać mogli, po-

[1]) Żywot. Wyd. 2. t. II, 576—579.

trzeba, którą czujemy jego wykładów, skłoniły nas do uczynienia tego kroku wobec panów"[1]).

Prośbę podpisało 20 słuchaczy Mickiewicza. Podpisali zapewne tylko studenci, których Akademia lozańska niewielu liczyła. Ścisk na wykładach tym się tłumaczy, że na jego prelekcje przychodziło dużo osób z miasta: urzędników, inteligencji itd.

Jeden ze słuchaczy Mickiewicza, Herminiard, który dożył naszych czasów, opowiadał Kallenbachowi, że podczas prelekcji nie notowano wykładów, bądź to dla ścisku, bądź dlatego, że woleli słuchać ognistej wymowy, która wywierała olbrzymie wrażenie[2]).

I to zwierzenie jest znamienne. Profesor mówił, zapominając o notatkach poczynionych w domu. Żywe słowo osiągało tak wysoką temperaturę, że wpadało bezpośrednio w duszę słuchacza, tak że ten gardził rejestracją na papierze tego, co mu się daleko lepiej zapisało w duszy. Godna uwagi, że wykłady te w tonie zbliżone do namaszczenia kapłańskiego odbywały się w sali zwanej do dziś „teologiczną".

Sala ta ozdobiona później tablicą pamiątkową była świadkiem niesłychanego triumfu Mickiewicza jako profesora. Zdobył sobie serca wszystkich: rządu, Akademii, kolegów, młodzieży, publicystów, był na ostatku „pieszczonym dzieckiem", podwyższono mu pensję do 3000 franków rocznie, do najwyższej sumy, jaką przewidywało prawo tylko dla nadzwy-

---

[1]) Tamże. [2]) Józef Kallenbach: Czasy i ludzie. Warszawa. 1905, VI. Słuchacz Mickiewicza, 175—181.

czajnych talentów, ograniczono mu liczbę godzin i już 20 marca 1840 roku uwiadomiła go Akademia oficjalnie, że Rada Stanu mianowała go profesorem zwyczajnym literatury łacińskiej.

„Czujemy żywo zaszczyt, który spotyka akademię lozańską przez to mianowanie Pana — mówił rektor Monnard w piśmie nominacyjnym — jesteśmy dumni z blasku Waszej chwały, która spada na nią, i ze sławy, którą Wasze imię ją okryje. Ale niemniej jesteśmy szczęśliwi, gdy pomyślimy o wpływie, jaki wykłady Pana wywrą na młodzież tego kantonu. Tak wykłady jak i pisma Pańskie zawsze będą zaszczepiać miłość do wszystkiego, co ludzkość uszlachetnia"[1]).

Zniewalający czar nie tylko wykładów o literaturze łacińskiej, ale osoby Mickiewicza na otoczenie tak młodych jak starszych sprawił, że formalnie oświadczano się poecie z uczuciami niezwykle szczerej przyjaźni. Szwajcarowie okazali się godnymi takiego nauczyciela jak Mickiewicz i oddawali serca za serce.

„W zamian za to wszystko, co Pan nam daje — tak kończył swe przemówienie rektor Akademii Monnard przy instalacji Mickiewicza — przyjmij to, co my posiadamy: ojczyznę wolną i serca kochające... My ją tobie przynosimy w darze równocześnie z życzliwością dusz naszych. Zatrzymaj na naszej ziemi szczęśliwej wolnością twój namiot wędrowca, miotany burzą; oby twoja rodzina pod nie-

[1]) Żywot. Wyd. 2, t. II, 384.

bem kantonu wodejskiego znalazła pokój i szczęście. Bądź naszym bratem"[1]).

Świetniejszy triumf sztuki pedagogicznej trudno sobie wyobrazić. Wspanialszy był niż ongiś Lelewela w Wilnie wśród rodaków, bo tu był triumf odniesiony wśród cudzoziemców, wcale nie pochopnych do egzaltacji. W Szwajcarii nie w Wilnie obstąpiły poetę „pobratymcze tłumy", w Szwajcarii nie w Wilnie zaczyna sercem współrodaka żyć jak między braćmi, jest „szczęśliwym i w przyjaciół i w prawd wynalazku". Wolno nam przeto sparafrazować wiersz ody do Lelewela i zawołać: „Mickiewiczu, w oboim jak ci zrównać blasku?"

Zdaje nam się dziś, jakby w apostrofie do swego ówczesnego profesora wyprorokował swoje własne mistrzowskie wykłady w Lozannie, kiedy wołał:

„Zacznij słynąć cudami dla uczniów natłoku,
Coś je tylekroć sprawił w negdajszym roku,
Gdy twoim czarodziejskich użyciem sposobów
Greckie i Rzymian cienie ruszałeś spod grobów.
Wstają z martwych, przechodzą na prawdy zwierciadła,
Od czoła ich Plutona przyłbica odpadła
I żelazne na piersiach łamią się pokrycia,
W których myśli i chęci taili za życia."

W czasie, kiedy Lelewel wydawał na świat swe „marynowane owoce", Mickiewicz urzeczywistnił w Lozannie ideał profesora wymarzony w czasach studenckich. Hodował żywe kwiaty!

---

[1]) Żywot. Wyd. 2, t. II, 610.

ROZDZIAŁ XIV

Dydaktyka i metodyka Mickiewicza jako profesora w Paryżu

Po Kownie i Lozannie wstępuje Mickiewicz w Paryżu na szczyty swej działalności nauczycielskiej. Po Żmudzinach i Szwajcarach publicznością jego staje się nie tylko cała Polska, z której zastęp wybrany przebywał wówczas na emigracji, nie tylko Słowiańszczyzna, której różne szczepy miały swych przedstawicieli w Paryżu, nie tylko Francja, która tę mównicę stworzyła, ale cała Europa gromadzi się koło jego katedry. „Mickiewicz — powiada Juliusz Michelet — zapalił wielkie światło nad Europą, rzucił posady małżeństwa między sobą nie tylko ludów cywilizowanych, ale i barbarzyńskich"[1]).

Posłuchajmy, jak sam poeta rozumiał to wysokie stanowisko jako inicjator nowej epoki i wychowawca ludzkości. Wielkość dokonanego zadania nauczycielskiego uderzy nas tym mocniej, gdy zważymy, w jak trudnych je spełnił warunkach.

„Przyjąłem — powiada — powołanie na profesora w Paryżu jako obowiązek dla sługi w sprawie

---

[1]) Żywot. Wyd. 1, t. III, 484.

Polski, Słowiańszczyzny i Francji. Brakowało mi nieraz materiałów potrzebnych; musiałem począć z samym tylko zasobem pamięci. Co poczułem i zauważyłem podczas mego pobytu w różnych krajach słowiańskich, co zachowałem z dawniejszego uczenia się ich dziejów i literatury; co mianowicie weszło we mnie z ducha dziś ożywiającego ich ludy, to było całe moje mienie"[1]).

Dydaktyka i metodyka wykładów paryskich zamknięte w 113 prelekcjach czteroletniego kursu świadczą wymownie, jak dalece człowiek genialny potrafi się wznieść nad rutynę szkolną. Poetę ponosi przedmiot, duszę jego ogarniają płomienne nastroje towianizmu, profesora w heroicznym wysiłku pragnie się wznieść do wyżyn kapłaństwa, katedra zamienić się w ambonę.

Jeszcze przed objęciem nowego stanowiska w Collège de France zdaje sobie Mickiewicz sprawę, w jakich karbach trzymać się powinien w Paryżu, podobnie jak trzymał się w Lozannie. „Każde stanowisko ma swoją politykę, pisał do ks. Czartoryskiego, inne są obowiązki ministra, inne dziennikarza, inne profesora i żeby pożytecznie z katedry działać, trzeba ściśle ograniczyć się obrębami nauki. Wszakże ministrowi żadnych zapewnień i zaręczeń dawać nie mogę"[2]).

---

[1]) Vorlesungen über slavische Literatur und Zustände. Von Adam Mickiewicz. Neue Ausgabe, Leipzig 1849. Erster Teil. Vorrede des Verfassers.

[2]) Pini XI, 244. List z 31 lipca 1840.

Jakkolwiek uświadamia sobie tutaj obręby nauki, która według utartej metody docieka prawdy rozumem i podaje ją w stanie wystudzonym, to przecież — rzecz znamienna — nie zaręcza, że za granicę rozumu wychylić się nie ośmieli. W samej rzeczy w drugiej części wykładów weźmie górę metoda inna, której istotę najlepiej ujmują słowa położone jako motto naszej pracy: „Jakże dajemy prawdę innym? Czy tylko ją powtarzając? Nie, oto przelewając w nich rozkosz, jakiej każdy doświadcza z uczucia prawdy, przejmując ich tym ogniem, którym sami płoniemy".

Tymczasem zaczyna metodą umiarkowaną, która takie powodzenie zjednała mu w Lozannie. Sprzyja temu i nastrój ówczesny jego ducha. O pierwszym wykładzie tak odzywa się do Bohdana Zaleskiego:

„Lekcja wymówiona z pewną ciężkością ale porządnie, jasno i czysto co do stylu. Szedłem na nią bez najmniejszej trwogi, ale też bez zapału. Byłem kwaśny i smutny. Francuzom podobało się bardzo... znaleźli ją za rozumną dla zwyczajnego audytorium"[1]).

W liście do Tomasza Emery'ego o tejże lekcji wyznaje, że miał tylko „mierne powodzenie" (succès médiocre): „Lekcja była dobrze przygotowana i dobrze ułożona, ale wygłoszona z pewnym chłodem, nie doznałem owej trwogi, jaka mną miotała w Lozannie... Byłem tego dnia zgryzionym, kwaśnym i pysznym"[2]).

[1]) Pini XI, 257—58.

[2]) Pini XI, 255.

Te zwierzenia są wielkiej wagi dla zrozumienia rozwoju wewnętrznego poety. Duch już go porywa wyżej, a on jak „ptak małego lotu" jeszcze nic lepszego wydumać nie może nad bakałarstwo. Dlatego czuje się jak wówczas, kiedy pragnął nawet Tadeusza zaniechać, ale już był bliski końca, kiedy Giaura ledwie kończył, bo mu się te wszystkie pisania błahymi i prawie dziecinnymi zabawkami wydawały.

Tak jest na duszy człowiekowi, który już doznał chwil kontemplacji, ale nie mając siły tych chwil przedłużać, chcąc nie chcąc wracać musi do starej metody, posiłkować się niższymi „planetarnymi" władzami w medytacji, ale pokarmy w mozołach pracowitego wyrobnika zdobyte słabo go żywią i serca nie grzeją. Wielkie światła nadprzyrodzone, które w krótkich błyskach olśniły mu duszę znękaną, pogasły, a jemu dalej przy łojowej świeczce rozumu mozolić się trzeba. Jest przeto „kwaśny, smutny i zgryziony", bo chciałby jak wąż wyleźć już ze starej skóry, przeżyć w sobie całkowity upadek pierwszego człowieka, na którego ruinach dopiero powstać może człowiek pokorny i ubóstwiony. Chociaż jest jeszcze pełen siebie, to już mu ciąży własne ja, dlatego utyskuje na pychę, jak na skazę pierworodną, dając nam obraz człowieka oczekującego wielkiej przemiany w życiu wewnętrznym.

Z tęsknoty za tą przemianą wyniknie nowa metoda nauczania z katedry paryskiej. Jako zorzę zapowiadającą wschód nowego słońca trzeba uważać

głęboki nastrój religijny, któremu Mickiewicz daje wyraz w wyżej przytoczonym liście do Zaleskiego: „Każda lekcja jest jak bitwa, Bóg tylko wie, jak się uda. A módlcie się za mnie. Bo to tylko łaska Boża, żem z tej katedry nie spadł haniebnie".

Tymczasem, póki nowe zboże nie wyrosło, piecze poeta chleb ze starej mąki. W stylu utartej metody profesorskiej jest jeszcze zamiar zdradzony Zaleskiemu w liście z 23 czerwca 1841 r.: „Jak zbędę z głowy kurs, muszę napisać gramatyczkę porównawczą słowiańską, to jest przepisać z Niemców. Praca mała — cóż kiedy ja do niej niezdolny, przeczuwam nudę wielką"[1]).

Tak planował podręczniki w Kownie i tak zamierzał ogłosić drukiem wykłady lozańskie.

Mając przed sobą publiczność mieszaną, a chcąc pozyskać jej zainteresowanie i wywrzeć na nią wpływ wychowawczy, miał poeta niemałe trudności w znalezieniu odpowiedniej metody. W liście do brata Franciszka tak się na nie skarży: „Kurs mój dość pracowity. Trzeba gadać Francuzom o literaturach naszych, o których oni nic nie wiedzą i starać się, żeby się nie nudzili, bo oni tylko przez ciekawość przychodzą. Collège de France, w którym daję lekcją, jest to wysoka szkoła tylko dla publiczności amatorskiej. Uczniów właściwie nie ma. Profesorowie muszą wymową nadrabiać, co Francuzom łatwiejsze niżeli mnie"[2]).

---

[1]) Pini XI, 267.

[2]) Pini XI, 262. List z 3 marca 1841.

I w czasie wykładów żali się Mickiewicz niejednokrotnie przed słuchaczami, jak wielkich trzeba mu wysileń, aby zastosować metodę właściwą, mieć ustawiczną z nimi styczność i nie stracić ich ucha. Talent nauczycielski poety jaśnieje tu w pełnym blasku. Pomyślmy tylko, jak wielkiego taktu pedagogicznego było potrzeba, aby się ustawić właściwie wobec tak różnorodnego audytorium, wyczuwać nurtujące w nim prądy, a pozyskawszy sobie jego uwagę mieć, jak mówi Cycero: słuchacza życzliwego, uważnego i skłonnego do przyjęcia nauki.

Zręczność i pomysłowość poety w tym względzie są godne podziwu. Na początku kursu w 1841 roku dziękuje tej cząstce publiczności, która słuchała go bez względu na niepowabność przedmiotu.

Z obawy znużenia i znudzenia publiczności krajowej przebiega umyślnie szybko ogromną przestrzeń historii Słowian. „Wykład mój, powiada, mógł nawet męczyć moich współziomków słowiańskich. Uwaga Polaków stygnie i odwraca się ode mnie, ilekroć przenoszę się na grunt rosyjski...

Ilekroć łączę się z jedną częścią tutejszego zgromadzenia, staję się obcym dla innych. Cudzoziemiec względem Francuzów, zawsze jestem cudzoziemcem względem większości moich słuchaczy Słowian“[1]).

Do trudności, jakie nastręczał przedmiot nowy i dotychczas nieopracowany i tak różnorodni słuchacze trzeba jeszcze dodać atmosferę emigracji pol-

[1]) Lit. słow. I, 1—2.

skiej kłótliwej, roznamiętnionej politycznie, posiekanej na zawzięcie zwalczające się partie. Przeczuły one wcześnie, że z literatury słowiańskiej wyjdzie jakaś idea nowa, wyższa nad ich interesy stronnicze, im wszystkim przeciwna; wszystkie przeto najeżyły się na nią — jedne odpornie, drugie zaczepnie.

Zaczepiany zjadliwie w pismach emigracyjnych Mickiewicz nigdy nawet słówkiem nie dotknął tych oszczerczych napaści. „Gdyby nie zbiory dzienników tułaczych, mówi jego syn, toby biografowie jego nie domyślili się, ile tego było... ile potrzebował wyrozumienia i miłości dla współwygnańców, aby nigdy nie zrazić się, nigdy nie zwątpić, nigdy rąk nie opuścić“[1]).

Na innym miejscu tego Żywota podnosi rzadki hart duszy swego ojca, któremu natarczywość pisemek emigracyjnych w niczym nie mąciła pogody profesorskiej. „Zachowywał się, powiada, jak oddział wojska, któremu nakazano przemaszerować bez wystrzału przez pobojowisko wśród piekielnego ognia. Prelekcje następowały jedna po drugiej z takim spokojem, jak gdyby mówił w cichej Lozannie“[2]).

Była to bardzo kosztowna metoda nauczania i spokój ciężką pracą moralną okupiony. „Rzecz trudna, skarży się Mickiewicz w liście do Domeyki, i każda z lekcyj jest jak podróż przez Pampas —

[1]) Żywot. T. III, 140.

[2]) Tamże, 225.

skroś tygrysów i Indianów... Opatrzność powołała mnie na trudne stanowisko"[1]).

Jak pierwszy zwiedza obszary literatur słowiańskich, tak też pierwszy ujmuje wszystkie z jednego stanowiska i szuka metody ich traktowania. Nader pouczające są te momenty w kursie, gdy poeta przystaje, a rozpatrując swe położenie jako nauczyciel, uświadamia sobie i ustala zasady dydaktyki i metodyki. Takim przystankiem jest np. pierwsza lekcja drugiego roku. Najpierw określa przedmiot wykładów pod względem dydaktycznym zapowiadając, czego chce w tym roku słuchaczów nauczyć.

„Będzie to naszą powinnością wyłożyć ile można tę ideę, do której dążą ludy słowiańskie. Jeszcze nikt dotąd jej nie sformułował, ale będziemy się starali zbierać najskrzętniej wszystkie znaki, które może wskażą nam punkt widnokręgu, gdzie ma zajaśnieć nowe światło... Ilekroć nowa idea objawia się w świecie, Opatrzność obiera dla niej jedno plemię"[2]).

Słowianin czekał dotąd biernie jak aktor czeka na swą rolę za kulisami; obecnie nadeszła chwila, że ma wystąpić czynnie na scenie dziejów. Mickiewicz czując wielką trudność, wagę i niebezpieczeństwo moralne swego położenia, że to on jako orędownik ludów słowiańskich ma tę rolę bliżej określić, ustala sobie następujące drogowskazy metody-

[1]) Pini XI, 252. Paryż, 1 listopada 1840.
[2]) Lit. słow., II, 9.

czne „wśród zewsząd otaczających go sprzecznych interesów i namiętności".

Pierwszą zasadą jego nauczycielstwa będzie poszukiwanie prawdy: „Zdaniem moim naprzód, z jakiegokolwiek bądź kto jest kraju, powinien służyć prawdzie, pracować w interesie prawdy, która jest interesem dobrej sprawy i także interesem ludzkości. Dlatego starożytni nazywali nauki literackie studia humaniora, studia humanitatis".

Jak widzimy jest to ta sama zasada, którą już niegdyś przepisał młody poeta profesorowi uniwersytetu w odzie do Lelewela. Aby znaleźć prawdę, trzeba się poddać pewnym prawidłom ascetycznym:

„Stąd kto się w przenajświętszych licach jej zacieka,
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
Zedrzeć wszystko, co obcej winien jest przystudze,
Własności okoliczne i posagi cudze".

Drugą zasadą jego metody będzie wystrzeganie się martwej wiedzy. Nie godzi się już dzisiaj, powiada, zacieśniać wykładu do samej erudycji historycznej: „byłoby to nie znać się na publiczności, ubliżać swemu powołaniu".

Nie chce tedy Mickiewicz wydawać na świat niedojrzałych owoców z ogrodu życia. Pragnąc krzewić naukę żywą, musi unikać nieprzetrawionych pokarmów ducha. Każdy doświadczony profesor wie, jak heroicznych wysiłków potrzeba, aby się stale trzymać zasady, którą sobie tu poeta przepisał. Jakże często wezmą w wykładzie górę jałowe plewy,

ciekawostki antykwaryczne, bo nie mamy dość mocy, szczerości i odwagi moralnej, aby ziarna usiewne wykładu wywiać nie tylko z kąkolu ale i z pośladu.

Metoda profesorska Mickiewicza, która takie triumfy święciła i takie pochwały zyskała w Lozannie, miała i w Paryżu wyłamywać z dziejów: „Kruszec szczerozłoty".

„Co znamionowało nową naukę, jaka się zjawiła w Collège de France, pisał o tej epoce Michelet, to siła wiary, to dążność: wydobyć z historii nie doktrynę, ale pierwiastek czynu i rozwijać więcej niż umysły, bo dusze i wole"[1]).

Jako trzecią zasadę metodyczną swego nauczania wyłuszcza poeta dążenie, aby jego wykłady stały się przydatne dla Francji. Nie chce on przez swoje wykłady tylko coś powiedzieć, nie pragnie zadziwić świat oryginalnością swoich poglądów, ale ma na oku praktyczne zastosowanie wyników swoich badań, jednym słowem, chce coś zrobić. Tak jak w Lozannie wywodził trafnie, że rodzaj audytorium, wpływa na formę i tok wykładu, taką celowość i właściwość mowy pragnie osiągnąć w Paryżu. Nie chce on tylko mówić po francusku we Francji, ale chce przemawiać do Francuzów. Mają oni dowiedzieć się o czymś, czego dotychczas nie wiedzieli, jak i stać się czymś, czym dotychczas nie byli. Ta dążność w wykładach dopiero podnosi przemówienia profesora do poziomu świadomych

[1]) Żywot. T. III, 238.

aktów pedagogicznych i usprawiedliwia, dlaczego my tutaj o nich mówimy.

Jakkolwiek tedy Mickiewicz będzie rozprawiał o Słowiańszczyźnie, będzie równocześnie miał wzgląd na rzeczy potrzebne krajowi, w którego stolicy było mu danym przemawiać.

„Nie należy także spuszczać z oka interesu narodu, który ufundował ten zakład, tak zwierza się przed słuchaczami. Będę przeto zawsze starał się roztrząsać, objaśniać ile mojej możności kwestie, które jak mniemam, mogą być użyteczne dla Francji i powinny teraz zajmować publiczność francuską".

Wreszcie tak określa zasadę czwartą swej metody nauczania: „Co do Słowian, sądzę, że profesor wykładający ich literaturę, ma taki sam obowiązek, jaki miałby wierny i sumienny sprawozdawca, stając przed trybunałem oświeconym. Trzeba mu nade wszystko być wolnym od wszelkich uprzedzeń, od wyłącznych dążeń, trzeba przejąć się życiem tej historii, tych pomników, z których powinien niejako skupić w sobie wszystkie promienie, żeby odbił obraz tak trafny, aby naród lub autor mógł w nim ujrzeć swe podobieństwo. Ci, co piszą i pracują dla prawdy, poznając się w wiernym wizerunku, zostaną zachęceni; przeciwnie będzie to najlepszy sposób zwyciężenia fałszu, złego, podnieść mu przed oczy tarczę bez skazy, w której by postrzegł swoją głowę Gorgony"[1]).

[1]) Lit. słow., II, 11—12.

W dydaktyce i metodyce nauczania zamierzywszy sobie być zawsze prawdziwym, żywym, pożytecznym, właściwym i bezstronnym, tak przy tym pilnie zabiega, aby nie znudził słuchaczów, że czyni zmiany w porządku i przerwy w ciągu wykładu, chcąc uniknąć zbytniej jednostajności.

Celem obudzenia żywszego interesu swego audytorium, obmyśla starannie budowę każdej lekcji. Nie spuszczając się na chwilowe natchnienie, wykłada jak mistrz, który nie tylko potrafi wygłosić dobry wykład, ale ma przy tym pełną świadomość swej sztuki.

W ramach każdej lekcji pragnie dopuścić do głosu trzy następujące żywioły: Najprzód ukazuje „widok ogólny literacki", za nim idą „spostrzeżenia szczegółowe", a wreszcie na wszystko powinno padać „światło dziejów narodowych"[1]).

Wykłady paryskie nie są dotychczas umiejętnie opracowane, nawet ich tekst nie jest jeszcze całkowicie krytycznie ustalony, a obudziłby niemały interes, kto by zbadał wykłady pod względem dydaktycznych i metodycznych zasad, jakie sam profesor sobie przepisał[2]).

Poglądy na nauczanie rozwijały i uświadamiały się Mickiewiczowi przez lat kilkadziesiąt. Za-

---

[1]) Lit. słow., II, 133.

[2]) Co do stanu badań nad ustaleniem tekstu porównaj: Leon Płoszewski: „Źródła i problemy wydania krytycznego Prelekcyj Paryskich Mickiewicza". Przedstawił B. Gubrynowicz. Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz. XXI. 1928. Wydział I.

czyna je oda do Lelewela, zasila praktyka nauczycielska w Kownie, Lozannie i Paryżu; za kulminacyjny punkt rozważań poety w tym względzie należy uznać głęboki traktat o Słowiańszczyźnie, w którym już po utracie katedry paryskiej około roku 1845 w opisie uczonego historyka albo „dziejoczyta" streszcza metodę, jaką wypracował sobie w ciągu długoletnich mozolnych badań.

Zdumiewa w tym wizerunku niesłychana praca moralna, jaką taki dziejoczyt jest obarczony. Jak aktor na scenie usiłuje całym sobą odtworzyć stan duszy osoby, którą przedstawia, przybiera jej pozycje ciała, oddaje wszystkie jej wzruszenia, taką moc przejmowania się życiem dawnych wieków musi mieć człowiek, który pragnie drugim odkryć tajemnicę tego życia.

„Przyjmuje on na siebie życie całkowite, jakie opisać chce drugim; zna i używa wszelkiego osobnictwa władz zmysłowych i umysłowych; może on wszystko przez siebie przewieść, wszystko w sobie zmienić, wszystko dla siebie zrobić dotykalnym, widocznym i działającym dziś jeszcze".

Sekretem tej metody nauczania jest zatem moc wskrzeszania przeszłości. Zapytajmy kto z nas jest dość odważny, aby się podjął tak ciężkiej duchowej pracy? Jedni pojmują nauczycielstwo głównie jako pracę głowy, jako rozpowszechnianie wiedzy wyślęczonej. Swoje dorobki naukowe mogliby równie dobrze przechowywać w kieszeni jak w głowie, bo tak mało bierze w ich poszukiwaniach udział dusza

i jej aspiracje wieczne. Jedni badaniami nasycają tylko swą ciekawość, drudzy szukają pokarmu dla swej wątroby, inni gonią za ofiarami, na które by swą żółć rozlewać mogli. Dzięki tej fałszywej postawie, powiedzmy szczerze postawie złośliwej i pseudonaukowej wobec przedmiotu, oświetlają go tylko z dołu, albo z boku, albo tylko po ziemsku, podobni do Marcina Lutra, który chciał ziemią niebo a powinien był niebem ziemię tłumaczyć.

I wartości pedagogiczne takiej nauki muszą się pomniejszyć wszystkimi niedostatkami takiej metody.

Mickiewicza metoda badania i nauczania ma tę szacowną zaletę, że poeta angażując się całym sercem i całą duszą jako nauczyciel zmierza do ukazania „ogólnego widoku", czyli wznosi się nad przedmiot i zawsze pamięta o tej maksymie, że

„do ducha trzeba się podnosić,
bo on się na dół nie da sprosić".

Postanowił on sobie nie przemawiać z katedry nigdy językiem namiętności, bo jak mówi w jednym z listów: ilekroć czuje się złośliwszym, tyle razy czuje się głupszym, a człowiek mądry, wydając sąd o rzeczy, zaczyna od jej strony dodatniej.

W metodzie nauczania obranej przez Mickiewicza najważniejszym dokumentem dziejowym jest dusza ludzka. Nauczyciel sam musi duszę swą moralnie tak rozbudzić, pogłębić i rozszerzyć, aby się poczuł odpowiedzialnym za przeszłe i przyszłe pokolenia swego narodu. „I tak ze stanowiska teraźniejszości, zajętego duchem, wyszukują się po zie-

mi ślady dawnego życia, a życie to objaśnia pomniki i stwierdza przepowiednie"[1]).

* * *

Wypada nam teraz choć pokrótce rozwieść się nad drugą częścią wykładów paryskich, w których metoda profesorska Mickiewicza usiłuje przeobrazić się w metodę ewangeliczną, apostolską. Mówimy, że rozwiedziemy się nad nią pokrótce, bo właściwie jest to już zagadnienie teologii i mistyki, a nie mamy zamiaru wychylać się zbytnio za granice naszego tematu.

Teologia i mistyka badają nadprzyrodzone działanie na duszę ludzką; pedagogika, jakkolwiek uwzględnia w dużej mierze wpływ religijny, ogranicza się głównie do środków przyrodzonych.

W tej części pracy poznamy przesilenie talentu pedagogicznego Mickiewicza. — Co wywołało tę nową metodę w nauczaniu? Zwykle odpowiada się, że jej przyczyną jest towianizm. Zapewne, że w owym okresie Mickiewicz działał pod jego silnym wpływem. Był do tego powód i w samym przedmiocie, który wykładał.

Poeta w badaniach nad Słowiańszczyzną doszedł do przekonania, że pierwiastek duchowy, boski jest znamieniem, które to plemię odróżnia od innych znanych plemion świata. „Oznaką zaś tego i dowodem jest, że duch tego plemienia czuły dotąd został na wszelki wpływ, na wszelki wyzyw prawy

---

[1]) Pini VIII, 340—341. Słowiańszczyzna.

i czysty: drga on dotąd ku wszystkiemu, co jest Boże, co jest święte, co jest piękne, co jest duchowe"[1]).

Chcąc tedy wydobyć na jaw geniusz tych ludów, a pragnąc swoim zwyczajem wznieść się nad przedmiot, nie mógł nad nim zapanować zwykłą profesorską metodą.. Nadmieniliśmy już, że ta metoda rozbiorcza, szkolna krępowała go i ciążyła mu, gdyż przyznaje, że mógłby „bez pomocy terminów szkolnych wyrazić wszystko, co jest prawdziwego i głębokiego w dziełach polskich".

Tak rodzi się w jego wykładach potrzeba mowy powszechnej, ewangelicznej, gdyż pierwiastek Boży w Słowianinie można wyrazić tylko słowem Bożym. Widoku, który się roztacza ze szczytu góry, nie podobna opisywać stojąc u jej podnóża. Trzeba się koniecznie poddać uciążliwościom wejścia na szczyt, i Mickiewicz ma tę odwagę.

Wyrwawszy się z orbity zwykłych badań naukowych, przestaje się teraz poeta gotować do wykładu studiami jak profesor, ale modlitwą jak ksiądz do kazania. Stolica Francji ma usłyszeć z katedry „Słowo Boże"[2]).

Warunki tej nowej dydaktyki i metodyki, czego uczyć i jak uczyć, zakreślił sam Chrystus Pan w Ewangelii, kiedy rzekł do Apostołów: „A gdy was wydadzą, nie myślcie, jako albo co byście mówić mieli, bo wam będzie dano onej godziny, co byście

---

[1]) Pini VIII, 340—341.

[2]) Lit. słow., IV, 111.

mówili. Albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was"[1]).

Prawdziwy mówca chrześcijański nie powinien zatem wiedzieć, jaka nań przyjdzie mowa. W umartwieniach, w gorącej modlitwie gotuje on tylko swoją wolę, aby w przemówieniu umiał zachować kult słowa. Jedyną jego pomocą będzie iskra Boża w jego sercu, jego własna odwaga moralna w wydobyciu tej iskry i odwaga jego słuchaczy.

Pamiętamy, jak starannie Mickiewicz przygotowywał swe wykłady w Kownie, w Lozannie i w Paryżu w początkach kursu. Teraz wziął sobie za prawidło nie przychodzić z mowami przygotowanymi. „Jako chrześcijanin, powiada, chciałem przez to dowieść mojej wiary w obietnice Ewangelii, jako Polak powinienem był rachować na pomoc Tego, czyj duch ją dyktował, pomoc jedyną, która nigdy nie zawiodła mojego narodu, ilekroć do niej się udawał, i nigdy go nie zawiedzie"[2]).

Jaki skutek pragnie Mickiewicz osiągnąć w duszach słuchaczów przez ten ogień święty, którym tchną teraz jego prelekcje? W każdym ma się dokonać moralny zamach stanu. Trzeba oddać wszystko, aby znaleźć wszystko. Ponieważ Królestwo Boże tyle kosztuje, przyrównane jest w Ewangelii raz do skarbu w roli, po wtóre do drogiej perły, dla której nabycia kupiec sprzedaje wszystkie swe posiadłości. Mickiewicz jest niewyczerpany w pomysłach

---

[1]) Mat. X, 19—20.

[2]) Lit. słow., IV, 165—166.

aby dopomóc słuchaczom do wykonania tego ostatecznego salto mortale w życiu wewnętrznym.

Atakuje on dusze nie tylko ognistą wymową, pragnie je wstrząsnąć i pobudzić do drgnięcia także za pomocą metody poglądowej. Na lekcję, podczas której mówił o nędzy materialnej a o wielkości moralnej wieśniaka słowiańskiego, kazał rozdać na sali litografię przedstawiającą chłopa polskiego w łachmanach. Innym razem rozdał wizerunek Napoleona płaczącego nad mapą Europy.

Z ostatniego pomysłu metodycznego szczególnie był zadowolony jako nauczyciel. „Trzeba się czasem posunąć aż do skandalu aby uderzyć ducha — mówił do Armanda Lévy. Rozdając w Kolegium Francuskim litografię Napoleona płaczącego nad kartą Europy postąpiłem przeciw wszystkim dotychczasowym zwyczajom. Zapomniano o moich wykładach, ale o tej litografii nie zapomniano"[1]).

Jakkolwiek poecie nie było danym odtworzyć w zupełności słowa Bożego na katedrze, to przecież z bezprzykładną odwagą i poświęceniem porwał się, aby się stać organem tego słowa. Był to zenit, w którym się przesiliło jego nauczycielstwo, jak ongiś w samotnej nocy przesiliła się moc Konradowa. W ostatnim rozdziale tej pracy, kiedy zbierzemy w jedno wyniki naszych rozważań i ogarniemy cały horyzont poglądów pedagogicznych Mickiewicza, wytłumaczymy sobie, dlaczego poeta po-

[1]) L. Mickiewicz: Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre. Paris 1888, 209.

został na stopniu Jana Chrzciciela, w którym „Królestwo niebieskie gwałt cierpi" i dlaczego „mniejszy w Królestwie niebieskim większy jest niźli on"[1]).

Poeta w tym okresie swego nauczania nie chciał już mieć słuchaczów i uczniów, ale braci, nie chciał zakładać szkoły, ale zakon; wkrótce jednak, poczuwszy, że zapędził się nadaremnie, surowo potępił dwa ostatnie lata kursu, który był „pod wpływem Gutta jedynie pisany" i „gdyby mógł, to by go spalił"[2]).

Równie druzgocący sąd jak o ostatniej fazie swej profesury wydał o sobie jako zakonodawcy w liście do Towiańskiego z 12 maja 1847 roku. Poznał, „że namiętność nim władała, a on to za gorliwość poczytywał"[3]).

Jak niegdyś osądził zuchwałe porywy Konrada jako opętanie, tak teraz namiętne i dumne uroszczenia profesora osądził jako grzeszne.

List do Towiańskiego z 12 maja 1847 roku to spowiedź generalna Mickiewicza jako nauczyciela, profesora i duszpasterza. Jeżeli przez swoją tragiczną pomyłkę, która zachwiała zbyt wielką pewność siebie, pomniejszył się, to przez tę spowiedź generalną wstąpił na powrót na szczyt, z którego się stoczył.

* * *

[1]) Mat. XII, 11—12.

[2]) Porównaj: Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, napisał X. Paweł Smolikowski. Kraków 1896, t. IV, 165—167 i 173—174.

[3]) Tomasz à Kempis: O naśladowaniu Chrystusa. Księga Druga, rozdz. 5.

Zapytajmy na zakończenie tego rozdziału, jaki był wpływ wychowawczy prelekcyj paryskich na słuchaczy. — Jeżeli Karol Libelt, „serce polskie a głowa niemiecka" (według Mierosławskiego), który z przekąsem pisał, że „Mickiewicz byłby wielkim jako profesor, ale małym się pokazał, że nie rzekę maluczkim jako prorok"[1]), zostawał jednak pod wielkim urokiem tych wykładów, chociaż ich nie słyszał, to co za wrażenie musieli odnosić ci, którzy u stóp poety siedzieli.

„Mickiewicz przywołuje ludy i królów, wojowników i mężów stanu przed trybunał swego sumienia, pisze jego syn, sumienia udoskonalonego niesłychaną duchową pracą... Dzieło to jest równie księgą moralności jak traktatem literatury, przy czym ani historia ani krytyka nic nie tracą"[2]).

Z wynurzeń słuchaczów poety możemy wnioskować o głębokich przeobrażeniach, jakie przechodziły dusze pod wpływem jego ognistej wymowy. „Słowa Mickiewicza, przyznawał Lèbre, panują nad duszą, nakłaniają do obowiązku. Nie tylko, że chwilowy budzą zachwyt, ale poważne pozostawiają postanowienie prawego nadal życia"[3]).

Jeżeli oświecał i przywiązywał do siebie Żmudzinów w Kownie, jeżeli ciężkich Szwajcarów unosił w sferę ideału, to w Paryżu rozorywał dusze o kilka cali głębiej i do skruchy pobudzał jak spowiednik

---

[1]) Filozofia i krytyka. Poznań 1874, t. I, 226.
[2]) Żywot. T. III, 308—309.
[3]) Żywot. T. III, 254.

swego penitenta. Na jednym wykładzie zauważono ogromnego milczącego Anglika, który cisnąc oburącz kapelusz do piersi, płakał jak inni.

„Ci, pisał uczeń Noël, co nie słyszeli nigdy autora Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego na katedrze, nie mogą mieć wyobrażenia o tej wymowie równocześnie mistycznej i rozsądnej, wzniosłej i przystępnej. Stojąc z rękami wspartymi na lasce, pochylony naprzód, ze wzrokiem natchnionym, głosem wzruszonym i dźwięcznym, jakby wpatrzony w niebiańskie widzenie, wygłaszał często słowa najdoskonalszego rozsądku i znaczenia najbardziej praktycznego"[1]).

Nastrój, jaki panował na sali podczas wykładu poety, zwłaszcza w dwóch ostatnich latach, można by przyrównać do nastroju w czasie misji, kiedy pod wpływem ognistych kazań najzatwardzialsi grzesznicy w parafii idą do spowiedzi, albo przyrównać do odpustowych uniesień naszego ludu w Częstochowie, gdy wszyscy cisną się do konfesjonałów i tytułują siebie nawzajem siostrami i braćmi.

„Słuchacze, powiada Feliks Wrotnowski, nie tylko widzieli światło, ale czuli rozgrzewające ich ciepło. Często jedno wzruszenie dawało im więcej pewności, niżeli szeroko rozjaśniony widnokrąg wiedzy. Nowa metoda nauczania: trudno do niej przypiąć którekolwiek ze starych nazwisk szkolnych"[2]).

W dziejach uniwersytetów rzadko czytamy o profesorach, którzy by w wykładach do tego stopnia

[1]) Żywot. T. III, 305.
[2]) Lit. słow., I, VII.

wznieśli się nad pospolitą rutynę szkolną, jak się wzniósł Mickiewicz jako profesor w Paryżu.

Chociaż Mikołaj Kopernik skłonny był mniemać, że zajmowanie się astronomią najbardziej sprzyja górnym uniesieniom duszy z podziwu nad mądrością Bożą, to przecież każda nauka w rękach utalentowanego profesora może uzyskać na katedrze te wysokie walory wychowawcze, jakie uzyskała literatura słowiańska przez Mickiewicza.

Gdy w roku 1797 Jędrzej Śniadecki wezwany został na profesora chemii i farmacji do Wilna, zdołał obudzić do tej gałęzi wiedzy entuzjazm powszechny. Katedra ta taki wznieciła zapał i tyle ściągnęła słuchaczy, nie tylko z uczniów uniwersytetu, ale spośród wszystkich klas ówczesnego towarzystwa, że nic podobnego do tego czasu w kraju naszym nie widziano[1]).

Gdy w roku 1826 Franciszek Baader rozpoczął swoje wykłady filozoficzne w uniwersytecie monachijskim, wzruszyło się całe miasto. Nie tylko studenci, ale również dojrzalsi a często i sędziwi profesorowie, literaci, urzędnicy uczęszczali na nie jak na wielkie uroczystości. „Baader, pisze jeden z współczesnych, porywał całego człowieka, działał na wszystkie jego władze duchowe, a gdy rozum i rozsądek podnosił do wyższego oświecenia, budził w sercu i woli najwyższy entuzjazm do ideałów chrześcijańskich... Byłem sam tego świadkiem, jak

[1]) Dzieła Jędrzeja Śniadeckiego, wyd. M. Balińskiego, t. I. Warszawa 1840, 35—36.

posiwiali mężowie od jego porywającego wykładu wstrząśnieni do najgłębszego dna duszy na wskroś do tez wzruszeni byli"[1]).

Gdy w roku 1841 zaczął Karol Libelt wykłady w Poznaniu o literaturze niemieckiej, potęga jego żywego słowa była tak wielka, że wzruszyła się cała Wielkopolska. Liczba słuchaczy, złożona „z osób starszych, płci pięknej, młodzieży szkolnej, miejscowych, przybyłych z prowincji", była jak na stosunki ówczesnego Poznania wręcz ogromna, mimo że temat był obcy.

Godne uwagi, że Libelt porywał nawet Niemców, chociaż im wykładał tak suchy przedmiot jak matematyka. Uczniowie po wykładzie urządzili mu pochód z pochodniami, a policję poznańską zaniepokoił „der Enthusiasmus und der tiefe Eindruck", jakie wywołał Libelt potęgą swej wymowy w Pałacu Działyńskich[2]).

Gdyby wszyscy Polacy przez jeden dzień prawdziwie po polsku mówili, mawiał Ks. Piotr Wawrzyniak, to by zaraz Polska powstała. Miał zapewne na myśli mowę pełną entuzjazmu, gdy człowiek ducha pełen mówi całym sobą.

Widzimy na przykładach tu przywiedzionych, że każdą nauką można skutecznie wychowawczo oddziałać na duszę ludzką za pośrednictwem żywego

---

[1]) Franz von Baaders Sämmtliche Werke. Leipzig 1857, Bd XV, 106—110.

[2]) Dr Andrzej Wojtkowski: Karol Libelt jako wychowawca. Poznań 1927, 4—7.

słowa i jak ludzkie serca są tego żywego słowa spragnione. Póki profesor nie przekroczy granic zwykłej rutyny szkolnej, słuchaczami jego są tylko uczniowie. Mickiewicz w Lozannie i w Paryżu, Śniadecki w Wilnie, Baader w Monachium, Libelt w Poznaniu, skoro podnieśli się wyżej, zaraz przywabili ludzi różnego wieku, płci i stanu, którzy przybiegli do ich katedr, aby doznać jeżeli nie zawsze cudu moralnych przeobrażeń, to przynajmniej, aby się napawać smakiem żywego słowa.

Oceniając wykłady Mickiewicza w Collège de France wyraża Kallenbach zdanie, że nastrój ich był za wysoki dla poziomu zwykłej, zbieranej drużyny[1]).

Zdanie to nie wydaje nam się słuszne. Mickiewicz był typem medialnym, w chwilach gdy improwizował lub wykładał zbliżał się do tego metapsychicznego stanu, w jaki się wprawił w Weimarze, gdy w salonie wróżył damom z pierścionków; dlatego wyczucie audytorium musiał mieć nadzwyczaj delikatne i błędy przeciw taktowi pedagogicznemu, jeżeli w ogóle mu się zdarzały, to były bardzo rzadkie.

Nie w takcie, ale w czym innym szukalibyśmy niedostatków tych wykładów. Profesor, jeżeli chce naprawdę wywrzeć wpływ całkowity na uczniów, nie może się ograniczyć do samego oddziaływania z katedry. Wpływ z katedry zawsze jest połowiczny. Dopiero ogłoszenie ćwiczeń, skupienie wybranych słuchaczów w seminarium pogłębia i utrwala wpływ

[1]) Adam Mickiewicz. Wyd. 3. Lwów 1923. T. II, 353.

profesora. Dusze wdrażają się do stałych, metodycznie obmyślanych poruszeń w obrębie systematu myślowego swego przewodnika. Powstaje nowy kierunek w nauce, nowa szkoła, nowa rodzina duchowa. To, co w orlim locie pochwycił profesor na katedrze, musi w seminarium w wolnym kroku wołowym cierpliwie i znojnie wydeptać. Pod tym względem tak wykłady w Lozannie jak w Paryżu gwałtem walcząc o „natchnienie boskie" nie zdołały go połączyć z „ziemianina trudem". Były to wielkie improwizacje, pod względem naukowym olbrzymiej doniosłości, ale pod względem wychowawczym działania połowiczne.

Mickiewicz, powiedziano słusznie, do cierpliwej pracy pługowej nie był bardzo sposobny.

Najwięcej cierpliwości okazał może jako ojciec wychowujący własne dzieci, w której to roli będziemy go podziwiać w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ XV

Mickiewicz jako wychowawca własnych dzieci

Wychowanie człowieka wymaga tak wielkiego poświęcenia, że przymioty wychowawcy w ich wartości pedagogicznej można by zmierzyć wysokością ofiar, jakie wychowawca dla wychowanka ponieść jest zdolny. Ponieważ zaś zdolność do ofiar rośnie w człowieku w miarę wzrostu miłości do dziecka, a ta miłość szczególnie mocna znajdzie się zwykle w małżeństwie, dlatego rodzina pozostanie po wszystkie czasy najlepszym zakładem wychowawczym.

Trentowski opisuje wymownie, jak w ojcu i matce rodzą się instynkty wychowawcze, jak budzi się w nich ten lęk święty, aby w delikatnym dziecku przez ruch niewłaściwy czasem czegoś nie zepsuć: „Z przyjściem na świat pierwszego dziecięcia, tej niebiańskiej pieczęci naszego aktu małżeńskiego i tego pobłogosławienia nowego naszego stanu ręką przedwiecznego Ojca, poczyna się w nas nadzwyczaj wielka i ostatnia moralna reforma. Od tego czasu obowiązkiem naszym jest mieć takt i charakter, religię i moralność, słowem wszystkie cnoty"[1]).

---

[1]) Chowanna I, 717.

Prócz taktu i charakteru, prócz religii i moralności posiada Mickiewicz jeszcze nieocenione przymioty, które znamionują dobrego wychowawcę. Jest szczery, prosty, uczuciowy, poetyczny, czuje w sobie pociąg do stanu kapłańskiego i nieukojoną tęsknotę za utraconym stanem dziecięctwa. Gdy w wierszu „Powrót taty" opisuje skuteczną moc pacierzy dziatek, gdy w innym wierszu wylewa łzy rzewne na swe „dzieciństwo sielskie anielskie", lub gdy kraj lat dziecinnych opiewa jako „święty i czysty", to daje nam do poznania, jak głęboko odczuł wagę słów Zbawiciela, który mówi: „Jeżeli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego".

Zwłaszcza w epoce towianizmu czuje Mickiewicz niepohamowaną odrazę do wszelkich zaciekań się rozumowych, zapędy mistyczne tak w nim górują, że opanowuje go niewypowiedziany żal po utracie dziecięctwa. Dziecko staje się w oczach poety tą istotą uprzywilejowaną, która jest najsposobniejsza do pochwycenia prawdy.

„Wielokrotnie — mówi Andrzej Towiański — słyszałem Mickiewicza narzekającego na to, że mu rozum utrudnia głębsze poczucie niejednej rzeczy chrześcijańskiej. Raz rzekł do mnie w boleści:

— Więcej dziś mam trudu w poskromieniu przewagi rozumu, niż miałem w nabyciu onego".

Pewnego razu, poruszony czuciem, z którym syn Towiańskiego opowiadał mu jakieś zdarzenie, zawołał Mickiewicz ze łzą w oku:

„— O, jakże boleję nad tym, że mi rozum wydarł organ dziecka tego! O, gdybym mógł tak czuć, jak ono czuje!“[1]).

Jeżeli słusznie zauważono, że nikt nie może być dobrym wychowawcą, kto ani jednej chwili ze swego dziecięctwa sobie nie przypomina, to również nie może być dobrym wychowawcą, kto tak jak Mickiewicz nie pragnie do utraconego dziecięctwa powrócić.

Z tej tęsknoty bowiem rodzi się w nauczycielu szacunek dla dziecka, powstaje w wychowaniu ten błogi nastrój, jakim tchną bajki Stanisława Jachowicza, który woła: „Dziateczki, ja was z raju szczęścia nie wywiodę!“

Dzieci w rękach takiego nauczyciela nieprędko się starzeją, pozostają całkowicie dziećmi.

Mickiewicz przekonany, że Słowianie są rozumowo daleko mniej uzdolnieni od ludów zachodnich, wcale nie myśli poczynić ich intelektualistami. Również dzieci swe na przekór racjonalizmowi i cudzoziemszczyźnie, która go otacza, pragnie wychować po słowiańsku na drogach serca. Jak daleko poeta posuwał się w tym kierunku, o tym świadczą zapiski Leonarda Niedźwiedzkiego, który opowiada, że Mickiewicz „między dziećmi swymi nie lubi najstarszej córki dlatego, że okazuje rozum — rozum wysoki nad jej lata — a pasjonuje się nad naj-

---

[1]) Adama Mickiewicza Dzieła Wszystkie. T. XVI. Rozmowy. Warszawa 1933, 151.

młodszą, w tej chwili głupiutką, bo jeszcze gadać nie może.

— Nieprawda, że to czysta Słowianka? — rzekł, obracając się do Zaleskiego. — Nieprawda, że jest innej rasy niż ta dwója? (pokazując na starsze dzieci). I nie odbierając odpowiedzi, rzekł po raz drugi: — Nieprawda, że to innej rasy?...

Słuchał jak nagany pochwał moich oddawanych rozumowi starszej, pisze dalej Niedźwiedzki. Mówiłem, że ma rozum nad lata, że patrząc na nią, że dziecko i na dziwy jej rozumu, rzekłby kto, że ma na jedną chwilę dwa strumienie myśli: jeden osoby starej, drugi dziecka. — Właśnie odgadłeś [odparł Mickiewicz]. Tak jest. — I komunikował tę uwagę moją żonie swojej..."[1]).

Ta scena maluje nam dobitnie zasadniczą postawę Mickiewicza, zwłaszcza względem wczesnego dziecięctwa. Jest to postawa poety, Słowianina i mistyka.

Schopenhauer czyni to trafne spostrzeżenie, że geniusz pozostaje w pewnej mierze dużym dzieckiem przez całe życie. Stając się całkiem ustatkowanym i rozsądnym mężem, przestałby być geniuszem. Wówczas bowiem rozum strawiłby twórcze ośrodki duszy, a jako władza „planetarna" nigdy on ze stanowiska sługi na stanowisko pana awansować nie powinien.

Goethemu zarzucano, że był wiecznie dużym dzieckiem. Mozart pozostał całe życie dzieckiem.

---

[1]) Adama Mickiewicza Dzieła Wszystkie. T. XVI, 138—139.

Jeżeli zważymy, że Mickiewicz uznawał tylko te myśli za prawe, pod których wpływem przeobrażał się cały, a takie przeżywanie wszystkiego całą duszą jest właśnie charakterystyczne dla dziecka, to nam się wyjaśni, dlaczego poeta tak niechętnie patrzył na narodziny rozumu u córki. „Mickiewicz był dużym dzieckiem, u którego rozum najczęściej mieszkał w sercu", jak to trafnie zauważył Kallenbach.

Głęboka cześć dla dziecka tłumaczy się u poety jeszcze tym, że stan duszy dziecięcej przypomina mu pokrewieństwo ze Słowianinem i mistykiem. Wiadomo, jak surowo oceniają władzę rozumu mistycy. Św. Teresa patrzy na rozum jak na szaleńca i wariata, który utrudnia mistyczne stany duszy, wyprawiając w głowie swe natogowe, niesamowite harce[1]).

Dzięki tym poglądom na dziecko, które najmocniej wygórowały w Mickiewiczu w epoce towiani-

---

[1]) Z licznych skarg tej Świętej na rozum i w ogóle na władze „planetarne", (wyrażając się językiem Mickiewicza), przytoczymy choćby jedną:

„Gdy więc z łaski Boga dano ci będzie dojść do tego tak wysokiego i bezwarunkowo, jak mówiłam, nadprzyrodzonego stopnia modlitwy, jakkolwiekby rozum, czyli jaśniej mówiąc, myśli twoje rozpierzchły się na wszelkiego rodzaju fraszki i błahości, śmiej się z niego i nie zwracaj uwagi na niego, jak na wariata i błazna i nie wychodź z odpocznienia swego, niech on sobie błąka się i dokazuje jak chce, raz wraz odlatując, to znowu przylatując: panią i władczynią w domu twoim jest wola, ona mu w końcu da radę, nie tracąc pokoju swego, nie potrzebujesz o to się troszczyć..."

Pisma św. Teresy. Z oryginału hiszpańskiego przełożył Biskup Henryk Piotr Kossowski. Warszawa 1898—1903. T. III. Cz. 1. Droga doskonałości, str. 176.

zmu, jest on bardzo czułym ojcem. Gdy razu pewnego poeta odwiedził z małą Marynią Braci Zjednoczonych, Jański tak się unosi nad jego pedagogią: „A Adam, co za ojciec, jak ją kocha, jak ją w każdym ruchu, słówku uważa, przestrzega, uczy“[1]).

Ta czułość dla dzieci przechodziła u poety w słabość i rozpieszczenie. Celina skarży się na to w liście do ciotki Julii Wołowskiej: „Helenka ma już siedem ząbków i zaczyna się czołgać, wielka to faworyta ojca, boję się, żeby mi jej nie popsuł i tak miałam dość biedy, nim odpsułam Marynię. Teraz kolej na Władzia, który rządzi całym domem i prawdziwie zabawnym jest despotą“[2]).

Mickiewicz był zdania, że mężczyzna powinien wstępować w związek małżeński, kiedy już jest dojrzałym człowiekiem i obywatelem. Zaś tę dojrzałość najsnadniej po tym poznać, gdy człowiek nie jest już z tego dumny, że wyrósł z dziecięctwa, ale kiedy zaczyna tęsknić, aby do niego wrócił.

W pamiętniku Marii Goreckiej, najstarszej córki poety, dochowały się liczne przykłady troskliwości, cierpliwości i wyrozumiałości ojcowskiej Mickiewicza względem własnych dzieci. Pomysłowość jego w wychowaniu pierwszego dziecka posuwała się do tego stopnia, że kiedy małą Misię zaczęto w pieluchach sadzać na ziemi, on kładł się obok niej i uczył ją chodzić na czworakach, lękając się, że sama własnym

[1]) Żywot. Wyd. 2, t. II, 433.
[2]) Żywot. T. III, 71.

rozumem nie potrafi ruszyć z miejsca. Do trzech lat przeszło nie zasypiała inaczej jak na ręku ojca, który długimi godzinami nosił ją po pokoju, i nie pozwalała, aby gdzie wyszedł wieczorem. Często też nazywał ją swoim tyranem, od którego wybiegami starał się wyswobodzić[1]).

Gdyby nie lakoniczność dziennika Bohdana Zaleskiego, byłoby się dochowało do naszych czasów więcej poglądów Mickiewicza na wychowanie pierwiastkowe. Poeta jako czuły ojciec żył w swoich dzieciach, często rozmyślał nad właściwościami ich charakteru i wysnuwał z tego ogólne prawidła wychowawcze, którymi dzielił się z przyjaciółmi. Wielka strata, że Zaleski zwykł był notować tylko ogólnie, jak jego Marianek usnął na kolanach Adama, jak Adam opowiadał o różnych charakterach swoich dzieci, jak im udzielał rad wychowawczych, które uderzyły żonę Zaleskiego, jak był „serdeczny i troskliwy" o dzieci, ale bliższych szczegółów nie zapisywał[2]).

Dziecko zdrowe jest z natury bardzo czynne, a w słowie „czyn" zawierała się dla poety cała tajemnica życia. Ceni on siłę, energię, poradność, przedsiębiorczość i te cnoty swoim dzieciom zaszczepić usiłuje. Dziecko mierzy jeszcze siłę na zamiary, do każdej rzeczy zabiera się po bohatersku, całym sobą: o trudy nie dba, o podobieństwo nie pyta i nie

---

[1]) Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu opowiedziane najmłodszemu bratu przez Marię Gorecką. Wyd. 3. Kraków 1897, 5.

[2]) Żywot A. M. T. IV, XXXV—XXXIX.

wierzy, póki samo nie zmierzy. „Gdybym Władziowi — rzekł Mickiewicz razu pewnego do Chodźki — powiedział: przeskocz przez ten mur, natychmiast by w prostocie swej próbował, wspinał się i po długim usiłowaniu powiedziałby: „Papo, nie mogę, mur wysoki"[1]).

Poeta troskliwie zabiega o to, aby się ta szacowna cnota w dzieciach nie zatracała, i choć emigrant i przykuty do wielkiego miasta, pragnie dać swej dziatwie jak najwięcej świeżego powietrza, słońca, przestrzeni i swobody. Zawsze prawie czytamy o mieszkaniach, które wynajmował, że były z ogródkiem. Pragnął nawet całkiem wyrwać się z rodziną z Paryża i kazał szukać w okolicach stolicy domku celem nabycia: „Niech choć kiedyś dzieci moje mają dach nad głową" — rzekł Biergelowi, ale zamiar spełznął na niczym dla braku funduszów.

„Ojciec mój, pisze Władysław Mickiewicz, zostawiał swym dzieciom wszelką swobodę. Miał dużo pobłażania dla naszych figlów i strofował nas tylko wtedy, gdy to było konieczne. Matka robiła mi często wymówki, że jem mało, ojciec zaś zwracał uwagę, że gorzej zjeść za dużo, niż za mało i pozwalał mi na posty, jeśli miałem do tego ochotę".

Ci, którzy poznali nowoczesną metodę leczenia za pomocą postu, rozumieją, jak trafnym jest ten pogląd poety. Nie chce on mianowicie dopuścić, aby dziecko przyjmując pokarm więcej z łakomstwa niż

---

[1]) Z dziennika A. Chodźki pod datą 7 czerwca 1844. Żywot. T. III, 317.

dla zaspokojenia głodu, zatraciło zdrowy instynkt pod wrażeniem wymówek matki. Gdy człowiek daje się zbić z tropu drugim i zatraci ten instynkt, musi go sobie przywrócić niemiłą kuracją głodową.

Władysław Mickiewicz przyznaje, że jego ojciec i pod innymi względami dbał o poszanowanie indywidualności dziecka: „Nie niepokoił się, powiada, gdy łaziłem po drzewach lub biegałem po dachach, i osobom, które mu mówiły o mojej gimnastyce, odpowiadał, że lepiej niczego się nie bać, niż bać się wszystkiego, że roztropność osiąga się dzięki sińcom i skaleczeniom i że budzić w dziecku obawy — to skazywać je na nieśmiałość i niezręczność“[1]).

Szkoła zwykle zabija w dziecku tę bujną fantazję i samodzielność przez nadmierne ślęczenie nad książkami. Poprawiając zadania szkolne najstarszego syna, porównywał poeta system szkół francuskich do systemu szkół polskich na Litwie. W takich chwilach przyznawał szkołom polskim wyższość nad francuskimi, bo w nich uczniowie mieli więcej swobody i samorządu niż w Sainte-Barbe, gdzie Władysław odbywał nauki.

Dzięki temu głębokiemu zrozumieniu dziecięctwa i praw, którymi się rządzić winno wychowanie, aby mógł się w dziecku rozwinąć samodzielny charakter, Mickiewicz nie przypisuje zbyt wielkiej wagi do nauki szkolnej.

---

[1]) Władysław Mickiewicz: Pamiętniki. T. I, 1838—1861. Warszawa 1926, str. 12—13.

„Ojciec mój, pisze Wł. Mickiewicz, nie chciał, żebyśmy zbyt wcześnie zaczęli się uczyć, co mi dawało wiele czasu na dziecinne rozmyślania“[1]).

Dziecko na swobodzie powinno tak okrzepnąć w swej osobowości, żeby książkowa nauka szkolna nie zdołała jej już zadusić; dlatego Mickiewicz zdrowym instynktem pedagoga wiedziony, pozostawia dzieci w ich sferze, póki nie skonsumują całkowicie swego dziecięctwa, przekraczając ten okres wedle praw natury.

„Kto skróca dziecięctwo, niszczy człowieczeństwo“, mówi słusznie jeden z nowoczesnych pedagogów (Zienkowski). Szkodliwość skrócenia dziecięctwa zwalczał już Jędrzej Śniadecki, kiedy z nieprzepartą mocą przekonania udowadniał, „że natężenie organów umysłowych jeszcze niedokończonych i przymuszanie dzieci do nauki, której nie pojmują a która je nudzi, nie tylko władz umysłowych nie podnoszą, ale wpajają wcześnie nieprzełamany wstręt do każdej umysłowej pracy“[2]).

Mądrość wychowawcy nie tylko wtedy się objawia, kiedy wychowawca na dziecko oddziaływa, ale i wtedy, kiedy dziecku daje pokój. Ponieważ w tym miejscu mówimy ogólnie o takcie pedagogicznym Mickiewicza, wspomnimy jeszcze o dwóch wypadkach, w których ten takt się zaznacza. W podróży na Wschód przychodzi poecie na myśl, że młodsza,

---

[1]) Pamiętniki I, 32.

[2]) O fizycznym wychowaniu dzieci, Warszawa 1840, str. 98—99.

15-letnia córka Helena za mało pracuje, dlatego przestrzega ją, „że wchodzi w wiek, w którym nie o samym tylko bawieniu się należy myśleć. Dopóki jest w domu, powinna być we wszystkim posłuszną ciotce"[1]).

Jak tu ukróca swobodę, tak w drugim wypadku miarkuje się i żadnego nacisku wywierać nie chce. Na przykład, jakkolwiek miło by mu było, gdyby syn Władysław został żołnierzem, to przecież nie chciałby zbytniego nań wywierać wpływu, wszelką raczej zostawić mu wolność[2]).

Jest w tej chwili ojcem, któremu szczęście syna więcej leży na sercu niż przeprowadzenie swojej własnej woli.

* * *

Wypada nam teraz choć pokrótce rozpatrzeć, jak Mickiewicz kieruje wychowaniem swoich dzieci w różnych okresach ich rozwoju. Jak wywiązuje się ze swego zadania zwłaszcza w okresie pierwiastkowym, kiedy to dziecko, jak mówi August Cieszkowski, uczy się prawie bez żadnej nauki, prawie bez żadnych sztucznych środków, okazyjnie, mimochodem, jakby nieumyślnie, a wrodzone zdolności same z siebie budzić i rozwijać się zaczynają[3]).

Maria Gorecka przekazała nam kilka zachwycających przykładów tego rodzinnego, macierzystego

---

[1]) List do Zofii Szymanowskiej, Marsylia, 12 września 1855.
[2]) Żywot. T. IV, LXXXI.
[3]) O ochronach wiejskich Wyd. 4. Poznań 1922, str. 18.

sposobu uczenia, którym Mickiewicz władał po mistrzowsku. Jaki jest w tych lekcyjkach cierpliwy, dobrotliwy, wyrozumiały, uważny na każde swoje poruszenie, aby dziecku czymkolwiek nie zaszkodzić, czymkolwiek go, już nie powiemy, zgorszyć, ale nie dać mu na później fałszywego kierunku.

Tak był oczarowany swoją Misią, że ułożył nawet wiersze opiewające nieporównane jej wdzięki. Zastanowiwszy się potem, że kiedyś mogłaby, wszystko to wziąwszy za prawdę, wzbić się w pychę, podarł je i spalił.

Jak wyglądała metoda nauczania w domu Mickiewicza w okresie pierwiastkowym jego dziatwy? Dziecko wówczas tak łatwo zmrozić, jego nie wyklutą jeszcze osobowość tak snadnie zatratować, że u naszych słowiańskich praojców tak chłopiec jak dziewczę do siódmego roku w czułe ręce niewiasty było oddane. Nie zawsze się bowiem zdarza, aby ojcostwo tak zmiękczyło i udelikatniło charakter mężczyzny, żeby dorównał zaletom wychowawczym matki. Pomni na wyżej przywiedzione poglądy Mickiewicza na wiek dziecięcy i sądząc z wzmianek w pamiętnikach starszej córki i syna, dochodzimy do przekonania, że poeta zawsze idealnie zniżyć się potrafił do dziecka w tym okresie.

Gdy schodzi rankiem w Lozannie z pięcioletnią Misią do ogrodu, aby się razem z ojcem przypatrzyła krzewom, kwiatom i owadom, gdy staje z nią nad mrowiskiem i pokazuje obroty i rozum tych drobnych stworzeń, gdy dopomaga córce wybawiać

muchy z sieci pajęczych, to mamy przed sobą naukę przyrody i życzliwości dla wszystkiego, co żyje.

W słoneczny poranek, na przechadzce nawija się lekcyjka jakby nieumyślnie, a przecież zapisuje się w duszy dziecka jak niezwykłe zdarzenie. Dziecko zdobywa nowe prawdy, a każda z tych prawd obdarza jego twarzyczkę nowym uśmiechem. Zabawa, przyjemność, nauka łączą się, nie pozostawiając w wezbranym sercu i rozochoconej duszy dziecka żadnych śladów jarzma szkolnego.

Gdy na innej takiej przechadzce Misia rzewnie opłakuje gruszkę z lodu, która stopniała na słońcu, a ojciec z głęboko smutnym wyrazem twarzy wyrzekł coś o znikomości rzeczy tego świata, czym mocno córeczkę zastanowił, to jesteśmy na lekcji religii i patrzymy na podawanie onych dwóch ziarnek gorczycy, bez których Józio i Rozalka w Dziadach do nieba trafić nie mogą.

Dla dzieci zwłaszcza w okresie pierwiastkowym jest nader ważnym, aby im oszczędzać silnych wzruszeń, aby ich duszy na zewnątrz jeszcze nie wyciągać, bo tak głębokie wstrząsy niepomiernie szkodzą ich rozwojowi. Aby dusza dziecka mogła trwać jakby spowita jeszcze sama w sobie, rodzice winni dbać o to, aby dziecko nie doznawało zbyt silnych wrażeń a nawet ubraniem nie wyróżniało się bardzo od innych.

Wiadomo jak ciężko odpokutował patriarcha Jakub za wzorzystą suknię, którą wyszczególnił Józefa, syna Racheli. W tym względzie myli się Tren-

towski, kiedy w Chowannie każe dziecko jaskrawo i dziwacznie ubierać i pomylili się Mickiewiczowie, kiedy afekt rodzicielski dla córki za silnie wyrazili. Na wieczór dziecinny u pp. Jundziłłów w Lozannie kupili Misi trzewiczki z bronzowo-złotawej skórki. Gdy wszystkie dziewczynki miały tylko czarne trzewiczki, Misia wzbiła się w tak niesłychaną dumę, że z nikim już mówić nie chciała, „królując w tak pięknym i rzadkim obuwiu".

„U moich rywalek, upokorzonych, pisze Gorecka, płacz się podniósł i skargi, co gdy doszło do ojca, przed wszystkimi ostre wymierzył mi napomnienie, trzewiczki solennie skonfiskował i drugiej dziewczynce darował, pomimo mojej rozpaczy przy tak tragicznej scenie"[1]).

Mickiewicz umie kochać i uczyć ale i przykładnie karać dziecko. Jak tu wymierzył strasznie upokarzającą karę za wybryk miłości własnej, tak innymi razy dotkliwie karci córkę za zapędy samowolności.

Jakkolwiek opowiada się za swobodą dla dzieci, wynajduje dla młodszych zabawki, zezwala na najrozkoszniejsze spędzanie czasu, na stawianie domów z piasku, od których dzieci całego świata naukę zaczynają, to przecież narzeka na „powietrze francuskie", które źle wpływa na dzieci polskie, przyczyniając się do obniżenia powagi ojcowskiej. Gdy mu raz w restauracji w Montmorency mały Jaś

[1]) Wspomnienia, str. 10.

zbyt śmiało i rezolutnie odpowiedział, zasępił się, chwilę pomyślał i rzekł: „Czyby u nas, na Litwie, syn tak ojcu odpowiedział?“[1])

W domu Mickiewiczów i okres przejściowy około 6 i 7 roku przeżywają dzieci normalnie. Wiele w tym czasie na tym zależy, aby dziecku przez nagłe wtłoczenie go w system szkolny nie obrzydzić nauki. W niektórych okolicach Niemiec panuje zwyczaj, iż dzieci wstępujące po raz pierwszy do szkoły, otrzymują od nauczyciela paczkę cukierków, przynoszoną przez rodziców. „Zaskarbienie przychylności wychowańca nie jest ubieganiem się o jego względy, mówi słusznie Henryk Wernic, lecz jakby spulchnieniem gleby, przygotowaniem jej pod zasiew wychowania“[2]).

Mickiewicz czeka na chęć do nauki u dziecka. O pięcioletnim Władziu pisze Celina do siostry Malewskiej, że „nic się jeszcze nie uczy; zostawujemy mu wolność, dopóki mu samemu ochota nie przyjdzie“[3]).

W dwa lata potem już donosi tejże siostrze: „Władzio umie czytać i basta! Zostawujemy mu wszelką wolność“[4]). Szczęśliwe dzieci, którym dom rodzicielski tak potrafi osłodzić pierwsze spotkanie się z nauką szkolną.

---

[1]) Żywot. T. IV, 359—360.

[2]) Praktyczny przewodnik wychowania. Warszawa 1891, str. 329.

[3]) 21 marca 1843.

[4]) 12 lipca 1845.

Mickiewicz zmuszony kształcić dzieci za granicą w nieprzyjaznych warunkach, tym troskliwiej się stara, aby w szczerze polskiej atmosferze domu przebywały jak najwięcej. Im dłużej bowiem dziecko tą atmosferą oddycha, tym normalniejszy wyrośnie człowiek. — Rolnicy zastanawiali się niedawno, dlaczego kukurydza tak słabo wschodzi. Przekonano się, że jej ziarna powinny pozostać w kaczanach jakby na pniu rodzinnym od jesieni aż do zasiewu wiosennego, oderwane od macierzy zaraz po sprzęcie tracą płodność.

To samo prawo rządzi wychowaniem, a Mickiewicz o nim pamięta i do niego się stosuje. To prawo warto przypomnieć szczególnie naszej epoce, która za pośrednictwem szkoły i rozlicznych towarzystw za wcześnie przecina organiczny związek dzieci z rodzicami.

Kiedy czytamy we wspomnieniach Goreckiej, ile to funkcyj szkolnych spełniał dom poety względem swoich dzieci, ile mozołów im ujmował, ile goryczy nauki osłodzić potrafił, to przyznamy, że Mickiewicz był doskonałym pedagogiem.

„Z abecadłem, pisze Gorecka, uciekałam najczęściej od mamy do papy, bo daleko był pobłażliwszy, łatwiej wierzył nadzwyczajnemu memu zmęczeniu przy tak ciężkim i mozolnym zajęciu i nieraz namówić się dawał, aby lekcję zamienić na spacer. Z rzadką cierpliwością słuchał też najdziwniejszych pomysłów, których mu przy tej okazji udzielałam i długo a obszernie tłumaczył upartej mojej głowie,

że B muszę koniecznie wymawiać B, nie inaczej, a litery S, której nie cierpiałam, nawet sam papa nie ma prawa wyrzucić z abecadła"[1]).

Gdy tu poeta przyjmuje na siebie pewne obowiązki szkolne względem swego dziecka, postępuje bardzo właściwie jako wychowawca. Dziecko wychodzi do szkoły nie tak bezradne i bezbronne. Z pokoju dziecięcego, z ciepłej atmosfery domu rodzinnego przechodzi do znacznie chłodniejszego klimatu szkoły już z pewnym zasobem wiadomości szkolnych. Zysk to niemały ze stanowska pedagogicznego, zysk tak ważny, że dzisiejszy silny kierunek za tworzeniem ochronek jest szukaniem bezpiecznika na zbyt gnębiący wpływ rygoru szkolnego. Ten rygor zniesie dziecko bez szwanku, gdy z ciepłej atmosfery domu dostanie się wpierw do umiarkowanej atmosfery ochronki. Jednakże ochronka osiągnie swój cel tylko wówczas, gdy będzie pomyślana raczej jako rozbudowa domu rodzinnego niżeli jako przybudówka szkoły[2]).

Zwłaszcza wychowawcy polscy, którym tak zależeć powinno na kulturze serca swoich uczniów, bardzo dbać powinni o przybliżenie szkoły do rodziny. Przypomnijmy sobie, jak Ewaryst Estkowski w Szkole Polskiej po przyjacielsku każe witać dziatwę w szkole, jak zaleca nauczycielowi, aby miał

---

[1]) Wspomnienia, str. 12—13.

[2]) Porównaj: Wydawnictwo Kuratorium Okr. Szkolnego Poznańskiego: „Szkółka, przedszkole czy ochrona?" Poznań 1922.

dla niej serce otwarte, aby nie dał jej wyczuć różnicy między szkołą a domem rodzinnym. Mickiewicz jako wychowawca własnych dzieci zmierza do tego, aby szkoła nie wzięła całkiem góry nad domem, ale pozostała tylko instytucją pomocniczą rodziny. Według prawa pedagogicznego tak normalnie być powinno. Owocem takiego prowadzenia dzieci są głęboko zakorzenione uczucia rodzinne.

Szczególnie najstarsza córka poety, której wczesne dziecięctwo przypadło na uroczą Szwajcarię, doznała na sobie błogich skutków metody przedszkolnej ojca, później często tęskniła do tych chwil rajskich rozkoszy i wspominała je z rozrzewnieniem.

Wyrwana nagle z willi Beau-Séjour w Lozannie i przeniesiona na bruk paryski, tak żegna ten okres w swoich wspomnieniach: „Wśród tego wszystkiego nie było tak często jak przedtem swobodnej chwili dla Misi, i dlatego kiedy chcę siebie zobaczyć uwieszoną u ręki ojca, słuchającą jak z nieskończoną dobrocią i cierpliwością mojej dziecinnej wyobraźni tłumaczył prawa przyrodzenia i organizację owadów, jak ze mną podziwiał i świeżość kwiatów i piękność poranku, cofam się do Beau-Séjour chętniej, niż do późniejszych, dla niego świetniejszych, ale i dla mnie mniej już jasnych i szczęśliwych czasów"[1]).

Oglądanie w drodze do Paryża niedźwiedzi berneńskich, o których ojciec Misi opowiadał jeszcze

[1]) Str. 16.

w Lozannie i wniesienie córki aż na sam szczyt wieży katedry strasburskiej zakończyło naukę o rzeczach w okresie wczesnego dziecięctwa, w którym więcej chodzi o obudzenie i rozwijanie władz duszy niż o nabywanie właściwej wiedzy, więcej o kształcenie serca, które już jest gotowe pod uprawę, niżeli o kształcenie rozumu, który się jeszcze nie narodził.

* * *

Zanim ocenimy metodę wychowawczą, którą stosuje Mickiewicz względem swoich dzieci w wieku szkolnym, należy nam głębiej wniknąć w atmosferę domową, którą oddychały. Starzy Polacy nazywali słusznie rodzinę „zakonem małżeńskim". Każdy zakon jako „domus bene ordinata" urabia zawsze człowieka w kierunku jakiegoś ideału.

Gniazdo rodzinne Adama i Celiny Mickiewiczów — jak dom ewangeliczny na skale — ugruntowane jest na cnocie poświęcenia. „Dom rodzicielski, pisze Władysław Mickiewicz, był, że użyję modnego neologizmu, szkołą altruizmu. Zaledwie zacząłem się bawić pajacem, już mi ojciec radził oddać go jakiemuś koledze. Matka nie odprawiała nigdy z kwitkiem biednego, umiała znaleźć dla jednych zajęcie, dla innych pomoc pieniężną lub bezpłatny bilet kolejowy"[1]).

Władysław opowiada też o rodzinie Olivierów. Młodszy ich syn, trawiony chorobą, gasł powoli.

[1]) Pamiętniki I, 34.

Mickiewicz często go odwiedzał, starał się go rozbawić i podtrzymać ducha w rodzicach. Gdy sprawił synowi Władysławowi zabawkę, wkrótce mówił do niego: „Dość się nią bawiłeś. Zamiast ją zniszczyć, zanieś temu biednemu Arnoldowi“[1]).

Poeta kształci tu serce syna tą metodą, którą stosują matki, gdy mijając ubogiego, dają dziecku grosz, aby miało czym udzielić mu jałmużny. Wychować człowieka z sercem czułym na niedolę bliźnich, to w ogóle ideał pedagogów polskich. Stanisław Staszic woła, że w wychowanku „najpierw serce kształcone być powinno“, Stanisław Jachowicz w „Pamiątce dla Eryczka“, którą można uważać za jego testament pedagogiczny, umieszcza wiadomość o „Zakładzie Dobroczynnym“ ks. Piotra Skargi i „O Komorze Potrzebnych“, w których jest mowa o jałmużnie i pożyczaniu pieniędzy bez procentu[2]).

Równie wielką wagę do kultury serca przypisują Hofmanowa, Trentowski i inni nasi wychowawcy.

W oczach Mickiewicza człowiek zamożny i modnie ubrany, z zamkniętą kiesą stawał się przedmiotem nie zazdrości lecz współczucia. Żałowano go z powodu pokus, jakie daje bogactwo.

„Ta wyższość strony moralnej nad materialną, przyznaje Władysław Mickiewicz, to gorączkowe oczekiwanie jutra i ta pogarda dla dobra ziemskiego nieraz ujemnie wpływały na regularny tryb ży-

---

[1]) Pamiętniki I, 96.

[2]) Pamiątka dla Eryczka, przez Stanisława Jachowicza. T. I i II. Warszawa 1846.

cia. Niespodzianki zmieniały codzienną egzystencję"[1]).

Atmosfera domowa pełna „niespodzianek", pozbawiona jednostajności wygodnego bytowania burżujskiego, o wysokim poziomie moralnym posiadała nieoszacowane zalety wychowawcze. Dom był dla dzieci szkołą ustawicznego poświęcenia. Życie rodzinne podobne było do wspinania się na szczyty górskie, gdzie każdy krok trzeba inaczej stawiać, i twórczo obmyślić, aby ominąć przepaść, drugi raz na czworakach się czołgać lub klamry chwycić, chcąc wyjść zdrowo z ciężkiej opresji. Wszystkie siły ciała i ducha są w ustawicznym napięciu, czego nie zaznaje człowiek automatycznym i jednostajnym krokiem stąpający po równinie.

Dom na takiej zasadzie oparty staje się szkołą bohaterstwa. Dobrze wychowanym jest tylko człowiek, co się umie poświęcać. Wszystkie inne zabiegi wychowawcze to tylko sposoby budzenia, rozwijania i wzmacniania tego głównego nurtu w duszy.

Według Mickiewicza dusza rośnie w swoim rdzeniu jedynie wówczas, gdy idzie z poświęcenia w poświęcenie. Skoro wykolei się z tej drogi, traci zaraz swój rozwój prawy, chrześcijański, statyka bierze górę nad dynamiką, a człowiek pozornymi i złudnymi ruchami usiłuje przyczynić sobie wzrostu, chociaż ciągle „tym się już zniża, że wyżej nie sięga".

---

[1]) Pamiętniki I, 35.

Prócz poświęcenia wybijają się w atmosferze domu poety jeszcze inne hasła. Dzieci mają przywykać do mierności, do poradności, a w epoce towianizmu najwyższym uznaniem cieszy się praca ręczna.

Hasło Jana Jakuba Rousseau: wracajmy do przyrody — stało się też hasłem towianizmu, który podnosił wewnętrzną wyższość chłopa nad innymi stanami w narodzie.

Jakkolwiek tego ideału schłopienia zalecanego przez „Sprawę" Mickiewicz z powodu oporu żony i niechęci synów nie urzeczywistnił, to przecież dążność ta silnie oddziałała na ogólny kierunek wychowawczy, nadany dzieciom poety. Duch „Sprawy" przebijał się nawet w doborze ojców chrzestnych. Syna Jana np. podawał do chrztu książę Romuald Giedroyć, a matką chrzestną była Róża Moittié, prosta chłopka bez żadnego wykształcenia, której mąż był kowalem na prowincji[1]).

Tę skłonność do pracy ręcznej jako środka wychowawczego podniecała w Mickiewiczu również emigracja, która z biedy brała się do rzemiosła. Wówczas w Paryżu książę Ogiński otworzył był zakład introligatorski. Zamożni niegdyś panowie jęli się stolarstwa lub innych rzemiósł tym chętniej, że to miało w ich przekonaniu trwać niedługo.

Umiłowanie dziecięctwa jako idealnego stanu duszy, skłonność do mistycyzmu, wstręt do racjonalizmu, tęsknota za zbliżeniem się do ludu, nie-

[1]) Żywot. T. III, 371—372.

przezwyciężona odraza do karier obieranych przez inteligencję francuską sprawiły, że Mickiewicz, szukając nowych dróg w wychowaniu, niechętnie oddawał dzieci do szkoły zadufanej jeszcze w starych metodach. Niechęć tym była głębsza, że oddać musiał do szkoły cudzoziemskiej, a on dzieci pragnął wychować na Polaków. Tu uczuł w całej mocy, co to za tragedia być emigrantem!

Mickiewicz nie przywiązywał zbytniej wagi do tego, aby się jego dzieci wiele uczyły. Przede wszystkim starał się je tak wychować, aby same umiały sobie dać radę, zamiast liczyć na obcą pomoc. Uznając pańskość za główną wadę narodową, za grzech pierworodny Polaka, twierdził, że „białe rękawiczki zgubiły Polskę". Starszego syna chętnie by był oddał do rzemiosła i wykształcił go na stolarza lub ogrodnika, co świadczy o tym, że zdążał do przezwyciężenia owej pańskości we własnych dzieciach. Chciał im wlać ducha nowoczesnego realizmu i demokratyzmu, bo to w jego oczach było najlepszą metodą wypełnienia swej powinności na ziemi.

„Ojciec mój, pisze najstarszy syn, pragnął, żebyśmy się wychowywali bez najmniejszej fanaberii. Zofia Szymanowska zapytała go, w jakiej pozie ma namalować portret siostry mojej Heleny. Odpowiedział: „Obierającą kartofle". Zofia Szymanowska odeszła obrażona, mylnie przypuszczając, że ojciec mój żartuje z niej"[1]).

[1]) Ad. Mickiewicz: Dzieła Wszystkie, XVI, Przedmowa 8.

Patrząc na życie jako na służbę Bożą Mickiewicz był mocno przekonany, że łatwiej człowiekowi spełnić swoje powołanie w chłopskiej siermiędze niżeli w pańskim ubiorze i często pytał siebie, czy nie lżej by było synom jego, gdyby zostali prostymi rzemieślnikami, zamiast puszczać się na drogi pańskie, ale żaden z nich słyszeć o rzemiośle nie chciał[1]).

Jeżeli poeta nie zdołał urzeczywistnić swego ideału wychowawczego względem synów, to zastosowały się do życzeń ojca córki a matka je do tego nakłaniała od wczesnego dziecięctwa. Celina zwierza się nieraz w listach do siostry Heleny ze swej metody prowadzenia dzieci i możemy sobie dość dokładnie odtworzyć tętno życia domowego u Mickiewiczów. Tak np. w liście z 12 marca 1842 donosi Celina z dumą rodzicielską, jak wielką pomocą jest dla niej siedmioletnia Marynia, jak ubiera i pilnuje dzieci, jak po obiedzie kładzie fartuszek i pomaga służącej, obciera naczynia, słowem robi wszystko, na co jej siły pozwalają.

Plan swej edukacji wyraża Celina w takich słowach: „Chcę, żeby dzieci przywykły do pracy, a nawet do niewygód, bo nie wiem, co dla nich będzie przeznaczone a póki młode można nagiąć do wszystkiego". Wiemy, że w ogóle córki dłużej niżeli synowie pozostawały w domu pod wyłącznym dozorem rodziców. Zważywszy delikatniejszą naturę kobiety jest takie opóźnienie posyłania do szkoły pochwały godne.

---

[1]) Żywot I. Wyd. 2, 45—46.

Zbyt wczesne wypuszczanie dzieci w świat jest prawie zawsze znakiem, że ognisko domowe już przygasa i serca w potomstwie dożywić nie potrafi.

W domu Mickiewicza fundamenty wykształcenia i nauki zakłada w dzieciach matka. Przede wszystkim prowadzi Celina ze swą gromadką nieocenione rozmowy rodzicielskie, żywi je duchem rodzinnym. Z rana ma lekcję z Marynią, trzy razy na tydzień chodzi z nią na gimnastykę. Po obiedzie, jeśli pogoda, idą na przechadzkę. Gdy wrócą, Marynia idzie do obowiązku na umywaczkę a matka z dziećmi parę godzin przegada w pokoju ojca[1]).

Mickiewiczowie kształcą córki na gospodynie, które ani chwilki nie popróżnują. Ten instynkt pracy rozbudzony w dziecku, podtrzymują w dziewczątku i przypominają go dorastającej pannie. „Bądź zdrowa, wesoła, pracowita. Nie zapominaj o domu i biedzie emigranckiej, bo wkrótce do niej powrócisz, moja miła Maryniu", tak pisze matka do córki bawiącej w Poznańskim. W innym liście napomina ją, aby rzeczy sama sobie sporządzała, najmniej wymagała posług i nie dała się skusić dostatkom i wygodom, które ją otaczają. Zasmakowawszy w wymyślnych pokarmach wielkopańskich mogłaby zgorzknieć, gdy jej przyjdzie powrócić do ubogiego chleba tułacza.

Nauki matki powtarza córkom ojciec. Krótko przed śmiercią cieszy się częstym wiadomościom z domu, a w liście ze Stambułu z 3 października

[1]) Żywot III, 146—147.

1855 r. jest rad, „że Helenka czynnie trudni się domem", i przypomina jej, „aby nie ustawała w gorliwości"[1]).

Wyprawiając Marynię w Poznańskie zalecił jej Mickiewicz, aby co dzień pisała swój dziennik. Pod względem wychowawczym jest to zalecenie bardzo doniosłe. Człowiek daleko więcej dokoła siebie zauważy, jeżeli ciągle będzie pamiętał, że mu przyjdzie zdać sprawę z tego, co widział i słyszał. Do wykształcenia zmysłu spostrzegawczego jest przeto taki dziennik środkiem niezrównanym. I tu okazuje się poeta wytrawnym pedagogiem.

Przez nadmierną naukę zatraca kobieta nieraz nie tylko kobiecość ale i człowieczeństwo. Ponieważ kultura uczuć ma u niej jeszcze wyższe znaczenie niż u mężczyzny, dlatego zbyt intelektualistyczne wychowanie kobiety wydać musi daleko potworniejszą karykaturę normalnego typu człowieka. Mickiewicz zdaje sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa dla starszej córki i nie przychyla się do jej prośby, aby razem z bratem uczyła się łaciny. „Daj pokój! zauważył, i tak aż nadto lubisz czytać, wykierowałabyś się na pedantkę, a tego nie chcę"[2]).

Jakkolwiek w tym wypadku hamuje w córce nadmierną żądzę wiedzy, to przecież wcale nie myśli „zamknąć jej serca na kluczyk od śpiżarni". Dbając o jej wykształcenie, uczy ją sam nie tylko języka polskiego ale sam daje jej lekcje niemieckiego i wło-

[1]) Pini XII, 303.
[2]) Wspomnienia, 116—117.

skiego. Aby jak najwięcej ducha polskiego wpoić dzieciom, przybierał też nauczycieli prywatnych jak Bońkowski, Sidorowicz, Niedźwiedzki i Korylski. Czuł dobrze trudność władania z wszelką swobodą językiem ojczystym u dzieci, gdy dokoła prócz rodziców nikt tym językiem nie mówił, ale „nieraz, pisze Gorecka, słysząc nas mówiących, wzdychał że mamy akcent bezbarwny, cudzoziemski".

Poeta jest budującym, gdy współpracuje z dziećmi w wieku szkolnym. Rządzi duszami dziatwy i nie pozwala sobie tego rządu wydrzeć przez szkołę. Dla zachęty opowiada im to szlacheckie przygody, to podania na Litwie zasłyszane, to anegdoty o księciu Radziwille Panie Kochanku. Poprawiał wypracowania szkolne, przysłuchiwał się sprawozdaniom z przeczytanych książek i odbytych lekcyj, kierował umiejętnie lekturą dzieci starszych. Podsuwał im zawsze arcydzieła choćby w przekładach. Gorecka wspomina Życiorysy sławnych mężów Plutarcha, Pamiątki Soplicy, Homera i Liwiusza, których jej ojciec do czytania zalecił.

Te zalecenia arcydzieł zamieniały się nieraz w mistrzowskie lekcje literatury. Zwracając uwagę na nieśmiertelną piękność, prawdę i prostotę Iliady, Mickiewicz, tak się wzruszył deklamując pożegnanie Hektora z Andromachą, „że głos jego zadrżał i zatrzymać się musiał głęboko rozrzewniony"[1]).

Innym razem znudzony w czasie lekcji z Marynią nieudolnym tłumaczeniem Hermana i Doroty

[1]) Wspomnienia, 110—111.

Goethego sam wierszem polskim tej samej miary utwór niemiecki tłumaczył ku wielkiemu zdumieniu swej uczennicy.

Władysławowi, który był pogrążony w przygodach Monte-Christo ojciec odebrał tę książkę i dał ze swej biblioteki Sielanki Szymonowicza, mówiąc, że lepiej to czytać niż tracić czas na głupstwa. Dał przy tym synowi takie pouczenie: „O romansach Aleksandra Dumasa można powtórzyć to, co Napoleon I mówił o listach pani de Sévigné, porównywając je do lekkiej leguminy, którą połyka się z przyjemnością, ale w żołądku nie czuje się jej wcale“[1]).

Każdą zdarzoną okoliczność tak w czasie szkolnym jak w czasie wakacyjnym umie Mickiewicz wyzyskać pedagogicznie. Gdy córka żywo opowiada o przymiotach kur, które hoduje w swym małym gospodarstwie, ojciec radzi jej spisać te swoje spostrzeżenia. Gdy dzieci wyjeżdżają na wakacje do lasu, zamiast biegać po nim bez celu, dostają polecenie, aby łowiły motyle, których zbiór miały ułożyć. Przez takie zadanie dziecko podczas wakacyj nie wykolei się całkiem, nie wyjdzie ani z trybu domowego ani ze szkolnego nastroju; bawi się, wczasuje, wypoczywa a przecież spostrzega i kształci się dalej na łonie przyrody.

Gorecka zanotowała też prześliczny obrazek, jak Mickiewicz uczył dziatwę swą delikatności w stosunku do przyrody. Gdy starsze dzieci biegały po

[1]) Pamiętniki I, 71.

lesie, najmłodszy Józio bawił się na trawniku przed domem. Lubił chwytać koniki polne, które obejrzawszy, matce lub ojcu pokazawszy, starannie na powrót odnosił, puszczał na trawę, nigdy im najmniejszej nie zrządziwszy szkody. Gorecka dodaje, że ojciec „poszanowanie dla skrzydełek konikόw polnych mocno pochwalał w swoim faworycie"[1]).

Tak Gorecka jak Władysław podnoszą w ojcu jako wychowawcy: cierpliwość, wyrozumiałość i dobroć. Mickiewicz kochał swe dzieci i mocno odczuwał dowody ich przywiązania. Mógł o nich powiedzieć, co mówił o swoich pieśniach:

„Pośrodku was jak ojciec wśród rodziny stoję —
Wy wszystkie moje".

Często o nich myślał, o ich charakterze, usposobieniu i przeznaczeniu często mówił do przyjaciół i znajomych. Gdy mu do Stambułu przesłano włosy najmłodszego synka, przyjął ten objaw przywiązania „z największą przyjemnością"[2]).

Takie zobopólne przywiązanie sprawia, że serce dziecka zawsze jest dokarmione, że dopuszczone do poufałego i serdecznego obcowania z rodzicami nie wywnętrza się przed byle kim, nie obojętnieje wcześnie na uwagi rodziców, zawisa na pniu rodzinnym aż do zupełnej dojrzałości jak owoc donoszony na zdrowo rosnącym drzewie.

Władysław wyrastając z chłopca na młodzieńca wspomina z wdzięcznością synowską te życzliwe po-

---

[1]) Wspomnienia, 127.
[2]) Żywot IV, LXXXVI—LXXXVII.

słuchania, jakich mu ojciec udzielał i nigdy się nimi nie znudził. Przyznaje, że były to najmilsze dla niego godziny, gdy ojciec bardzo cierpliwie słuchał jego zwierzeń i skarg uczniowskich a często poprawiał zadania[1]).

Wszystkie te zabiegi wychowawcze Mickiewicza około dzieci dokonywały się w atmosferze staropolskiej i chrześcijańskiej. Jadano przeważnie polskie potrawy, śpiewano piosnki polskie i pieśni religijne, których ojciec sam dzieci uczył. Święta Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania obchodziła rodzina uroczyście.

„W Wielki Piątek, pisze Gorecka, wieczorem ojciec zgromadził nas u siebie i przeczytawszy Ewangelię, śpiewał z nami Gorzkie Żale. Przy święconym ojciec dzielił się z nami i z gośćmi jajkiem, zamieniając przy tym życzenia, których treść zawsze ta sama, głęboko nam utkwiła w pamięci"[2]).

Nie mogąc wychowywać dzieci w Polsce, przynajmniej dbał poeta o to, aby nie przyrastały sercem do miejsca urodzenia, ale wyobraźnią i myślą żyły w jego rodzinnych stronach. W tym celu prosił rokrocznie o wypuszczenie syna ze szkoły przed Bożym Narodzeniem, na obchód 3 maja, na pielgrzymkę do Montmorency i na rocznicę listopadową, tak że dyrektor Sainte Barbe dziwował się, iż Polacy tyle mają świąt ważnych nieznanych Francuzom.

---

[1]) Pamiętniki I, 71.

[2]) Wspomnienia, 42.

Tak poeta umiał z domu swego stworzyć „polską wyspę na oceanie paryskim“[1]). Patriotyzm zawsze powinien zachować naturę drzewa, które choćby nie wiem jak szeroko i wysoko wystrzeliło koroną, to jednak korzeniem zawsze musi tkwić w ziemi, gdzie było pierwotnie zasiane. Dlatego to nawet tak ogólnopolski poemat jak Pan Tadeusz zaczyna się od słów: Litwo, ojczyzno moja...

Zarzucano Mickiewiczowi, że zbyt kochał swą dzielnicę, a on tylko szanował prawo racjonalnego wzrostu uczuć narodowych w duszy człowieka i według tejże metody rozszerzał serca swych dzieci stopniowo do objęcia całej Polski. Tajemnicę tej pielęgnacji uczuć patriotycznych doznanej w domu syn poety tak wyraża: „Człowiek musi przede wszystkim wziąć coś z ducha swej rodziny, dalej z ducha swej dzielnicy, by w końcu wznieść się do prawdziwego pojęcia ojczyzny. Idea ojczyzny w całej swej prawdzie, sile, świetle, powstaje z łączności uczuciowej tych drobnych ojczyzn“[2]).

Tym sposobem rodzą się w sercu dziecka uczucia szczere, głębokie i mocne jak śmierć, a nigdy nie poczyna się ta gorączka patriotyczna, ten wmówiony i sztuczny zapał głowy, które nieraz przez omyłkę za miłość ojczyzny uważamy.

Rodzice wychowują dzieci nie tym, co wiedzą, ale tym czym są, czyli atmosferą moralną, którą wy-

---

[1]) Pamiętniki I, 73, 78.
[2]) Pamiętniki I, 45—46.

twarzają w domu, a której żadną sztuką udać nie można. Te żywe prawdy, które rodzice wygrzali ciepłem serca, poparli całym życiem, które stały się w nich ciałem i jako ustawiczny wzór do naśladowania stoją na oczach dzieci — to prawdziwi, najistotniejsi wychowawcy młodego wieku. Z tych prawd bierze swą sankcję powaga rodzicielska, z tych prawd czerpią dzieci zapasy na całe życie i w późnej starości jeszcze dziwić się będą bogatemu posagowi moralnemu, z jakim wyprawiono je w drogę.

Najstarszy syn Mickiewicza jako sędziwy starzec nad grobem daje świadectwo prawdzie, że wyszedł z domu ojca bogato zaopatrzony i tak mówi:

„Wiele myśli zapada w nasz mózg, jak w grunt nieurodzajny i wydają się być skazane na zagładę, a jednak nie zamierają i w czas jakiś potem parę kropel rosy przywołuje je do życia. Te sceny, które rozegrały się przed mymi dziecinnymi oczami, wydają mi się podobnymi do klisz fotograficznych, czekających, aby je promień słońca wywołał: to, co się na nich odbiło niegdyś, teraz się zjawia. W ten sam sposób zdania, które słyszeliśmy we wczesnej młodości, przykłady wówczas dawane, ciągle i bez naszej wiedzy przyczyniają się do naszego rozwoju duchowego, choć sądzimy, że o nich dawno zapomnieliśmy“[1]).

* * *

[1]) Pamiętniki I, 67.

Osiągnąć wyniki dodatnie w wychowaniu dzieci było dla Mickiewicza sprawą trudną. Poeta wielką wagę przypisywał jednostajnemu i jednolitemu wpływowi na dziecko, a w Paryżu niesposób było to uzyskać. Mickiewiczowie sami nie byli dostatecznie zgodni i zharmonizowani. Poeta przyznaje w liście do Łubieńskiej, że dopiero na łożu śmierci zjednoczył się duchowo z żoną po raz pierwszy i dodał żałośnie: „Czemuż tego nie było za życia?“[1])

Ten rozdźwięk stawał się widoczniejszy zwłaszcza w epoce towianizmu, a ujemny wpływ niejednolitego oddziaływania na dzieci pomnażała jeszcze szkoła. „Władzio zdrowszy, pisze Mickiewicz do Towiańskiej, bardzo nudzi się życiem w kolegium i wiele przeszkód ma stąd, że z domu odbiera różne kierunki ode mnie, różne od matki i różne z zewnątrz“[2]).

Wychowywanie dziatwy w takich warunkach było podobne do jazdy na dziurawym statku, którego załoga główne siły zużywa na wylewanie wody, aby się ratować przed zatonięciem. Niejednokrotnie też narzeka poeta, jak wiele siły pożera mu dom. Nauki w szkole uznał za „nędzne“, bał się przy tym wielkiego zepsucia i kosztów wielkich. W tej rozterce pragnął choćby najstarszego syna uratować i posłać doświadczonemu przyjacielowi Domeyce do Ameryki.

---

[1]) Korespondencja II, 104.
[2]) Pini XII, 263.

Ostatecznie do tej wysyłki nie doszło, Domeyko odebrał tylko zlecenie, aby na wypadek śmierci Mickiewicza przyjął jedno z jego dzieci i wychował: „w prostocie chłopskiej i w bojaźni Bożej, nie na paniczykostwo ale na uczciwą pracę".

Na znamiona tego ideału pedagogicznego wpływał nie tylko demokratyczny duch epoki, nie tylko potrzeba Polski i Kościoła ale przede wszystkim duch „Sprawy". Ona to ostatecznie wypiętnowała ideał pedagogiczny, który ma się wcielić w potomstwo poety. Zrównać się z ludem w głębokiej religijności i w codziennym znojnym trudzie, nauczyć się umiejętnie pracować, aby sprowadzić Królestwo Boże na ziemię, oto cel wychowania.

Sprawa Towiańskiego wywołuje przełom w wychowawczej postawie do dzieci u Mickiewicza. Znika z domu przyrodzona szczęśliwość rodzicielska a biorą bezwzględnie górę widoki nadprzyrodzone. Dziecko dotychczas uważane jako błogie przedłużenie bytowania ziemskiego rodziców, staje się teraz depozytem Bożym, który należy kierować ku celom wiekuistym, nie na dogadzanie swej próżności rodzicielskiej.

Z wyżyny prawd ewangelicznych poddaje Mickiewicz osądowi wszystkie pokusy, którym podlegają rodzice na punkcie wychowania dzieci. „Na przykład, powiada, jest to dobrą rzeczą w oczach świata: umiłować dziecko własne nad bliźnich i zbierać skarby ziemskie, aby mu zapewnić przyszłość; — ale to chrześcijaninowi nie jest dozwolone.

To jest krzyż Chrystusów: nie dopuszczać takiej miłości, owszem — miłować dziecko podług miłości chrześcijańskiej i poświęcać się, aby je prowadzić na drodze Chrystusa"[1]).

Tak tedy dziecko narodzone z ciała, z krwi lub z woli męża ma się obecnie przez wychowanie chrześcijańskie narodzić z ducha jako obywatel Królestwa Bożego. Rodzicielstwo dosięga szczytów kapłaństwa i nie ta matką, która rodzi ale ta, która metodą ewangeliczną wychowuje.

Tę metodę zaleca teraz Celina swej siostrze Malewskiej, kiedy pisze: „Pamiętaj, Heleno, żebyś twoje dzieci wychowała na chwałę Boską i żebyś je kochała nie dla swej przyjemności, lecz dla ich dobra i szczęścia, gdyż często mylimy się w tym uczuciu, które jedynie z tego źródła wypływać powinno"[2]).

Obojgu Mickiewiczom uświadamia się tutaj stara zasada pedagogiczna, że objawy sympatii rodzicielskiej z wiekiem dziecka zmieniać się powinny. Początkowe pieszczoty dotykalne ustępują pieszczotom słownym a i te ostatnie zmniejszają się i kończą zupełnym odłączeniem dziecka od rodziców i założeniem nowego gniazda[3]).

Towiański tak wielką wagę przypisywał tej duchowej stronie wychowania, że w rozmowie z włas-

---

[1]) Pamiętnik Tow. Mickiewicza VI, 61.

[2]) Żywot III, 147.

[3]) Trafne w tym względzie uwagi czyni Henryk Wernic w dziełku: „Wychowanie dziecka włącznie do lat 6-ciu". Warszawa 1881, 7.

nym 22 letnim synem Adamem przed wyjazdem jego z Zurychu na studia fachowe do Paryża pozostawił przykład wyzwolenia dziecka w braterstwie Chrystusowym. Zaś to braterstwo tak synowi tłumaczył: „Łatwo jest być synem zwyczajnym: złożyć się w formie, szanować, pocałować w rękę, cierpliwie wysłuchać kazania, stojąc jak kół, choćby o czym innym myśląc. W braterstwie trzeba złożyć się nie w formie tylko, ale w duchu, Chrystusowi Panu, prawdzie wszelkiej. Bóg stanowczo w czasach tych wymaga od człowieka, aby związek braterski wiązać zaczął wszystkich ludzi między sobą; stąd czujesz, że objawiając tę wolę Bożą człowiekowi, sam powinienem jak brat wedle praw braterstwa ze wszystkimi postępować"[1]).

„Sprawa" Towiańskiego jakkolwiek przyczyniła się do pogłębienia poglądów pedagogicznych Mickiewicza w duchu Ewangelii, to jednak przez wprowadzenie do domu atmosfery klasztornej odbiła się ujemnie na dzieciach. Maria Gorecka i Władysław, chociaż stale jak najoględniej wyrażają się o rodzicach i bronią każdego ich kroku, jak długo tylko się da, tu przecież odchylają zasłonę i przyznają, że „Sprawa" spustoszyła dom poety.

Dom został jakby rozebrany przez braci, z którymi Mickiewicz dzielił się ostatnim groszem, oddając nieroztropnie, bo przedwcześnie dom na klasztor powstającego zakonu. Mimo oporu żony Celiny

[1]) Józef Kallenbach: Towianizm na tle historycznym. Kraków 1924, 174—175.

i Zofii Szymanowskiej „do domu wkradł się bezład, chłód jakiś dla nas dawniej tak pieszczonych dziś często zostawionych na stronie", notuje Maria Gorecka[1]).

Na tę nagłą zmianę w atmosferze domowej pod wpływem towianizmu zwraca też uwagę Władysław Mickiewicz. Dzieciom w tym nastroju niezwyczajnym zrobiło się ciężko i duszno. Były zostawione samym sobie, bo ojciec, pochłonięty Sprawą, nie baczył nawet na ich wychowanie. Władysław wspomina o przesadach posuniętych do dziwactwa. Siostry, zajmując się córeczką Mickiewicza i dbając o zachowanie prostoty, zaniedbywały jej ogładę i wykształcenie naukowe.

„Tak więc po latach pieszczot nastały czasy pokuty dla dzieci Adama: stroje dziecinne, zabawki, rozrywki, wszystko to podległo surowej krytyce Braci, którzy usiłując, aby każda rzecz odbywała się w duchu i prawdzie, byli podobni w tym do pierwszych chrześcijan, karcących zbytki młodych patrycjuszów rzymskich"[2]).

Mickiewicz miał poczucie, że zmarnował w sobie powołanie kapłańskie. W epoce towianizmu tęsknoty te wznowiły się w całej mocy. Małżeństwo stało się dla niego kulą u nogi, a na pewien czas postradał nawet zwykłe umiarkowanie i takt pedagogiczny wobec własnych dzieci. W domu poety kłóciła się atmosfera rodzinna z atmosferą klasztorną.

---

[1]) Wspomnienia, 34.

[2]) Żywot III, 103—104.

Podobnie też było w domu Generałowej Zamoyskiej. Również wyższe aspiracje ducha skłoniły św. Elżbietę do opuszczenia dzieci.

Poryw ten rodzi się u osób, które na pograniczu moralności i duchowości obierają stan małżeński, a on dla nich jest już spóźnioną formą wyzwolin. Zaplątanie się w orbicie interesów ziemskich jest dla nich poniżające.

W chwilach skupienia słyszą one zbyt wyraźnie głos Pana, który mówi: *Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim*[1]).

Celem wychowania rodzinnego jest człowiek.

Celem wychowania zakonnego jest apostoł.

W obu wypadkach chodzi o nadprzyrodzone wartości życia, ale na różnych stopniach rozwoju tego życia. W obu okresach wybiera się inne środki i inne metody tak w nauczaniu jak w wychowaniu.

Zakon to rodzina nadprzyrodzona, która przyrodzone potrzeby natury ludzkiej sprowadza do minimum. W małżeństwie, choć jest ono oparte na sakramentalnym fundamencie łaski, nie zmniejsza się do minimum tego, co przyrodzone, ale je się pielęgnuje i pomnaża w potomstwie. Trudy i ofiary dla dzieci to akty chrześcijańskie, to czyny obywatelskie. Wołamy: cześć Matce, chwała Ojcu!

---

[1]) Św. Łukasz XIV, 26.

Zakon ma na celu wychowanie apostoła. Nie dziecko w powijakach, ale dojrzałego człowieka przyjmuje do swoich murów. Człowiek ten szuka dróg szczególnych do swego rozwoju. Już wyrósł z dróg ziemskich i podał się całkiem w duchowość, w nadprzyrodzoność. Duch ma róść, a przyrodzoność się umniejszać!

Tę metodę wychowawczą wprowadzając do rodziny, poczujemy niechybnie ów nastrój pochmurny i chłód, które zapanowały w domu Mickiewicza w epoce towianizmu.

Pedagogowie mówią, że większe szkody wynikają w wychowaniu z pośpiechu niżeli z opóźnienia... Kazać dziecku, pacholęciu lub młodzieńcowi wzrastać niecierpliwie w atmosferze górnych, nadprzyrodzonych celów, tłumić to, co się jeszcze nie urodziło lub wstrzymać pielęgnowanie tego, co się jeszcze nie rozrosło, znaczyłoby to samo, co szczepić na kiełku...

Jeżeli Mickiewicz, idąc sam przyspieszonym krokiem na szczyty, zapomniał przez pewien czas, że dzieci mogą za ojcem nie zdążyć, to przecież jego wychowanie wróciło wkrótce na tory normalne. Uniesienia towianizmu zaznaczyły się w jego domu dla dzieci jak te chłodne i pochmurne poranki wiosenne dla roślin. Chłody owe przyczyniają się do wygubienia owadów i poprawiają w roślinach usterki wzrostu, jakich nie brak nawet w niezmiennej pogodzie i jednostajnym słońcu. Dla dzieci Mickiewicza były te chłody pokutą za nadmierne pieszczoty ojca, którymi je obsypywał w wieku pierwiastkowym.

Poecie nie było danym wyprawiać z domu dzieci dorosłych, kiedy to w ich błogosławieństwie zakon małżeński staje w równi z kapłaństwem. Jako ojciec cieszy się wzrostem dzieci, podobien do ogrodnika, który radośnie wita każdy nowy pęd wiosenny, bo to nagroda jego pracy. „Miło mnie, pisze do córki we Włoszech, że Rzym ciebie cokolwiek poruszył. Każda dusza musi czymkolwiek być poruszona; jeśli nią nie ruszają wielkie rzeczy, to się będzie ruszać w niskości i podłości"[1]).

Podobna uwaga ojca wywiera na dziecko taki wpływ wzmacniający, jaki odczuwa roślina, na którą spadł w swoim czasie deszcz nieoceniony.

Tuż przed wyjazdem na wschód usamodzielnia Mickiewicz 17 letniego syna Władysława, każe mu niejako pierwszy raz przywdziać *toga virilis*. Słowa, które przy tym wyrzekł do niego, brzmią jak wyrazy obrzędowe przy pasowaniu na rycerza: „Zostaw kaprysy kobietom, prowadź się po męsku i pracuj, inaczej sam na tym pierwszy ucierpisz". Kazał mu zająć swój pokój i pozostawiał zupełną niezależność od ciotki, która do jego spraw wcale mieszać się nie będzie, ale za to i on niech czyni to samo.

Nawet pieniądze przeznaczone dla Władysława miały przechodzić przez ręce Zwierkowskiego, aby uniknąć powodu do wszelkich nieporozumień. Syn przyrzekł zastosować się do woli ojca i jego przestrogi wypisał siostrze w liście z 17 września 1855 r.

---

[1]) Pini XII, 229.

W tej ostatniej chwili pożegnania z dziećmi objawił poeta zarówno męskie zdecydowanie, jak i pewną rękę doświadczonego wychowawcy i troskliwego ojca rodziny. Najmłodszego synka Józia, w którym nadzwyczajne talenty upatrywał, oddał pani Falkenhagen-Zaleskiej na wychowanie. Wiedział, że straciwszy własne dzieci, zaopiekuje się nim po macierzyńsku. „Gdyby królowa Wiktoria chciała wziąć Józia na wychowanie mniej byłbym spokojnym, oddając go jak dziś, gdy go wam powierzam" — rzekł do Zaleskich.

Pierwszych dni po rozstaniu prawie co dzień zachodził do synka, aby się przekonać, co się z nimi dzieje i słodzić mu jego sieroctwo.

Na wyjezdnym do Konstantynopola przeznaczył każdemu dziecku kieszonkowe według wieku: „Aleksandrowi i Jasiowi na tydzień 3, 4 sous, Helence na tydzień 10 sous, Maryni na tydzień 5 franków".

Tak przezorna matka, krając chleb, każdemu dziecku odpowiednią kromkę przydziela, aby się żadne nie przejadło lub nie udławiło.

Na kilka dni przed śmiercią żywo był poruszony losem sierot, które miał wkrótce opuścić. Nawet przebudziwszy się w nocy, rozmawiał o dzieciach, ich przyszłości i charakterze. Układając sobie plan wychowania, zauważył, „że Aleksander twardego ciała, dobry w gruncie, zdaje się, że być może żołnierzem, a że mu wszędzie dobrze będzie; taki jest zakrój jego charakteru. Jan to Francuz, da sobie zawsze radę. Najwięcej o Józiu, że ten stworzony poetą — i z westchnieniem dodawał: gdyby to dziecko

mogło tak jak my na wsi wychowywać się z naturą wśród wiejskich wrażeń, to pewny jestem, że byłby poetą prawdziwym narodowym. Tu dodawał, że gdyby Józio mógł być z Helenką, to by go w dzieciństwie najlepiej pielęgnowała. Nad córkami żadnych uwag nie robił"[1]).

Mickiewicz uznawał w tym wielką łaskę Bożą, jeżeli dzieci jeszcze w wieku dojrzałym cieszyć się mogą żyjącymi rodzicami. Z uwag dopiero co przywiedzionych przekonywamy się, co za stratę poniosły dzieci poety, gdy ich opuścił tak troskliwy wychowawca i tak światły nauczyciel, zanim dorosły. Cały plan wychowawczy ojca i matki snuje się względem dziecka od jego kolebki. Oni najlepiej dziecko znają, najżyczliwiej jego dobro mają na celu, przez długie lata zalety i wady jego rozważając, najroztropniej jego losem pokierować są powołani. Najgenialniejszy pedagog nie łatwo zdobędzie choćby cząstkę tego rozeznania wychowawczego, które na punkcie dziecka posiadają rodzice w całej pełni, zwłaszcza jeżeli na wzór Mickiewicza przez obserwację coraz jaśniejszy pogląd na charakter swego potomstwa sobie wypracowują.

„Władza rodziców z miłości pochodząca jest symbolem wszelkiej władzy" według poety, a wychowywanie jest umiejętnością formowania serca ludzkiego. Jest to władanie dzieckiem od wewnątrz przez serdeczne modulowanie głosu, którym ojciec i matka wzruszają swego wychowańca do głębi.

---

[1]) Ad. Mickiewicz: Dzieła Wszystkie XVI, 458—459.

Gdyby ktoś przybywając z kraju, mówi Mickiewicz, opowiadał, że widział się z czyimś ojcem, który mu rzekł: „a pozdrów tam mojego Jasia", syn po tonie pozdrowienia zaraz by wyczuł, czy gość rzeczywiście z ojcem rozmawiał.

W jednym z wykładów paryskich wspomina poeta, że według kronikarzy Iwan Groźny dlatego odstąpił od wymordowania Pskowian, bo mnich pustelnik zawołał nań po imieniu w taki sposób, jak go ojciec nazywał w dzieciństwie. Ton ten przeniknął, zdziwił i przeraził okrutnika[1]).

Największego osierocenia doznałby człowiek, którego nikomu na świecie nie wolno by już było nazwać po imieniu. Czuła, tkliwa, delikatna, serdeczna pedagogika byłaby dla niego zakończona.

Na drogach serca są porozsiewane wszystkie perły wychowawcze Mickiewicza. Do tryumfów na tych szlakach zachęcał swoje dzieci, kiedy na łożu śmierci przekazywał Henrykowi Służalskiemu ostatnią swą wolę: „Powiedz moim dzieciom, niech się zawsze kochają między sobą"[2]).

---

[1]) Lit słow. I, 387.

[2]) Ad. Mickiewicz: Dzieła Wszystkie, XVI, 461.

ROZDZIAŁ XVI

Zakończenie

Ocena zdolności i poglądów pedagogicznych Adama Mickiewicza i ważne stanowisko poety w dziejach wychowania narodowego

Zawód nauczycielski jest bardzo blisko spokrewniony ze stanem kapłańskim. Wychowawca i nauczyciel może się mniej lub więcej albo zbliżać albo oddalać od wyżyn namaszczenia kapłańskiego, to wszakże jest rzeczą pewną, że wielki wychowawca i nauczyciel przynajmniej niektóre przymioty kapłana albo z przyrodzenia mieć, albo przez pracę nad sobą zdobyć powinien.

Dzieje pedagogiki dają świadectwo tej prawdzie. Wielu nauczycieli w przełomowych chwilach życia wahało się, czy obrać stan kapłański czy nauczycielski. Duchownym zawdzięcza wychowanie olbrzymią część swoich zdobyczy. Duchownymi byli: Amos Komeński, Stanisław Konarski, Stanisław Staszic, Jan Bosko. Henryk Pestalozzi, zanim poświęcił się wychowaniu, studiował teologię; Tomasz Dziekoński, późniejszy nauczyciel Augusta Cieszkowskiego jako 17 letni młodzieniec wstąpił do zgromadzenia pijarów, których później opuścił z powodu nieporozumień; Stanisław Jachowicz, ukończywszy gimna-

zjum w Stanisławowie, postanowił zostać księdzem a porzucił tę myśl dopiero pod wpływem okoliczności. Karol Libelt nie był dalekim od obrania stanu duchownego. Bronisław Trentowski, jeżeli w charakterze nie ma rysu kapłańskiego, to przynajmniej ma coś z pastora, a w loży wolnomularskiej we Fryburgu piastował urząd kazdnodziei[1]).

Na pograniczu kapłaństwa i nauczycielstwa zrodziły się też wysokie przymioty wychowawcze Adama Mickiewicza. Gdy poeta pierwszy raz zobaczył Kajsiewicza w sutannie, rzucił mu się na szyję, rozpłakał się i powiedział: „Ty mnie zastąpisz w kapłaństwie, bo i ja miałem powołanie, alem je stracił"[2]).

Do stanu nauczycielskiego jak do kapłańskiego najdoskonalsze typy ludzkie z najstaranniejszego doboru dopuszczane być powinny. Stanisław Staszic każdego ucznia seminarium nauczycielskiego przez pół roku wpierw każe doświadczać. W „głosie do nauczycieli" nazywa ich stan „najużyteczniejszym", „którym Rzeczpospolita powierzyła to, co ma najdroższego, niewinny szczep takiego obywatelstwa, które ma dokończyć dzieło zbawienia Polski"[3]).

I inni nasi pisarze pedagogiczni stają się wzniośli i uroczyści, kiedy im przypada mówić o zaletach, jakimi nauczyciel odznaczać się powinien. „Będąc

---

[1]) Redner.

[2]) Stosunek Adama Mickiewicza do XX. Zmartwychwstańców przez X. Pawła Smolikowskiego. Kraków 1898, str. 18.

[3]) Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica. Wyd. i oprac. Zygmunt Kukulski 1926, str. 51 i 55.

jakoby powszechnym ojcem uczniów sobie powierzonych, pisze ks. Piramowicz, wszystkich jak dzieci kochać równo powinien". Niezachwiana równowaga, stały charakter, poświęcenie bez granic zapewniają powodzenie mozołom nauczyciela. „Trzeba zacząć mężnie, postępować z roztropnością i stałością, trzeba kochać naród ludzki, lubić zatrudnienia około dobra jego, czuć rozkosz w duszy z tego, gdy się co dobrze czyni. A z takim umysłem, z takim sercem wszystkiego się dokaże"[1]).

Zwłaszcza w Polsce zmartwychwstałej nie tylko waleczna armia ale dzielne nauczycielstwo rozstrzygnie o przyszłości naszego państwa i liczne są głosy, w których naród układa sobie idealny wzór pedagoga. „Kierowniczym czynnikiem wychowania jest to, czym jest nauczyciel, a raczej, za co się ma i czym jeszcze chciałby być, powiada Władysław Dawid. Dlatego w żadnym zawodzie człowiek nie ma tak wielkiego znacznia jak w zawodzie nauczycielskim".

„Potrzeba doskonałości, poczucie odpowiedzialności i obowiązku, wewnętrzna prawdziwość, moralna odwaga i ponad tym wszystkim miłość dusz ludzkich — stanowi tło i istotę tego, co nazwaliśmy „duszą nauczycielstwa". Jest to dar indywidualny, powołanie, przejaw wyższego duchowego w człowieku pierwiastku"[2]).

---

[1]) Powinności nauczyciela przez ks. Grzegorza Piramowicza. Poznań 1849, str. 8 i 81/2.

[2]) O duszy nauczycielstwa. Napisał J. Wł. Dawid. Warszawa 1927, str. 6, 36.

Tadeusz Łopuszański, zastanawiając się nad powołaniem do zawodu nauczycielskiego, dochodzi do przekonania, że nadaje się do tego tylko typ człowieka zdolnego do stałych i wielkich poświęceń, do pracy twórczej i samodzielnej. Dowodzi też słusznie, że pesymiści i sceptycy niezdatni są do nauczania.

Nauczyciel powinien zajmować optymistyczną postawę wobec życia, wierząc w zwycięstwo dobrych stron natury ludzkiej, posiadać tajemnicę wiecznej młodości swej duszy. Tę wieczną młodość zdobywa nauczyciel w pracy moralnej nad sobą przez ustawiczny rozwój wewnętrzny. Chcąc bowiem drugich do rozwoju pobudzać, sam ustawicznie rozwijać się musi.

„Zawód nauczycielski może sobie obrać tylko ten, kto czuje w sobie rzetelną, szczerą życzliwość i miłość dla ludzi, kto potrafi zapominać o sobie wobec praw cudzych. U kogo własne ja wysuwa się zbyt stale i silnie na plan pierwszy, nie powinien myśleć o tym zawodzie"[1]).

Mickiewicz posiadał w wysokim stopniu te zalety, jakie w charakterze nauczyciela jaśnieć powinny, według wyżej przywiedzionych autorów. Jeżeli Staszic przez pół roku radzi próbować i wybierać przyszłego nauczyciela, to Mickiewicza na wychowawcę obierała Opatrzność przez całe wieki spośród milionów. Kocha on człowieka, lubi cho-

---

[1]) Tadeusz Łopuszański: Zawód nauczycielski. Warszawa 1928, 21—22.

dzić koło jego dobra, chce go podnieść i uszczęśliwić. Już jako młodzieniec czuje rozkosz w duszy, gdy dobrze czyni: nektar żywoła natenczas mu jest słodki, gdy go dzieli z innymi. Najczcigodniejszym wyrazem w jego słowniku jest „poświęcenie".

Przymioty jakie wymarzył sobie Dawid w nauczycielu: „potrzeba doskonałości, poczucie obowiązku, wewnętrzna prawdziwość, moralna odwaga" nieporównanym blaskim uderzają nas w Mickiewiczu.

Jego wewnętrzną prawdziwość stwierdza Piotr Chmielowski, kiedy pisze, że poety nigdy na żadnym choćby najmniejszym udawaniu pochwycić nie można. Odwagą moralną Mickiewicza jest zachwycony Zygfryd Lipiner, znawca i tłumacz jego dzieł. Zaznacza on we wstępie do Dziadów, że mamy w tym poemacie wspaniały widok, jak poeta wychowuje samego siebie[1]).

Ustawiczną „potrzebę doskonałości" jako ideał życia uświadamia sobie poeta bardzo wcześnie. Już jako młodzieniec pragnie co dzień być nowym człowiekiem:

„Bo im kto wyżej wstąpił, w wyższy trud się wprzęga
I tym się już zniża, że wyżej nie sięga".

---

[1]) „... auch hier werden wir Zeugen seiner grossartigen Selbsterziehung". Todtenfeier von Adam Mickiewicz. Übersetzt und mit erklärender Einleitung versehen von Siegfried Lipiner. Leipzig 1887, XXV.

W wieku dojrzałym wyrywa się Mickiewiczowi z głębi duszy westchnienie, że trzeba mu „płynąć, płynąć i płynąć!"

W tym łaknieniu coraz to wyższej doskonałości mało kto może się zmierzyć z Mickiewiczem. Woła on ciągle: naprzód, naprzód! Dopełniajmy miary ofiar i trudów! W każdej fazie życia, tu i owdzie mały przystanek wyjąwszy, idzie on na bagnety na coraz to nowe szańce. I śmierć zastaje go pod namiotem i z karabinem w ręku. „Głos mój, powiada sam o sobie, może budzić do powstania, niepokoić, ale nikogo w kamień nie zapędza".

Nie ogląda on się nigdy poza siebie, a w tej olbrzymiej wyprawie na szczyty błahym mu się wydaje wszystko, co kiedyś napisał. Gdy go syn lub córka proszą o Dziady lub Pana Tadeusza, każe im czekać aż coś lepszego napisze.

Mickiewicz posiada wreszcie wysokie „poczucie obowiązku", którym każdy wzorowy nauczyciel odznaczać się powinien. Na słowo obowiązek rzuca wszystko i spieszy, aby go wypełnić, bo o powinności nie wolno dysputować. Tak rzuca wygodną Lozannę i jedzie do Paryża, aby spełnić obowiązek obywatelski jako profesor w Kolegium Francuskim, tak rzuca Bibliotekę w Arsenale, bo nie może wytrzymać „wśród tych trupów", opuszcza nawet sześcioro sierot, aby spełnić obowiązek w Konstantynopolu.

Powinności nauczycielskie w Kownie spełnia ze zdumiewającym poświęceniem. „Postanowiłem da-

wać lekcje jak można najlepiej, stąd pisania moc niezmierna", pisze do Jeżowskiego jako początkujący nauczyciel. Zapał poety nie miarkowany doświadczeniem ani posiłkowany dobrymi podręcznikami niszczy mu zdrowie. Od 20 lekcyj na tydzień piersi sobie nadwereża, krwią pluje i musi prosić o długi urlop, aby życiem swej gorliwości nie przypłacić.

W Lozannie „źre łacinę i pluje francuszczyzną", „kropiąc Szwajcarom z powagą Grodka", ale nocy zarywa, gotując pracowicie świetne wykłady. W końcu roku szkolnego choruje z przepracowania, podczas egzaminu dostaje „fluksji i gorączki", wyznaje w liście, że jest w „upałach i opałach".

W Paryżu stęka pod ciężarem „dość pracowitego kursu", podobien do górnika, który się głęboko zapuścił do wnętrza ziemi, aby z jej łona potrzebne skarby wyłamać. Czuje się w kursie „zakopanym" i wzdycha do pięciomiesięcznych wakacyj, jak spragniony jeleń do zdroju.

Mickiewicz jako nauczyciel czyni też zadość wymogom, które idealnemu wychowawcy stawia Łopuszański. Zdolnym będąc do stałych i wielkich poświęceń, do pracy twórczej i samodzielnej, jest on optymistą, wierzy w serca ludzkie, ufa Opatrzności.

Wiara jego w opiekę Opatrzności jest tak wielką, że nie tylko w dostatkach, ale o głodzie i chłodzie potrafi wychowywać. „Ileż to już razy w domu ani grosza i ani kawałka chleba. Dzieci wołają

jeść! a nie ma za co im dać. Lecz ja się nigdy nie troszczę o to. Pan Bóg zawsze nadeśle"[1]).

W tej bohaterskiej postawie wobec życia jest poeta w ustawicznej pracy moralnej i posiada tajemnicę wiecznej młodości, nie popada nigdy w martwą rutynę. Chociaż cierpieniami i zawodami znękany i posiwiały przed czasem, jeszcze na progu starości chwyta za broń i zaczyna uczyć się po turecku. Zapalając innych do poświęceń, sam daje przykład, jak się to robi. Nie jest drogowskazem, który innym drogę ukazuje, a sam nią nie chodzi. Nie jest dzwonem, który do kościoła wzywa, a sam w nim nie bywa. Szwajcarowie dają mu świadectwo, że jako nauczyciel zbawienny wpływ wywiera na młodzież, bo jego życie jest w zgodzie z jego nauką. Uczy przykładem i nigdy nie mówi: idźcie, ale zawsze woła: chodźmy!

Przy tych wymienionych wyżej zaletach wychowawczych posiada jeszcze Mickiewicz jeden przymiot nieoceniony w nauczycielu. Jakkolwiek nie łatwo przypuszcza drugich do poufałości z sobą, jego osoba wywiera pewien urok zniewalający. Siła sugestywna tego uroku jest tak wielka, że kto się tylko do Mickiewicza zbliży, zaczyna przeobrażać się wewnętrznie i nie może go wyminąć obojętnie. — Tak wielkie ciała niebieskie odchylają drogi mniejszych gwiazd i zmuszają do krążenia w swojej orbicie. —

---

[1]) Józef Kallenbach: Towianizm na tle historycznym. Kraków 1926, 110.

Juliusz Michelet przyznaje, że nigdy się nie spotka z Mickiewiczem, aby się nie poczuł bliższym Boga i nieśmiertelności. Edmund Fontille zbliżywszy się pierwszy raz do poety doznaje „uczucia błogości moralnej"[1]).

„Nie wyobrażacie sobie, pisze E. Januszkiewicz w swoim dzienniku, co to jest Adam. Ja miłość moją do niego posuwam do fanatyzmu prawie. Jest on dla mnie jakąś istotą, do której ze świętym przystępuję przestrachem. On jest dla mnie, jak to jest w wierszu do E. L.: „Dla wątpliwych pokoleń świadectwo o Bogu"[2]).

Podobnie zwierza się ze swego doznania wewnętrznego Zofia Szymanowska: „Słuchając go, coraz więcej uczuwać zaczęłam, że sposób mój życia obecny jest jakiś nienormalny, że znajdując się blisko takiego człowieka powinnością moją, powinnością jako Polki i istoty myślącej jest starać się korzystać ze światła jego"[3]).

Tak działa na ludzi człowiek, który nie jest kanałem do przepuszczania wiedzy ale stał się zbiornikiem światła zdążającego do przenikania drugich. Według tegoż prawa nagromadzony kapitał szuka banku, gdzie by się ruszał i mnożył. Podobną magnetyczną siłę przyciągania mieli wszyscy znakomici

---

[1]) Adam Mickiewicz. Rys biograficzny, złożony ze wspomnień i wrażeń, napisany przez Edmunda Fontille. Kraków 1863, 97—99.

[2]) Żywot. Wyd. 2, t. II, 399.

[3]) Żywot IV, 273—274.

wychowawcy. Miał ją Sokrates, miał Pestalozzi, miał Froebel, chociaż z wyglądu nie byli nawet piękni.

Szymanowska dobrze sobie uświadamia charakter wpływu wychowawczego poety, kiedy mówi, że bije od jego osoby „światło". Nauczyciel jest wychowawcą tylko z poziomu tej wiedzy, która się w jego duszy przez realizację w światło zamienia. Otóż ta odwaga przerabiania wiedzy na światło jest w Mickiewiczu posunięta do najwyższego stopnia i wyznacza mu wyjątkową rangę wśród wychowawców ludzkości. Zawsze dzięki temu uczy on i jednocześnie wychowuje, oddziaływa na serce i na sumienie, które nazywa „żołądkiem duszy".

Jest on nauczycielem, który nie wysoko ceni książki, a wszystkie wysiłki w to obraca, aby władać żywym słowem i docierać do rdzenia charakteru człowieka. Jego usta albo milczą albo mówią z obfitości serca — *Ex abundantia cordis os loquitur* — dlatego jego słowo nigdy nie pachnie czernidłem drukarskim.

Sam o sobie pisze w jednym z listów, że ma już taką naturę, iż nic niezdolny napisać, czego nie umie na pamięć. Garczyńskiemu przyznaje wprawdzie, że więcej myśli przepędził przez głowę niżeli on, ale za to sam swoje myśli „wiele lepiej wyrobił".

Aby tak szerzyć światło, a nie czczą erudycję, aby sycić głód moralny, a nie karmić jałowej ciekawości ucznia trzeba być w ustawicznym trudzie. Znojnym trudem żywi się też talent wychowawczy poety. Nigdy on nikomu nie kadzi, ani sobie ani

drugim i każdą sytuację wyświetla na zasadzie szczerości ze sobą i z drugimi.

Z rozległością zainteresowań naukowych Mickiewicza idzie w parze potężna siła przyswajania pokarmów na soki żywotne własnej duszy. U Adama, powiada T. Lenartowicz, wszystko jest raczej „z wnętrzności wydobyte niż z wyobraźni". W tych wnętrznościach długi proces trawienia odbywają myśli Mickiewicza, a w improwizacji zaznacza on i o swoich pieśniach, że „długo rosną".

Dzięki takim przymiotom nauczycielskim praca wychowawcza poety nie wykazywała wcale konwencjonalnych, martwych ruchów, ale była istotną twórczością. Nie było to w końcu już nauczycielstwo jak w Kownie, Lozannie i Paryżu ale zdążanie do ojcostwa, duszpasterstwa i kapłaństwa.

W porównaniu z Mickiewiczem, jakże małymi wydawać się musimy sami sobie, co mamy siebie nieraz za uczonych i pedagogów, gdy my tylko na nasz rozum wiemy za wiele. Często poruszamy się na katedrze w kręgu cudzych myśli, jak mały Wojtuś w za dużym ubraniu, odziedziczonym po swoim dziadku!

Wreszcie należy nam podnieść jeszcze jedną szacowną zaletę w Mickiewiczu jako wychowawcy. Fryderyk Herbart czyni bystrą uwagę, że skoro w wychowanku obudzi się czujny instynkt właściwej drogi, postępowanie wychowawcy powinno stawać się coraz równiejsze i jednolitsze. Wychowawca nigdy „nie powinien popaść w podejrzenie,

że trwały stosunek jest z nim niemożliwy i że nie można bezpiecznie spocząć na jego sercu"[1]).

I pod tym względem stoi Mickiewicz na wyżynie swego zadania. Można się na niego spuścić. Starannie pielęgnuje on te delikatne związki, jakie się między sercami wytwarzają. „Nikt nie mógł wysadzić z serca Mickiewicza tych, których raz przypuścił, chyba że się sami od niego odstrychnęli", takie świadectwo wydaje swemu ojcu Władysław Mickiewicz.

Pedagogika poety to przede wszystkim wysoka kultura uczuć, to nieustanne rozdawanie serca. Zasadę tej sztuki życia, tego ciągłego bezinteresownego poświęcenia sam poeta tak wyraża:

„Każdy, kto przychodzi do mnie po radę, po rozwiązanie swoich wątpliwości, obowiązuje mnie do pomocy jemu, ale kto wypowiada wojnę, robi mi owszem ulgę, bo wiadomo, że łatwiej jest bić się z kimkolwiek, niżeli go nosić"[2]).

Jakże olbrzymi był zasięg działania wychowawczego Mickiewicza na współczesnych. Jak zboże wystrzela na wiosnę z ziemi pod wpływem słońca, tak wykluwają się w promieniach geniuszu poety współczesne mu talenty. Odyniec pisze do niego: „Sam list odebrany od ciebie cały tok myśli moich odmienił". Kajsiewicz wdzięczny za nawrócenie wyznaje: „Tyś mi drugim ojcem!"

---

[1]) Pedagogika ogólna wywiedziona z celu wychowania. Z niemieckiego przełożył Teodor Stera. Warszawa 1912, 39.

[2]) Współudział A. Mick. II, 56.

„Potrzeba mi twego stempla, błaga Garczyński, chciałbym ci to, co nie znasz z Wacława przeczytać".

„Twoje rozmowy, pisze do Mickiewicza A. Chodźko, budziły we mnie jakiś ruch moralny, dziś znowu śpię. Ratuj, gdy możesz".

„My z niego wszyscy" woła Krasiński.

„Wiadomość o śmierci Mickiewicza między Polakami wszelkich stronnictw sprawiła wrażenie podobne trzęsieniu ziemi", notuje Edmund Fontille w biografii poety.

Wszyscy poznali, że im ojciec umarł i poczuli się sierotami.

* * *

Powiedzieliśmy wyżej, idąc za myślą Władysława Dawida, że o wartości wychowawczej nauczania rozstrzygają dwa czynniki, mianowicie, czym jest nauczyciel i czym jeszcze chciałby być. Zapytajmy teraz: czym jeszcze chciałby być Mickiewicz jako nauczyciel narodu polskiego. Szukając odpowiedzi na to pytanie, może zdołamy sobie wyjaśnić przesilenie jego talentu wychowawczego w towianizmie i wytłumaczyć najtragiczniejszą pomyłkę w jego życiu.

Dążeniem wszystkich prac moralnych poety jest: pozyskać natchnienie boskie, wzbić się do tych wyżyn, „gdzie poeta od czasów Izraela nie bywał i drogę stracił". Owocem tego natchnienia boskiego ma być powstanie nowego zakonu i odnowienie kapłaństwa na ziemi. Innego ratunku dla Polski

nie ma. Przekonany, że założyć nowy zakon może tylko święty, łaknie on tej świętości, tęskni za łaską kapłaństwa wśród emigrantów.

Dopiero jako święty posiadałby pełnię nauczycielstwa w narodzie, pozyskałby klucz do otwierania serc ludzkich.

Na węzłowej stacji swego życia w wielkiej improwizacji trzeciej części Dziadów, wypowiada Mickiewicz najdobitniej, czym jeszcze chciałby być jako nauczyciel.

Chciałby wywierać wpływ na dusze czuciem, skinieniem, zawsze i tajemnie; ludzie powinni zgadywać jego życzenia. Odrzuca cztery niższe rodzaje władania:

„Nie bronią — broń broń odbije,
Nie pieśniami — długo rosną,
Nie nauką — prędko gnije,
Nie cudami — to zbyt głośno".

Odrzuca przymus fizyczny, poezję, naukę i cuda czyli działanie magiczne, w którym uczeń zostaje olśniony przez nauczyciela.

W przymusie fizycznym może zachodzić tylko tresura lub musztra. Duch wówczas może spać w swym ośrodku centralnym albo może świadomie odpychać wpływ nauczyciela, czyhać na sposobność pomszczenia się za gwałt dokonany na swej osobowości.

Przy działaniu artystycznym wyzwala nauczyciel w uczniu tylko wyobraźnię, przy działaniu naukowym tylko w nim wyzwala rozum, przez działanie

magiczne narzuca siebie uczniowi zbyt natarczywie. W prawym akcie wychowawczym natomiast musi być uszanowana wola wychowanka, który powinien wykonać dobrowolny akt przyzwolenia.

Jak widzimy wszystkie cztery zabiegi są potępione, bo albo są czysto zewnętrzne, na władze „planetarne" duszy wywarte, albo też z pogwałceniem jej osobowości i godności moralnej dokonane.

Władanie ma być całkiem wewnętrzne, tak jak Bóg włada sercem człowieka.

„Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie,
Rządzić, jak Ty, wszystkimi zawsze i tajemnie".

To zuchwałe żądanie wyrzuca sobie później Mickiewicz jako grzech. Przyznaje, że „władzy jeden człowiek nad drugim nie ma i mieć nie może, władza pochodzi tylko od Boga", ale od uznania teoretycznego prawdy do wewnętrznego jej przeżycia droga jest bardzo daleka.

W surowym samosądzie nad towianizmem, w liście z 12 maja 1847 r. do mistrza jeszcze znachodzimy takie zdanie: „To drgnięcie, któreś ofiarą twoją wywołał, Bogu tylko należne, w twoje ręce złożone, myśmy po nie sięgnęli"[1]).

Wyrzuca sobie tutaj poeta uzurpatorskie, despotyczne najazdy na dusze braci, przywłaszczanie sobie praw, które są „Bogu tylko należne".

Tylko Stwórcy jest to właściwe, mówi pewien pisarz duchowny, wchodzić do duszy jak do własnego

---

[1]) Pini XII, 44.

mieszkania, poruszać ją i pociągać i zapalać na wskroś miłością swego boskiego majestatu. Wyższa jej część nie może być odemknięta jeno z wewnątrz. Nasza wola ma klucz w swym przechowaniu, a nikt nie może jej zmusić do otwarcia drzwi, ponieważ jest wolna".

Mickiewicz gwałtem chciał wejść na te nadprzyrodzone drogi kapłańskiej łaski stanu, zapędził się zbyt śmiało i musiał się cofnąć. Na tej przełęczy, która dzieli przyrodzoność od nadprzyrodzoności, gdzie graniczy „Stwórca i natura" załamało się jego nauczycielstwo.

Z czterech typów ludzkich: zwierzęcego, moralnego, duchownego i ubóstwionego Mickiewicz jest typem pełnym ducha ale jeszcze nie uduchowionym. Usposobiony mistycznie całe życie wzdycha do wewnętrznego tkliwego połączenia z Bogiem. Jego religijność ma zawsze coś hebrajskiego. W stosunku do Stwórcy obchodzi go przede wszystkim zagadnienie mocy. Walcząc w swej pysze z Bogiem jako Konrad zostaje raczej pokonanym niżeli upokorzonym. Nie może nigdy zupełnie zbankrutować, aby żyć wyłącznie z kapitału łaski. Nie może poczuć się w tym stanie ducha, o którym mówi św. Paweł, że „moc w słabości doskonalszą się staje"[1]).

Mickiewicz dzięki temu dochodzi tylko do przyrodzonej skromności, ale nie może osięgnąć nadprzyrodzonej cnoty pokory, która się rodzi w nas

[1]) List II. Do Koryntian XII, 9.

dopiero po doszczętnym załamaniu się starego człowieka.

Poeta, czując się w głębi duszy samotnym, nieukojonym w Bogu, zdaje się pragnąć od ludzi tego posiłku, którym tylko sam Stwórca nakarmić nas może. Albowiem ciężko i nader ciężko obyć się dłużej bez pociechy tak ludzkiej jak boskiej.

Ta jego chciwość duszpasterska wchodzenia w dusze jest częstokroć więcej z głodu i namiętności niżeli z gorliwości. Uprzednie ukojenie w Bogu jest bowiem nieodzownym warunkiem taktu, powściągliwości i dyskrecji wychowawczej względem bliźniego.

Doskonale zgłębił to niebezpieczeństwo w pedagogice Fryderyk Herbart, kiedy mówi szczególnie o wychowawczyniach, że „przywłaszczają sobie władzę nad stroną uczuciową wychowanka, na tej nitce trzymają go i szarpią tak młodocianym umysłem, że ten wkrótce wychodzi z zawiasów"[1]).

Dlatego to mistrzowie życia wewnętrznego wolą duszpasterza, który do posługi daje się prosić, niżeli takiego, który z posługą sam siebie narzuca. W tym ostatnim może się bowiem łatwo ukrywać nie duszpasterz ale duszożerca[2]).

---

[1]) Pedagogika ogólna, str. 17.

[2]) Ille erit melior director qui ad ministerium accedit coactus, sicut ille erit peior qui sponte ad illud se offert. Joseph Lopez. Z cennej książki: Principes de théologie mystique à l'usage des confesseurs et directeurs des âmes par Le R. P. Séraphin Passioniste. Paris 1873.

Mickiewicz — mówi słusznie Artur Górski — nie należy do typów wyzwolonych, dlatego w nauczycielstwie nie dochodzi do pełnego duszpasterstwa. Wiersze jego z drugiej połowy życia drgają rzewną skargą na samotność. Poeta narzeka, że „cierpienia wyrdzawiły mu duszę", że „gwałtowne spliny często go jak grajcarem w sercu wiercą". Pragnie jak wąż wyleźć ze starej skóry, ale ukojenia nie znajduje:

„Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada,
W oczy zagląda i głośno zagada,
Dusza wówczas daleka, ach, daleka!
Błąka się i narzeka, ach, narzeka".

Jak wszystkie głębsze natury duchowe, lubi samotność. Ta pustynia ducha „słodzi mu serce, zmysły zaciemnia mrokiem", ale zarazem daje mu uczuć cały ciężar jego doli: niebiosa są dla niego zamknięte:

„I bez oddechu w górze, bez ciepła na dole,
Równie jestem wygnańcem w oboim żywiole".
(„Do samotności".)

W innym znów wierszu nazywa siebie „wdowcem i sierotą".

W tej posusze serca czuje, że marnieje i przepowiada sobie śmierć na suchoty.

Ile razy człowiek w wewnętrznych posuchach i uciskach zbytnio wesprzeć się pragnie na duszach ludzkich, zamiast im się tylko użyczać, a nie oddawać, zawsze dozna rozczarowań, bo tylko płytkie rany serca dadzą się uleczyć ludzkim lekarstwem.

W wierszu: „Kochanek, druhów" opisuje poeta swoje bolesne zawody na ludziach, w których wiele skarbów serca umieszczał, żadnych procentów nie odebrawszy:

„Ileż to rączek tonąc uściskałem,
A serce nigdy z sercem nie gadało.
Wydałem wiele serca jak ze skrzyni
Młody rozrzutnik, lecz dłużnicy moi
Nic nie oddali..."

Zawiódłszy się na ludziach jako przyjaciel i nauczyciel, przestrzega Łubieńską: „A w duszy i w sercu nie daj się nikomu". Za oddane skarby serca zdoła zapłacić „rzetelnie, z lichwą i na czas" tylko Bóg w niebie.

Czy ta pustynia ducha, na której człowiek dźwiga największe ciężary, skończyła się dla Mickiewicza? Żydzi po 40 letnim błąkaniu na puszczy pomarli, św. Teresa z Awili męczyła się przez lat z górą 20, zanim wysłużyła sobie łaskę nawiedzenia Pańskiego — *Facienti quod in se est Deus non denegat gratiam.*

Na tej pustyni spotkał Mickiewicza Towiański i na tej pustyni zastała go śmierć.

Dlaczego nie doszedł do szczytów nauczycielstwa przez kapłaństwo i dlaczego załamał się w towianizmie?

„U Mickiewicza, mówi słusznie Artur Górski, siła twórcza przewyższała siłę jego uświadomień". Poeta jest z przyrodzenia typem duchowym, ale upija się nieraz tym duchem jak Noe, póki nie znał jeszcze mocy wina. Kiedy sam siebie nazywa prorokiem,

improwizując na uczcie i z pucharem w ręku, to prawdziwszym wydaje nam się sąd o Konradzie w Dziadach, że jest to cygan, który wróży o przyszłości. „Adam mówił pięknie, pisze Witwicki do Zaleskiego, ale słuchacze więcej nieszczęściem mieli wina w czubach niż nabożeństwa w duszach“ [1]).

Mickiewicz miał całe życie wielki pociąg do mistycyzmu, ale ta dążność poprzestaje u niego na „poetycznych rzutach“, jak mówi Lucjan Siemieński[2]). Poeta nie miał dość cierpliwości, aby tę żyłę złota w swej duszy przez systematyczną uprawę i ascezę starannie opracować. Trzeba tu złożyć winę na karb „sprzeczności trawiących tę wielką duszę, zawsze ognistą a nie znoszącą żadnego wędzidła, stąd do pracy, że tak powiem, pługowej nie nadającą się, ale nagle z marzeń i uniesień ducha porywającą się do czynu, choćby niedojrzałego“[3]).

Niemałą przeszkodą do wydobycia na wierzch tego religijnego skarbu w duszy Mickiewicza było nazbyt światowe życie. „W Moskwie i w Petersburgu nie mógł się wymówić od wezwań wielkiego świata“, zauważa jeden z najstarszych jego biografów[4]).

Zan z Czeczotem wypominają mu tę światowość w Rosji, towiańczycy zarzucają w Paryżu, a nawet syn Władysław, który zwykł zawsze ojca usprawie-

---

[1]) Żywot III, 46.

[2]) Religijność i mistyka w życiu i poezjach Adama Mickiewicza. Kraków 1871, 176.

[3]) Akta i dokumenta, cz. I, 180.

[4]) Kilka rysów z życia Adama Mickiewicza przez I. D. — Słowianin przez Stanisława Jaszowskiego. T. I, Lwów 1837.

dliwiać, przyznaje, że „nowy profesor nie wiedział, jak się obronić od zaproszeń i pędził życie (w Paryżu) niemniej światowe jak niegdyś w Odessie i w Rzymie“[1]).

Sam Mickiewicz obwiniał siebie, że nie dorastał życiem do natchnień, które odbierał: „Mnie samemu, mówił, przed Sprawą jeszcze, muszę to wyznać dla użytku, Bóg dawał szczególniejsze łaski, miewałem czasem nadzwyczajne wzruszenia, podnosiłem się do stanu ekstazy. I cóż potem? Po zachwyceniach w modlitwie, po uczuciach najświętszych, wieczorem szedłem grać w wiska, bo zdawało mi się, że z tego nie ma co robić, że należało żyć jak inni. Tylko czasem gadałem im rzeczy, których oni nie rozumieli, z największą irytacją, z ostrością wskroś przeszywającą“[2]).

Największym nieszczęściem Mickiewicza było, że minął się z powołaniem kapłańskim. Kiedy Józef Oleszkiewicz w Petersburgu mówił o nim, że opiera się Duchowi Świętemu i wkładał mu w rękę Pismo Św., kiedy X. St. Chołoniewski spowiadał poetę w Rzymie i wkładał mu w rękę Naśladowanie Chrystusa, a p. Ankwiczówna książkę do nabożeństwa, były to znaki opatrznościowe dla poety. Wówczas to poczuł powołanie do stanu duchownego, ale niestety wiernym temu natchnieniu nie pozostał[3]). „Dla-

[1]) Żywot III, 53.

[2]) Stanisław Szpotański: Adam Mickiewicz i jego epoka. Kraków 1921, t. II, 75.

[3]) Do zrozumienia samopoczucia poety na tych rozstajnych drogach jego życia wielce znamienny jest list z Drezna

czego je porzucił, ożeniwszy się? Można powiedzieć, że się nie ożenił, ale że go ożenili", mówi słusznie Paweł Smolikowski.

Tęskniąc do najwyższego w narodzie nauczycielstwa, szukając prawdy na drogach intuicji, natchnienia, egzaltacji i ekstazy, gdyby był zadał sobie trud zgłębienia prawej mistyki Kościoła katolickiego, byłby przebył obronną ręką „wiek męski, wiek klęski", na który później wylewał „łzy czyste, rzęsiste".

Niestety rozczytywał się w teozofach i mistykach luźnych, nieprawowiernych i brakło mu sprawdzianów do rozpoznania fałszywej mistyki Towiańskiego. Poeta wyplątał się po części z tego zaczarowanego kręgu, ale jak drogo za to zapłacił!

Możemy tu potrącić tylko o tę strunę w duszy Mickiewicza, aby nie wyjść za obręb naszego te-

---

z 28 marca 1832 r. do Julii z Grocholskich Rzewuskiej, żony Henryka. Są w nim takie napomknienia: „... przyszłość więcej niż kiedy niepewna". „Żyję tedy bez jutra. Jestem tu z Odyńcem i Garczyńskim, czekamy Goreckiego. Połączeni myślami i duszami, dobrze nam z sobą i nie zawieramy więcej znajomości. Braknie nam tylko do naszego klasztoru (sic!) kochanego uniwersalnego historyka polskiego a mnie braknie mocno księdza Stanisława (Chołoniewskiego). Słusznie pisał, że nie lęka się o trwałość naszej przyjaźni; ale przyjaźń jest za słabym wyrazem, mam dla niego wdzięczność i uwielbienie. Wiele mu winienem, wiele pociechy, wiele chwil szczęśliwych i nowy widok świata, ludzi i nauk. Nie wiem, czy mogę do niego pisać o wszystkim otwarcie; miałbym różne rzeczy do doniesienia. Proszę o adres..... Potem sam nie wiem, gdzie się udam... Poleć mię, pani, pamięci panny Pelagii (Dziekońskiej). Zazdroszczę jej klasztoru" (sic!). Pini XI, 74.

matu. Te kilka uwag potrzebne nam tu były do wytłumaczenia przesilenia, jakiego doznał talent nauczycielski poety. Mimo kilku szacownych prac — religijność Mickiewicza czeka jeszcze na opracowanie ostateczne. Kallenbach, który uważa, że „mistycyzm ma się tak do religii jak miłość rozwiązła do miłości małżeńskiej", który wyrzuca poecie, że mistycyzm był „jemiołą na konarach jego olbrzymiej wiary"(!) a jednocześnie twierdzi, że poeta był „mistycznie wygimnastykowany" już przez to dowodzi, że się w tej dziedzinie religijnej wcale nie orientuje.

Mistycyzm nie tylko nie jest jemiołą ale całkiem przeciwnie jest rdzeniem każdej szczerej religijności. Z obniżeniem się mistycznych zainteresowań Kościół słabnie i biorą w nim górę księża i kler nad kapłanami i duchowieństwem, jeżeli zgodnie z duchem języka polskiego wolno uczynić takie przeciwstawienie. O takich okresach upadku w życiu ludów mówią Księgi Sędziów 17, 6: „W one dni nie było króla w Izraelu, ale każdy, co mu się zdało prawego, to czynił". To samo mają na myśli Księgi I Królewskie, 3, 1 kiedy zapisują: „A słowo Pańskie było drogie w one dni i nie było widzenia jawnego".

O to widzenie jawne Pana, które by mu zapewniło Królewskie Kapłaństwo, walczy Mickiewicz w niewypowiedzianym znoju i trudzie. Gdy dziś Kościół woła wniebogłosy o głębsze powołania kapłańskie, to Mickiewicz był tego ruchu poprzednikiem.

Jako nauczyciela narodu polskiego można by go porównać w pewnym sensie do św. Jana Chrzci-

ciela, w którym Królestwo Niebieskie gwałt cierpi. Dałoby się też do niego zastosować *mutatis mutandis* słowa, które wyrzekł Zbawiciel o swoim poprzedniku:

Ze wszystkich narodzonych w Polsce i Słowiańszczyźnie nie było większego nad Mickiewicza, ale „najmniejszy w Królestwie Niebieskim większy jest niźli on"[1]).

Jakże prosto brzmi ustęp o św. Janie Chrzcicielu, który cierpliwie, ze stałością niezachwianą, z pokutą bezprzykładną, w niesłychanych umartwieniach hodował w sobie na pustyni przez lat trzydzieści swoje posłannictwo. Wreszcie usłyszał głos, że już czas, aby szedł do ludu jak ongiś posłany był Mojżesz, aby wywiódł lud z Egiptu:

„Za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na puszczy.

---

[1]) *Facienti quod in se est Deus non denegat gratiam.* Kto czyni to, co jest w jego mocy pod działaniem łaski, którą Bóg pragnie zawsze wylać na człowieka, ten przygotowuje drogę Pańską. Bóg, który powinien przyjść, którego człowiek oczekuje, przychodzi rzeczywiście, przemienia człowieka i podnosi go do stanu nowego, nadprzyrodzonego. Ten człowiek, który pociągnięty łaską Bożą, przeczuwa, pożąda, oczekuje i walczy, który dokonuje największych prac, do jakich jest zdolna natura ludzka, ten człowiek, urodzony z niewiasty, który się gotuje na obywatela w Królestwie Bożym jest zapewne o całe niebo niższym od najmniejszego z tych, których Bóg już odrodził i dając im udział w swej naturze Boskiej, dopełnił ich intronizacji w Swoim Królestwie". Commentaire sur l'Evangile selon Saint Matthieu par A. Gratry, Première partie. Paris 1909, 260—261.

I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów"[1]).

Mickiewicz nie doczekał się tej łaski i wyszedł z pustyni przedwcześnie. Czyż będziemy go winić jako nauczyciela, że na tę cierpliwość się nie zdobył i nie posłuchał przestrogi Pana: „W cierpliwości posiądziecie dusze wasze".

Ojczyzna, jego matka, była ciężko chora, a on jako miłujący syn w niepokoju o jej życie szukał lekarstw, które prędko działają. Głosu Bożego nie zdążył posłyszeć i umarł, walcząc starą bronią Machabeuszów, gdy schowanie miecza do pochwy i zaczęcie nowego zakonu w Kościele Bożym nie było jego przeznaczeniem.

* * *

Walery Wielogłowski w pięknym swym studium o Adamie Mickiewiczu nazywa poetę głównym organem, „przez który się wyższy geniusz naszego narodu odzywa, i który nie tylko w literaturze ale i w moralnym porządku wyobrażeń, stanowi dla Polski ważną epokę".

Radzi on też każdemu Polakowi, aby zatrzymał się koniecznie przy Mickiewiczu „jako przy arcydziele i obejrzał go wszechstronnie jako nadzwyczajne zjawisko".

W naszych rozważaniach oglądaliśmy sobie to arcydzieło okiem wychowawcy. Zadawszy sobie trud zgłębienia zebranych tu poglądów pedagogicz-

---

[1]) Św. Łukasz III, 2—3.

nych Mickiewicza, każdy pozna, że i w dziejach wychowania narodowego stanowi poeta „ważną epokę".

Gdy Wielkopolska pod uciskiem rządu pruskiego trwożyła się o swą młodzież, a chcąc ją ratować przed zniemczeniem, opłacała Bronisława Trentowskiego, aby jej w Chowannie ułożył system wychowania narodowego, równocześnie rodziły się poglądy pedagogiczne Mickiewicza. Jak w Chowannie tak i u poety złożony jest nieprzebrany skarbiec prawd metodycznych i dydaktycznych, które zbogacają nie tylko pedagogikę ogólną, ale zarazem stanowią o autonomicznych prawach pedagogiki polskiej.

Mickiewicz z większą jeszcze bezwzględnością niżeli Trentowski wyodrębnia swoiste zasady wychowawcze, według których dusza polska i słowiańska kształcić się powinna. Każdy typ narodowy ma sobie tylko właściwe drogi rozwoju i musi być zażyty według praw psychologicznych stosownych dla jego gatunku ducha. Odrębna rasa, odrębne wierzenia religijne, odrębne przeżycia dziejowe, odrębny język składają się na odrębny charakter narodu, który każdy wychowawca do gruntu zgłębić powinien, jeżeli jego nauczanie ma być umiejętne i celowe.

W tym względzie jest Mickiewicz niezrównanym przewodnikiem dla każdego nauczyciela polskiego. Każdemu on pomoże do odwalenia resztek kamieni grobowych, którymi w wychowaniu uciska jeszcze naszą pierś cudzoziemszczyzna.

Chrześcijańskie zasady, z których wywijają się wszystkie poglądy poety i górny ideał pedagogicz-

ny, jaki stawia Mickiewicz przed oczy narodowi polskiemu, uchroni nauczyciela przed najgroźniejszym nieszczęściem naszych czasów: nie da się cały zagrzebać w ziemi i biernie nie popłynie z prądem materializmu, który zagraża dziś potopem najszlachetniejszym dorobkom kultury ludzkiej.

Rozważanie prawd pedagogicznych Mickiewicza sprawi to, że każdy nauczyciel polski utrzyma się na świeczniku, na który przez swój szczytny zawód wyniesiony został, że będzie dla młodzieży sobie powierzonej świecą, która nigdy nie zagaśnie i solą, która nigdy nie zwietrzeje.

Gromadząc poglądy pedagogiczne poety, przyjmowaliśmy wobec nich najczęściej stanowisko wielbiciela i egzegety, a bardzo rzadko przybieraliśmy postawę krytyka lub sędziego. Myśli Mickiewicza mają to do siebie, że wypowiedziane z wielką prostotą narzucają się czytelnikowi tak oczywiście, jakby się same przez się rozumiały. Nie zawierają one w sobie żadnego prawie żywiołu polemicznego i rozlegać się zawsze będą jak wyroki przez pokolenia. Zdają się one wołać na czytelników: nie rozprawiajcie, ale czyńcie moją naukę a poznacie, że jest prawdziwą.

SKOROWIDZ NAZWISK

Abraham, patriarcha 80, 133.
Aleksander I 103.
Aleksander Wielki 60, 143.
Alfred de Vigny 127.
Ankwiczówna Henryka Ewa 371.
Annasz 374.
Aquaviva 128.
Arystoteles 60.
August, cesarz rzymski 266, 272.
August III, król polski 229.
Augustyn św. 44

Baader Franciszek 36, 304, 305, 306.
Balicki Zygmunt 127.
Baliński Michał 304.
Batory Stefan 180, 182.
Bełza Władysław 152, 187, 199, 201.
Biergel A. 315.
Bismarck Otton 71, 87.
Bońkowski Hieronim 115, 334.
Boratyńska hr. 11
Bosiacka A. 244.
Bosko Jan św. 129, 351.
Brodziński Kazimierz 174, 192.
Brückner Aleksander 122.
Brzozowski Karol 187.
Budziłowicz Jan 242, 243.
Bujalski Fr. 112.
Byron Lord 38, 46, 263.

Cezar Juliusz 143, 267.
Chłapowski Dezydery 87, 124, 125.
Chłopicki Józef 51.
Chociszewski Józef 193.
Chodźko Aleksander 198, 315, 363.
Chołodecki Józef Białynia 28.
Chołoniewski Stanisław ks. 43, 371, 372.
Chronowski Michał 229, 230.
Chlewiński Michał 241, 242.
Chmielowski Piotr 239, 355.
Cieszkowski August 41, 124, 188, 318, 351.
Cycero 27, 267, 288.
Czartoryska Izabella ks. 192.
Czartoryski Adam ks. 248, 253, 254, 255, 284.
Czeczot Jan 185, 252, 370.
Czerwiński Sławomir 130, 131.

Dante Alighieri 27.
Dawid I. Wł. 353, 355, 363.
Dawid, król żydowski 269.
Dąbrowski Henryk 93, 124.
Dembiński Henryk 192.
Denifle H. 156.
Długosz Jan ks. 91, 141.
Dobrowolski Stanisław 243, 244, 246, 247.
Domeyko Ignacy 97, 160, 185, 259, 289, 340, 341.
Dumas Aleksander 335.
Dunin Marcin Arcybiskup 123.
Dziekońska Pelagia 372.
Dziekoński Tomasz 30, 351.
Dżyngishan 146.

Elżbieta św. 345.
Emerson R. W. 37.
Emery Tomasz 285.
Erdman-Jabłońska Zofia 244, 247.
Estkowski Ewaryst 210, 324.
Falkenhagen-Zaleska 348.
Filip, król macedoński 60.
Foerster Fr. W. 181, 263.
Fontille Edmund 359, 363.
Franciszek z Asyżu św. 146, 263.

Garczyński Stefan 39, 360, 363, 372.
Giedroyć Romuald ks. 329.
Giedymin Bernard 243, 244, 245, 246.
Goethe J. W. 46, 49, 61, 67, 100, 118, 263, 311, 335.
Gołuchowski Józef 188, 189.
Gorecka Maria 313, 314, 318, 319, 334, 335, 336, 337, 343, 344, 347, 348.
Gorecki Antoni 372.
Górnicki Łukasz 228.
Górski Artur 92, 368, 369.
Goszczyński Seweryn 125, 150, 196.
Gotfryd z Bouillonu 57, 143.
Gratry Alfons ks. 374.
Grodek E. 357.
Grundtvig Mikołaj Fr. S. 195.
Gubrynowicz B. 294.
Gutt Ferdynand 301.

Haecker Emil 213.
Harpe E. de la 270.
Hegel Jerzy W. Fr. 39.
Helmold 86.
Herbart Fryderyk 361, 367.
Herminiard 280.
Hlond August Dr Arcybiskup, Prymas Polski 168
Hofmanowa Klementyna z Tańskich 35, 58, 229, 230, 327.
Homer 2, 334.
Horacy 252, 267.
Hozjusz Stanisław, kardynał 141.
Hube Józef ks. 150.

Innocenty III, papież 143.
Iwan Groźny 350.

Jachowicz Stanisław 27, 28, 310, 327, 351.
Jackowski Maksymilian 87, 193.
Jakub, patriarcha 320.
Jan Chrzciciel św. 301, 373, 374.
Jan św. Ewangelista 135.
Jan św. od Krzyża 32.
Jan Kazimierz, król polski 141.
Janik Michał 95, 96.
Jański Bohdan 313.
Januszewski 187.
Januszkiewicz Eustachy 248, 359.
Jasiński Jakub 101.
Jaszowski Stanisław 370.
Jeske August 30.
Jeżowski Józef 176, 238, 252, 357.
Joanna d'Arc 144, 145.
Józef, patriarcha 320.
Jundziłł hr. 238, 321.
Jundziłł Stanisław Bonifacy ks. 160.

Kaczkowski Zygmunt 168.
Kajfasz 374.
Kajsiewicz Hieronim ks. 205, 352, 362.
Kalinka Walerian ks. 124, 125.
Kallenbach Józef 280, 306, 312, 343, 358, 373.
Kamieński Henryk 202, 203.
Karpiński Franciszek 62, 63, 185, 241.

Kartezjusz 159.
Kasprowicz Jan 82, 86.
Kazimierz Wielki 112.
Kerschensteiner Jerzy 3.
Kiliński Jan 192.
Klaczko Julian 139.
Kochanowski Jan 92.
Kołaczkowski Stefan 181.
Kołłątaj Hugo ks. 110, 112, 155, 228, 229.
Komarnicki Kamil 95.
Komeński Amos 251.
Konarski Stanisław 109, 351.
Konstanty Wielki Książę 51.
Kopeć Józef 91, 95.
Kopernik Mikołaj 304.
Kordecki Augustyn 86, 141.
Korylski 334.
Kościuszko Tadeusz 51, 102, 141, 143, 144, 185.
Kossowski Henryk Piotr Biskup 312.
Kowalewska Zofia 233.
Koźmian Jan ks. 123.
Kożuchowski Piotr 242, 243, 247.
Krasicki Ignacy Biskup 230, 231.
Krasińska Franciszka 229.
Krasiński Zygmunt 38, 87, 150, 188, 219, 363.
Kraszewski Józef Ignacy 175.
Królikowski Ludwik 204, 225.
Kubina Teodor ks. Dr Biskup 169.
Kukulski Zygmunt 352.
Kutuzow 103.

Lèbre 302.
Lelewel Joachim 176, 177, 288, 291, 295.
Lenartowicz Teofil 35, 185, 210, 361.
Lévy Armand 300.
Libelt Karol 119, 124, 195, 212, 302, 305, 306, 352.
Likurg 173.
Lipiner Zygfryd 168, 355.
Liwiusz Tytus 267, 334.
Lopez Józef 367.
Lubomirski, woj. lub. ks. 230.
Ludwik IX, św. 143.
Luter Marcin 296.

Łempicki Stanisław 130.
Łopuszański Tadeusz 354, 357.
Łubieńska Konstancja 39, 340, 369.
Łuszczuk 190.
Łyskowski Ignacy 87, 193.

Maciejowski Samuel, biskup krakowski 228, 229.
Mainard Edmund 16.
Malewska Helena 322, 331, 342.
Malewski Szymon 162.
Marcinkowski Karol 124, 212.
Marek Aureliusz 267.
Marek Karmelita ks. 86, 141.
Marx Karol 213.
Mazurkiewicz Karol ks. 235
Michał Archanioł św. 146.
Michelet Juliusz 283, 292, 359.
Mickiewicz Aleksander 10.
Mickiewicz Franciszek 10, 287.
Mickiewicz Władysław 55, 97, 209, 273, 289, 300, 302, 315, 316, 317, 318, 326, 327, 330, 335, 336, 338, 339, 340, 343, 344, 347, 362, 370.
Mickiewiczowa Celina 272, 313, 322, 326, 331, 332, 342, 343.
Mierosławski Ludwik 124, 302.
Milcjades 143.
Moittié Róża 329.
Mojżesz 133, 139, 374.
Monnard 274, 277, 281.
Morawski Kazimierz 154, 260.

Mościcki Ignacy, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej 107.
Mozart 311.

Napoleon I 34, 38, 71, 103, 145, 156, 157, 207, 300, 335.
Nelson 34.
Niedźwiedzki Leonard 310, 311, 334.
Niemcewicz Julian 192, 241.
Nietzsche Fryderyk 27, 35, 84.
Niewiarowicz Alojzy 100.
Niklewski Zygmunt 245, 246.
Noe, patriarcha 369.
Noël 303.
Nowodworski Bartłomiej 110.

Ochorowicz Julian 77.
Odyniec Edward 33, 36, 38, 362, 372.
Ogiński książę 329.
Oleszkiewicz Józef 42, 371.
Olivier I. 259, 326.
Olympias 60.
Osuchowski Antoni 193.

Pasek Jan Chryzostom 95.
Paweł św. apostoł 68, 133, 135, 136, 148, 149, 366.
Pestalozzi Henryk 351, 360.
Pigoń Stanisław 43, 180, 181, 196.
Piłat 262.
Piotr św. apostoł 135.
Piramowicz Grzegorz ks. 250, 251, 253.
Pitagoras 162.
Pius XI papież 214.
Plato 27, 161.
Pliniusz 267.
Plutarch 334.
Płoszewski Leon 294.
Potocki Jan 123, 188.
Prawdowski Filaret tj. Kamieński Henryk 202, 203.
Przyałgowski Andrzej 180.
Puławscy Kazimierz, Franciszek, Antoni 102.
Puszkin Aleksander 65.

Quintilian 257.

Rachel 320.
Radziwiłł Karol ks. 334.
Rej Mikołaj 91, 220, 229.
Rein W. 160.
Rhabanus Maurus 128.
Rostworowski Jan ks. 13.
Rousseau Jan Jakub 165, 329.
Różycki Karol 192.
Ruskin J. 4.
Rzewuska Julia z Grocholskich 372.

Samson 33.
Schelling Fr. W. Józef 135.
Schiller Fryderyk 39.
Schmid K. A. 156.
Schmidt Erich 165, 166.
Schopenhauer Artur 311.
Scovazzi 272.
Ségur hr. 158.
Seis Meses de Lucha 214.
Semeneńko Paweł ks. 123, 150.
Seneka 267.
Séraphin Père Passioniste 367.
Seredyński Władysław 30, 77.
Sévigné pani de 335.
Shakespeare W. 159.
Sidorowicz 334.
Siemieński Lucjan 193, 370.
Sienkiewcz Karol 248.
Sierociński Teodozy 30.
Sismondi 270, 271.
Skarga Piotr ks. 141, 142, 327.
Skorupka Ignacy Jan ks. 86.
Słowacki Juliusz 87, 136.
Słubicki pułkownik 34.
Służalski Henryk 350.
Smolikowski Paweł ks. 124, 301, 352, 372.

Śniadecki Jan 29, 40, 60.
Śniadecki Jędrzej 47, 64, 173, 304, 306, 317.
Sobieski Jan, król polski 141.
Sobieski Jakub 11.
Sokrates 360.
Sołowjew Włodzimierz 84, 133.
Stadnicki Henryk 95.
Staszic Stanisław 122, 186, 219, 327, 351, 352, 354.
Steiner Rudolf 202.
Stera Teodor 362.
Struve Henryk 185.
Suwarow 143.
Swedenborg Emanuel 225.
Swetoniusz 267.
Szafer Władysław 182.
Szczepanowski Stanisław 77, 85, 125.
Szczepański Jan Julian 28.
Szpotański Stanisław 371.
Szymanowska Zofia 318, 330, 344, 359, 360.
Szymonowicz 335.

Tacyt 84, 267.
Tarnawski Apolinary Dr 51.
Temistokles 143.
Teresa od Jezusa św. 32, 312, 369.
Tomasz à Kempis 301.
Towiańska Karolina 340.
Towiański Adam 343.
Towiański Andrzej 4, 5, 189, 196, 301, 309, 341, 342, 343, 369, 372.
Trajan cesarz 82.
Trembecki Stanisław 62.
Trentowski Bronisław 6, 15, 21, 30, 36, 41, 60, 66, 77, 85, 115, 124, 249, 308, 320, 321, 327, 352, 376.
Tretiak Józef 237.
Twardowski rektor uniw. wil. 248.
Tymieniecki Kazimierz 78, 79.
Tyndall 268.
Tyszkiewicz Wincenty 96.

Uziębło Lucjan 242.

Wagner Karol 170.
Washington Jerzy 143.
Wasilewski Zygmunt 125, 151, 197.
Waszyński Stefan 78.
Wawrzyniak Piotr ks. 87, 105, 305.
Wereszczakówna Maria 237.
Wergiliusz 267.
Wernic Henryk 30, 59, 77, 222, 322, 342.
Weyssenhoff Józef 126.
Wielogłowski Walery 149, 193, 375.
Wiktoria królowa angielska 348
Windakiewicz Stanisław 179.
Witwicki Stefan 259, 370.
Wodzyński Edward 205.
Wojtkowski Andrzej 305.
Wołowska Julia 313.
Wrotnowski Feliks 93, 198, 303.
Wybranowski Leoncjusz 200.
Wyspiański Stanisław 145.

Zachariasz kapłan 374.
Zalaszowski Mikołaj 182.
Zaleski Bohdan 259, 260, 285, 311, 314, 370.
Zamoyska Jadwiga 21, 77, 345.
Zamoyski Jan 122.
Zamoyski Tomasz 122.
Zan Tomasz 160, 242, 254, 370.
Zdziechowski Marian 183.
Zieliński Tadeusz 263.
Zienkowski 317.
Zwierkowski 347.
Zyberk-Platerówna Cecylia 77.
Żółkiewski Stanisław 122.

WYKAZ GŁÓWNYCH ŹRÓDEŁ, PRZYTACZANYCH W SKRÓCENIU

1) Żywot Adama Mickiewicza, podług zebranych przez siebie materiałów oraz z własnych wspomnień, opowiedział Władysław Mickiewicz. Wyd. 1. Tom I—IV. Poznań 1890—1895 i wyd. 2. Tom I—II, Poznań 1929 i 1931. Przytaczamy Tom I—II według drugiego, a Tom III—IV według pierwszego wydania.
2) Dzieła wszystkie Adama Mickiewicza. Tom I—XII. Wydał i objaśnił Tadeusz Pini i Marian Reiter. Lwów. Przytaczamy: Pini.
3) Adama Mickiewicza Dzieła wszystkie. Zebrane i opracowane staraniem Komitetu Redakcyjnego. Wydanie Sejmowe. Warszawa.
4) Literatura słowiańska wykładana w Kolegium Francuskim przez Adama Mickiewicza. Tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego. Tom I—IV. Wyd. 3. Poznań 1865.
   W wypadkach wątpliwych odnosiliśmy się do wydania francuskiego: Cours de littérature slave professé au Collège de France. Tom. I—V. Paryż-Martinet 1860.
5) Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu opowiedziane najmłodszemu bratu przez Marię Gorecką. Wyd. 3. Kraków 1897.
6) Władysław Mickiewicz: Pamiętniki Tom I—III. Warszawa 1926—1933.
7) Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza. Na podstawie opisów wiarogodnych świadków zestawił Władysław Bełza. Lwów 1884.
8) Akta urzędowe Kuratorium Wileńskiego Okręgu Szkolnego przechowywane w Archiwum Państwowym w Wilnie. Raporty dozorcy i wizytatorów szkoły powiatowej Kowieńskiej w czasie urzędowania Mickiewicza 1819—1823.

TREŚĆ

Wstęp . . . . . 1—8

Rozdział I. Poglądy Adama Mickiewicza na rodzinę jako instytucję wychowawczą 9—17

Rozdział II. Poglądy Adama Mickiewicza na wychowanie w ogólności . . . . . 18—28

Rozdział III. Teoria Adama Mickiewicza o władzach duszy człowieka i psychologia wychowania . . . . . 29—43

Rozdział IV. Poglądy Adama Mickiewicza na cztery okresy życia ludzkiego . . . . . 44—59

Rozdział V. Poglądy Adama Mickiewicza na rozwój osobowości w człowieku . . . 60—75

Rozdział VI. Poglądy Adama Mickiewicza na charakter narodu polskiego . . . . . 76—99

Rozdział VII. Poglądy Adama Mickiewicza na cudzoziemszczyznę w wychowaniu . . 100—126

Rozdział VIII. Ideał pedagogiczny Adama Mickiewicza . . . . . 127—152

Rozdział IX. Poglądy Adama Mickiewicza na studia uniwersyteckie . . . . . 153—183

Rozdział X. Poglądy Adama Mickiewicza na wychowanie ludu . . . . . 184—215

Rozdział XI. Poglądy Adama Mickiewicza na wychowanie towarzyskie i obywatelskie 216—234

Rozdział XII. Dydaktyka i metodyka Adama Mickiewicza jako nauczyciela w Kownie 235—255
Rozdział XIII. Dydaktyka i metodyka Adama Mickiewicza jako nauczyciela i profesora w Lozannie . . . . . 256—282
Rozdział XIV. Dydaktyka i metodyka Adama Mickiewicza jako profesora w Paryżu . . 283—307
Rozdział XV. Adam Mickiewicz jako wychowawca własnych dzieci . . . . . 308—350
Rozdział XVI. Ocena zdolności i poglądów pedagogicznych Adama Mickiewicza i ważne stanowisko poety w dziejach wychowania narodowego . . . . . 357—377

86 –
fbl/9659



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
98061
/1